Sierra Simone

Jestem do usług prezydenta

Amerykańska królowa

Sierra Simone

Amerykańska królowa

PRZEŁOŻYŁ
Grzegorz Gołębski

Dla Suk bez Cienia – Penisy!

Prolog

Dzień ślubu

Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie jest bezwstydna,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
*wszystko przetrzyma**.

Wpatruję się w ostatnią linijkę wersetu z Biblii, podczas gdy moja kuzynka Abilene i jej matka krzątają się przy moim welonie. Całość ustępu z listu do Koryntian jest wyryta w bloku marmurowym w przedsionku kościoła. Każda inna panna młoda mogłaby czerpać z tych słów odwagę i wiarę. Możliwe, że ja jestem jedyną, która widzi w nich ostrzeżenie od Boga.

Jednak gdy myślę o tym, co czeka mnie przy ołtarzu, o tym, *który* tam czeka, prostuję natychmiast ramiona i odwracam wzrok od wersów. Wiedziałam, że Ash jest moim przeznaczeniem, od momentu, gdy go ujrzałam. Pójdę za nim wszędzie, poświęcę dla niego wszystko, czego tylko zażąda, oddam mu z chęcią każdą część siebie.

Będę znosić, wierzyć, mieć nadzieję i wytrzymywać miłość Asha do grobowej deski, nawet za cenę poświęcenia własnej duszy.

A taką cenę przyjdzie mi zapłacić.

Jedynym pocieszeniem jest to, że nie będę sama w cierpieniu.

Biorąc głęboki oddech, staję przed drzwiami, gdy te się otwierają. Wewnątrz kościoła unoszą się zwiewne nuty Kanonu D-dur Pachelbela. Mój dziadek ujmuje mnie pod ramię, by poprowadzić do ołtarza. Goście wstają z miejsc, świece migoczą, mój welon jest idealnie ułożony.

I wtedy dostrzegam Asha.

Mój puls jest urywany, adrenalina i krew uderzają mi do głowy i serca. Ash wygląda w smokingu tak, jakby się w nim urodził, jego wąskie biodra i szerokie barki idealnie dopełniają perfekcyjnego kroju. Nawet gdyby nie stał u szczytu schodów wiodących ku ołtarzowi, górowałby nad wszystkimi zebranymi – taki już jest. Nie musi starać się emanować mocą i siłą, on *jest* mocą i siłą. A w tej chwili cała ta moc i siła są skierowane na mnie. Nasze oczy się spotykają, nasze oddechy synchronizują, nawet poprzez dzielącą nas odległość.

Ash wydaje się zelektryzowany moim widokiem – mojej sukni, welonu, drżącego uśmiechu – a moje serce rośnie na widok jego zachwytu. Ash chciał, żebyśmy ujrzeli się dopiero na ceremonii, pragnął tego momentu. A ja, widząc, jak na jego przystojnej twarzy zmagają się emocje, czując, jak moja własna krew krąży szybciej na jego widok w smokingu, muszę przyznać, że było warto. Nieważne, jak archaiczna jest ta tradycja, nieważne, jakich kłopotów przysporzyła naszym gościom, nieważne, jak ciągnęły się godziny bez niego tego poranka – było warto.

I wtedy nagle, prowadzona przez dziadka nawą, widzę *jego*.

Zaraz obok Asha, ciemnowłosy i szczupły, niebieskooki, obdarzony ustami stworzonymi do grzechu i przeprosin, czasem nawet w tej kolejności.

Embry Moore – najlepszy przyjaciel Asha, jego drużba, jego partner do biegania…

Bo oczywiście nie zmierzam w kierunku ołtarza, żeby wyjść tylko za faceta, w którym byłam zakochana od szesnastego roku życia, lecz także za prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Setki gości nagle znikają, kwiaty i świece tracą na znaczeniu. W tej chwili jesteśmy tylko my troje: panna młoda, pan młody i świadek. Ja, Ash i Embry. Nie ma prezydencji, wiceprezydencji ani świeżo odmalowanego gabinetu Pierwszej Damy, czekającego na mnie po powrocie z miesiąca miodowego. Nie ma hord reporterów i legionu kamer, obecnych wewnątrz i na zewnątrz katedry, nie ma ambasadorów, senatorów i celebrytów wypełniających ławy.

Jesteśmy tylko my troje. Ash, poważny i potężny, Embry, udręczony i blady, i ja – ze śladami ugryzień na wnętrzach ud i z walącym sercem.

Kiedy już niemal zbliżam się do ołtarza, widzę, że drużba również ma ślad ugryzienia na szyi, wystający znad kołnierzyka koszuli, świeży,

czerwony i wielki.

Dostrzegam również, że w kieszonce na poszetkę Ash, zamiast chusteczki, ma moje koronkowe majtki. Nikt inny nie domyśla się, co to jest, ale Ash obnosi się z nimi jak z trofeum. Ostatnim razem, gdy je widziałam, miał je w ręku Embry…

Dziadek unosi mój welon i całuje mnie w policzek, a następnie opuszcza welon ponownie na moją twarz. Ash wyciąga rękę, a ja splatam jego palce z moimi. Razem stajemy przed księdzem, jedna z moich druhen wygładza moją suknię i zajmujemy swoje miejsca.

Nie zdaję sobie sprawy, że zaczęłam płakać, dopóki Ash nie wypuszcza mojej dłoni ze swojej, sięga pod mój welon i ociera mi łzę kciukiem. Następnie unosi kciuk do ust i zlizuje z niego moje łzy. Jego ciemnozielone oczy płoną obietnicą, a za jego plecami Embry odruchowo dotyka palcami śladu po ugryzieniu, który zostawił tam Ash.

Przechodzą mnie dreszcze.

Ksiądz rozpoczyna ceremonię, goście zajmują miejsca, a ja po raz ostatni zastanawiam się, czy Bóg nie pragnie, bym to przerwała, czy przypadkiem nie jest już w stanie nawet na nas spojrzeć, czy nie próbował mnie wcześniej ostrzec przed czymś, czego mogłabym nie wytrzymać? Czego mogliby nie wytrzymać z mojej strony dwaj najpotężniejsi mężczyźni na świecie?

Jednak wtedy napotykam wzrok Asha, wciąż pełen pożądania, i widzę Embry’ego dotykającego śladów na szyi i wiem, że ta bajka nie może mieć innego zakończenia.

Bóg może mnie ostrzegać, ile chce, ale to nie znaczy, że mam go słuchać.

* Pierwszy List św. Pawła do Koryntian (1 Kor 13, 1-13), Biblia Tysiąclecia, Poznań – Warszawa 1980 (przyp. tłum.).

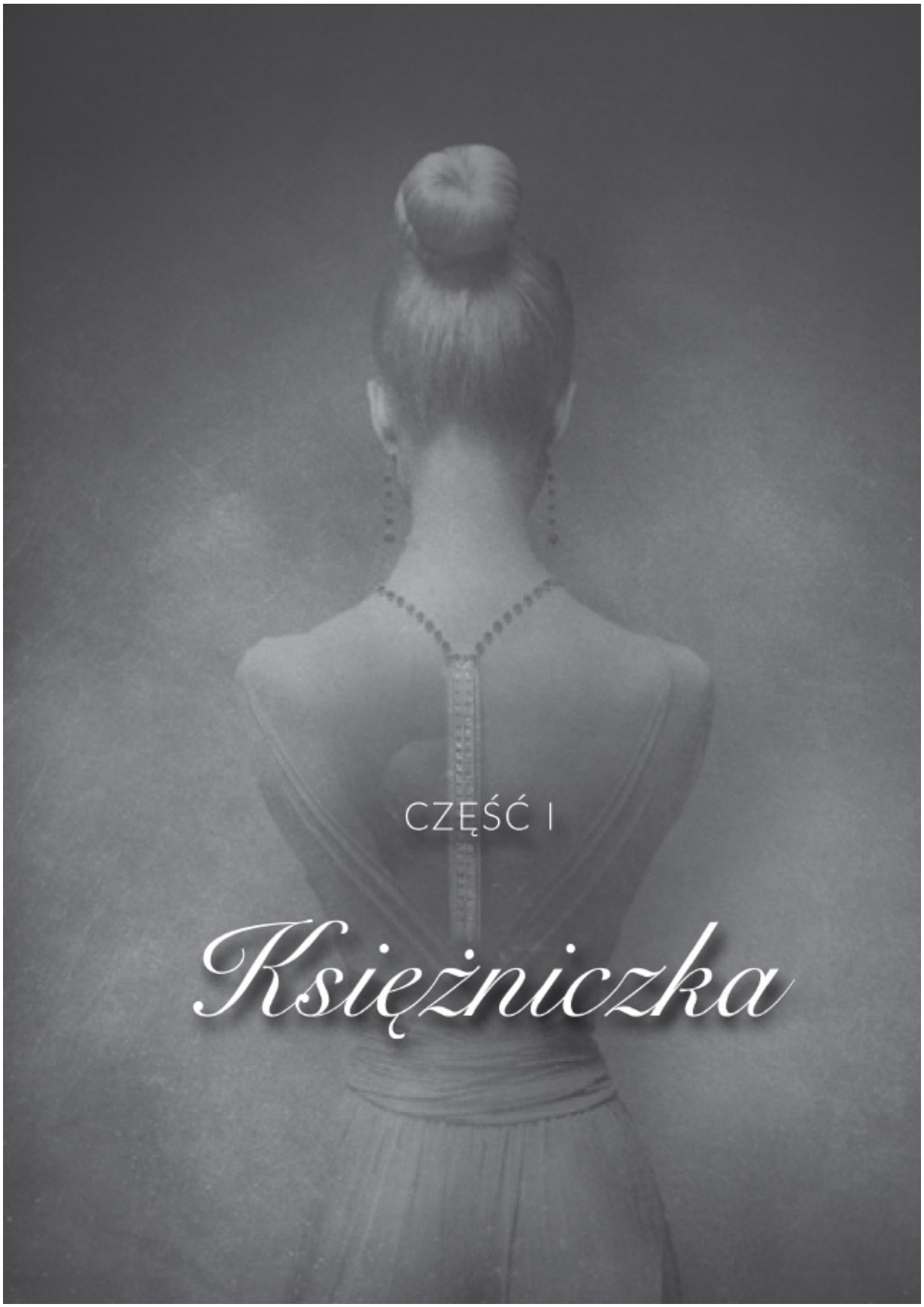

CZĘŚĆ I

Księżniczka

1

Osiemnaście lat temu

Kiedy miałam siedem lat, czarodziej rzucił na mnie klątwę. Wydaje mi się, że to było na balu charytatywnym. Pomijając czarodzieja, impreza nie różniła się niczym od wielu podobnych, na które zabierał mnie ze sobą dziadek. Suknie balowe i smokingi, kandelabry rzucające blask na pełne przepychu sale z oktetami smyczkowymi grającymi dyskretnie w kącie. W teorii te imprezy wspierały cele charytatywne i fundacje zakładane przez bogatych i znudzonych, jednak w rzeczywistości były spotkaniami biznesowymi. Sondowano tu poziom wsparcia dla tego lub owego kandydata, urabiano potencjalnych darczyńców. To tu miały swoje początki umowy biznesowe i związki małżeńskie w wyższych sferach – bo czymże były związki małżeńskie wśród bogaczy, jeśli nie umowami biznesowymi na całe życie?

Nawet jako mała dziewczynka rozumiałam to doskonale, jednak nigdy mi to nie przeszkadzało. Takie było życie – a przynajmniej życie mojego dziadka Leona – i nigdy nie przyszło mi do głowy go kwestionować.

Poza tym lubiłam się ubierać w drogie, falujące suknie, które kupował mi dziadek Leo. Podobało mi się, gdy dorośli pytali mnie o opinię,

uwielbiałam patrzeć na wszystkie te piękne kobiety i przystojnych mężczyzn, a przede wszystkim kochałam tańczyć z dziadkiem, który zawsze pozwalał mi stawać na swoich butach i obracał mnie w kółko i w kółko, a ja udawałam, że jestem księżniczką z bajki.

A późną nocą, gdy wielki czarny samochód odwoził nas do luksusowego apartamentu na szczycie budynku, dziadek cierpliwie znosił moje trajkotanie o wszystkim, co widziałam i słyszałam, zadawał pytania o to, kto co powiedział, jak to powiedział, jak ta osoba wyglądała, kiedy mówiła: czy była zadowolona, czy nie. Wypytywał mnie o to, kto wyglądał na zmęczonego, kto na rozproszonego, kto mamrotał z niezadowoleniem pod nosem podczas najważniejszych przemówień.

Dopiero kilka lat później uświadomiłam sobie, że dziadek polegał na mnie jako na swego rodzaju szpiegu, obserwatorze, gdyż w obecności dzieci dorośli nieraz mówią rzeczy, których nie wyjawiliby przy innych dorosłych. Opuszczają wtedy gardę, mamroczą pod nosem do znajomych, pewni, że dzieci ich nie słyszą lub nawet tego nie zauważą. Jednak ja zauważałam. Byłam spostrzegawcza, ciekawa wszystkiego i miałam tendencję do dostrzegania głębszych przekazów w wypowiedziach i gestach. A przy boku dziadka Leona spędziłam całe lata, przekuwając te zdolności w coś użytecznego, szlifując je jak diament. Dziadek z kolei używał moich informacji dla dobra Partii, a ja stałam się jego chętną wspólniczką, gdyż chciałam mu pomóc, pragnęłam, by był ze mnie dumny. Poza tym było coś uzależniającego w obserwacji ludzi, w rozgryzaniu ich – jakbym czytała książkę i próbowała przewidzieć zakończenie.

Jednak tego wieczora, gry poznałam czarodzieja, to wszystko było dopiero przede mną. W tamtej chwili byłam rozemocjonowana od kręcenia się w kółko i od ilości cukru w deserach, których dodatkowe porcje wyciągałam od zachwyconych mną kelnerek. Nadal kręciło mi się

w głowie, gdy dziadek skinął na mnie palcem, bym przyłączyła się do niego nieopodal drzwi do sali balowej. Podążyłam ku niemu w podskokach, oczekując, że przedstawi mnie kolejnemu ze swoich typowych znajomych – szych biznesu lub niecierpliwych, zblazowanych biznesmenów.

Jednak tym razem był to ktoś zupełnie inny. Wysoki mężczyzna, niewiele po dwudziestce, z czarnymi oczami i cienkimi ustami, które przywodziły mi myśl ilustracje w moich książkach z bajkami, przedstawiające złych czarnoksiężników.

W przeciwieństwie do postaci z bajek, nie miał on kostura ani powiewającej szaty. Ubrany był w nieskazitelny smoking, gładko ogolony, a ciemne, krótkie włosy miał idealnie ułożone. Dziadek uśmiechnął się do mnie promiennie i przedstawił nas:

– Pan Merlin Rhys. To moja wnuczka, Greer. Greer, ten młody człowiek przeprowadza się do nas z Anglii, będzie konsultantem Partii.

Partia. Nawet kiedy miałam siedem lat, Partia była w moim życiu jednym z najbardziej istotnych elementów. Wynikało to zapewne z faktu, że moim dziadkiem był ekswiceprezydent. Zwłaszcza że ten wiceprezydent służył w Białym Domu u boku świętej pamięci Penleya Luthera, nawet po śmierci czczonego przez Partię jak bóstwo.

Żadne przemówienie nie mogło się obyć bez wzmianki o Lutherze, jego postać przywoływano w każdym kryzysie. Co zrobiłby Luther? *Co zrobiłby Luther?!*

Poczułam lęk, ten rodzaj pełznącego powoli, stawiającego włosy na karku lęku, który mnie dopadał, gdy budziłam się w nocy i widziałam otwarte drzwi do mojej szafy. Wiedziałam jednak, że dziadek Leo nie da mnie skrzywdzić, że ten obcy nie może mi nic zrobić w sali pełnej ludzi. Tyle że tak naprawdę nie bałam się, że mnie skrzywdzi czy porwie. Przerażało mnie raczej to, jak jego oczy wwiercały się w moje, jak bardzo

widoczna i wszechobecna była jego dezaprobata wobec mnie. Czułam, jakby mnie znał, rozumiał, widział przeze mnie na wskroś. Wszystkie te razy, gdy kłamałam lub oszukiwałam czy biłam się z kimś na podwórku. Jakby wiedział o wszystkich tych nocach, gdy leżałam, nie mogąc zasnąć ze strachu przed otwartymi drzwiami mojej szafy, niezdolna wstać i je zamknąć. Wszystkie te poranki, gdy chadzałam z ojcem na spacery w lesie za naszym domem, i popołudnia, kiedy matka cierpliwie próbowała uczyć mnie tai-chi. Wszystkie książki z bajkami, które uwielbiałam, wszystkie skarby, które zgromadziłam w małej skrzyneczce pod moim łóżkiem, wszystkie moje dziecięce sekretne lęki i marzenia – wszystko. Ten człowiek widział wszystko. To, że przejrzał mnie – *na wskroś* – było najbardziej przerażającą rzeczą w moim życiu.

– Leo! – zawołał jakiś mężczyzna opodal nas. On także był członkiem Partii. Dziadek poklepał mnie po głowie i dał mu znak, by się zbliżył.

– Momencik, panie Rhys.

Merlin skinął głową z powagą, a dziadek odwrócił się ku drugiemu mężczyźnie. Zmusiłam się, by ponownie spojrzeć Merlinowi w oczy, i natychmiast tego pożałowałam. Zdałam sobie sprawę, że podczas rozmowy z dziadkiem ukrywał emocje, teraz tak widoczne – w jego oczach płonęła antypatia.

– Greer Galloway – odezwał się tym miękkim-nie miękkim tonem głosu. W jego akcencie słychać było coś jakby walijski zaśpiew, jakby stracił kontrolę nie tylko nad wzrokiem, ale też i głosem.

Przełknęłam ślinę. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć – byłam tylko dzieckiem, mój dziewczęcy urok zawsze wystarczał, by oczarować znajomych dziadka, jednak czułam, że tu nie przyda się na nic. Nie byłam w stanie przypodobać się Merlinowi, nic tu po moich uśmiechach, dołeczkach w policzkach, piruetach czy dziecinnych pytaniach.

I wtedy nagle on ukląkł przede mną. Dorośli ze świata dziadka rzadko to robili – nawet kobiety z własnymi dziećmi preferowały stać nade mną i głaskać mnie po głowie, jakbym była zwierzątkiem. Jednak Merlin ukląkł przede mną tak, bym mogła spojrzeć mu w oczy bez zadzierania głowy. Pomimo lęku wiedziałam, że to oznaka szacunku. Merlin traktował mnie jak kogoś wartego jego czasu i uwagi i nawet pomimo iż okazywał mi dezaprobatę, byłam mu za to na swój dziecięcy sposób wdzięczna.

Wyciągnął ku mnie dłonie i chwycił moją twarz w długie, smukłe palce, by poddać ją uważnej inspekcji. Jego czarne oczy zaczęły ją studiować.

– Nie ambicjonalna – rzekł. – Ale często nieostrożna. Nie oziębła, ale czasem zdystansowana. Pełna pasji, inteligentna, rozmarzona… I zbyt łatwa do skrzywdzenia. – Pokręcił głową. – Dokładnie tak, jak myślałem.

Ze stosów książek przy moim łóżku wiedziałam, że słowa czarnoksiężnika są rzeczą niebezpieczną. Wiedziałam, że nie powinnam się odzywać, nie powinnam mu nic obiecywać, na nic się zgadzać, na nic przystawać, nie powinnam kłamać ani robić uników. Nie mogłam się jednak powstrzymać.

– Co dokładnie pan myślał?

Merlin opuścił dłonie, a na jego twarzy pojawił się wyraz szczerego żalu.

– To nie możesz być ty, przepraszam, ale to po prostu niemożliwe.

Moja ciekawość i zmieszanie były silniejsze niż strach.

– Ale co nie mogę być ja, proszę pana?

Merlin uniósł się, wygładzając marynarkę od smokingu, widać było, że ma już jasność co do problemu, który rozważał.

– Gdy nadejdzie czas, zatrzymaj swoje całusy dla siebie – odpowiedział.

Nic z tego nie rozumiałam.

– Ale ja nie całuję nikogo oprócz dziadka Leona oraz mamy i taty.

– Na razie. Jednak, gdy będziesz starsza, odziedziczysz *ten* świat. – Merlin zatoczył ręką wokół nas. – Świat, który pomógł stworzyć twój dziadek. Świat, który wisi na włosku, pomiędzy zaufaniem i władzą. Ludzie posiadający władzę muszą podejmować decyzje, kiedy sobie nawzajem ufać, a kiedy ze sobą walczyć. Te decyzje nie zawsze zapadają w umyśle. Czasem decyduje o nich serce. Rozumiesz coś z tego?

– Chyba… – odparłam niepewnie.

– Greer, jeden twój pocałunek może zburzyć równowagę świata, zamienić przyjaźń w nienawiść, pokój w wojnę. Może zniszczyć wszystko, co twój dziadek budował z tak wielkim trudem, i spowodować, że wielu ludzi ucierpi. Nie chciałabyś tego, prawda? Nie chciałabyś skrzywdzić swojego dziadka, zrujnować całej jego ciężkiej pracy?

Potrząsnęłam energicznie głową, zaprzeczając.

– Tak właśnie myślałem. Bo to właśnie może się stać, gdy twoje usta dotkną ust innego. Zapamiętaj moje słowa.

Potaknęłam ponownie głową, gdyż ta logika do mnie przemawiała. Pocałunki miały w sobie magię, każdy to wiedział. Zamieniały żaby w książęta, budziły księżniczki z wiecznego snu i decydowały o losach królestw i imperiów. Nie przeszło mi nawet przez myśl, że Merlin mógłby się mylić, że pocałunek mógłby być nieszkodliwy.

Albo wart wszelkich konsekwencji, jakie z niego wynikają, nawet złych.

W oczach Merlina pojawił się głęboki smutek.

– Żal mi twoich biednych rodziców – powiedział miękko. – Mimo wszystko jesteś jednak słodką dziewczynką. Zasługujesz wyłącznie na szczęście i może któregoś dnia uświadomisz sobie, że to właśnie próbuję ci dać. Dbaj z całych sił o rzeczy, które cię uszczęśliwiają, i nigdy nie miej

wątpliwości, że jesteś kochana. – Skinął głową w kierunku dziadka Leona, który właśnie do nas wracał.

– Moi rodzice nie są biedni, czują się świetnie – rzekłam skonfundowana.

Merlin nic nie odrzekł, lecz pochylił się i dotknął mojego ramienia. Nie było to zaproszenie do uścisku, poklepanie ani pieszczota, jedynie dotyk. Ulotna chwila, a potem pustka i niepokój przenikający mnie do szpiku kości.

Dziadek Leo wziął mnie w ramiona i dał mi wielkiego, wąsatego całusa w policzek.

– Czyż moja wnuczka nie jest niesamowita, Merlinie? – spytał, szczerząc się do mnie w uśmiechu. – O czym rozmawialiście?

Już otwierałam usta do odpowiedzi, gdy Merlin zwinnie mnie uprzedził.

– Greer opowiadała mi, jak dobrze jej się z tobą mieszka.

Dziadek wyglądał na zadowolonego.

– A owszem. Kocham Oregon jak mało kto, ale nie ma to jak Nowy Jork, prawda, Greer?

Na pewno mu coś odpowiedziałam. Na pewno też rozmowa toczyła się dalej, o polityce, pieniądzach i demografii, ale ja byłam w stanie myśleć wyłącznie o wcześniejszych słowach Merlina.

Żal mi twoich biednych rodziców.

Z moją nadpobudliwą wyobraźnią nietrudno mi było zwizualizować sobie w głowie najgorsze. W bajkach zawsze szło to według tego samego scenariusza: tragedia, omeny, złamane serce. Co, jeśli moi rodzice zostali zamordowani? Co, jeśli ich samolot spadł, w ich hotelu był pożar, co, jeśli zostali pobici i obrabowani, i zostawieni na śmierć w ciemnej uliczce?

Żal mi twoich biednych rodziców.

To było jedyne, o czym mogłam myśleć, jedyne, co słyszałam. Kiedy dziadek Leo tego wieczora układał mnie do snu, wybuchłam płaczem.

– Co się stało, kochanie? – zapytał dziadek ze zmarszczonymi ze zmartwienia brwiami.

Wiedziałam, że mi nie uwierzy, kiedy mu powiem, że Merlin to czarodziej, może nawet zły czarnoksiężnik, że możliwe, iż zobaczył śmierć moich rodziców, nim się zdarzyła. Skłamałam więc, mówiąc po prostu:

– Tęsknię za mamą i tatą.

– Moja biedna – odparł dziadek. – Zadzwońmy do nich zatem.

Wyciągnął telefon i wybrał numer, i już po paru sekundach usłyszałam głosy mamy i taty dochodzące z głośnika. Byli w Bukareszcie, szykowali się do wejścia do pociągu do Warszawy. Byli szczęśliwi, bezpieczni i pełni obietnic związanych z powrotem do domu. Przez chwilę im uwierzyłam. Uwierzyłam, że wrócą. Że będzie więcej wypraw do lasu z tatą, więcej tai-chi z mamą, więcej nocy, gdy przed zaśnięciem słuchałam, jak czytają sobie nawzajem poezję, siedząc przy wesoło trzaskającym ogniem kominku. Że miałam przed sobą długie lata słońca i zieleni drzew, lata dzieciństwa, bezpieczna w stworzonym przez moich rodziców ciepłym gniazdku z książek i natury.

Jednak tej nocy, gdy leżałam w łóżku, słowa Merlina cały czas wkradały się w moje myśli.

Żal mi twoich biednych rodziców.

Prawie w ogóle nie spałam. Budziłam się natychmiast na każdy dźwięk klaksonu czy syreny na ulicach Manhattanu pod oknami budynku dziadka, trzęsłam ze strachu przy każdym skrzypnięciu targanych wiatrem framug okien. Mój sen przeplatały omamy o pokrytych drzewami górach, w miejscu, którego nigdy nie widziałam, o mężczyznach o szerokich barkach przedzierających się przez bagna i martwe igliwie, moich

rodzicach tańczących w salonie i myślących, że zasnęłam. O pociągu, który przejeżdżał przez most, a ten się zawalił.

Moi rodzice tańczyli, wiatr wiał wśród drzew, mężczyźni pełzli przez błoto. Pociąg spadał ku dnu kotliny.

Taniec, drzewa, błoto, śmierć.

Raz za razem.

Taniec, drzewa, błoto, śmierć.

Kiedy obudziłam się w słabym świetle poranka, ujrzałam dziadka w drzwiach. Stał tam, oczy miał puste od szoku i przerażenia, telefon luźno zwisał mu z dłoni. Wiedziałam, co ma mi do powiedzenia.

Odwróciłam twarz do ściany i zaczęłam się modlić do Boga – modlić, by mnie też uśmiercił.

2

Jedenaście lat temu

Bóg, jak to ma w zwyczaju, nie wysłuchał moich modlitw. Życie toczyło się dalej. Rodzice mojej matki byli ludźmi starszymi i chorowitymi, a ciotka i wuj w Bostonie, którzy mieli własną córkę w moim wieku, wyraźnie dali do zrozumienia, że nie chcą kolejnego dziecka. Jednak to nie miało większego znaczenia. Od momentu, gdy dziadek Leo otrzymał telefon, kiedy tylko rzeczywistość wokół nas nieco się uspokoiła, nie było wątpliwości, że zostanę z nim. Dziadek, zdrowy i energiczny, miał niewiele ponad pięćdziesiąt lat, a w jego domu było wystarczająco dużo miejsca na drugą osobę. Był człowiekiem zajętym, Partią i swoim kwitnącym imperium opartym na zielonej energii, jednak nigdy nie mówił nie, chyba że snowi. Kazał przenieść moje rzeczy do swojego apartamentu, zapisał mnie do małej, lecz rygorystycznej szkoły na Upper West Side i przyjął mnie do swojego życia najlepiej, jak tylko mógł to zrobić wdowiec.

Pamiętam, że płakałam przed pogrzebem i po nim, ale nie w trakcie. Pamiętam, że zamykałam się w sobie w nowej szkole, tak innej od pełnej światła i powietrza Montessori w Oregonie. Pamiętam, jak dziadek kupował mi stosy książek na pocieszenie, a ja czytałam do późna w nocy. Pamiętam,

że tęskniłam za moimi rodzicami tak mocno, że czułam się, jakby ktoś wydłubał coś wewnątrz mnie gigantyczną łyżką. Pamiętam też słowa przepowiedni Merlina, odzywające się echem w mojej głowie.

Skoro przewidział śmierć moich rodziców, czy cała reszta też była prawdą? Powiedział mi, bym nikogo nie całowała – czy powinnam posłuchać?

Byłam pewna, że tak. Byłam pewna, że Merlin widział przyszłość, że był w stanie przewidzieć zagładę, a ja, w rozpaczy i przerażeniu, poprzysięgłam sobie w wieku siedmiu lat, że nieważne, co się zdarzy, nigdy nie pocałuję kobiety ani mężczyzny, do końca życia.

Nigdy, przenigdy.

Kiedy miałam czternaście lat, dziadek Leo zapytał mnie, czy chcę kontynuować naukę na Manhattanie, czy wyjechać za granicę do szkoły z internatem. Moja kuzynka Abilene była wysyłana do takiej szkoły w nadziei, że nieco się uspokoi i skupi na nauce. Dziadek myślał, że może i ja chętnie się wybiorę. Świetnie się uczyłam – nikt nie miał ze mną żadnych problemów, ale dziadek chyba się martwił, że mieszkając z nim, byłam zbyt wyizolowana. Chodziłam jedynie na imprezy charytatywne i partyjne, spędzałam wieczory zanurzona w plotkach i spekulacjach na temat polityków i biznesmenów. W weekendy pełniłam natomiast funkcję jego sekretnego szpiega, obserwując i raportując.

– Jesteś młoda – rzekł dziadek, siadając przy stole jadalnym i wręczając mi ulotkę szkoły. Zdjęcia wydawały się niemal stworzone, by mnie skusić: gęsta mgła, stare drewniane drzwi, złoto-zielone angielskie lata. – Powinnaś zobaczyć trochę świata, pobyć z innymi młodymi ludźmi, trochę pobroić. –

Dziadek się zaśmiał. – A przynajmniej powstrzymać twoją kuzynkę od brojenia.

I tak właśnie ja i Abilene trafiłyśmy do Akademii Dla Dziewcząt Cadbury, jesienią czternastego roku mojego życia. Cadbury było imponującym miejscem, wielkim i rozległym kompleksem z dymionego szkła i kamienia, z wieżyczkami i wieloma bibliotekami oraz prawdziwym fortem z epoki żelaza na wzgórzu za szkołą. Zakochałam się w tym miejscu natychmiast.

Abilene zakochała się jedynie w bliskości szkoły dla chłopców, oddalonej o dwa kilometry. Niemal co noc wymykała się przez okno. I niemal co noc szłam za nią, nie dlatego, że chciałam oglądać chłopców, ale dlatego, że czułam, iż powinnam ją chronić. Ją, jej przyszłość w Cadbury, jej reputację.

Wkradałyśmy się do akademików, spotykałyśmy z chłopcami w ogródkach pubów, które były łaskawe nas nie wykopywać, dołączałyśmy do potajemnych imprez na masywnym płaskowyżu, na którym stał fort. Nie byłyśmy jedynymi dziewczynami w towarzystwie, jednak Abilene stała się regularnym bywalcem, prowodyrem, liderką.

W wieku piętnastu lat miała szczupłe, wiotkie ciało modelki, z małymi piersiami i długimi, rudymi włosami. Była głośna, rozrywkowa i śliczna, piła więcej niż chłopcy, grała w lacrosse, jakby jej życie od zależało od zwycięstwa, i zawsze otaczał ją wianuszek ludzi.

W przeciwieństwie do niej ja ukrywałam się w cieniu i chowałam po kątach. Większość wolnego czasu spędzałam w bibliotece, posiłki jadłam głównie sama, na zewnątrz, siedząc z książką opartą na kolanach. Nie interesowały mnie sporty, jako zajęcia dodatkowe wybrałam taniec i pisanie kreatywne. Byłam niższa, niżbym sobie tego życzyła, mojemu ciału brakowało nieco tych rzeczy, które miała Abilene i które interesowały

chłopców – było ono wystarczająco silne do tańca, ale nie na tyle szczupłe, by wyglądać dobrze w trykocie. W podbródku miałam niewielki dołeczek, który z Abilene próbowałyśmy całymi godzinami zamaskować makijażem, a na policzku pieprzyk, którego nienawidziłam. Moje oczy miały kolor szary, przygaszony w porównaniu z błękitem oczu Abilene. Nic z tego nie przeszkadzałoby mi aż tak, gdyby nie to, że w dodatku brakowało mi charyzmy, której Abilene miała tony. Byłam cicha, miałam skłonności do śnienia na jawie, przerażał mnie konflikt, jednak byłam czasem na tyle bezmyślna, że wywoływałam go niechcący, fascynowały mnie rzeczy, które zupełnie nie obchodziły moich rówieśników – polityka USA, stare księgi i wojny stoczone tak dawno, że nawet ich nazwy niemal już zupełnie stoczyły się w niebyt.

Jedną z rzeczy, które w sobie lubiłam w tamtym okresie, były moje włosy. Długie, gęste i blond – złote w zimie i niemal białe w lecie – były pierwszą rzeczą, jaką zwykle zauważali we mnie inni, moją cechą rozpoznawczą. Przyjaciółki uwielbiały się nimi bawić, gdy siedziałyśmy w salonie i oglądałyśmy telewizję. Abilene ich nienawidziła, złościło ją niepomiernie, że coś we mnie odwraca uwagę od niej. Szybko nauczyłam się, że jej pociąganie mnie za włosy to nie objaw czułości, lecz ledwo skrywanej zawiści.

Jednak pomimo moich włosów to Abilene nadal była niekwestionowaną monarchinią, a ja damą-służką. Ona zabawiała dwór, a ja nerwowo wypatrywałam nauczycieli. Ona migała się od odrabiania prac domowych, a ja siedziałam do późna w nocy i pisałam je za nią, aby nie oblała. Ona imprezowała, a ja odprowadzałam ją do domu, podpierając ją i oświetlając nam drogę telefonem, kiedy zataczałyśmy się ścieżką prowadzącą w dół z płaskowyżu.

– Nigdy nie całujesz się z chłopakami – rzuciła Abilene jednego wieczora. Miałyśmy piętnaście lat, wracałyśmy wąską ścieżką do szkoły.

– Może to dlatego, że wolę dziewczyny – odparłam, robiąc długi krok nad kałużą. – Pomyślałaś kiedyś o tym?

– Owszem – potwierdziła Abilene, lekko sepleniąc. – I wiem, że nie o to chodzi, bo w Cadbury jest wiele dziewczyn, które chętnie by cię pocałowały. Jednak ty nadal nikogo nie chcesz.

Zatrzymaj swoje pocałunki dla siebie.

Osiem lat później nadal widziałam ciemne oczy Merlina, słyszałam jego zimny, pełen dezaprobaty głos. Wciąż pamiętałam dziwne przeczucie, które ogarnęło mnie, gdy przepowiedział śmierć moich rodziców. Skoro wierzył, że z moich pocałunków mogło wyniknąć cierpienie innych, musiał mieć ku temu dobry powód.

A poza tym nie było to dla mnie wielkie wyrzeczenie. Pod moimi drzwiami nie ustawiała się kolejka chłopaków pragnących pocałunków.

– Po prostu nie mam ochoty się z nikim całować – odparłam stanowczo.

Abilene czknęła donośnie w nocną ciszę. Z niewielkiej odległości odpowiedziało jej beczenie owcy.

– Tylko poczekaj, Greer Galloway. Pewnego dnia zmienisz się w taką samą dzikuskę, jaką ja jestem.

Pociągnęłam ją nieco w bok, tak by ominąć stertę owczego łajna na drodze. Abilene ponownie czknęła.

– Wątpię w to – odparłam.

– Mylisz się więc. Kiedy w końcu sobie odpuścisz, będziesz najbardziej zboczoną zdzirą w Cadbury.

Z jakiegoś powodu ta wypowiedź spowodowała, że się zarumieniłam – nie z oburzenia, lecz ze wstydu. Skąd ona wiedziała o myślach, które

czasem pojawiały mi się w głowie? O snach, z których budziłam się, spazmatycznie zaciskając mięśnie pochwy wokół pustki?

Nie, nie mogła nic o tym wiedzieć. Nigdy nikomu o tym nie wspominałam i nie zamierzałam wspominać.

Tak jak moje pocałunki, tak i te rzeczy miałam zamiar zatrzymać dla siebie. W końcu nie czułam się nieszczęśliwa. Wystarczało mi zajmowanie się Abilene i marzenia o koledżu.

Wystarczało mi udawanie, że to mi wystarczy.

3

Teraźniejszość

– Tak więc, jeśli cofniemy się wcześniej niż Geoffrey z Monmouth, do *Annales Cambriae*, czyli *Roczników walijskich*, dla tych z was, którzy nie są na bieżąco ze średniowieczną łaciną, znajdziemy tam najwcześniejszą wzmiankę o Mordredzie, zwanym tam Medrautem.

Niewielką salkę wypełnia dźwięk klawiatur laptopów studentów robiących notatki. Większość studiuje nauki ścisłe, w moim kursie literatury arturiańskiej uczestniczą jedynie po to, by zaliczyć nauki humanistyczne, jednak to nie przeszkadza im chcieć zdobyć jak najwyższe noty. Georgetown nie jest w końcu tanie, wielu studentów musi utrzymać dobre średnie, aby korzystać ze stypendiów i grantów. Rozumiem ich doskonale, po zaledwie kilku miesiącach tej fuchy pamiętam jak dziś zarwane nocki z dzbankiem kawy, gdy pisałam moją magisterkę z literatury średniowiecznej w Cambridge. Czasem ciężko mi uwierzyć, że już po wszystkim, że znów jestem w Stanach, że jestem dorosłą osobą z dorosłą pracą, skórzaną teczką i w ogóle.

– Wzmiankuje się tu jedynie, że Mordred umarł u boku króla Artura – kontynuuję, przechodząc od pulpitu ku tablicy – nie mamy jednak żadnych

informacji na temat jego roli w bitwie, czy walczył przeciw Arturowi, czy po jego stronie, czy był synem, czy bratankiem Artura, czy po prostu jednym z wojowników.

Biorę ścieralny pisak i zaczynam poprawiać drzewo genealogiczne, nad którym pracowaliśmy grupowo przez cały semestr jesienny – przy imieniu Mordreda stawiam znak zapytania.

– Legenda o królu Arturze jest słynna z wielu powodów, najbardziej znane to Święty Graal i Okrągły Stół, jednak przypuszczalnie najsłynniejszym motywem w niej jest historia miłości Lancelota i Ginewry – rysuję serduszko między ich imionami, co powoduje chichoty na sali. – Ale jak widzieliśmy, przechodząc wstecz od Chretiena de Troyes do Geoffreya z Monmouth, Lancelot był postacią wymyśloną przez Francuzów, by zaspokoić ich potrzebę dworskich romansów. W najwcześniejszych wersjach legendy nie ma o nim wzmianki. – Odwracam się od tablicy ku audytorium. – Uważam, że Mordred jest znacznie lepszym niż Lancelot przykładem głównego problemu związanego z dworem króla Artura, czyli tego, że zaufanie, miłość i rodzina nie zawsze stanowią jedną całość.

Słyszę za sobą, jak stary zegar ścienny wybija równą godzinę. Studenci powoli zamykają laptopy i pakują torby, próbując udawać, że jeszcze uważają na to, co mówię, podczas gdy w myślach są już za drzwiami sali.

– To wszystko na dziś – ogłaszam. – W przyszłym tygodniu zaczniemy *Triady walijskie*. I nie zapomnijcie państwo złożyć swoich ostatecznych propozycji projektowych!

Studenci kończą się pakować, ja również podążam ku mojemu biurku, by powkładać własne rzeczy. Kilka osób zatrzymuje się, by zadać mi pytania lub odebrać ocenione prace. W końcu zostaję sama w sali.

Przez kilka minut wpatruję się w puste siedzenia, jakby próbując sobie coś przypomnieć. Nie to, żebym czegoś zapomniała, wszystko wydaje się w najlepszym porządku, jednak mój umysł ogarnia jakiś rodzaj bezpodstawnego niepokoju.

Masz wszystko, czego mogłabyś potrzebować, napominam sama siebie. *Dobrą pracę, ładny dom, dziadka, który cię kocha, kuzynkę, która jest twoją najlepszą przyjaciółką.* Niczego więcej mi nie potrzeba.

Dlaczego więc wciąż czuję się taka zagubiona?

Mój gabinet w Georgetown jest niewielki, dzielę go z dwoma innymi wykładowcami, jest więc zapchany biurkami, papierami i książkami. Uwielbiam go. Tak bardzo, że zdarza mi się w nim spać, zamiast wracać do mojego małego domku nieopodal Dumbarton Park – mogę sobie na niego pozwolić oczywiście tylko dlatego, że należy do dziadka Leona, który nie chce słyszeć o tym, bym mu płaciła czynsz. Jest jakaś magia w tym starym, kamiennym budynku, w byciu samą w korytarzu pełnym zwykle pustych biur, w ciemności wpadającej przez okno… Tutaj łatwiej jest pamiętać, dlaczego wybrałam to życie. Życie z książkami zamiast pocałunków. Życie, w którym ostrzeżenie Merlina zdaje się wyborem, a nie klątwą.

Przywykłam do przesiadywania w gabinecie do późna w nocy, do bycia ostatnim pracownikiem wydziału anglistyki w budynku. Tej nocy również tak jest. Oceniam kilka prac, a potem przerzucam się na książkę, którą próbuję napisać – literacką analizą monarchii w świetle ogromu legend arturiańskich na przestrzeni wieków.

Wiem, że to brzmi nudno, ale wcale takie nie jest. W każdym razie nie dla mnie. W końcu w przeszłości poznałam Merlina… Choć jako osoba dorosła mogłabym śmiać się z jego ostrzeżeń i z samej idei istnienia magii.

W końcu zignorowałam je już dwukrotnie i nic się nie zdarzyło.

No może oprócz tego, że obydwa razy złamano mi serce.

Zanurzona głęboko w odmętach własnego umysłu, poszukując tam idei, którą miałam zeszłej nocy, dotyczącej przywództwa w średniowieczu, nagle czuję, jak włoski na karku stają mi dęba, jakby ktoś stał za mną.

Tak też jest.

Kiedy się odwracam, widzę w drzwiach mężczyznę – ramiona ma skrzyżowane na muskularnej piersi, jego jasnoniebieska marynarka opina ciasno jego ramiona. Nawet pomimo że jest zapięta, widzę, jak dopasowane spodnie przylegają do jego ud i bioder.

Unoszę twarz, by spojrzeć mu w oczy, przełykając ciężko ślinę.

Oczy niebieskie jak lód i jednodniowy zarost. Wysokie kości policzkowe, prosty nos, pełne usta i wysokie, arystokratyczne brwi. Twarz stworzona do zamyślenia gdzieś na zamglonych wrzosowiskach, twarz bohatera wiktoriańskich nowel, twarz typowego nieznajomego arystokraty na balu w książce Jane Austen.

Tyle że on nie jest mi nieznajomy.

Embry Moore.

Wiceprezydent Embry Moore.

Zrywam się na równe nogi.

– Panie wiceprezydencie… – jąkam się. – Ja…

W kącikach oczu ma lekkie zmarszczki. Jest o rok młodszy od prezydenta Colchestera, który objął urząd zaledwie na pół roku przed ukończeniem trzydziestu sześciu lat, jednak lata spędzone na słońcu i cztery tury służby wojskowej spowodowały, że kiedy się uśmiecha, zmarszczki lekko się pogłębiają.

Tak jak teraz.

Znów przełykam ślinę.

– Czym mogę służyć, panie wiceprezydencie?

– Proszę mnie tak nie nazywać.

– Dobrze. Czym mogę służyć, panie Moore?

Wkracza do mojego gabinetu, czuję jego zapach. Coś z pieprzem lub cytrusami. Coś rześkiego i ostrego.

– Cóż, *panno Galloway*, zastanawiałem się, czy jesteś dziś wolna w porze kolacji?

O mój Boże.

Spoglądam mu przez ramię. Wykonuje uspokajający gest dłonią.

– Moja ochrona czeka na mnie na końcu korytarza, nie słyszą nas.

Powinnam go spytać, czemu tu jest, co robi w Georgetown, w moim gabinecie, niemal o północy. Powinnam spytać, czemu nie zadzwonił, nie napisał maila albo nie kazał skontaktować się ze mną którejś ze swoich sekretarek. Jednak zamiast tego pytam:

– Czy nie jest trochę za późno na kolację?

Spogląda na zegarek.

– Pewnie tak, jednak jestem pewien, że każda restauracja, jaką tylko sobie wybierzesz, z radością otworzy dla mnie kuchnię. Albo dla *ciebie* – jestem przekonany, że nie ma w tym mieście nikogo, kto nie jest winny jakiejś przysługi Leonowi Gallowayowi.

– Staram się nie rzucać nazwiskiem dziadka na lewo i prawo – odpowiadam z lekką naganą w głosie. – Nie czuję się z tym dobrze.

– To, że próbujesz zapomnieć, kim jesteś, nie znaczy, że inni o tobie zapomną – odpowiada cicho.

Robię krok w tył. Przełykam ślinę. Przytłumiony i pełen godności gniew, w ciągu pięciu lat przekuty w subtelną, cichą broń, budzi się z drzemki. Embry niegdyś zapomniał o mnie bez najmniejszego problemu.

– Dlaczego się tu chowasz? – pyta, rozkrzyżowując ramiona i robiąc krok do przodu. Jego głos nadal jest cichy, zbyt cichy. To głos, który szepcze do ucha obietnice, a potem je łamie.

Znam go doskonale.

– Nie chowam się – odpowiadam, wskazując głową na biurko, na którym stoją stosy papierów i notatników. – Pracuję. Wykładam, piszę książkę. Jestem szczęśliwa.

Embry postępuje kolejny krok naprzód, pokonując niewielką przestrzeń mojego gabinetu. Jest tak blisko, że znów czuję jego zapach – zapach, który nie zmienił się przez cały ten czas.

Zamykam na moment oczy, próbując ogarnąć myśli.

– Nigdy nie potrafiłaś kłamać – mruczy, a kiedy otwieram oczy, jest tak blisko, że mogłabym wyciągnąć dłoń i dotknąć jego twarzy. Nie robię tego, zamiast tego odwracam głowę i patrzę przez okno.

– Nie kłamię – kłamię.

– Zjedz ze mną kolację – odpowiada, zmieniając taktykę. – Mamy wiele do nadrobienia.

– Pięć lat. – W moich słowach jest wyrzut. Należy oddać mu honor, nie odparowuje mi.

– Pięć lat – potwierdza.

To dziwne, że tak długi okres może brzmieć tak krótko.

Wzdycham.

– Nie mogę z tobą iść na kolację. Jeśli ktoś nas razem zobaczy, moja twarz natychmiast będzie na Instagramie i Twitterze, a tego nie zniosę.

Embry słucha mnie, ale też wyciąga przy tym rękę, by dotknąć kosmyka moich włosów, który wymknął mi się z koka.

– Dlatego wychodzimy tak późno. Bez zapowiedzi. Nikt się o tym nie dowie, tylko ty, ja i szef kuchni.

– I Secret Service.

Embry wzrusza ramionami, w kącikach jego oczu znów pojawiają się zmarszczki.

– Żaden z nich nie spisze swoich wspomnień, dopóki wszyscy nie przejdą na emeryturę. Do tego czasu nasza kolacja pozostanie sekretem.

Mogę odpowiedzieć *nie*. Wiem, że mogę, choć nigdy wcześniej nie potrafiłam mu odmówić. Ale nie chcę tego zrobić. Nie chcę wracać do mojego nieskazitelnego domu, urządzonego z nienagannym smakiem i kompletnie pozbawionego duszy. Nie chcę spędzić kolejnej nocy sama w łóżku. Nie chcę gapić się w sufit sypialni, wspominać każdego momentu, każdego spojrzenia, z ręką pod kołdrą myśleć o jego zapachu i twarzy. Nie chcę znów łajać siebie samej za kolejną zmarnowaną noc, kolejną straconą szansę… Zwłaszcza z nim.

Choć przez jedną noc pragnę udawać kogoś innego.

– Kolacja – w końcu się zgadzam, a on uśmiecha się szeroko. – Ale to wszystko.

Unosi dłonie w górę.

– Będę cnotliwy jak ksiądz, przysięgam.

– Z tego, co wiem, nie wszyscy księża są bardzo cnotliwi.

– W takim razie jak zakonnica.

Sięgam po płaszcz wiszący na wieszaku nieopodal mojego biurka, a on odbiera mi go i przytrzymuje, bym mogła go założyć. To niezwykle szarmanckie, ale także intymne i niebezpieczne – cały Embry, taki, jakiego go pamiętam. Unikam kontaktu wzrokowego, gdy wkładam płaszcz na bluzkę i ołówkową spódnicę i zawiązuję pasek. Przez krótką, ulotną chwilę

zdaje mi się, że czuję jego usta na swoich włosach. Odchodzę o krok i odwracam się ku niemu, utrzymując cały czas dystans.

Embry zauważa to i jego uśmiech nieco gaśnie.

– Spokojnie, Greer, nie musisz się mnie bać.

A jednak się go boję. Jak również siebie.

Udajemy się do małej włoskiej restauracji oddalonej o kilka przecznic od kampusu. To jedno z tych małych, cudownych miejsc, które były w okolicy od zawsze. Embry nie jest zdziwiony, że ją wybrałam. Kilka telefonów, krótka przejażdżka czarnym cadillakiem i już siedzimy w środku. Jesteśmy jedynymi gośćmi, światła są przyciemnione oprócz tych wokół naszego stolika. Szef kuchni i obsługa są przemili i zadowoleni z naszej obecności. Ochroniarze zajmują dyskretne i oddalone stanowiska w kątach sali. Embry zdejmuje marynarkę i niedbale przerzuca ją przez oparcie pobliskiego krzesła – przez chwilę mogę niemal udawać, że to normalna kolacja i zwykła rozmowa.

Upijam niewielki łyk drinka, próbując zmyć posmak historii, utopić go w dżinie. Moja przeszłość z Embrym jest splątana z moją przeszłością z kimś innym. Tak długo, jak ten ktoś rzuca cień na naszą kolację, nie ma szans na rozmowę niesplamioną bólem i żalem. Jedyne wyjście to wsadzić całą tę przeszłość do pudełka i zakopać jak najgłębiej.

– A więc co u ciebie? – W końcu pyta Embry, opierając się na krześle. Próbuję ignorować, jak materiał koszuli opina jego ramiona, jednak to niemożliwe. Nie da się go zignorować, nie da się go nie pożądać. Nawet teraz moje palce aż mrowią od chęci rozpięcia jego guzików i gładzenia jego skóry.

– Wszystko w porządku. – Udaje mi się w końcu dobyć głos. – Przyzwyczajam się do nowej pracy.

Embry kiwa głową, świece na stole rzucają cienie na jego twarz.

– Na pewno jesteś świetną wykładowczynią.

Myślę o mojej opuszczonej sali wykładowej, cichym gabinecie, o ciągłym niepokoju. Zmieniam temat.

– A jak twoja praca? Jako wiceprezydenta? Na pewno masz więcej zadań niż tylko bycie fotografowanym co wieczór z inną kobietą?

Dawny Embry zaśmiałby się na to w głos lub chociaż mrugnął okiem i zaczął się przechwalać. Jednak obecny Embry pochyla się ku mnie na krześle i wpatruje we mnie ponad brzegiem szklanki, składając ręce na udach.

– Tak – odpowiada – mam.

– Panie Moore…

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a każę cię aresztować za podburzanie.

– Niech ci będzie, *Embry*. Czemu mnie tu zaprosiłeś?

Bierze głęboki oddech.

– Prezydent chce się z tobą spotkać.

Ze wszystkich rzeczy, jakie mógł powiedzieć… Ze wszystkich powodów, z jakich myślałam, że mogę tu być, siedzieć tu z mężczyzną, którego nie widziałam od pięciu lat…

– Prezydent Colchester – odpowiadam. – Maxen Colchester. Ten prezydent?

– Z tego, co wiem, mamy tylko jednego prezydenta.

Biorę łyk drinka, próbując kontrolować swoje ruchy i wyraz twarzy, choć wiem, że to u Embry’ego nie przejdzie. Kiedy go poznałam, był sługą własnych emocji, impulsywnym i humorzastym. Jednak w ciągu ostatnich pięciu lat stał się mistrzem kontrolowanego, przemyślanego zachowania. W jego oczach widzę, że nie jestem przekonująca.

Odstawiam drinka z westchnieniem, porzucając pozory spokoju. Embry ma rację, nigdy nie byłam dobra w kłamaniu. Nienawidzę kłamać.

– Jestem trochę skołowana. – Przyznaję. – O ile prezydent nie chce rozmawiać ze mną o wpływie poezji anglosaskiej na normańskie tradycje literackie, nie wiem, czemu chciałby się ze mną spotkać.

Embry unosi brew.

– Naprawdę?

Spuszczam wzrok na dłonie. Na prawym palcu wskazującym widnieje malutka blizna – niemal niewidoczna. Można ją zobaczyć jedynie z bliska, zaburza naturalne kształty moich linii papilarnych.

Malutka blizna, wspomnienie bolesne jak rozżarzony do białości nóż.

Zapach skóry i ognia.

Usta na mojej skórze.

Ciepły szkarłat krwi.

– Naprawdę – potwierdzam. Mam nadzieje, fantazje, wspomnienia tak wyraźne, że karzą mnie co noc, ale żadna z tych rzeczy nie jest *prawdziwa*. A to jest prawdziwe życie, tu i teraz. Przede mną siedzi wiceprezydent, otacza nas służba bezpieczeństwa, a w domu czeka na mnie stos prac do oceny.

Nie mam już szesnastu lat, a poza tym obiecałam sobie, że tego drugiego mężczyznę muszę zamknąć w pudełku umysłu i zakopać w najgłębszych czeluściach jaźni.

– Widział cię w zeszłym tygodniu w kościele – odpowiada w końcu Embry. – A ty go nie widziałaś?

– Ciężko nie zauważyć, gdy prezydent USA przychodzi na mszę w moim kościele.

– I nie podeszłaś się przywitać?

Unoszę ręce w górę.

– Witam, panie prezydencie, widzieliśmy się raz dziesięć lat temu. Niech pokój będzie z panem, lewa kolejka do komunii jest szybsza.

– Wiesz doskonale, że nie o to chodziło.

– Ach tak? – odpowiadam tonem wymagającym odpowiedzi. Oczy Embry’ego wędrują ku mojemu biustowi. Bluzka rozchyliła mi się nieco w jednym miejscu. Prostuję się, poprawiając materiał i próbując zignorować żar w podbrzuszu, wzniecony jego spojrzeniem. – Poza tym był otoczony Secret Service. Nie mogłabym się zbliżyć, nawet jeślibym chciała.

– On chce się z tobą widzieć – powtarza Embry.

– Ciężko mi uwierzyć, że mnie w ogóle pamięta.

– I znów zakładasz, że ludzie o tobie zapomnieli. To byłoby nawet słodkie, gdyby nie było takie frustrujące.

– Lepiej powiedz mi, dlaczego chce się ze mną spotkać.

Niebieskie oczy Embry’ego błyszczą w przytłumionym świetle, gdy sięga po moją dłoń. Następnie unosi ją do ust, całując bliznę na czubku palca, celowo i powoli. Bliznę, o której nie powinien nic wiedzieć.

Moje serce grozi pęknięciem.

– Dlaczego to ty tu jesteś zamiast niego? – pytam łamiącym się głosem.

– Bo mnie tu wysłał. Bardzo chciał przybyć osobiście, ale wiesz, jak wszyscy go obserwują. Szczególnie w związku z Jenny…

Nad naszym spotkaniem opada kurtyna mroku.

Jenny.

Żona prezydenta Colchestera.

Świętej pamięci żona.

– Minął zaledwie rok od pogrzebu, Merlin uważa, że jest za wcześnie, by Max wyszedł z roli „tragicznego wdowca”. Nie ma więc możliwości wymiany maili lub telefonów. Jeszcze nie. Sama rozumiesz.

Rozumiem to doskonale. Dorastałam w tym świecie i choć nigdy nie chciałam być jego częścią, rozumiem kwestie skandalu, PR i zarządzania kryzysem tak samo dobrze, jak rozumiem literaturę średniowieczną.

– Więc wysłał ciebie.

– Więc wysłał mnie.

Spoglądam na swoją dłoń, którą nadal trzyma Embry. Jak udało mi się wplątać w związek z dwoma najpotężniejszymi mężczyznami na świecie?

To jest prawdziwe życie, Greer. Powiedz nie. Powiedz nie Embry’emu i na litość boską, powiedz nie prezydentowi.

Biorę wdech.

Płomień i skóra. Krew i pocałunki.

Robię wydech.

– Spotkam się z nim. Przekaż mu to.

Nie umyka mojej uwadze ból w oczach Embry’ego, ból, który szybko ukrywa.

– Oczywiście, przekażę.

4

Dziesięć lat temu

– Nie ruszaj się – fuka na mnie Abilene. – Bo nigdy nie skończę.

Wzdycham i zmuszam się do bezruchu, choć jestem tak podekscytowana, że ledwo mogę oddychać. Za kilka minut wynajęty wóz podjedzie pod drzwi londyńskiego hotelu, w którym umieścił nas dziadek Leo, i zabierze nas na imprezę w Chelsea, imprezę z szampanem i dorosłymi. Będą tam dyplomaci i biznesmeni, i może nawet jedna czy dwie gwiazdy – świat zupełnie inny od zwietrzałego piwa i trzeszczących głośników z imprez szkolnych.

Są moje szesnaste urodziny, jako specjalny prezent dziadek zaprosił nas na imprezę. A w zasadzie to zaprosił mnie i niechętnie zgodził się, by Abilene nam towarzyszyła – byłoby dziwne, gdyby wziął tylko jedną wnuczkę, choć doskonale wiedzieliśmy, nawet jeśli nie mówił tego na głos, że zabranie Abilene na takie wyjście wiąże się ze sporą szansą na to, że narobi wstydu. Kilkukrotnie niemal wyleciała z Cadbury za całą plejadę występków – picie na terenie szkoły, nieprzestrzeganie godzin ciszy nocnej, paskudny incydent, który zaowocował podbitym okiem innej zawodniczki

lacrosse. Za każdym razem dziadek Leo bez szemrania płacił odpowiednie sumy lub pociągał za właściwe sznurki, by zamieść sprawę pod dywan.

Ostatnie, czego mu było potrzeba, to żeby Abilene narobiła mu wstydu przed znajomymi na imprezie. Obiecałam mu jednak, że będę miała na nią oko, powstrzymam ją przed piciem za dużych ilości alkoholu, gadaniem zbyt wiele, nadmiernym flirtowaniem, byle tylko pozwolił jej iść z nami. Byłaby tak bardzo zawiedziona, gdybym ja mogła iść, a ona nie.

A dziadek Leo, który niegdyś terroryzował senatorów i dyrektorów kompanii petrochemicznych, który pomagał przy tworzeniu najmocniejszej legislacji środowiskowej w historii i na co dzień publicznie piętnował swoich wrogów, uległ moim prośbom i pozwolił Abilene iść z nami na bal.

I tak oto ja i Abilene spędziłyśmy wieczór w drogim hotelu, przygotowując się do wyjścia, a ja wierciłam się na krześle, podczas gdy Abilene próbowała upiąć ostatni z moich loków.

Kiedy w końcu jej się to udało, wstałam i przejrzałam się ostatni raz w lustrze, po czym zapięłam paseczki butów na obcasie i już chciałam się udać na dół, gdy nagle Abilene wydała za moimi plecami dziwny odgłos.

Zmartwiona, ponownie przejrzałam się w lustrze.

– Co, widać mi stanik? – Obracałam się raz w jedną, raz w drugą stronę, pewna, że coś jest nie tak.

– Nie… Wszystko w porządku. – Jej głos brzmiał, jakby miała ściśnięte gardło. – Ruszajmy, dziadek czeka.

Wzruszyłam ramionami i usiadłam na krześle, by wciągnąć sandałki na szpilce pasujące do różowej sukni, którą dziadek kupił mi wcześniej w tym tygodniu. Sukienka z tiulu i organzy miała wąską talię i dopasowany gorset, delikatną szarfę z tyłu i spódnicę, która zaczynała się stonowanymi warstwami, by u dołu eksplodować wymyślnymi udrapowaniami i pętlami. Z dopasowanym tiulowym kwiatem we włosach i metalicznymi różowymi

obcasami czułam się jak księżniczka, choć wiedziałam, że blednę w porównaniu z Abilene. Na dzisiejszy wieczór wybrała obcisłą sukienkę w kolorze elektrycznego błękitu, z wycięciem w gorsecie prezentującym nagą, kremową skórę. Jej rude włosy spływały luźnymi falami. Wyglądała na kilka lat starszą, niż była, dojrzałą i wyrafinowaną. Ponownie musiałam zdusić w sobie poczucie rezygnacji i zmęczonej zazdrości. Byłam przyzwyczajona do życia w jej cieniu, bycia Watsonem dla Sherlocka, więc nie powinno mi to dziś doskwierać. Nawet pomimo że to moje urodziny. Nawet pomimo że miałam na sobie najpiękniejszą suknię, jaką kiedykolwiek na siebie włożyłam. Jednak kiedy patrzyłam na nią, tak idealną i pociągającą, nie potrafiłam spojrzeć na własne odbicie w lustrze i dostrzec czegokolwiek oprócz dołka w podbródku, niedorzecznego pieprzyka, którego nie dało się zamaskować, braku koloru w moich oczach, nawet pomimo najlepszych starań z zastosowaniem cieni i tuszu.

Dokonałam więc ostatnich oględzin, by się upewnić, że bardotka nie wystaje mi ponad linię gorsetu, że nie rozsmarowałam sobie szminki na zębach lub nie usiadłam na batoniku, który jadła Abilene, po czym udałam się do drzwi. Abilene przepchnęła się obok mnie bez słowa i nie odezwała się do mnie całą drogę na dół w windzie.

Kiedy drzwi windy otworzyły się, a ona wymaszerowała na korytarz ze stukotem obcasów, nie wytrzymałam i zapytałam:

– Jesteś na mnie o coś zła?

Wysilałam umysł, by sobie przypomnieć, czy jej czymś nie uraziłam, jednak nic nie przychodziło mi na myśl. Ale w przypadku Abilene czasem nie grało to żadnej roli. Ileż razy uściskała mnie nagle bez powodu, upewniła się, że jestem zaproszona na imprezę lub broniła mnie przed swoimi przyjaciółmi? I ileż razy nagle wpadała w mroczne, naburmuszone fazy, podczas których jej spojrzenia paliły jak kwas, a słowa raniły jak

noże? Nauczyłam się nie negocjować z jej nastrojami ani nie próbować jej udobruchać, choć zdarzało jej się to coraz częściej. Nie miało to sensu – nie da się kłócić z chmurą gradową, można tylko zaczekać, aż przeminie z wiatrem.

– Nie jestem zła – odparła, nadal maszerując szybkim krokiem. Przez szklane drzwi widziałam już korpulentną sylwetkę dziadka Leona i nałożone na nią nasze postacie: Abilene w szkarłacie i szafirze, ja w różu i złocie.

Ona też musiała je dostrzec, bo zamarła, wpatrzona w drzwi. Odwróciła się ku mnie i rzuciła:

– Po prostu nie wchodź mi dziś w drogę. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Zszokowana i zraniona patrzyłam za nią, jak przechodzi przez drzwi, które otworzył przed nią portier, i ściska się na przywitanie z dziadkiem, obdarzając go wielkim, fałszywym uśmiechem. Chciałam na nią nawrzeszczeć, powiedzieć jej, że tylko dzięki mnie idzie na tę imprezę. Chciałam krzyczeć i kopać, bo czemu, do cholery, nie mogłam spędzić choć jednego wieczoru, mieć *jednego* cholernego wyjścia, podczas którego ona nie będzie w centrum wydarzeń i nie wywoła kolejnego skandalu, wszystko psując?

A przede wszystkim chciało mi się płakać, ponieważ Abilene była moją najlepszą przyjaciółką, może jedyną, i cały mój świat stawał na głowie, gdy tak się zachowywała.

Ale co mogłam począć? Co mogłam powiedzieć, wykrzyczeć lub wybłagać, żeby przemówić jej do rozsądku?

Zrobiłam więc to, co robiłam zawsze.

Cichutko podążyłam za nią.

Przeszłam przez drzwi, uściskałam dziadka i wsiadłam do samochodu. Siedziałyśmy obok siebie, nasze suknie zakładały się jedna na drugą, jej

miękkie włosy dotykały nagiej skóry mojego ramienia. Całą drogę nie zamieniłyśmy ani słowa.

Kiedy tylko dotarłyśmy na bal, Abilene natychmiast gdzieś zniknęła. Już miałam ruszyć na jej poszukiwania, lecz dziadek Leo przytrzymał mnie za ramię i pokręcił głową.

– Przejdzie jej za chwilę – uspokoił mnie. – Dobrze jej zrobi, jak pobędzie sama, a poza tym chciałbym cię przedstawić kilku przyjaciołom. – Wiedziałam, że *przedstawić* w ustach dziadka oznaczało podstawienie mnie jako swojego szpiega, że chce, bym wmieszała się w tłum i podsłuchiwała lub stała z boku i obserwowała ludzi, podczas gdy on będzie z nimi rozmawiał. Chciałam to zrobić, naprawdę, ale też pragnęłam załagodzić sytuację z Abilene jak najszybciej.

Przygryzłam wargę, rozglądając się w tłumie za jej ciemnorudymi włosami, jednak nigdzie ich nie dostrzegłam. Zniknęła w morzu smokingów i sukien. Niechętnie dałam się dziadkowi wprowadzić w sam środek balu.

Kobiety piały nade mną, a mężczyźni mnie komplementowali, ich oczy taksowały moje ciało w sposób, do jakiego nie nawykłam. Wiedziałam, że to wszystko dzięki temu, iż Abilene nie było obok mnie.

Bez możliwości porównania mnie z nią nie mogli zobaczyć, jak oszpecona jest moja twarz, jak nudne moje ciało. To powinno było mnie uszczęśliwić, powinnam pławić się w komplementach, które zwykle to ona zbierała, jednak nie potrafiłam tego zrobić. Czułam jedynie brak jej towarzystwa. Po godzinie takich rozmyślań przeprosiłam dziadka i odłączyłam się od grupki gości, by jej poszukać, i wtedy wpadłam – dosłownie – na Merlina Rhysa.

Merlin chwycił mnie za łokieć, by pomóc mi odzyskać równowagę, jednocześnie nie rozlewając ani kropli drinka, którego trzymał w drugiej

dłoni.

– Przepraszam najmocniej – rzekł, choć była to moja wina.

– Och, nie, to mój błąd, to ja przepraszam.

Spojrzał na mnie i coś w wyrazie jego twarzy się zmieniło.

– Jesteś wnuczką Leona Gallowaya – rzekł beznamiętnie i bez dodatkowego komentarza. Tylko ten jeden fakt identyfikował mnie, gdziekolwiek się nie udałam. Tak, jakby duch prezydenta Penleya stał tuż za mną.

– Tak. Kiedyś się poznaliśmy, dawno temu, kiedy byłam małą dziewczynką.

Przewidziałeś śmierć moich rodziców.

Ostrzegłeś mnie, bym nigdy nikogo nie całowała.

– Pamiętam – odparł Merlin, patrząc na mnie w sposób, który sprawił, że poczułam, jakby mógł czytać mi w myślach, jakby usłyszał je tak wyraźnie, jakbym je wypowiedziała na głos.

– Merlin! – zawołał mężczyzna w wojskowym mundurze, podchodząc do nas i klepiąc go po ramieniu.

Merlin uśmiechnął się do niego ozięble.

– Zastanawiałem się, kiedy na ciebie wpadnę. Jak się miewasz? – Merlin odwrócił się, by odpowiedzieć generałowi, a ja skorzystałam z okazji, żeby się ulotnić, z sercem walącym jak szalone.

Merlin mnie niepokoił i wywoływał we mnie lęk. Przez te wszystkie lata myślałam, że to dlatego, iż poznałam go jako mała dziewczynka, gdy niemal wszystko było straszne. Jednak teraz miałam szesnaście lat, a on nadal mnie przerażał. Było w nim coś… Nie do końca wrogiego, ale agresywnego. Czułam, jak jego umysł napiera na mój, szuka wyrw w murach broniących moich myśli i uczuć, wije się w nich. Czułam się przez to obnażona i wrażliwa, a na dziś miałam dość kłopotów z Abilene.

Kuzynkę odnalazłam w bibliotece – wielkim pięknym pomieszczeniu z otwartymi przeszklonymi drzwiami wiodącymi na patio – z palców jej dłoni zwisał jej pusty kieliszek po szampanie, a facet starszy od jej ojca obcałowywał jej obleśnie szyję. Kiedy odkaszlnęłam, mężczyzna natychmiast wyprostował się, zakłopotany. Wycofał się naprędce, mamrocząc przeprosiny po włosku i zostawiając Abilene opartą o ścianę ze wściekłą miną.

– Za kogo ty się, kurwa, uważasz?! – krzyknęła na mnie. – Powiedziałam ci, żebyś dała mi spokój, a nie wpadała tu i rujnowała mi życie!

– Wcale nie rujnuję ci życia! – wykrzyknęłam. – Chciałam tylko się upewnić, że z tobą wszystko okej.

– Jasne – parsknęła z pogardą Abilene.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? – zapytałam. – Wściekasz się na mnie od wyjścia z hotelu.

– Nie wściekam się. – Upierała się Abilene, a jej nozdrza się rozdęły. – Po prostu nie mam w tej chwili ochoty na twoje towarzystwo. Boże, czy to, kurwa, tak trudno zrozumieć?

– Nie...

– Wiesz co? Ty zawsze robisz dokładnie to samo – kontynuowała, a w oczach zalśniły jej łzy. – Naciskasz i naciskasz, jakbyś musiała wiedzieć wszystko. Pewnego razu usłyszysz odpowiedź, która ci się nie spodoba.

Uniosłam dłonie w obronnym geście.

– Nie chciałam cię naciskać. Ale widzę, że jesteś zła, i wiem, że to ma coś wspólnego ze mną. Chcę to naprawić, Abilene, proszę, pomóż mi.

– Nie dasz rady tego naprawić – wysyczała w odpowiedzi. – Po prostu trzymaj się ode mnie z dala.

– Nie dam rady, *nie potrafię*…

– Po prostu daj mi święty spokój – wrzasnęła Abilene. Jej głos odbił się od ścian pokoju echem. Jakby chciała dodatkowo podkreślić swoją wypowiedź, rzuciła o podłogę kieliszkiem. Ten się rozbił w drobny mak na wypolerowanym parkiecie.

– Abilene – wyszeptałam, zszokowana.

Nigdy wcześniej jej takiej nie widziałam: tak wściekłej, by zachowywać się w ten sposób w cudzym domu. Przez chwilę sama zdała sobie z tego sprawę, jej oczy rozszerzyły się, a już i tak blada twarz zbledła jeszcze bardziej. Wypadła wściekle z pokoju.

Przez długą chwilę wpatrywałam się w bałagan na podłodze. Szkło pobłyskiwało w ogłuszającej ciszy, jaka nastąpiła po jej wyjściu, wypełniając moje pole widzenia, mój umysł, gardło i klatkę piersiową. Dopiero po chwili opanowałam się i znów mogłam oddychać. Oczy paliły mnie od łez, a w gardle czułam łaskotanie wszystkich tych rzeczy, które chciałam wykrzyczeć w twarz mojej niby-najlepszej przyjaciółki, jednak nie pozwoliłam sobie na to. Nie płakałam i nie krzyczałam. Zamiast tego upadłam na kolana i zaczęłam sprzątać odłamki szkła, jeden po drugim. Sprzątać po Abilene, jak to zawsze robiłam.

– Lepiej uważaj, możesz się pokaleczyć – odezwał się nieznajomy głos z wyjścia na patio.

5

Dziesięć lat temu

Głos miał wyraźny amerykański akcent, co na tym bardzo angielskim balu sprawiło, że natychmiast z ciekawością uniosłam wzrok. Mężczyzna miał około dwudziestu pięciu lat, był ubrany w amerykański mundur. Kiedy się do mnie zbliżył, poczułam nagle, jakby powietrze zostało wyssane z pokoju, jakbym nie mogła oddychać, jakbym miała się udusić, z wizjami tańczącymi mi przed oczami. Szerokie, mocne barki zwężające się ku zgrabnym, wąskim biodrom i ta twarz… Twarz bohatera. Szczęka jak wyciosana z kamienia, silny nos, pełne usta. Szmaragdowe oczy i kruczoczarne włosy.

Zbliżył się do mnie na tyle, że mogłam odczytać nazwisko na plakietce na jego piersi. *Colchester*. Nazwisko, w którym pobrzmiewała siła, solidność i pewien chłód. Przykucnął obok mnie, spodnie opięły się na jego mocnych udach.

– Pozwól, że ci pomogę.

Powiedz coś, domagał się mój mózg. *Cokolwiek!*

Jednak nie byłam w stanie wydusić słowa. Zapomniałam, jak się to robi. Nigdy w życiu nie widziałam kogoś tak przystojnego, w tak oczywisty

sposób męskiego, po raz pierwszy w życiu poczułam się przemożnie i boleśnie *kobietą*.

Czułam się zwiewna i miękka, giętka i uległa, a kiedy spojrzał na mnie znad szkła i uśmiechnął się ujmująco, przez chwilę obawiałam się, że rozpadnę się na kawałki, jak róża smagana wiatrem.

Mężczyzna uniósł się i wyrzucił kawałki szkła do pobliskiego kosza na śmieci, po czym przyniósł mi kosz i ponownie ukląkł obok mnie, by pomóc mi sprzątać.

– Nie wiem, czy wiesz, ale ona jest o ciebie zazdrosna – rzekł cicho Colchester, nie odrywając wzroku od podłogi.

– Zazdrosna? – spytałam, myśląc, że się przesłyszałam.

Mężczyzna odchrząknął.

– Mam nadzieję, że się nie obrazisz, stałem na zewnątrz, gdy weszłaś do tego pokoju, i usłyszałem waszą wymianę zdań.

Zaczęłam gorączkowo wysilać pamięć, by sobie przypomnieć, czy zrobiłam coś idiotycznego. Ten nieznajomy był ode mnie o wiele starszy, taki opanowany, taki *niesamowicie* seksowny. Moja chęć zaimponowania mu była tak silna, jak ostre były odłamki szkła w mojej dłoni.

Mężczyzna pokręcił głową, jakby czytał mi w myślach.

– Nie wstydź się. Jestem pod wielkim wrażeniem twojego opanowania, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak ona się wściekła. Oczywiście kiedy cię ujrzałem, natychmiast zrozumiałem.

– Co zrozumiałeś?

– Dlaczego jest zazdrosna.

Chwilę mi zajęło, zanim do mnie dotarło, o czym on mówi.

– Zazdrosna o mnie? – Zaśmiałam się z niedowierzaniem.

Nie miałam w zwyczaju okazywać fałszywej skromności. Nie polowałam na komplementy ani nie próbowałam leczyć kompleksów pochlebstwami. Dwa lata spędzone z Abilene nauczyły mnie akceptować jej wyższość w niemal każdym aspekcie – oprócz spraw akademickich i miłości ze strony dziadka Leona. W tych kwestiach byłam niekwestionowaną mistrzynią. Jednak w każdej innej – urody, przyjaciół, osobowości – Abilene biła mnie na głowę. Potwierdziłaby to każda inna dziewczyna z Cadbury.

– Abilene nie jest o mnie zazdrosna – odparłam z uśmiechem. – Mówimy o *Abilene*. Ja to tylko ja… Nie jestem taka jak ona. Gdybyś ją zobaczył, zrozumiałbyś, o czym mówię.

– Widziałem ją – odparł oschle. – Ona i jej znajomy zajęli ten pokój, gdy ja przebywałem na patio, przez co utknąłem na zewnątrz. Rude włosy, niebieska sukienka, tak?

– Tak – odparłam, a mój uśmiech nieco zbladł. – A więc widziałeś ją. Rozumiesz, o czym mówię.

– Owszem. Pokaż mi, proszę, dłoń.

Podałam mu dłoń bez zastanowienia, wyciągając ją ku niemu wraz z niewielką kupką szkła, które w niej trzymałam. Sprawnymi palcami wyjął mi odłamki z dłoni i wrzucił po jednym do kosza.

– Mówiłem ci, żebyś uważała.

Wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w jego twarz. Ledwo udało mi się oderwać od niej wzrok, by spojrzeć na swoją dłoń. Jakimś cudem się zacięłąm, wbiłam sobie cienki jak igła odłamek w czubek palca. Wokół rany zaczęła się zbierać krew, mokra i kleista.

– Ach – wyszeptałam.

Nie wiem, czy to z powodu widoku krwi czy lodowatego ukłucia bólu, a może przez jego bliskość, lecz mój wzrok nagle wyostrzył się

niespodziewanie i przez chwilę dojrzałam *jego*, prawdziwego jego ukrytego za tą niesamowitą twarzą i udekorowaną odznaczeniami marynarką. Ujrzałam go tak, jakbyśmy spotkali się w dusznym tłoku imprezy, podczas gdy dziadek Leo stoi u mojego boku, czekając, aż opowiem mu o swoich dedukcjach i obserwacjach.

Dostrzegłam niewielką rankę na jego szczęce.

Ujrzałam jego dłoń, trzymającą moją. Dłoń silną i pewną, z szorstką skórą pokrytą bliznami.

Zobaczyłam przytłumiony blask odznaczenia za wybitne dokonania na służbie, przypiętego blisko jego serca. A także drobne cienie pod jego oczami.

Ujrzałam to wszystko, części, które złożyły się w pełen obraz.

– Mówią, że na bezsenność dobra jest medytacja – rzekłam cicho.

Jego oczy przeskoczyły z mojej dłoni na moją twarz, a ich już i tak ciemna butelkowa zieleń stała się jeszcze ciemniejsza.

– Co powiedziałaś?

– Medytacja. Podobno pomaga.

– A skąd wiesz, że mam kłopoty ze snem?

Jak mogłam mu wyjaśnić, skąd wiem takie rzeczy? Jak latami mnie trenowano, bym patrzyła na wszystko przez szkło powiększające? Spróbowałam odpowiedzieć jak najprościej:

– Wygląda na to, że zaciąłeś się dziś rano podczas golenia, tak jakbyś był zbyt zmęczony, by pewnie prowadzić maszynkę. – Bez chwili namysłu sięgnęłam dłonią ku jego twarzy i delikatnie przesunęłam palcami po zacięciu.

Zamknął oczy i uniósł dłoń ku mojej, przyciskając ją do swojej twarzy. Jego długie rzęsy niemalże zakryły wywołane bezsennością cienie pod jego oczami. Czas zamarł na chwilę – czułam ciepło jego twarzy na mojej dłoni,

krew nadal kapała mi z palca, słyszałam przytłumione dźwięki imprezy dobiegające zza zamkniętych drzwi.

– Przykro mi – powiedziałam ze współczuciem. – Gdybym mogła jakoś pomóc ci zasnąć, zrobiłabym to. – Uśmiechnął się, otwierając oczy. Czas znów zaczął biec, choć nadal czułam, że coś między nami wisi. Jakieś napięcie, wywołująca ciarki świadomość.

Energia.

Przestraszona jej mocą, próbowałam wysunąć dłoń z jego dłoni, on jednak przytrzymał ją przez chwilę, patrząc mi w oczy.

– Nigdy nikomu nie mówiłem, że mam kłopoty ze snem – odrzekł. – Niewiarygodne, że to wyczułaś.

– Wielu żołnierzy ma podobne problemy po trudnych misjach – odparłam, opuszczając wzrok. Puścił moją dłoń, a ja pozwoliłam jej opaść, skupiając wzrok na pobłyskującym w mojej dłoni szkle. – Chciałam tylko pomóc, przepraszam, jeśli posunęłam się za daleko.

– Ależ skąd. – Jego głos był ciepły i pełen zachwytu. Zaryzykowałam spojrzenie mu w twarz i dostrzegłam, że patrzy na mnie z pełną podziwu wdzięcznością, tak intensywną, że aż się zarumieniłam. – Właściwie to powinienem ci podziękować – rzekł. – To niemal ulga móc z kimś o tym porozmawiać. Nie musieć udawać, choć przez chwilę, że wszystko jest okej. Że nadal jestem silny.

– Ależ jesteś – wyszeptałam. – Nie wiem, co ci się stało i co zrobiłeś, ale wiem, że jeśli potrafisz nadal stać tu teraz przede mną i okazywać dobroć, to czyni cię silnym.

Zaczerpnął powietrza, jego zielone oczy były jak szmaragdy w mroku. Westchnął i się odezwał:

– Dziękuję.

– Nie ma za co – odparłam.

Tym razem to on spuścił wzrok, ponownie kierując swoją uwagę na skaleczenie na moim palcu.

– To trochę zaboli – ostrzegł, delikatnie wyciągając szklaną drzazgę. Kolejna kropelka popłynęła z ranki, a on bez słowa pochylił się i wsunął sobie koniuszek mojego palca do ust, aby wyssać krew.

Czułam każdy ruch jego języka, każde delikatne dotknięcie jego zębów. I z każdym uderzeniem serca pragnęłam więcej, więcej czegoś, sama nie wiedziałam czego, choć części mojego ciała chyba miały swoje uwagi na ten temat. Ciało pokryła mi gęsia skórka, a uda ścisnęły się automatycznie, aby stłumić ból, który wydawał się wszędzie i nigdzie.

Kiedy Colchester uniósł głowę, na jego dolnej wardze dostrzegłam kropelkę krwi – zlizał ją językiem, patrząc mi prosto w oczy. Nie mogłam złapać tchu, myśleć ani mówić. Mogłam jedynie czuć, a potem posłuchać go, gdy powiedział:

– Wstań.

Wstaliśmy oboje.

Wydawało się, jakby moja krew i jego wdzięczność połączyły się w magiczne zaklęcie. Jego źrenice były rozszerzone i ciemne, usta rozwarły się – i to one teraz całkowicie pochłonęły moją uwagę. Były idealne, nie za wydatne ani nie zbyt różowe, idealnie kontrastowały z jego supermęską szczęką i mocną linią nosa. Aż prosiły się o przesunięcie po nich palcem, co przez chwilę rozpatrywałam. Wyobrażałam sobie, jak palec, który dopiero co pocałował, dotyka ich zarysu.

– To ostatni raz, kiedy krzywdzisz się z jej powodu, rozumiesz? – Ton jego głosu był niemal dyscyplinujący.

To nie jego sprawa, odezwała się gdzieś w głębi mojego umysłu nieposłuszna myśl, ale pozbyłam się jej. W chwili, kiedy wspomniałam o jego bezsenności, kiedy dotknęłam jego twarzy, przekroczyliśmy granicę

normalnej interakcji. W sposobie, w jaki wypowiedział te ostatnie słowa, było tyle zrozumienia, tyle troski. Pojęłam, jak się poczuł, gdy mu powiedziałam, że wiem o jego kłopotach ze snem.

– Tak – odparłam. – Rozumiem.

Skinął głową.

– Zuch dziewczyna.

Znów się zarumieniłam, doznając przyjemności, której powodów nie byłam w stanie pojąć, a on głęboko westchnął, wpatrując się w moje policzki.

Zdawało mi się, że jestem jak przewód pod napięciem, jak promień światła, pełna energii i wibracji niemających drogi ujścia. Parę minut temu czułam się kobietą, lecz teraz stałam się *dziewczynką*. On był mężczyzną, a ja byłam jeszcze bardzo młoda. Ta różnica stała się dla mnie niezwykle erotyczna, smakowita, miałam ochotę się w niej zatopić. Zatopić się w nim.

On też to chyba wyczuł, gdyż wymruczał:

– Trzęsiesz się. Boisz się mnie?

– Nie wiem – wyszeptałam, zgodnie z prawdą.

Ta odpowiedź mu się najwyraźniej spodobała, bo się uśmiechnął.

– Chciałbym znów cię dotknąć, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Pomyślałam o jego ustach na moim palcu, o cieniach pod jego oczami, o mrocznym bólu gdzieś wewnątrz mojego ciała.

– Tak, proszę – odparłam.

Ujął mnie dłońmi pod łokcie, patrząc mi w twarz. Musiał dostrzec, co czułam, echo moich myśli na mojej twarzy:

Tak, proszę.

Tak, proszę.

Tak, proszę.

Przyciągnął mnie do siebie, jego duże, ciepłe dłonie znalazły się na moich plecach – jedna pomiędzy łopatkami a druga w talii. Czułam, jak każda wypukłość mojego ciała przyciska się do jego twardej, szerokiej klatki piersiowej. Głowa sama odchyliła mi się w tył, a jego oczy przesunęły się po łuku mojej szyi.

– Zostań tak – wydyszał. Nie ruszaj się, aż ci nie powiem. – Pochylił się ku mojej szyi i przycisnął do niej usta.

Zadrżałam – nikt nigdy wcześniej nie zrobił mi nic podobnego. Wszystko, co robił, każda komenda, dotyk i pieszczota, wszystko to było dla mnie nowe.

Dziewicze terytorium.

– Jak ci na imię, aniołeczku? – zapytał.

Nadal trwałam bez ruchu, tak jak mi kazał, a jemu to najwyraźniej sprawiało przyjemność. Jego język posuwał się ku mojemu obojczykowi.

– Greer.

– Greer – powtórzył. – Powiedz mi, Greer, podoba ci się, jak cię całuję?

– Tak – odpowiedziałam. Mój oddech był urywany. – I…

– I co?

– I to, jak mi rozkazujesz. Jak mnie ustawiasz.

Jęknął, gdy to powiedziałam, odrywając twarz od mojej szyi i przyciskając mnie mocniej do siebie. Nawet przez jego mundur i moją sukienkę czułam twarde linie jego ciała. Po raz pierwszy także poczułam jego zapach. Pachniał jak skóra i dym. Pachniał jak ognisko.

Spal mnie, pomyślałam. *Pochłoń mnie*.

Jego spojrzenie powędrowało ku moim ustom.

– Jesteś taka młoda… – wyszeptał.

Wiedziałam, co teraz powie. Tak samo, jak chciał wiedzieć, czy może mnie dotknąć, teraz zapyta, czy może zrobić coś więcej. Potrzebował zapewnienia, że jestem wystarczająco dorosła, by wyrazić zgodę. Chciałam skłamać. *Pragnęłam skłamać*. Wiedziałam, że jeśli powiem mu to, co chce usłyszeć, pocałuje mnie. A nic w tej chwili nie wydawało mi się ważniejsze niż to. Pragnęłam, by mnie pocałował, inaczej moje ciało spopieliłoby się jak podpalony papier i zniknęło, błagam, błagam, błagam…

Tyle że nie byłam kłamczuchą.

Tyle że miałam nie całować *nikogo*, obiecałam to sobie dziewięć lat temu. On nie stanowił wyjątku.

Czułam też w jakiś dziwny sposób, że on wiedziałby, że kłamię.

Wiedziałam, że te zielone oczy przejrzałyby mnie na wylot i dostrzegły każde kłamstwo i półprawdę, jakie kiedykolwiek wypowiedziałam.

– Powiedz, że masz osiemnaście lat – wyszeptał.

– Nie mam.

Zaklął.

A potem i tak przycisnął swoje usta do moich.

Nigdy w życiu nie pocałowałam chłopca ani dziewczyny, nawet nie próbowałam. A teraz nagle moje usta były całowane przez usta mężczyzny, spragnione i żądające wzajemności. Gdybym myślała klarownie, może martwiłabym się, że nie jestem dobra w całowaniu, że jestem niezręczna i że sprawię zawód temu pięknemu obcemu. Jednak nie myślałam niemal zupełnie, jedyne, co przychodziło mi do głowy, to pojedyncze słowa – *ogień, skóra, więcej* – i nie musiałam wiedzieć, co robić.

On to wiedział. I tak powinno być.

Jedną ciepłą dłonią ujął mnie za kark, a drugą przyciągnął mnie do siebie w talii. Jego usta rozchyliły moje. Westchnęłam, gdy poczułam jego język – łaskotał mnie. Był miękki – niebezpiecznie miękki – jedwabisty

i ciepły. Każdy milimetr mojego istnienia tętnił życiem, przerażająco iskrzył pragnieniem. Otworzyłam dla niego usta, wzdychając, gdy przyciągnął mnie jeszcze bliżej, tak blisko, że straciłabym równowagę, gdyby mnie nie trzymał. To było takie naturalne, otworzyć się dla niego, stopić się z nim w jedno, pragnęłam oddać mu w ofierze każdy milimetr mojej skóry. Moją szyję, moje piersi, moje uda… Wszystko.

Te myśli ośmieliły mnie, zdałam sobie sprawę, że chcę oddać jego pocałunek. Jęknął, gdy nieśmiało polizałam wnętrze jego ust, a gdy zrobiłam to ponownie, poczułam, jak zadrżał.

Smakował czysto i słodko, jak mięta i dżin, im więcej go całowałam, tym bardziej czułam słony posmak własnej krwi.

Skaleczony palec nadal szczypał, pragnęłam, by znów go possał, pragnęłam tego tak mocno. Przycisnęłam go do jego ust i wsunęłam do wewnątrz.

W jego oczach zalśniły płomienie, ssał mój palec, a ja czułam, jak cała pulsuję, zwłaszcza między nogami. Potem przeniósł usta znów na moją szyję, na mój mostek, by po chwili podgryzać płatek mojego ucha.

– Greer – wysapał – Boże, skąd ty się wzięłaś?

Nie wiem, ale czuję, jakbym całe życie czekała na ciebie.

I wtedy jego głowa opadła na moje ramię.

– I dlaczego jesteś niepełnoletnia? – wymamrotał.

Uniósł głowę, w jego oczach widniała rezygnacja.

– A ty ile masz lat? – zapytałam.

– Dwadzieścia sześć.

Jego uścisk osłabł, jego dłonie oderwały się ode mnie. Z mojego gardła wydobył się odgłos czystego żalu i straty, a on westchnął, jakby dostał cios w brzuch.

– Proszę – błagałam. – Proszę…

Nabrał z wysiłkiem oddechu.

– Nawet nie wiesz, o co prosisz.

– Nieważne. Cokolwiek. Pozwolę ci na wszystko.

– Wierzę ci. Dlatego właśnie jesteś tak niebezpieczna.

Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, uniosłam dłoń i dotknęłam jego ust, napuchniętych i tętniących życiem.

– To był mój pierwszy pocałunek w życiu – rzekłam, bardziej do siebie niż do niego.

Otworzył usta ze zdziwienia.

– Naprawdę?

– Ja nigdy… – *On nie musi wiedzieć, że jesteś dziewicą, Greer. Wystarczająco żenujące jest to, że nigdy wcześniej się nie całowałaś.* – Jesteś moim pierwszym.

Jego oczy zalśniły głęboką zielenią, jak letni las, który nagle staje w ogniu. Przez chwilę myślałam, że znów mnie dotknie. Tak jakby fakt, że był moim pierwszym, rozpalił w nim chęć posiadania. Jednak w tym właśnie momencie drzwi do biblioteki otworzyły się i do pokoju wkroczył Merlin Rhys.

Zatrzymaj swoje pocałunki dla siebie.

Powiedz, że masz osiemnaście lat.

O mój Boże, co ja narobiłam?

Oboje zamarliśmy, po czym Colchester odstąpił o krok i głośno odchrząknął, wchodząc na powrót w tryb imprezowy.

– Merlinie, witaj. To jest, khm… Greer…?

– *Galloway* – podpowiedział Merlin.

– Jak wiceprezydent Galloway? – spytał mnie Colchester, z miną wyrażającą mieszankę zainteresowania i bezbronności.

– *Były* wiceprezydent – wymamrotałam, nie po raz pierwszy w życiu i na pewno nie po raz ostatni.

– Ach tak, okej. Greer, poznaj Merlina Rhysa. To przyjaciel mojej rodziny, zaprosił mnie tu dziś. Jestem akurat pomiędzy misjami, jednak nie chciałem jechać do domu, więc uprzejmie pozwolił mi się podczepić.

– Na niewiele się to zdało, skoro całą noc spędzasz na patio – rzucił miękko Merlin.

Nie całą, chciałam wtrącić, jednak wtedy ciemne oczy Merlina spoczęły na moich ustach i poczułam, że on *wie*. Wie, że pocałowałam jego przyjaciela. Wie, że pragnęłam zrobić to ponownie. Wie, że nie zawahałabym oddać mu się cała, tu, w tym pokoju.

– Powinniśmy już iść – rzucił krótko Merlin, zwracając się do Colchestera, ale nie odwracając ode mnie wzroku. – Robi się późno.

Colchester zrobił krok w jego kierunku, jednak obejrzał się na mnie, przygryzając wargę. Sprawiło to, że wyglądał niemal chłopięco, jakby był moim rówieśnikiem, dopóki nie zauważyłam, że wyraz jego twarzy nie świadczy o niepewności, lecz o ledwo utrzymywanej kontroli nad sobą.

Merlin westchnął i opuścił bibliotekę. Przez moment byłam pewna, że Colchester podąży za nim, uciekając przez drzwi bez słowa pożegnania. Jednak drzwi za Merlinem zamknęły się, a on nadal był w pokoju ze mną.

W mgnieniu oka rzucił się do mnie, przyciskając mnie do ściany i ponownie wzbudzając płomienie.

– Nie chcę cię opuszczać – wyszeptał namiętnie, muskając czubkiem nosa linię mojej szczęki.

– Więc nie odchodź – rzekłam niemal błagalnie, a on spijał moje prośby swoimi ustami, całując mnie, aż nie czułam już nic oprócz szumu krwi

w uszach.

Odstąpił ode mnie, ciężko oddychając.

– Muszę iść – odrzekł ze szczerym żalem w głosie, przesuwając palcami po swoich krótkich włosach. Wyglądał na tak spokojnego i ułożonego, jak w chwili, kiedy wszedł po raz pierwszy do pomieszczenia. Jakby nic się nie wydarzyło. Jakbym *ja* się nigdy nie wydarzyła.

– Zaczekaj – zawołałam za nim, gdy stał już u drzwi. – Właśnie zdałam sobie sprawę, że nie wiem, jak masz na imię.

Zatrzymał się z dłonią na klamce i spojrzał na nią.

– Kapitan Maxen Ashley Colchester. – Skłonił głowę. – Do usług.

– Maxen – powtórzyłam.

Spojrzał na mnie i nieśmiało się uśmiechnął.

– Będzie mi miło, jeśli będziesz mówić do mnie Ash.

I z tymi słowami wyszedł.

6

Dziesięć lat temu

Drogi Kapitanie Colchester,

mam nadzieję, że nie jest z mojej strony zbytnią śmiałością, że piszę do Ciebie e-maila, i że nie jest to dla Ciebie zbyt niezręczne. Poprosiłam mojego dziadka o Twój adres, ponieważ Merlin jest naszym wspólnym znajomym. Chciałam powiedzieć, iż bardzo miło było mi Cię poznać w zeszłą sobotę. Wiem, że nie rozmawialiśmy o tym za dużo i że pewnie jest to z mojej strony wścibstwo, jednak myślałam nieco więcej o Twojej bezsenności i wydaje mi się, że mogą Ci się przydać załączone przeze mnie teksty o medytacji.
Mam nadzieję, że dobrze Ci w Londynie!

Z wyrazami uszanowania,
Greer Galloway

Drogi Ashu!

Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że tak będę się do Ciebie zwracać? Sam to zaproponowałeś tego wieczora, gdy się poznaliśmy, jednak dziwnie jest zwracać się po imieniu do niemal obcego człowieka. Zwłaszcza wojskowego. Dziadek Leo ma tak wielu znajomych wojskowych, że niemal automatycznie salutuję, gdy widzę mundur. Mam też nadzieję, że nie zareagowałeś źle na moje nazwisko, gdy je usłyszałeś. Dla niektórych ludzi w pewnych okolicznościach, takich jak ta impreza, Galloway oznacza konkretne rzeczy – zwykle to, że ktoś chce, bym przekazała jakieś informacje dziadkowi lub poprosiła go o przysługę. Niektórzy nie chcą ze mną rozmawiać w ogóle, gdyż nienawidzą mojego dziadka i jego partii politycznej. Czasem oznacza to po prostu, że z niektórymi osobami nie mogę zacząć od czystej karty. Wiem, że może się wydawać głupie, że się tym przejmuję, ale przez całe dzieciństwo byłam wszędzie przedstawiana jako wnuczka Leona Gallowaya. W Cadbury z kolei jestem „kuzynką Abilene" albo „współlokatorką Abilene". Nigdy nie jestem po prostu Greer, a z Tobą mogłam nią być, co wiele dla mnie znaczy. Mam nadzieję, że nie poczułeś, jakbym coś przed Tobą ukrywała.

W każdym razie mam nadzieję, że jeśli jesteś jeszcze w Londynie, to dobrze się tu bawisz.

Pozdrawiam,

Greer Galloway

Drogi Ashu!

Nie miałam zamiaru Ci się narzucać, zwłaszcza że minęły niemal trzy tygodnie od mojego pierwszego maila (pewnie Cię denerwuję),

ale kiedy oglądałam wiadomości o bombardowaniu Krakowa zeszłej nocy, otrzymałam telefon od dziadka Leona. Rozmawialiśmy o tym, co bombardowanie oznacza dla Europy, NATO i Ameryki, a potem dziadek wspomniał, że zostałeś wysłany do regionu Karpatia tydzień po imprezie. Czuję się okropnie na myśl, że pisałam Ci takie trywialne bzdury, chciałam tylko, byś wiedział, że nie miałam o niczym pojęcia. Zapalę w Twojej intencji świeczkę w kościele i będę się za Ciebie modlić każdego wieczora.
UWAŻAJ NA SIEBIE, PROSZĘ.

Pozdrawiam,
Greer Galloway

Drogi Ashu!

A więc oficjalnie wybuchła wojna. Problem w regionie Karpatia istniał od tak dawna, że chyba nawet dziadek Leo nie spodziewał się, że w końcu do tego dojdzie. Jednak bombardowanie Krakowa w zeszłym tygodniu – prawie dziewięćset ofiar śmiertelnych – to nie mogło się nie skończyć wojną. Przynajmniej tak twierdzi dziadek.
Czy wiedziałeś, że moich rodziców zamordowali karpaccy separatyści? Minęło już niemal dziesięć lat. Wysadzili w powietrze most kolejowy i zabili prawie setkę osób, w tym moich rodziców. Tyle śmierci, moje dzieciństwo kompletnie zniszczone, jak i wielu innych dzieci. I dlaczego to wszystko? Z powodu niewielkiego spłachetka ziemi pomiędzy Ukrainą, Polską i Słowacją. To nie ma najmniejszego sensu.

Tyle że jednak ma, w dziwny sposób. Mam wszelkie powody, by nienawidzić mieszkańców Karpatii, ale nie jestem w stanie. Nie jestem w stanie nałożyć własnego bólu i rozpaczy na obrazy wojny, które widzę. Zamiast tego myślę o karpackich dzieciach, które mogą stracić własnych rodziców. Myślę o tym, jak ciche i spokojne było moje dzieciństwo w Oregonie, wspominam, jak to było mieć dom. Nie ma wątpliwości, że garstka separatystów zrobiła wiele okropnych rzeczy. Rozumiem, dlaczego wybuchła wojna. Jednak jakaś część mnie pragnie, byśmy wszyscy mogli po prostu usiąść przy jednym stole i dać im to, czego chcą – ich dom. Suwerenność jest skomplikowaną kwestią, a stworzenie nowej nacji kwestią niezwykle napiętą, zwłaszcza w regionie tak poszatkowanym terytorialnie jak Europa Wschodnia. Ale co, jeśli istniałby sposób na postęp bez wojny? Wychowałam się w polityce, nie jestem na tyle naiwna, by wierzyć, że można zupełnie uniknąć zabijania i przemocy, ale jeśli udałoby się je choć nieco zredukować… Czy nie jest to warte spróbowania?

Modlę się za Ciebie co wieczór, tak jak Ci obiecałam. Mam nadzieję, że gdziekolwiek jesteś, czujesz to.

Pozdrawiam,

Greer

Drogi Ashu!

A więc jesteś teraz sławny. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy obudziłam się i ujrzałam Twoją twarz w wiadomościach. Moje przerażenie, gdy dowiedziałam się, przez co przeszedłeś, moją ulgę, że nic Ci się nie stało. Jest dla mnie absolutnie niesamowite, że

udało Ci się wywalczyć sobie drogę z budynku otoczonego przez separatystów, niosąc przy tym na plecach rannego towarzysza broni. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jakiej odwagi wymagało pozostanie przy Twoim koledze, podczas gdy reszta Twojego oddziału uciekła. Jakich niesamowitych umiejętności wymagała walka z atakującymi i ostatecznie uratowanie siebie i jego. Jednak po obejrzeniu i przeczytaniu wszystkich reportaży o Tobie, nie powinnam się dziwić. Masz długą historię heroicznych wyczynów, nieprawdaż? I nie próbuję tu z Ciebie kpić ani sprawić, byś czuł się niekomfortowo. Obracałam się w towarzystwie prezydentów, wiceprezydentów i pierwszych dam, od kiedy byłam małym dzieckiem, i wiem, jak męczące jest, gdy ludzie fiksują się na Twoich osiągnięciach. Jednak nie mogę nie napisać, pod jak wielkim wrażeniem Twoich poświęceń jestem, tego, ile razy ryzykowałeś życie dla swoich towarzyszy broni. „Nie ma większej miłości niż ta" – mówi o takich ludziach jak Ty Jezus, a ja czuję się zaszczycona, że poznałam Cię osobiście i że jesteś nawet bardziej dobry i skromny, niż mówią o Tobie w gazetach i reportażach.

Dla mnie jesteś jednak nadal Ashem. Nasza znajomość trwała zaledwie godzinę, jednak to, co u Ciebie zapamiętałam – zacięcie na Twojej szczęce, to jak Twoje dłonie dotykały moich, gdy wyciągałeś mi kawałek szkła z palca – znaczy dla mnie o wiele więcej niż Twoje bitwy. Jesteś dla mnie bohaterem, ale także mężczyzną. Może nawet więcej niż bohaterem.

Twoja Greer

Drogi Ashu!

Minęło sześć miesięcy, od kiedy się poznaliśmy. Pewna część mnie wstydzi się czytać ten łańcuszek e-maili, którego jestem jedyną uczestniczką. Wmawiam sobie, że to dlatego, że jesteś na wojnie. Że ratujesz życia ludzkie – jak ten budynek szkoły w zeszłym tygodniu, w którym było tylu ludzi! Jednak nie jestem też aż tak naiwna, żeby wierzyć, że dwudziestosześcioletni bohater wojenny pragnie otrzymywać maile od uczennicy szkoły z internatem. Wiem, że powinnam przestać zawracać Ci głowę, ale stałeś się dla mnie pewnym rodzajem hobby – czytanie o Tobie, myślenie o tym, co mam do Ciebie napisać. Dziewczyny w szkole mają obsesję na punkcie faktu, że ja i Abilene byłyśmy na tym samym przyjęciu co Ty. I choć to jedyny raz, kiedy ktoś interesuje się czymś, co zrobiłam, trzymam to, co się między nami wydarzyło, w sekrecie. Nie chcę, by ktokolwiek inny wiedział, jak to jest być w Twoich ramionach. Nie chcę, by ktokolwiek wiedział o Twoim jęku, gdy się pocałowaliśmy. Jestem zaborcza, gdy chodzi o Ciebie, a przynajmniej o te wspomnienia o Tobie. Nie jestem głupia – wiem, że pewnie masz dziewczynę lub że miałeś ich kilka w przeszłości. Wiem, że nie ja jedyna słyszałam ten jęk i czułam gorąco Twoich dłoni na skórze. Ale lubię udawać, że tak jest. Lubię czuć, że ja jedyna posiadam na własność te kawałeczki Ciebie, które nie są własnością wyobraźni publicznej. Może to powód, dla którego nie mogę przestać pisać.

Twoja Greer

Drogi Ashu!

Dziś są moje siedemnaste urodziny. Minął dokładnie rok, od kiedy się poznaliśmy, a podczas gdy Ty uratowałeś niezliczone życia

ludzkie i walczyłeś w wielu bitwach, ja ukończyłam rok szkoły średniej. Wypadam słabo w tym porównaniu, nieprawdaż? Po ostatnim e-mailu obiecałam sobie więcej nie zawracać Ci głowy, dla Twojego dobra i spokoju oraz mojej godności osobistej, ale dziś czuję się dziwnie. Niespokojnie. Jak na Anglię jest bardzo gorący dzień, nawet jak na maj, jest także parno. Mam okna otwarte na oścież i włączony wentylator, ale i tak nie mogę się ochłodzić. Cała jestem rozpalona. Abilene gdzieś wyszła, a ja znalazłam w jej lodówce butelkę Prosecco, więc jestem w dodatku podpita i samotna.

To jedna z tych nocy, kiedy podejmuje się złe decyzje. Zwykle dziewczyny znajdują sobie chłopców, by je podjąć, tak jak teraz Abilene, ale ja nie mam na to ochoty. Jest coś plebejskiego w rozrywkach, których poszukuje Abilene. Nie to, żebym próbowała ją umoralniać w kwestiach seksu, chodzi o coś bardziej… estetycznego w swojej naturze. Nie pragnę zwykłych, nudnych sposobów na bycie niegrzeczną. Pragnę rzeczy, które wstrząsną mną do głębi, po których padnę na kolana w geście pokuty, które pozostawią mnie totalnie wyżętą, ze śladami ugryzień na całym ciele. Chcę dotrzeć na krawędź niewiedzy o sobie samej, chcę, żeby ktoś mnie tam zabrał, przytrzymał za kark i zmusił do spojrzenia na cały niesamowity świat możliwości. Jaki jest cel seksu, jeśli nie czuje się, że każdy najmroczniejszy zakątek duszy został wystawiony na światło dnia? Jeśli ktoś nie bierze wszystkich twoich pożądań i najskrytszych myśli, by uczynić z nich zaklęcie, które sprawi, że będziesz dyszeć jak pies i błagać o więcej? Ja właśnie tego chcę. Marzy mi się też normalne życie – edukacja, kariera, własny dom i możliwości podejmowania decyzji – jednak, kiedy tylko myślę

o seksie, kiedy go sobie wyobrażam, wiem, że pragnę czuć, jakby moje żyły były wypruwane siłą pragnienia kogoś potężnego. Pragnę być wykorzystywana i uwielbiana. Chcę, by ktoś, kobieta lub mężczyzna, wziął mnie za partnera równego sobie w każdym aspekcie, aż do momentu, gdy zostaniemy sami. Wtedy chcę dla tej osoby pełzać po ziemi. Czy to jest możliwe?

W chwili, gdy to piszę, siedzę z jedną nogą przerzuconą przez oparcie krzesła, aby ułatwić sobie chłodzenie, ale także dotykanie się pomiędzy zdaniami pisanymi do Ciebie. Często to robię, gdy o Tobie myślę (pewnie o tym nie wiedziałeś, ale dziś poczułam, że chcę Ci to powiedzieć). Zaczynam od przesuwania palcem pod materiałem majtek, wyobrażając sobie, że to Twój palec. Że znów jesteśmy w bibliotece i że Merlin nam tym razem nie przeszkodzi. Wyobrażam sobie, jak po tym, jak Ci mówię, że dałeś mi mój pierwszy pocałunek, podciągasz moją spódnicę, bo chcesz wiedzieć, czy nadal jestem dziewicą. Chcesz to poczuć, poczuć, czy jestem dla Ciebie wilgotna, poczuć, jak to będzie wsadzić mi kutasa.

BOŻE, ależ jestem teraz wilgotna. Tak bardzo chciałabym, aby to Twoje palce były we mnie, Twój kciuk na mojej łechtaczce. Na pewno jesteś w tym dobry. Nie mogę przestać myśleć o Twoich dłoniach, jakie są duże i silne. W Twoich zielonych oczach lśniłyby płomienie, na pewno oblizywałbyś usta na myśl o spróbowaniu mnie, o byciu pierwszym mężczyzną, który mnie kiedykolwiek spróbuje. Myślę o tym, jakby to było, gdybyś mnie tamtego wieczora przeleciał, przyciśniętą do ściany lub na biurku w rogu. Abilene mówi, że chłopcy powinni zawsze zakładać gumkę, ale ja wolałabym, abyś tego nie robił. Chciałabym poczuć Twoją skórę, gorącą i jedwabistą. Chciałabym, byś mógł poczuć mnie.

Chciałabym, byś szeptał mi do ucha, jak Ci dobrze, jaki daję Ci niesamowity dar, jak bardzo chciałbyś zostać we mnie na zawsze, jeśli tylko bym Ci pozwoliła.

Jakie wydajesz odgłosy, gdy dochodzisz? Czy jęczysz? Wzdychasz? Szepczesz? Chciałabym, byś wyszeptał moje imię. Czasem wyobrażam sobie, jak leżysz na pryczy w swojej bazie, z ręką pod kocem, próbując być cicho, a kiedy dochodzisz, musisz zagryźć usta, aby nie wykrzyczeć mojego imienia. Wyobrażam sobie, jak pieprzysz swoją dłoń pod prysznicem, marząc, bym to była ja. Wyobrażam sobie, jak Ty wyobrażasz sobie branie mnie na wszelkie sposoby, na jakie mężczyzna może wziąć kobietę: delikatnie, mocno, powoli, szybko… Na chwilę przerwę teraz pisanie i dojdę, wypowiadając Twoje imię.

Nie wiem, czy kiedykolwiek to odczytasz, czy może trafi prosto do spamu albo do foldera „Wariatki z dziadkami wiceprezydentami”. Niemal mam nadzieję, że nigdy tego nie zobaczysz, jednak nie mogłam tego nie napisać. Nie dziś. Ale to już naprawdę mój ostatni mail do Ciebie. Jutro obudzę się skacowana i zawstydzona, lecz mam nadzieję czuć też ten mroczny rodzaj satysfakcji wynikający z dokonania najlepszych możliwych złych wyborów. Więcej się do Ciebie nie odezwę, mam też nadzieję, że żaden fragment tego maila nie zirytował Cię lub nie zażenował. Chcę jednak, byś wiedział, że choć nie będę do Ciebie pisać, to będę myśleć o Tobie za każdym razem, gdy będę sobie wsadzać palce w cipkę.

UWAŻAJ NA SIEBIE.

Twoja Greer

7

Teraźniejszość

Od pamiętnej chwili w bibliotece minęło dziesięć lat. Dziesięć lat wojen, chorób i całego mojego dorosłego doświadczenia, jednak to wszystko kurczy się do rozmiaru główki od szpilki i znika, kiedy wchodzę do kościoła Świętego Tomasza Becketa. Wszystko zostaje wymazane, nie ma nic pomiędzy mną a mężczyzną klęczącym blisko frontu sanktuarium z pochyloną głową. Nie ma powietrza, czasu, nie ma różnych wersji nas… Równie dobrze mogłabym mieć szesnaście lat, a on dwadzieścia sześć.

Może dlatego się waham, zbliżając się do niego. Zwalniam kroku, a mój puls przyspiesza tempa. Kiedy Embry zasugerował mój kościół jako miejsce spotkania, natychmiast się zgodziłam. Tutaj czuję się bezpiecznie, czuję, że Bóg ma mnie w opiece. A co najważniejsze, kościół jest neutralnym terytorium. Nie mogę znieść myśli, że miałabym czekać w kolejce do jego gabinetu, a tym bardziej że miałabym zostać potajemnie przeszmuglowana do jego rezydencji. Rozumiem kwestie dyskrecji, jednak nie mam także ochoty czuć się jak kontrabanda, jak ucieleśnienie kłamstwa.

Przestań wariować. Nadal nie wiesz, po co chciał się z tobą spotkać.

Embry zasugerował powód, ale raz już się sparzyłam. A poza tym, jak mogłabym mieć nadzieję? Po Jenny, po tej długiej, pełnej potu nocy w Chicago, *po pieprzonych dziesięciu latach*? Nie, nie warto odkopywać nadziei, niech spoczywa w pokoju. Powinnam się ratować, póki jeszcze mogę.

Jednak nie przestaję iść. Odmawiam szybką modlitwę – bez konkretnej intencji, bo w tym momencie nie wiem nawet, o co miałabym się modlić – po czym klękam w ławie za plecami prezydenta. Skłaniam głowę, jakby do modlitwy, jednak nie odmawiam jej. Zamiast tego wpatruję się w mężczyznę przede mną.

On także się modli, klęcząc tak samo jak ja, z ciemnowłosą głową opuszczoną na dłonie. Zdjął marynarkę, ma na sobie jedynie białą koszulę. Podwinąwszy rękawy, odsłonił opalone, umięśnione przedramiona. Guzik kołnierzyka ma rozpięty, a krawat poluzowany. Koszula opina szerokie ramiona i wyrzeźbione plecy.

Nie mogę się powstrzymać, mój wzrok wędruje niżej, ku jego wąskiej talii. Jego spodnie w niemożliwy do wytrzymania sposób opinają jędrne pośladki i twarde, mocne uda. Zalewa mnie fala gorąca, czuję na skórze iskry i impulsy elektryczne. Jak mogłam zapomnieć, jaki on jest potężny na żywo? Że pod tymi drogimi garniturami nadal kryje się ciało żołnierza?

A kiedy się odzywa, iskry tańczące na mojej skórze przeradzają się w prawdziwe płomienie, gdy sobie przypominam słowa, które wymruczał tego wieczora dekadę temu – *powiedz, że masz osiemnaście lat* i *czy podoba ci się, jak cię całuję* i *skąd ty się wzięłaś*?

– Modliłem się o wolny świat, o ten nie do końca wolny też, za moich wrogów, moich sprzymierzeńców, moich podwładnych i za ulubionego psa mojej matki – rzuca prezydent, nie oglądając się za siebie. Jego głos jest głęboki i lekko zachrypły. – Czy coś pominąłem?

– Może na przykład dzieci w czyśćcu?

– No tak, jak mogłem o nich zapomnieć? – Ponownie skłania na moment głowę. – I proszę, Boże, opiekuj się dziećmi w czyśćcu. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, amen.

Żegna się, widzę jego wielkie kwadratowe dłonie, które niegdyś mnie objęły.

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać – mówi Ash. – Wiem, że było z mojej strony nie do końca uprzejme wysłać Embry'ego, zwłaszcza że go nie znasz, w tak osobistej misji, ale nie mogłem czekać ani chwili dłużej po tym, jak ujrzałem cię tu w niedzielę. Nie mogłem się też wyrwać osobiście. Wspomniałem mu o tym, a on natychmiast zgłosił się na ochotnika. – Uśmiecha się. – To cudowny przyjaciel.

Zwłaszcza że go nie znasz…

Ash nie wie, że ja i Embry się znamy? Odczuwam lekkie ukłucie niepokoju, ale ignoruję je.

– Wiceprezydent Moore jest bardzo przekonującym posłańcem.

– Wiem, dlatego właśnie go wybrałem. Uwierz mi, o rzeczach, do których *mnie* przekonał, nie można mówić na głos w kościele. – Prezydent wstaje z ławki i podaje mi dłoń. Ujmuję ją w swoją, a wszelkie zmartwienia z powodu Embry'ego natychmiast ulatują.

Jest tylko Ash.

Od tej nocy, kiedy się pocałowaliśmy, widziałam tysiące jego zdjęć, jego wystąpień, debat i wypowiedzi dla prasy, ale nic nie mogło mnie przygotować na spotkanie z nim na żywo. Choć w każdym medium wygląda jak ucieleśnienie perfekcji, teraz robi jeszcze większe wrażenie.

Nadal ma te same ciosane rysy, te same zielone oczy – nadal jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu, oprócz Embry'ego. Jednak ma w sobie coś więcej niż tylko wygląd. W jego twarzy

widać szlachetność, uczciwość i otwartość, poczucie celu. On dokładnie wie, kim jest, i potrafi każdego natychmiast rozgryźć. To elektryzujące. Pozwalam mu pomóc sobie wstać z kolan. Trzęsę się, a on to zauważa.

– Czyżbyś się mnie bała? – pyta ze zmarszczonymi brwiami. Na jego twarzy widnieją zmarszczki i linie, których nie było tam dziesięć lat wcześniej, a w jego kruczoczarnych włosach widzę kilka siwych kosmyków. Czyni go to jeszcze seksowniejszym, niż był, kiedy go poznałam.

– Czy będziesz zły, jeśli odpowiem, że tak?

Jego dłoń przesuwa się z mojej dłoni na mój łokieć i nagle zdaję sobie sprawę, jak blisko siebie stoimy.

– Złość nie jest jednym z uczuć, które we mnie wzbudzasz, Greer.

O Boże.

Nie mogę wytrzymać tego napięcia, tej niesamowicie silnej reakcji na jego bliskość, choć jedyne co nas łączy, to wspólna godzina dziesięć lat temu i kolejna pięć lat później. Desperacko poszukuję sposobu na rozładowanie napięcia.

– Panie prezydencie…

– Proszę, nie mów do mnie w ten sposób. Nie tu, nie teraz.

Próbuję się zmusić do wypowiedzenia na głos jego imienia – imienia, które tysiące razy wypisywałam zakręconą kursywą podczas zajęć szkolnych, imienia, które szeptałam pod prysznicem z ręką między nogami – jednak wychowałam się w otoczeniu Partii i ciężko jest mi nie zwracać się do niego należnym tytułem.

Pochyla się ku mnie, a ja znów czuję zapach jego skóry i ogniska. Kręci mi się od niego w głowie.

– Możesz mi mówić „proszę pana”, ale tylko, gdy jesteśmy sami – szepcze.

Muszę zamknąć oczy.

Prowadzi mnie przez centralną nawę ku ołtarzowi, a następnie ku drzwiom w ścianie kościoła. Mijamy agentów ochrony stojących z kamiennymi twarzami i wychodzimy do kościelnego ogrodu. Ręka prezydenta przesuwa się z mojego łokcia na moją talię, prowadzi mnie tam, gdzie chce, byśmy się udali. Ten gest jest zaborczy, apodyktyczny, jakby Ash zakładał, że jestem jego własnością.

Chcę nią być. Chcę oddać mu każdy kawałek siebie.

W ogrodzie nie widzę żadnych agentów, choć wiem, że tu są. Jednak przez chwilę jest tak, jakbyśmy byli sami wśród czerwono-złotych drzew i zwiędłych jesiennych kwiatów. Zatrzymujemy się na środku wyłożonej kamieniami przecinki, obok pobielonej statuy Matki Boskiej.

– Nie będę marnował twojego czasu, sam nie mam go za wiele. Jednak nie mogłem… – Robi pauzę, jego słynna elokwencja na chwilę go zawodzi. – Nie mogłem już dłużej czekać – kontynuuje cichym głosem.

Jest tak blisko, jedyne, co czuję, to skórę i liście. Zmuszam się, by odstąpić o krok od niego. Muszę myśleć, użyć mózgu, gdyż moje serce i ciało krzyczą tak głośno, że nie słyszę nic innego. Krzyczą: *tak, proszę; tak, proszę; tak, proszę* – choć nie padło jeszcze żadne pytanie.

Prezydent – *Ash*, poprawiam sama siebie – daje mi odstąpić na krok od niego, ale nie spuszcza ze mnie wzroku, nadal mną władając i sterując.

– Nie do końca rozumiem, dlaczego chciałeś się ze mną spotkać.

Przesuwa palcami po włosach, pamiętam ten gest z tamtego wieczoru.

– To uzasadnione pytanie – odpowiada, wpatrując się w liście pokrywające ziemię i myśląc nad odpowiedzią. – Nie chcę cię wystraszyć zbytnią… Bezpośredniością.

– Jestem lekko zszokowana, że mnie pamiętasz. Spotkaliśmy się tylko raz.

– Dwa razy – poprawia mnie. – Chicago, pięć lat temu. Pamiętasz?

Czuję, że się rumienię.

– Owszem. – W końcu tej nocy straciłam cnotę. Kobiety pamiętają takie rzeczy. – Faktycznie, dwa razy.

Zagryzam wargę, przypominając sobie coś, co udało mi się zapomnieć na kilka lat. Nie jest do końca prawdą, że rozmawialiśmy tylko dwa razy. *Ja* komunikowałam się z nim o wiele więcej razy, choć nigdy mi nie odpowiedział.

Moje e-maile.

Rumienię się jeszcze bardziej, tym razem ze wstydu.

O Boże, te maile. Jak mogłam być taka głupia w młodości? Taka naiwna, by przywiązywać wagę do rzeczy, które dorośli robią bez większego zastanowienia i refleksji?

– Dla mnie to pamiętne dwa razy – odpowiada prezydent. – Dwa razy w ciągu dziesięciu lat to może niewiele, ale dla mnie wiele znaczyło… – Urywa, a mi serce ściska się w klatce piersiowej.

Jednak oddycham też z ulgą, bo nie wspomina o e-mailach. Nigdy mi nie odpowiedział, przez lata zakładałam, że może nawet ich nie otrzymał, gdyż walczył wtedy na wojnie. Młoda Greer spędziła wiele godzin na mrocznych rozważaniach o tych nieprzeczytanych wiadomościach, ale jako dorosła modliłam się, żeby nigdy ich nie zobaczył.

– Coś jest nie tak – mówi Ash, wyciągając dłoń, by unieść moją twarz ku swojej. Zdaję sobie sprawę, że gapiłam się w przestrzeń.

Skłam. Po prostu skłam.

Jednak ja nienawidzę kłamać. Próbuję znaleźć odpowiedź, która nie będzie całą żenującą prawdą.

– Jest mi nieco wstyd. Z powodu tego, jak się zachowywałam, gdy byłam młoda.

Na jego twarzy pojawia się zaskakująco czuły uśmiech.

– Więc o to chodzi? To dlatego zachowujesz się, jakbyś nie rozumiała, czemu chciałem się z tobą spotkać?

– Po prostu… Tyle myślałam o tym pocałunku – odpowiadam szeptem. – Ale wiem, że nie ma opcji, żebyś ty też go pamiętał. Dlaczego miałbyś go pamiętać? Byłeś dorosłym facetem, a ja dzieckiem. A potem zdarzyły ci się te wszystkie niesamowite rzeczy, zostałeś bohaterem, przywódcą, miałeś swoją piękną żonę…

Kurwa! Ucinam swoją wypowiedź, przeklinając samą siebie w duchu za idiotyzm. Ze wszystkich rzeczy, o których nie powinnam była wspominać, świętej pamięci Jennifer Colchester jest na pierwszym miejscu. Ash także wzdryga się na dźwięk słowa *żona*. Ledwo zauważalnie, ale jednak.

– Kochałem Jenny – mówi cicho, puszczając mój podbródek. Wtedy właśnie zauważam cienie pod jego oczami, oznakę zmęczenia. Nadal ma kłopoty ze snem, nawet po tak długim czasie. – Tęsknię za nią. Boli mnie bardzo, że umarła tak młodo i w cierpieniu. Ale też nie będę udawał, że kiedykolwiek przestałem myśleć o tobie, Greer.

– To był tylko jeden pocałunek – odpowiadam, kręcąc głową. – Dlaczego miałbyś…

Unosi rękę, by mi przerwać.

– Nie pozwolę ci na to. Nie masz prawa deprecjonować tego, co się stało, ani mówić mi, co warto pamiętać. Ja nie zapomniałem. Pamiętam nadal. I nigdy nie zapomnę ani chwili z tamtego wieczora.

– Po prostu ciężko mi w to uwierzyć. Że ty, Maxen Colchester, pamiętałeś o mnie. Myślałeś o mnie.

Z jego ust wydobywa się odgłos, ni to westchnienie, ni to śmiech niedowierzania.

– Spotykamy się po tych wszystkich latach – mówi – a ty sądzisz, że o tobie nie myślałem? Podchodzi o krok bliżej. Jest tak blisko, że mogłabym się pochylić i pocałować jego jasnoniebieski krawat, gdybym chciała. Jest prawie takiego samego koloru, jak oczy Embry’ego.

– Spójrz mi w oczy, Greer – rozkazuje prezydent. Spełniam jego polecenie. Patrzenie mu prosto w twarz jest niemal bolesne, taki jest doskonały, ale niemożność patrzenia na niego bolałaby jeszcze bardziej.

– Wszelkie określenia, których mężczyźni używają wobec kobiet: czarujące, uzależniające i tak dalej, nie są w stanie oddać tego, co poczułem do ciebie. Myślałem o tobie tamtej nocy i następnej, i kolejnej, a kiedy zostałem wysłany do Karpatii, byłaś *jedynym*, o czym myślałem. Tworzyłem w głowie scenariusze, że po wojnie odnajduję cię na uniwersytecie, na który uczęszczasz, i całuję, aż błagasz mnie tak jak wtedy, bym robił z tobą, co tylko zechcę.

Jego zielone oczy są ciemne, burzowe, a źrenice rozszerzone.

– Wiele lat później, gdy już wróciłem do kraju, jedyne, czego pragnąłem, to cię odnaleźć. Jednak wiele się wydarzyło… Wojna zaczęła się na nowo, ja otrzymałem awans, Merlin potrzebował mojej pomocy, a potem poznałem Jenny… – Wypuszcza powietrze. – Oświadczyłem się jej dzień przedtem, nim cię spotkałem w Chicago.

Chicago. Wieczór, kiedy poznałam Embry’ego. Wieczór, gdy straciłam dziewictwo.

– Ash, nie musisz…

– Muszę. – Przerywa mi. – Bo wydaje mi się, że mi nie wierzysz. A poza tym pragnienie ciebie przez te wszystkie lata czyni mnie okropnym człowiekiem. Bo tak, pragnąłem cię, nawet gdy byłem z Jenny. Kontaktowałem się z twoim dziadkiem, kiedy tylko mogłem, żeby uzyskać jakiekolwiek wieści na twój temat. Pytałem o twoje osiągnięcia naukowe,

twój wybór kierunku studiów, czy chcesz wracać do Ameryki czy zostać w Anglii. A późno w nocy, kiedy Jenny spała, odtwarzałem w pamięci nasz pocałunek, raz za razem. To, jak przyszpiliłem cię do ściany. To, jak twój głos brzmiał w moim uchu, pozbawiony tchu i pełen zachwytu, jakbym właśnie podarował ci prezent. Nienawidziłem siebie za to, ale nie mogłem przestać.

Jego oczy ze skupieniem patrzą w moje, czytając mnie.

– Dlaczego więc chciałem spotkać się dziś z tobą? Bo nie mogłem przestać chcieć cię zobaczyć przez te wszystkie lata. Bo cię pragnę. Pragnę cię znów pocałować. Chcę wiedzieć o tobie wszystko, o wszystkim, co kochasz i czego nienawidzisz, czego się uczysz, czego oczekujesz od przyszłości. – Unosi dłoń i opuszkiem kciuka przesuwa po mojej dolnej wardze. – Chcę, byś była moja.

Próbuję ukryć drżenie. On nie ma pojęcia, nie może mieć pojęcia, jak te słowa na mnie działają.

Bądź moja.

Nie „spotykajmy się ze sobą”, nie „bądź moją dziewczyną”. To byłoby coś więcej niż cokolwiek tak trywialnego, Ash o tym wie.

Jednak moje podniecenie jest podszyte okrutnymi wątpliwościami.

Pamiętasz, jak kiedyś cierpiałaś?

To nie może być prawda.

Powiedz „nie”.

Odejdź.

Potrząsam głową, jednak on nie odrywa kciuka od moich ust. Muszę walczyć z pragnieniem ugryzienia go lub pocałowania. Zamiast tego spokojnie spoglądam mu w oczy i odpowiadam:

– Nie wiesz o mnie nic oprócz tego, jak całuję. To nie za wiele jak na podstawę związku.

– Czy przeraża cię to, że myślałem o tobie tak dużo?

Zastanawiam się przez chwilę. Tak naprawdę to nie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, ile *ja* myślałam *o nim*. I pisałam do niego. I dotykałam się, myśląc o nim.

– Nie, to po prostu dość nieoczekiwane. Nie miałam pojęcia, co do mnie czujesz…

Po raz ostatni przesuwa kciukiem po moich ustach, a potem przenosi go na moją szczękę.

– Byłem na wojnie, Greer. A potem byłem żonaty. Nie mogłem nic zrobić w tej kwestii.

Kiwam głową ze zrozumieniem, jednak nic nie odpowiadam, gdyż umysł pracuje mi jeszcze szybciej niż serce. To, co wiem, ściera się w nim z tym, co czuję.

Teraz wiem, że Ash przejmował się mną tak samo, jak ja nim przez wszystkie te lata. Tak bardzo, że chce ze mną być, a ja nie jestem w stanie ukryć, że kręci mi się od tego w głowie. Czuję podniecenie, pożądanie, ulgę. Jednak dziesięć lat nie minęło ot tak – ten okres odcisnął na mnie swe piętno. Zakochałam się w Ashu tylko po to, by patrzeć, jak żeni się z inną kobietą. Przespałam się z innym facetem, a on nigdy więcej się do mnie nie odezwał.

Krótko mówiąc, ostatnia dekada dała mi ciężką lekcję na temat chronienia mojego serca, a ja byłam uważną uczennicą. Zbudowałam wokół moich uczuć mury, bariery, mosty zwodzone i fosy, wszystko po to, aby chronić się przed możliwością ponownego zranienia.

Jak więc mogłabym poważnie myśleć o powiedzeniu „tak” Ashowi? Jak ostrożna, pozamykana w sobie Greer miałaby się zgodzić na bycie jego? Co, jeśli znów mnie skrzywdzi? Co, jeśli zawiedzie się na mnie albo zakocha w kimś innym?

A także, co najważniejsze, jak miałabym umawiać się z Ashem, podczas gdy Embry stałby nam za plecami?

Po raz pierwszy, od kiedy go ujrzałam, Ash wygląda na niepewnego.

– Myślisz o powodach, żeby powiedzieć „nie”, prawda? – pyta cicho. – Czy tamten wieczór nie znaczył dla ciebie tyle samo, co dla mnie?

Potrząsam głową.

– Nie, nie, oczywiście, że znaczył, bardzo wiele. I dlatego właśnie to jest zły pomysł. Pomijając to, że jesteś prezydentem i że nie masz czasu ani miejsca w życiu na dziewczynę, boję się zranienia. Boję się, że odkryjemy, iż nie mamy ze sobą nic wspólnego, że ten pocałunek był tylko przypadkiem i że pomimo to i tak się w tobie zakocham. I pomimo że odkryjemy, iż jesteśmy dla siebie kompletnie nieodpowidni, znów złamiesz mi serce…

– Znów? – pyta.

Próbuję odwrócić wzrok, ale nie pozwala mi. Trzyma moją twarz dłonią, przysuwa się, aż nasze nosy się stykają.

– Mój Boże, gdybyś tylko wiedziała, jak się czuję, gdy to mówisz. – Jego głos jest zachrypnięty. – Powiedz mi tylko, co mam zrobić, by to naprawić, by sprawić, abyś była we mnie tak zadurzona, jak ja w tobie. Zrobię wszystko, cokolwiek zechcesz.

Czuję jego oddech na swoich ustach. Ciepły i intymny. Powinnam wymusić na nim jakieś obietnice, domagać się wierności, uczciwości lub najwyższej troski. Jednak to byłoby zbyt bliskie kłamstwu, zamiast tego przyznaję się do okropnej prawdy.

– Nie musisz nic robić, Ash. Już jestem twoja.

Wypuszcza powietrze, przechodzą go dreszcze, a potem przyciska usta do moich ust.

Ten pocałunek w niczym nie przypomina naszego pierwszego pocałunku, a jednocześnie przypomina go we wszystkim. Nadal czuję się miękka, młoda i kobieca, gdy przyciska mnie do siebie. Nadal czuję, że chcę się z nim stopić, być naraz wszystkim i niczym. A on wciąż wydaje z siebie ten niski jęk, jakby nie mógł się powstrzymać, jakbym go osłabiała, dotykając swoimi ustami jego ust.

Nasz pierwszy pocałunek był impulsywny, podniecający i oszałamiający, ale nieplanowany – pocałunek między obcymi, bez przeszłości i przyszłości. Tym razem Ash całuje mnie celowo, z obietnicą czegoś więcej, przyszłości, uczucia i opieki. A ja całuję go jako kobieta, nie dziewczynka, tak samo chętna jak wtedy, ale z większym doświadczeniem. I znacznie bardziej gotowa do uległości.

Kiedy odrywamy na moment usta od siebie, spoglądam mu w oczy.

– Rany – szepczę.

– Rany – śmieje się Ash.

– To mój pierwszy pocałunek od pięciu lat. – Nie wiem, czemu czuję, że chcę mu to wyznać, ale wyznaję. Pragnę, żeby wiedział, ile dla mnie znaczył, ile nadal dla mnie znaczy.

Widzę, jak jego brwi zbiegają się razem, gdy słyszy moje wyznanie, widzę, jak odkłada tę informację do akt, by spytać mnie o to później, jednak w tej chwili jedynie szepcze:

– Sprawmy zatem, by był wyjątkowy. – I znów przyciska usta do moich.

Czuję zapach liści i skóry, czuję ciepło jego ust i siłę jego ramion, a potem się w nim zatapiam. W jego pewności i sile, jego pragnieniu i pożądaniu. A później bez cienia wątpliwości czuję, jak on zatapia się we mnie, oddaje mi w posiadanie każdy atom swojego istnienia.

Przerywa nam chrząknięcie, Ash niechętnie odrywa usta od moich. Dostrzegam agenta ochrony czekającego przy wejściu do ogrodu.

– Panie prezydencie, już czas.

Ash zamyka na moment oczy i otwiera je po chwili z westchnieniem.

– Mam o czwartej spotkanie z ambasadorem Polski.

– W sprawie Karpatii? – pytam. Wojna teoretycznie skończyła się dwa lata temu, jednak nie ma wątpliwości, że region ten nadal pozostaje punktem zapalnym.

– Nie ma innych spraw – odpowiada ze smutnym uśmiechem. – Znacznie chętniej spędziłbym wieczór z tobą.

Pragnę spytać go, kiedy znów się zobaczymy – lub bardziej otwarcie, kiedy znów go będę mogła pocałować – jednak uprzedza mnie.

– Greer, moja praca i to, kim jestem, wiele wymaga od bliskich mi ludzi. Mój grafik jest… No cóż, popierdolony. Ciągle. Chciałbym ci przyrzec, że spotkamy się jak najprędzej, ale to może być niewykonalne.

– Rozumiem – odpowiadam cicho. – Zapominasz, że ja wiem znacznie lepiej, jak to jest, niż inni ludzie.

– Nienawidzę tego – wyrzuca z siebie nagle z wściekłością. – Chcę cię już dziś wziąć ze sobą do domu, nie chcę musieć czekać, by znów cię zobaczyć.

– Ależ ja rozumiem, naprawdę…

– Nie – przerywa mi. – *Nie*. Czekałem dziesięć lat, odmawiam czekania chwili dłużej. Czy jeśli dziś przyślę po ciebie samochód, wsiądziesz do niego?

Przypominam sobie swoją wcześniejszą ulgę, że nie będę szmuglowana do Białego Domu jak kochanka, jak brudny sekret. Dyskrecja to jedno, ale czy tego właśnie chciałam? Być nocnym gościem? Tajną zabawką mężczyzny z władzą? Trzymałam się z dala od polityki całe lata,

zamknęłam się w wieży z kości słoniowej, by nigdy więcej nie musieć o niej myśleć, i nagle jestem gotowa poddać się najsłynniejszemu politykowi świata po jednym pocałunku? Jednak potem znów spoglądam na Asha, patrzę w te płonące zielone oczy i zdaję sobie sprawę, że to próżne rozważania.

Oczywiście, że wsiądę do samochodu. Oczywiście, że do niego przyjadę. To jakbym niemal nie miała wyboru, jakby został dokonany, gdy miałam szesnaście lat i gdy przyszpilił mnie do ściany pełne werwy kapitan armii amerykańskiej.

– Oczywiście – odpowiadam. – Pojadę, gdziekolwiek zechcesz.

8

Teraźniejszość

Jestem gotowa, gdy podjeżdża samochód. Jestem tak gotowa, że aż drżę. Część mnie chce uciekać i się schować, a druga pragnie biegnąć prosto do Białego Domu, by już dłużej nie musieć czekać. Wzięłam prysznic, ogoliłam nogi, umalowałam się, zmyłam makijaż, bo wydawał mi się przesadny, umalowałam się ponownie, dyskretniej… A i tak zostaje mi za wiele czasu do zabicia.

Zmieniam strój co najmniej trzy razy. W końcu wybieram krótką niebieską sukienkę z wyszywanej ozdobami bawełny, z rozkloszowaną spódnicą. Do tego wysokie obcasy i czuję się wystarczająco seksy, by sugerować, jakbym chciała, aby przebiegł wieczór. Wysoki dekolt i słodki niebieski kolor wystarczają jednak, bym udawała niewinność, gdybym źle zrozumiała jego intencje.

Modlę się, żebym zrozumiała je dobrze.

Łapię się też na tym, że mam nadzieję, iż samochód się nie zjawi. Bo jeśli się zjawi, jeśli do niego wsiądę, to będzie po wszystkim. Z Greer Galloway akademiczki zamienię się w Greer Galloway – kochankę prezydenta. A wtedy znów na dobre wsiąknę w świat polityki.

Pokój rozjaśniają światła reflektorów. Przez moment rozważam zamknięcie drzwi na zamek i odmówienie wyjścia, wysłanie do Asha wiadomości w stylu: „Wybacz, ale nie mogę być częścią twojego świata”, życie jak dotąd, w akademickiej samotni.

Jednak potem rozglądam się po moim salonie – czyste, drewniane podłogi, przeładowane półki na książki i kominek noszący ślady częstego użytkowania – i widzę dziesięciolecia przyszłości. Nowa Greer z bliznami i rezerwą, żyjąca samotnie i w pustce, i dawna Greer – dziewczyna, która pisała do żołnierza na drugim końcu świata i wyjawiała mu swoje najmroczniejsze myśli – dusząca się i umierająca powoli pod welonem z kurzu i stertą prac semestralnych.

Wychodzę więc i wsiadam do samochodu.

Agent ochrony, który otwiera przede mną drzwi, ma na twarzy lekki uśmiech.

– Dobry wieczór, pani Galloway.

– Dobry wieczór – odpowiadam, lekko bez tchu.

Przez resztę drogi nie zamieniamy ani słowa.

Ponieważ dorastałam jako wnuczka Leona Gallowaya, nie jestem onieśmielona obecnością agentów ochrony rządu, ciekawi mnie jednak, co myśli na mój temat ten funkcjonariusz. Musi być boleśnie oczywiste, co się tu dzieje. Lecz on zachowuje się tak, jakby nie było nic dziwnego w tym, że prezydent późną nocą zaprasza do siebie młodą blondynkę.

I wtedy przychodzi mi do głowy okropna myśl, od której aż skręca mi się żołądek. A może to normalne? Może jestem tylko jedną z wielu innych kobiet przywożonych do rezydencji prezydenta jak konkubina? Co, jeśli to całe gadanie Asha o byciu jego, o pragnieniu mnie, jest tylko grą, by zaciągnąć mnie do łóżka? Nie umawiał się z nikim oficjalnie od śmierci Jenny, ale to nie oznacza, że nie widywał kobiet w sekrecie. W końcu jakie

jest prawdopodobieństwo, że mężczyzna taki jak Ash – seksowny i posiadający władzę – pozostanie w celibacie ponad rok?

Nie mam prawa się z tego powodu złościć, jednak nie jestem w stanie się powstrzymać. Wystarczająco ciężko było myśleć o tym, że był z Jenny, gdy ta żyła, że ona mogła być z nim, całować go, słuchać jego mruczenia i jęków do późna w nocy. Lecz myśl, że po niej mogły być niezliczone inne…

Nagle czuję się bardzo samotna. Podciągam stopy na siedzenie samochodu i opieram podbródek na kolanach – stary nawyk z czasów, gdy jeździłam samochodem w tę i we w tę po Manhattanie z dziadkiem Leonem. Choć bardzo bym chciała udawać, że znów jestem małą dziewczynką, bezpieczną ze swoim dziadkiem, nie potrafię. Że nie wiem, gdzie się udaję. I z kim się tam zobaczę. Nawet miasto za oknem przypomina mi, że nie jestem już dzieckiem. Spokojne ulice i parki są odległe o lata świetlne od chaosu i bałaganu kapitalistycznego Manhattanu.

Jednak widok jest piękny, uspokajają mnie mijane złoto-czerwone drzewa, lampy spowite mgłą, szlachetnie surowe budynki wspinające się wspólnie ku niebu, gdy zbliżamy się do Pennsylvania Avenue.

I nagle samochód przejeżdża już przez bramę, przez punkty kontroli bezpieczeństwa, po czym się zatrzymujemy. Milczący agent ochrony otwiera przede mną drzwi samochodu i odprowadza mnie ku młodemu Latynosowi w tweedowej marynarce i okularach w rogowej oprawie, czekającemu przy drzwiach wejściowych.

Młodzieniec ma w twarzy coś, co sprawia, że natychmiast mu ufam. Jednak mimo że wygląda na uprzejmego, kompetentnego i dyskretnego, żołądek i tak skręca mi się na myśl o udziale kolejnej osoby w spisku. Kolejnej osoby, która myśli, że jestem… Kim? Kochanką? Kurwą? Słabą, samotną kobietą?

– Pani Galloway? – pyta mnie.

Do parcia naprzód motywuje mnie jedynie myśl o ustach Asha.

– Witam. Miło mi, że pan po mnie wyszedł.

Macha ręką.

– I tak jestem tu cały czas. To pierwszy raz, kiedy mam okazję zrobić coś miłego dla prezydenta. – Jego słowa wywołują u mnie lekką ulgę. Może Ash wcale nie bzyka każdej wolnej babki w Waszyngtonie?

– Nazywam się Ryan Belvedere, ale wszyscy mówią mi Belvedere, bo w sztabie prezydenta jest chyba ze czterech Ryanów – wyrzuca z siebie, w tempie typowym dla osób chronicznie zajętych. Wyciąga do mnie dłoń, a ja nią potrząsam. – Jestem osobistym asystentem prezydenta Colchestera – kontynuuje. – Chciał, bym to ja panią przywitał. Jego spotkanie ze sztabem polityki zagranicznej przeciągnęło się niestety. Obawiam się, że było konieczne po spotkaniu z ambasadorem Polski.

Karpatia, pomyślałam. *Jakieś ważne wieści w temacie Karpatii*.

– Ależ w pełni pana rozumiem – odpowiadam.

– Wiedziałem, że pani zrozumie. Jest pani wnuczką Leona Gallowaya, prawda? Jakie to uczucie?

– A jakie to uczucie pracować tutaj?

Belvedere rozgląda się po anonimowym wnętrzu westybulu.

– Na zdjęciach wygląda ciekawiej.

– A więc sam pan sobie odpowiedział.

Śmieje się i rusza, dając mi znak, żebym szła za nim.

– Chyba nie jest aż tak źle. No i ułatwiło prześwietlenie pani – wiele o pani wiadomo.

– Nie jestem pewna, czy nie byłam lustrowana jeszcze przed narodzinami – odpowiadam, a on znów wybucha śmiechem. Łatwo go

rozśmieszyć. Rozumiem, czemu Ash wybrał go na swoją prawą rękę.

Idziemy korytarzem, a potem skręcamy w kolejny korytarz. Podążamy labiryntem pomieszczeń i schodów, aż w końcu dochodzimy do pokoju rozjaśnionego miękkim światłem lamp, naszpikowanego sofami, stolikami do kawy i półkami na książki, z biurkiem pod jedną ścianą. Kolor ścian i meble zmieniły się od czasu, gdy byłam tu ostatni raz z dziadkiem Leonem, jednak i tak doskonale wiem, gdzie się znajduję. Żołądek mi się skręca, a wątpliwości znów powracają.

Czy naprawdę chcę tu być?

Zdana na łaskę martwookich, wiecznie fałszywie uśmiechniętych bogów polityki?

– Prezydent Colchester prosił, aby się pani rozgościła. – Przerywa moje smutne rozważania Belvedere. – Sugeruję salon lub… sypialnię. – W jego oku pojawia się szelmowski błysk. – To za tymi drzwiami.

Nie mogę powstrzymać rumieńca. Co ja wyprawiam? Proszę się o kłopoty, o nieuchronną burzę plotek w sieci, gdy tylko wyjdzie na jaw, że tu byłam.

– Przepraszam, nie powinienem się z panią droczyć. – Dodaje Belvedere, oczy nadal mu błyszczą. – Tyle tylko, że wszyscy jesteśmy bardzo podekscytowani.

– Podekscytowani? – pytam podejrzliwie.

– Randką pana prezydenta z panią. Od miesięcy próbowaliśmy go namówić, żeby zrobił jakiś krok w kierunku nowego życia. Najwyższy czas, żeby znalazł sobie jakąś towarzyszkę, no i szczerze mówiąc, potrzebuje także seksu, i to *desperacko*.

Z ust wyrywa mi się zduszony chichot.

– Nie może pan mówić w ten sposób o prezydencie.

– A tam nie mogę. Nie zna go pani tak dobrze jak ja. Z całym moim męskim autorytetem mogę spokojnie pani powiedzieć, że ten gość potrzebuje kobiety.

Nienawidzę siebie za zadawanie tendencyjnych pytań, ale nie jestem w stanie się powstrzymać.

– Chyba nie musi chodzić na randki, żeby móc z kimś się przespać?

Proszę, powiedz mi to, co chcę usłyszeć, proszę, proszę.

Belvedere wzrusza ramionami i kieruje się ku wyjściu.

– Może i nie, ale i tak nic w tym temacie się nie zmienia. Proszę mi wierzyć, przebywam z nim niemal cały czas.

– A więc ja jestem… Pierwsza? Od śmierci Jenny?

Belvedere zatrzymuje się w drzwiach i spogląda na mnie. Na jego twarzy pojawia się wyrozumiały uśmiech.

– On nie jest typem gościa uprawiającego przypadkowy seks, poza tym na jego stanowisku to zbyt ryzykowne. A do tego śmierć Jenny i jego poświęcenie pracy… Cóż, wszyscy rozumiemy, czemu tyle czekał. Ale też bardzo się cieszymy, że pani tu jest. On potrzebuje kogoś, kogoś tylko dla siebie i mam szczerą nadzieję, że to będzie pani. Nawet jeśli tylko na jedną noc.

Jego słowa mnie wzruszają i nieco uspokajają.

– Ja też mam taką nadzieję – odpowiadam, zgodnie z prawdą.

Mija jeszcze godzina, nim Ash w końcu wraca do rezydencji, godzina, którą spędzam, bawiąc się telefonem i co dziesięć minut sprawdzając fryzurę w lustrze w łazience. Salon jest bogato wyposażony w antyczne meble, urządzony w kolorach kremowym i miętowozielonym – wygląda jak

z pocztówki z Białego Domu. Z pewnością jego wystrojem zajął się dekorator wnętrz.

Jednak kiedy w końcu zbieram się na odwagę i zaglądam do sypialni, widzę w niej jedynie rękę Asha. To pomieszczenie o szaro-grafitowej kolorystyce, mebli stoi niewiele, a wystrój jest bardzo geometryczny. Żadnych łagodnych kątów, żadnych zbędnych dekoracji na meblach. Wszystko do bólu funkcjonalne, solidne i stonowane. To pokój prawdziwego żołnierza.

Moje oczy spoczywają na dużym łożu i łapię się na tym, że wstrzymuję oddech. Czy dziś znajdę się w nim? Czy jutro się w nim obudzę? Czy też zostanę odprawiona w środku nocy, po ciemku, by uniknąć prasy?

Ta myśl sprawia, że znów czuję się podenerwowana. Wracam do łazienki, by ponownie poprawić włosy, wpatrując się w kobietę w lustrze. Widzę smukłą szyję i delikatną linię szczęki. Wysoko sklepione jędrne piersi, wąską talię i szczupłe biodra. W słabym świetle dochodzącym z salonu niewielki dołek w mojej brodzie i pieprzyk na policzku wydają się raczej egzotyczne niż uderzające. Moje usta są pełne i różowe a rzęsy długie i ciemne. Niemal białe bujne włosy, ciemniejące już nieco wraz z nadchodzącą jesienią, spięte są w kok.

Ona jest o ciebie zazdrosna, wiesz?

Powiedział do mnie Ash te wszystkie lata temu. Nie miałam wtedy pojęcia, co ma na myśli, nie byłam w stanie sobie wyobrazić, że Abilene miałaby mi czegokolwiek zazdrościć. Zajęło mi kilka lat, nim w końcu zrozumiałam to, co wszyscy dostrzegli w wieczór moich szesnastych urodzin. W końcu sama musiałam przyznać, że nie byłam już brzydkim kaczątkiem, za które się uważałam. Może nie byłam pięknym, zmysłowym łabędziem jak Abilene, ale byłam piękna na swój własny sposób.

Aby zabić czas, przechodzę pod najdalszą ścianę salonu i wyglądam przez okno na połacie trawnika. W oddali widzę Pomnik Waszyngtona, a obok niego krępy, elegancki Jefferson Memorial. Nigdy wcześniej nie widziałam tego nocą i teraz uderza mnie z pełną mocą fakt, że jestem w Białym Domu, o parę kroków od sypialni prezydenta. Nie wiem, na co dokładnie czekam, ale gotowa jestem na wszystko.

Odwracam się od okna i ruszam wokół pokoju, czując, jak moje szpilki wbijają się głęboko w dywan. Zatrzymuję się przy dużej oprawionej fotografii wiszącej na ścianie. W słabym świetle początkowo ciężko jest rozróżnić postaci na niej.

Jednak gdy zdaję sobie w końcu sprawę, kim są, mój puls przyspiesza.

To Ash i Embry, gdzieś głęboko w Karpatach, ubrani w mundury i uzbrojeni. Obejmują się ramionami i uśmiechają do aparatu, jakby dzielili jakiś sekret, jakby właśnie uszedł im na sucho jakiś figiel. Na tym obrazku widać przyjaźń, braterstwo i zaufanie. Teraz przypominam sobie, że to Embry'ego uratował Ash tamtego dnia z zasadzki, stawiając czoła całemu szwadronowi wroga. Jednak potem oczywiście było jeszcze wiele innych potyczek, w których obaj bohatersko walczyli: Ash – wybitny taktyk i Embry – beztroski awanturnik rzucający się głową naprzód w grad kul.

Może i przestałam pisać do Asha, gdy skończyłam siedemnaście lat, ale nie przestałam śledzić jego dokonań w wiadomościach, co oznaczało, że śledziłam również Embry'ego. Moje gorące uczucia do Asha nigdy nie osłabły, jednak dołączyły do nich uczucia wobec przystojnej, zawadiackiej twarzy, która towarzyszyła mu w każdym dzienniku i artykule w sieci.

Jaka dziewczyna mogłaby nie zakochać się w tych dwóch?

Dotykam palcami szkła, jakbym mogła dotknąć ich obu naraz. Sama myśl o tym sprawia, że kręci mi się w głowie.

Uważaj, napominam samą siebie. *Jeśli zwiążesz się z Ashem, nie uciekniesz także przed Embrym. Będziesz igrać z ogniem.*

– To zdjęcie zrobione po ucieczce z tej wioski, gdzie Embry został ranny, a ja musiałem go wynieść na własnych plecach.

Opuszczam dłoń, próbując ukryć zaskoczenie.

– Czy wcześniej też byliście przyjaciółmi?

– Tak, ale potem staliśmy się czymś więcej. Braćmi.

Obracam się, gdy dłoń Asha gładzi moje nagie ramię – duża, ciepła i nieco szorstka.

– Cieszę się, że wsiadłaś do samochodu – odzywa się, pochylając głowę, by spojrzeć mi w oczy. – Bałem się, że zmienisz zdanie.

– A ja, że ty je zmienisz – odpowiadam. – To wszystko jest dla mnie nadal surrealistyczne.

– To, że chcę z tobą spędzić czas?

– To, że mnie w ogóle pamiętasz.

Obdarza mnie uśmiechem, w kącikach oczu pojawiają mu się zmarszczki, a cała twarz przybiera niesamowicie ciepły i radosny wyraz. Tak bardzo przypomina mi teraz Embry’ego. Może są braćmi jedynie w sensie emocjonalnym, ale łączy ich ten sam uśmiech, szelmowski i zawadiacki. Ten uśmiech wystarczy, bym zgodziła się na wszystko.

– Nie ruszaj się – mówi Ash i znika w sypialni. Wraca z niewielkim drewnianym pudełkiem. – Usiądź, proszę. – Wskazuje drugi koniec pokoju.

Myśląc, że wskazał sofę przy oknie, ruszam ku niej, ale on mnie poprawia, a w jego głosie zachodzi zmiana.

– Usiądź na biurku, twarzą do krzesła.

To dziwna prośba i przez chwilę mam ochotę spytać, czemu. Jednak wtedy widzę płomienie w jego oczach, te same, które ujrzałam wtedy, gdy

mu powiedziałam, że podoba mi się, jak mną dyryguje.

Nagle zdaję sobie sprawę, że to test. Co więcej, test, który chcę zdać, który chętnie zdam. Słuchanie się Asha jest dla mnie tak samo naturalne jak oddychanie, więc po chwili wahania podchodzę do biurka i siadam na nim, uważając, by sukienka nie podjechała mi za wysoko. Nie wiem, czego się mam spodziewać, ale kiedy podchodzi do biurka i siada na krześle naprzeciw mnie, nie boję się. Czuję, że tak powinno być.

– Dziękuję za twoje posłuszeństwo – odzywa się. Wzrok ma wbity w moją twarz.

– Lubię być posłuszna – szepczę.

– Ach tak? – pyta, kładąc sobie pudełko na kolanach i odchylając się w krześle. – Jak bardzo?

– Bardzo – przyznaję cicho. – Z tobą to… jakby naturalne.

Uśmiecha się lekko.

– Zdradzę ci sekret: lubię, jak mnie słuchasz. Dla mnie to też naturalne.

Spoglądam na pudełko, zastanawiając się, co w nim jest. Wielkością przypomina pudełko po cygarach, jednak Ash nie wygląda na palacza. Cóż to może zatem być? Coś związanego z seksem? Kondomy? Nawilżacz? Zaciski na sutki?

Ash zauważa mój zaniepokojony wyraz twarzy.

– Obiecuję, że to, co jest w środku, nie gryzie.

A więc nici z zacisków na sutki.

– Pamiętasz, co mówiłem w kościele? Że związki ze mną wiele wymagają od ludzi?

– Tak.

– I to z różnych powodów. Po pierwsze, jestem wiecznie zajęty, dużo podróżuję, żyję w ciągłym stresie i… – Robi pauzę, szukając właściwych

słów.

Trącam go stopą w kolano.

– Nie odstraszysz mnie bezpośredniością, obiecuję.

– „Odpowiedzieć, zanim się wysłucha, jest głupotą” – odpowiada cytatem. Kręci głową i wzdycha. – Długo zajęło, nim znaleźliśmy się znów sami w jednym pomieszczeniu. Połowa mnie pragnie się tym nacieszyć, zanim to zrujnuję.

– A druga połowa?

Oczy mu ciemnieją.

– Druga połowa sądzi, że powinnaś się nieco bardziej denerwować.

Przebiega mnie dreszcz. Przyjemny dreszcz, ale jednak dreszcz, który nie umyka jego uwadze. Jego wzrok podąża od mojej szyi aż do gęsiej skórki na moich udach. Spogląda przez chwilę na pudełko, które trzyma, po czym podejmuje decyzję.

– Odbędziemy teraz rozmowę – odzywa się – między innymi. Możemy przestać w każdej chwili.

– Ale ja nie chcę przestawać.

– Ciężko jest chcieć przestać – odpowiada, palcami przesuwając po krawędzi pudełka. – Jeszcze ciężej jest czasem powiedzieć właściwie słowa we właściwym momencie. Używałaś kiedyś bezpiecznego słowa?

Podczas tego jednego stosunku, który miałam w życiu? Wybucham głośnym śmiechem.

– Nie.

Ash nie wydaje się urażony moim śmiechem.

– Może powinniśmy wymyślić ci takie słowo.

– Nie sądzę, bym potrzebowała takiego zabezpieczenia w rozmowie. Nawet jeśli w trakcie będą się dziać inne rzeczy. A już zwłaszcza z tobą.

– A właśnie że zwłaszcza ze mną – odpowiada spokojnym tonem. A ja nagle mu wierzę.

Pomimo tej otwartej, przystojnej twarzy, pomimo tego, że znajduję się w tym pełnym historii budynku, wierzę mu. Nie wiem, czy bierze się to ze spokojnego sposobu, w jaki to wypowiada, czy czegoś, co widzę w jego oczach. Może chodzi o wspomnienie odłamków szkła z tamtej nocy, tego, jak powiedział *dzielna dziewczynka*, kiedy posłuchałam jego rozkazu, tego, jak zlizał mi krew z palca…

– Te wszystkie razy, kiedy pytałeś mnie, czy się ciebie boję, pytałeś na poważnie?

– Miałem ku temu swoje powody. – Pochyla się do mnie. – Nie mam zamiaru się z tobą drażnić ani niepotrzebnie cię straszyć. Ale jestem bezpośredni wobec ludzi, których darzę miłością. Długo mi zajęło, nim się tego nauczyłem, a ty jesteś dla mnie zbyt ważna, bym traktował to lekceważąco. Musisz wiedzieć, że możesz zawsze mnie zatrzymać: moje słowa, moje ciało. Musisz wiedzieć, że możesz mnie opuścić, kiedy tylko zechcesz.

Nigdy tego nie zechcę. Ta myśl pojawia się nagle, odsuwam ją na bok. Jednak znacznie ciężej jest odsunąć na bok słowo *miłość*. Jakbym była jedną z osób, które Ash kocha. Być kochaną przez niego… Pragnę tego, od kiedy miałam szesnaście lat.

– Jeśli nie przychodzi ci na myśl żadne słowo, możesz używać mojego imienia – pierwszego imienia.

– Maxen?

Kiwa głową.

– Kiedy tylko je wypowiesz, gdy jesteśmy sami, natychmiast się zatrzymam. Nieważne, czy będziesz potrzebować przerwy, czy zechcesz przestać całkowicie.

Przez chwilę zastanawiam się. Rodzaj pornografii, który oglądam, i książki, które czytam, sprawiają, że te sprawy nie są mi obce. Pewne aspekty tego stylu życia były elementami moich fantazji, od kiedy tylko stałam się wystarczająco dorosła, by je miewać. Jednak w obliczu takiego związku w rzeczywistości zaczynam się wahać. Niekoniecznie przez wzgląd na strach – choć boję się nieco, byłoby głupie nie bać się zupełnie – bardziej z racji niewiedzy. Z powodu mojego znikomego doświadczenia seksualnego i miłosnego w ogóle. Kiedy się odzywam, w moim głosie słychać wahanie.

– Czy ty… jesteś jedną z tych osób, które lubią dominować?

Ponownie potakuje głową.

– Tak.

– Będziesz mnie chłostał albo coś w tym stylu? – pytam, nagle podenerwowana.

– Nie wszyscy miłośnicy dominacji są sadystami, Greer. Nie zawsze będę pragnął bólu czy poniżenia, ale zawsze będę oczekiwał kontroli.

– Ale czasem też bólu i poniżenia?

Odchyla się znów na oparcie krzesła, zamyślony.

– Źle do tego podchodzę. Musisz mi wybaczyć… Minęło sześć lat, odkąd ostatnio zaczynałem z kimś związek, brakuje mi praktyki. Poza tym… – pociera dłonią czoło – …nie wiedziałem o sobie wystarczająco wiele, kiedy poznałem Jenny. Nie ostrzegłem jej.

Imię Jenny mnie elektryzuje. To chore, chcieć być lepszą od nieżyjącej kobiety, ale nie jestem w stanie się powtrzymać.

– Pokaż mi zatem. Pokaż mi, przed czym musisz mnie ostrzec.

9

Teraźniejszość

– Pokaż mi – powtarzam. Patrzy mi w oczy. – Powiedziałeś, że odbędziemy między innymi konwersację, prawda? A więc do dzieła. Wiem, co powiedzieć, jeśli będę chciała, abyś przestał. Ufam ci.

– Ledwo mnie znasz.

– Jesteś bohaterem wojennym i prezydentem Stanów Zjednoczonych. Komu mam ufać, jeśli nie tobie?

Uśmiecha się.

– To średni argument, biorąc pod uwagę, ilu prezydentów było podłymi manipulatorami, ale niech ci będzie. – Zsuwa mi buty ze stóp, najpierw jeden, potem drugi, i delikatnie rozmasowuje czerwone ślady po paskach.

– Nie wiem, jakim cudem obawiasz się bólu, a jednocześnie nosisz te buty.

Chichoczę, a wyraz jego twarzy na dźwięk mojego śmiechu jest elektryzujący. Belvedere, Embry, ja… Wydaje się, że prezydent uwielbia dźwięk śmiechu innych. Ta myśl powoduje we mnie ukłucie melancholii. Jaką musi mieć w sobie ciemność, że tak bardzo potrzebuje radości innych?

Kładzie moją lewą stopę na podłokietniku krzesła. Kiedy orientuję się, że chce to samo zrobić z drugą, instynktownie się wycofuję, gdyż to oznaczałoby rozłożenie nóg w krótkiej sukience. On unosi wzrok na moją twarz, zdaję sobie sprawę, że czeka, aż wypowiem jego imię. Moje bezpieczne słowo. Zagryzam wargę i zmuszam się do rozluźnienia się.

Kładę stopę na jego dłoniach, a on kładzie ją na drugim oparciu krzesła. Cieszę się, że siedzimy tak, iż jego oczy są na wysokości mojej klatki piersiowej, a nie miednicy, jednak moja radość szybko znika, gdy mówi:

– Podciągnij sukienkę.

Ręce mi się trzęsą, gdy spełniam jego polecenie, po części z podniecenia, a po części z nerwów. Nie kłamałam, gdy mówiłam mu, że słuchanie go wydaje mi się naturalne, ale też nigdy przed nikim tak śmiało się nie obnażałam. Pomimo neutralnego wyrazu jego twarzy widzę, że jest zafascynowany, podniecony rozkazywaniem mi. To dodaje mi odwagi.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam – przyznaję. Czuję powiew chłodnego powietrza na wnętrzach ud i na mojej zasłoniętej koronką cipce.

– Czego? – Pyta Ash, nie spuszczając wzroku z moich nóg i bielizny.

– Nie spełniałam czyichś rozkazów. Nie rozbierałam się dla kogoś. Uprawiałam seks tylko raz w życiu – wyznaję.

Ash podrywa głowę i wpatruje się w moją twarz.

– Tylko raz?

Potakuję, przełykając ślinę.

– Kiedy miałam dwadzieścia lat.

Wzdycha, opierając mi głowę na kolanie.

– Czyli będę twoim drugim kochankiem?

– Jesteś bardzo pewny tego, że zaciągniesz mnie do łóżka. – Drażnię się z nim, ale głos mam znacznie bardziej zadyszany, niż bym pragnęła. To, jak

wygląda jego głowa na mojej nagiej skórze, to, jak siedzi z rozstawionymi władczo nogami, taki silny, a jednocześnie taki zrelaksowany… O tak, może być pewien, że zaciągnie mnie do łóżka. A jeśli tego nie zrobi, sama tam pójdę.

– Greer, bycie pewnym jest elementem mojej pracy. – Czuję ruchy jego ust na mojej skórze, gdy mówi. Powoduje to, że ciężko mi usiedzieć w miejscu. – Powiedz mi, dlaczego nie miałaś więcej mężczyzn? Lub kobiet?

– Często byłam zapraszana na randki – odpowiadam. – Przez wielu facetów, a i kilka kobiet też. Wszystkim jednak odmawiałam.

– Czy ktoś cię skrzywdził za pierwszym razem? Albo nie było ci dobrze?

Wspominam umięśnione ciało Embry’ego, jego silne ramiona oplatające moje ciało.

– Nie, było wspaniale. Ale był to też drugi raz, gdy kogoś pocałowałam, a potem on złamał mi serce, postanowiłam więc nie powtarzać w kółko tych samych błędów.

– I dlatego nigdy nikogo więcej nie pocałowałaś? – pyta z wyrazem niedowierzania na twarzy. – Obawiasz się, że jeśli kogoś znów pocałujesz, złamie ci serce?

– Owszem.

– Ja nie złamię ci serca – obiecuje Ash.

– Drugi raz.

Kolejne westchnienie. Wydaje się, że sprawia mu przyjemność przypominanie, że kiedyś miał nade mną taką władzę. Unosi głowę.

– Odciągnij majtki na bok. Chcę zobaczyć twoją cipkę.

– Okej – szepczę i wykonuję jego polecenie.

Przeraża mnie nieco to, jak łatwo jest wykonywać jego rozkazy, jak łatwo robić rzeczy tak niepodobne do mnie. Jednak czuję się z tym dobrze. To jakby zupełnie inna Greer – dotąd pogrzebana gdzieś w głębi mnie – budziła się ze snu. Greer, która pisała e-maile do Asha, Greer, która ugryzła Embry'ego w ramię i rozorała mu paznokciami plecy, podczas gdy on poruszał się między jej zakrwawionymi udami. Budzi się i przeciąga z rozkoszą, pragnie się prężyć jak kot, podczas gdy Ash wciąga głośno powietrze na widok jej już mokrej cipki.

Jego dłonie przesuwają się po moich łydkach, ich szorstka skóra łaskocze moje kolana, a potem wnętrza moich ud, gdy je rozwiera. Czuję, że się otwieram, czuję jego wzrok na tej części mojego ciała, którą dotąd widział tylko jeden mężczyzna. Jego przyjaciel. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych.

– Cudo – szepcze Ash z zachwytem. – Po prostu cudo.

Przygryzam mocno wargę, uda mi się trzęsą, część mnie jest zachwycona, ale inna recytuje litanię zmartwień: czy jestem zbyt mokra, czy niewystarczająco mokra, czy on czuje mój zapach, jak będę smakować?

– Patrz na sufit i rób wdech i wydech, licząc do czterech – mówi Ash. – To pomoże ci się uspokoić.

Zaskakuje mnie, że tak łatwo odczytuje moje reakcje. Choć z drugiej strony, potrafi odczytywać reakcje dygnitarzy i czytać między słowami polityków, więc kobiece ciało nie powinno stanowić dla niego przeszkody. Spełniam jego polecenie i oddycham, jak mi kazał.

– Niektórzy dominatorzy nie lubią siedzieć z głową poniżej głowy swojego partnera – odzywa się Ash konwersacyjnym tonem, jednocześnie zataczając palcami kręgi na skórze wewnątrz moich ud. – Uważają, że to poniżej ich godności. A jednak spójrzmy teraz na siebie. Kto musi się poniżać?

Odrywam wzrok od sufitu i spoglądam prosto w lustro zawieszone za biurkiem. Widzę młodą, zarumienioną kobietę. Jej oczy są szeroko otwarte, szczyty jej nagich ud widoczne u dołu ramy lustra. Widzę też sylwetkę Asha, jego mocne ramiona i szerokie plecy. Spoglądam na niego: ma podwinięte rękawy, ale krawat nadal zawiązany elegancko i przypięty spinką do koszuli.

– Ja – odpowiadam, przełykając ślinę. – Ja jestem tą poniżoną.

– I jak się z tym czujesz? – mówi dalej spokojnym tonem, z lekką nutą ciekawości w głosie, jakby pytał o książkę czy film.

– Trochę podekscytowana, a trochę zawstydzona.

– Dlaczego zawstydzona?

– Bo podoba mi się to bardziej, niż powinno.

– Przy mnie zapomnij o *powinno* – mówi Ash. – Możesz się martwić jedynie rzeczami, którymi powiem ci, że masz się martwić. Zrozumiałaś?

– Tak.

Jego palce przesuwają się coraz wyżej, w miejsce, gdzie nogi łączą się z biodrami. Ponownie muszę zagryźć wargę.

– Teraz… – mówi Ash, pochylając się, aby przycisnąć usta do wnętrza moich ud – …jest właściwy moment, byś zaczęła mówić mi „proszę pana”.

– Tak, proszę pana – dyszę.

– A ponieważ jesteś moją podwładną, kiedy jesteśmy sami razem, chcę także, byś wiedziała, że nie masz prawa się martwić o zadowalanie mnie. Może ci się wydawać, że musisz się wiele nauczyć i dowiedzieć, ale tak nie jest. Powiem ci wszystko, co musisz wiedzieć, a ty będziesz mieć tylko dwa obowiązki: być mi uległą i używać mojego imienia, kiedy nie będziesz mieć fizycznie lub emocjonalnie siły kontynuować. Czy to jasne?

– Tak, proszę pana – odpowiadam ponownie.

Kim ja teraz jestem? Zgadzam się na coś ekstremalnego z mężczyzną, z którym byłam w tym samym pomieszczeniu zaledwie kilka razy? Jednak nie obchodzi mnie to. Pragnę tego. Nieważne, jak szalone czy poniżające może się wydawać. W tej chwili czuję jedynie, że to właściwe.

– Dobrze – odpowiada z uśmiechem. – Nie masz pojęcia, jaki jestem zadowolony, że tu jesteś. Fantazjowałem o tym od dawna.

– Naprawdę?

Ash wręcza mi pudełko leżące dotąd na jego kolanach.

– Proszę. Otwórz to.

Sięgam po nie z ciekawością, a Ash opiera się na krześle, z lekko rozbawioną miną.

– Nie bój się, w środku nie ma nic niebezpiecznego – zapewnia mnie.

Pomimo tego otwieram je powoli, zastanawiając się, co może mieścić. Co jest tak ważne, że trzyma to w sypialni, pod ręką? Nie mam pojęcia, czego się mogę spodziewać – nabojów, odznaczeń wojskowych, a może pamiątek po zmarłej żonie? Okazuje się jednak, że nic z tych rzeczy. W środku jest stosik kartek papieru, złożonych na cztery; wygniecionych i brudnych od częstego dotykania. Spoglądam na Asha ze zdziwioną miną, a on kiwa głową na znak zachęty. Chce, żebym je przeczytała. Z ociąganiem sięgam po jedną z kartek. To wydruk z komputera, ze śladami, które wyglądają jak smar, brud i krew.

Drogi Ashu!

Dziś są moje siedemnaste urodziny. Od naszego spotkania minął dokładnie rok…

Unoszę wzrok na jego twarz.

– Moje maile – mówię, nieco odrętwiała. – Myślałam, że nigdy ich nie dostałeś.

– Dostałem – odpowiada. – I przeczytałem je po tysiąc razy, a potem je wydrukowałem, żeby móc je ze sobą wszędzie zabierać.

– Ale nigdy mi nie odpisałeś. Nawet po to, by mi powiedzieć, żebym przestała pisać.

– Miałaś siedemnaście lat, Greer. Co miałem ci odpisać? Że owszem, co wieczór waliłem konia, myśląc o tobie? Że za każdym razem, gdy czytałem twoje maile, musiałem się masturbować? Że na sam widok twojego imienia na ekranie komputera czułem, jak mi staje? Wystarczająco nienawidziłem samego siebie za to, że czuję takie rzeczy do dziewczynki w twoim wieku. Odpowiadanie ci pogorszyłoby tylko sprawę. – Uśmiecha się smutno. – Jednak nie potrafiłem się też zmusić, by kazać ci przestać. By zablokować twoje maile. Pragnąłem cię tak bardzo, a w ten sposób mogłem mieć chociaż kawałek ciebie. Więc czytałem dalej. I masturbowałem się na myśl o tobie siedzącej przy biurku i piszącej do mnie.

– Ash… – mamroczę, zszokowana.

– Znam je na pamięć, wiesz? Słowo po słowie. „Nie pragnę zwykłych, nudnych sposobów na bycie niegrzeczną” – recytuje, kładąc znów swoje ciepłe, szorstkie dłonie na wnętrzach moich ud. – „Pragnę rzeczy, które wstrząsną mną do głębi, po których padnę na kolana w geście pokuty, które pozostawią mnie totalnie wyżętą, ze śladami ugryzień na całym ciele. Chcę dotrzeć na krawędź niewiedzy o sobie samej, chcę, żeby ktoś mnie tam zabrał, przytrzymał za kark i zmusił do spojrzenia na cały niesamowity świat możliwości. Wtedy chcę dla tej osoby pełzać…”.

Rumienię się, podczas gdy on cytuje mi moje własne słowa. Jestem tak bardzo zawstydzona, ale też… On zapamiętał moje słowa, dotykał się, myśląc o nich, miał je ze sobą, gdziekolwiek się nie udał…

– Greer – odzywa się, przesuwając dłonie ku moim udom i ściskając je. – Muszę wiedzieć, że pisałaś to szczerze. Minęły całe lata od tych maili, a chociaż ja spędziłem je, modląc się do Boga o to, byś była moja, na pewno przez ten czas się zmieniłaś.

Owszem, zmieniłam się. I to bardzo. A jednak czuję, jakbym się niezupełnie była inna. Bo oto jestem tutaj, pozbawiona tchu i skręcająca się cała, jakbym znów miała szesnaście lat.

– Chcę wiedzieć, czy mogę być tym, kto trzyma cię za kark – kontynuuje. – Muszę wiedzieć, na ile mi pozwolisz, jak daleko mogę się posunąć. Jesteś jedyną kobietą w życiu, która powiedziała mi, że pragnie tego, co ja.

Jego palce wbijają się w moje uda. Kiwam potakująco głową – gwałtownie, desperacko.

– Tak – błagam. – Tak, proszę.

Rozluźnia się zauważalnie i obdarza mnie wielkim, radosnym uśmiechem.

– Tak długo na to czekałem. Tak bardzo tego pragnąłem, tak boleśnie… – Wciąga głośno powietrze, gładząc dłońmi moje uda. – A teraz wreszcie cię mam, a ty mówisz mi, że chcesz być moja.

– Pragnęłam być twoja, od kiedy tylko dorosłam do tego, by tego pragnąć – odpowiadam. Czuję ciepło jego palców, coraz bliżej mojej cipy. To jest prawie nie do wytrzymania. Próbuję przesunąć się tak, by jego palce znalazły się tam, gdzie ja chcę, ale on przytrzymuje mnie w miejscu dłońmi.

– Czego chcesz? – pytam go szeptem. – Pozwól mi ci to dać.

Ash przymyka na chwilę oczy, po czym znów je otwiera.

– Nie ruszaj się – rozkazuje, rozszerzając mi jeszcze bardziej nogi. Jestem tak bardzo odsłonięta, a jego palce znajdują się tak blisko miejsca,

w którym skupia się całe moje napięcie i pragnienie.

– Tak, proszę pana – mruczę.

I wtedy czuję pierwszy nacisk jego dotyku. Jego kciuki ocierają się o moje wargi, w dół i w górę, a ja ledwo powstrzymuję się, by się nie wić. Wtedy on rozwiera mnie. Przygląda mi się jak czemuś na sprzedaż, jak czemuś, co do niego należy i ma służyć jego przyjemności. Nie jestem w stanie usiedzieć spokojnie, lekko zmieniam pozycję na biurku.

Klaps!

Otwartą dłonią uderza mnie we wnętrze uda.

Zaskakuje mnie fala gorąca i bólu, a jeszcze bardziej zaskakuje mnie skurcz, który czuję w cipce, gęsia skórka na ramionach i wyprężone sutki. Nie jestem w stanie powstrzymać jęku.

– Nikt nigdy wcześniej ci tak nie robił, co? Nie rozwarł cię i nie patrzył ot tak, po prostu?

– Nie, proszę pana – potwierdzam, czując falę gorąca w żołądku, gdy przypominam sobie tę noc z Embrym. Tamtej nocy nie było patrzenia, nie było celowego droczenia się. Tylko usta, dłonie i żądze. Jednak jest coś właściwego w tym, jak Ash celowo i niespiesznie ze mną postępuje. Jak sprawuje nade mną kontrolę. Traktuje mnie jak surowy klejnot, który trzeba wypolerować i opiłować, i znów wypolerować. Jakby pragnął, bym była coraz piękniejsza po każdym razie, gdy mnie zniszczy.

– Chcę, żebyś mi pokazała, co robiłaś, gdy do mnie pisałaś – mówi. – Chcę zobaczyć, jak wyglądasz, kiedy sama siebie pierdolisz.

Wypuszczam urywany oddech.

– Teraz?

– Teraz.

Nagle czuję, jak opuszcza mnie cała odwaga.

– Ale ja… Ja nigdy nie robiłam tego na czyichś oczach. Boję się, że będę głupio wyglądać.

– Marzyłem o tobie przez dziesięć lat – uspokaja mnie Ash, a jego kciuki wracają do gładzenia mnie. – Sam fakt, że mam cię tu, na moim biurku, rozwartą dla mojej przyjemności, to więcej, niż kiedykolwiek się spodziewałem. Nie ma możliwości, byś mnie zawiodła.

Wyczuwając jednak moje wahanie, chwyta mnie swoją silną dłonią za rękę i ściska.

– Pomogę ci zacząć – informuje mnie, prowadząc moją dłoń ku mojej czekającej cipce. – Nie myśl o tym. To ja każę ci to robić. Nie masz wyboru. Nie ma znaczenia, czy czujesz się dziwnie, czy jesteś zażenowana. Jedyne, co ma mieć dla ciebie znaczenie, to słuchanie i pamiętanie o bezpiecznym słowie. Jeśli zrozumiałaś, powiedz: „tak, proszę pana”.

Jego słowa mnie relaksują, uspokajają. Nie ma opcji, żebym chciała przestać. Zresztą Ash ma rację – kiedy tylko całkowicie poddaję się jego kontroli, zażenowanie i obawy znikają.

– Tak, proszę pana.

– Dobra dziewczynka. A teraz pokaż mi, co robiłaś przed komputerem lata temu. Chcę zobaczyć, jak dochodzisz.

Robię tak, jak mi każe. Zamykam oczy, a on przesuwa moją dłoń tak, że dotyka moich warg, a potem łechtaczki. Niemal spadam ze stołu. Jestem spragniona, mimo że robię sobie dobrze niemal co noc. Jednak obecność Asha zmienia wszystko. Nie jestem już sama z niewyraźnymi wspomnieniami i moimi najmroczniejszymi fantazjami. Jest ze mną Ash, który ponownie chwyta mnie za uda, puls bijący w żyle na jego szyi, jego srebrna spinka do krawata lśniąca w słabym świetle lamp tego pokoju w Białym Domu. Jesteśmy tu razem, uczucie intymności przypomina to

podczas seksu, choć oboje jesteśmy ubrani i choć ręka pocierająca moją łechtaczkę jest moją własną.

Znalezienie właściwego rytmu zajmuje mi zaledwie chwilę. Przygryzam wargę, by stłumić ciche jęki, wydobywające się z mojego gardła, ale nie jestem w stanie powstrzymać ruchów bioder. Moje ciało budzi się do życia i domaga się więcej. Rozkładam nogi szerzej, syk przyjemności z ust Asha uderza we mnie jak meteoryt. Nie wiedziałam sama, jak bardzo go potrzebowałam, jestem tak blisko, tak niewiarygodnie blisko, a minęło ledwie kilka chwil.

– Zaraz dojdziesz, prawda? – pyta cicho Ash.

Kiwam głową, dysząc. Jestem cała mokra, moje ciało jest rozgrzane, w udach mam skurcze a łechtaczkę mam jednocześnie twardą i napuchniętą. W drugiej ręce, trzymającej majtki, zaczynam również mieć skurcze. Ash, jakby sam się tego domyślił, chwyta materiał i odciąga go kciukiem. Uwolnioną w ten sposób ręką podpieram się za plecami, by móc wychylić się mocniej do tyłu, rozkoszując się rękami Asha na moim ciele, jego wygłodniałym wzrokiem na mojej cipce. Sama myśl o tym wystarcza, bym stanęła na krawędzi.

– Powiedz mi, kiedy. Chcę to wiedzieć – rozkazuje.

– Teraz. – Udaje mi się wyjęczeć. – Dokładnie teraz.

Bez wahania wbija we mnie dwa palce. Ta gwałtowna inwazja wywołuje u mnie konwulsje, mój orgazm staje się intensywniejszy. Te dwa obce palce powodują, że kurczę się mocniej, drżąc, gdy uwalniam napięcie.

– Patrz na mnie – rozkazuje, a ja spełniam jego rozkaz. Spotykam jego wzrok, podczas gdy mój orgazm cały czas spina mi brzuch i uda. Gdy po raz pierwszy od lat dochodzę w czyimś towarzystwie.

– O tak, idealnie – mamrocze Ash, wpatrując się w moje krocze, podczas gdy ja nadal posuwam jego palce. – Dokładnie tego

potrzebowałem – mówi, jakby moja cipka była zimnym napojem w gorący dzień.

Jego zadowolenie przedłuża moje doznania, aż w końcu, kilka sekund później, a może godzin, w końcu leżę na biurku, skonana, rozluźniona i cała drżąca. Z moich ust wydobywa się śmiech – pełen niedowierzania i zachwytu. Nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobiłam.

– Podobało ci się? – pyta Ash, nie wyciągając ze mnie palców.

– Tak – dyszę.

Brutalnie przekręca palce, powodując falę bólu, ale też głębokiego, niesamowitego pożądania.

– Nie bądź niewdzięczna – gani mnie prezydent. – Co się mówi?

Ciężko mi się myśli, podczas gdy jego palce nadal powodują fale przyjemności.

– Tak, proszę pana?

Znów przekręca palce, a ja muszę się powstrzymać, by ich nie pieprzyć.

– Spróbuj jeszcze raz.

I kolejny obrót, i kolejny jęk z moich ust.

– Co. Się. Mówi? – *Obrót, obrót, obrót.* – Kiedy robię ci dobrze?

– Dziękuję, proszę pana! – Wyduszam z siebie, nie mogąc się powstrzymać przed atakowaniem jego palców biodrami.

Niewielki uśmiech, jak przecinek, unosi kącik jego ust.

– Dobra dziewczynka. – Przyciska kciuk do mojej łechtaczki i zaczyna ją pocierać, budując napięcie i doprowadzając mnie drugi raz, tak szybko, że ledwo zdążam się zorientować, że nadchodzi kolejny orgazm. Drżę i odpływam w rozkosz, kurczę się wokół palców prezydenta i dyszę raz po raz „dziękuję”, a w jego oczach widzę płomienie.

Widzę wdzięczność.

– Nie, to *ja* ci dziękuję, aniele – szepcze, patrząc mi prosto w twarz i nadal poruszając delikatnie palcami. Jestem ci wdzięczny bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.

10

Teraźniejszość

Palce Asha wykonują jeszcze jeden lub dwa ruchy, naciskając na mój punkt G i badając moje reakcje, a potem Ash je wyciąga i wyciera w moją sukienkę. Ten gest jest naraz niesamowicie poniżający i seksowny. Jednak zanim zdążę znów popaść w rozmyślania z cyklu „kim ja właściwie jestem”, Ash się odzywa:

– Jeśli chcesz, możesz pstryknąć palcami, zamiast wypowiadać moje imię.

Mrugam oczami, skonfundowana. Zanim jednak zdążę cokolwiek odpowiedzieć, Ash chwyta dłonią moje włosy, ściąga mnie brutalnie z biurka i rzuca na kolana. Przewracam się tuż obok jego nóg, jego ręka w moich włosach nie pozwala mi podeprzeć się dłońmi. Lądуję twardo na dywanie, a sukienka podwija mi się do pasa, odsłaniając pośladki.

Dłoń Asha jest już na jego pasku od spodni, rozpina go sprawnie, a potem rozpina także rozporek. Widzę jego członka – twardego i grubego i znacznie piękniejszego, niż byłam sobie w stanie wyobrazić – gładkie krawędzie i szeroki czubek, napęczniały i czerwony. Pulsuje dla mnie, a ja, jak chciwa mała dziewczynka, sięgam po niego obiema dłońmi.

Ash ostro szarpie mnie za włosy.

– Samymi ustami – rozkazuje.

Nie mam kompletnie żadnego doświadczenia w tym temacie, ale przypominam sobie słowa Asha o nieprzejmowaniu się niczym i wyrzucam zmartwienia z myśli. On chce, żebym to zrobiła, żebym spróbowała, to wszystko, co się liczy. Tak więc pochylam się ku niemu i przeciągam językiem po spodzie jego kutasa, wyczuwając każde zgrubienie i żyłę, rozkoszując się urywanym oddechem z jego ust. Powtarzam tą czynność, tym razem szybciej, po czym zaczynam eksperymentalnie, krótkimi ruchami czubka języka, dotykać jego żołędzia. Szukam miejsc, które powodują, że mocniej pociąga mnie za włosy, a jego brzuch napina się w spazmach rozkoszy. Ciężko jest wywrzeć odpowiedni nacisk bez używania rąk, więc pochylam się jeszcze bardziej naprzód, przyciskając jego kutasa do jego brzucha, który jest przykryty połami jego drogiej koszuli. Na policzku czuję chropowaty dotyk bawełny i śliską, chłodną pieszczotę jedwabnego krawata, stanowiącą kontrast dla ciepła jego ciała. Chwyta jedną dłonią podstawę penisa, a drugą szarpie za moje włosy, wpychając mi kutasa w usta.

Jego czubek jest tak szeroki, że krztuszę się, gdy przytrzymuje mi głowę na miejscu. Gdy tylko dotyka mojego przełyku – a nie jest jeszcze cały we mnie – Ash szarpie moją głową w górę, a ja chwytam oddech, czując, jak z oczu lecą mi łzy i rozmazują makijaż. Serce mi wali, w żyłach krąży adrenalina i uświadamiam sobie, że wiję się cała, a moja cipka jest gotowa na więcej. Jestem podniecona i zawstydzona jednocześnie.

Ash nic nie mówi, nie poluzowuje chwytu na moich włosach ani nie puszcza swojego fiuta. Zdaję sobie sprawę, że czeka. Dał mi niewielki przedsmak tego, co może mnie czekać, a teraz sam czeka, aż pstryknę

palcami lub wypowiem jego imię. Jednak nie robię żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego oblizuję usta.

Wtedy on uśmiecha się, szybkim uśmiechem, który chyba nie jest zaadresowany do mnie. Jakby uśmiechał się do siebie, z poczuciem satysfakcji. Jakby wiedział, że dokonał właściwego wyboru.

Znów wpycha mi kutasa w usta, ale tym razem jestem na to gotowa, otwieram je i biorę głęboki wdech przez nos.

– Rozluźnij język – mruczy nade mną, a następnie wzdycha, gdy spełniam jego polecenie: – O taaaaak. – Porusza teraz moją głową wolniej, w równym, ale niepozbawionym czułości tempie.

Za każdym razem wpycha mi go nieco głębiej, aż znów czuję, że się dławię. Wtedy zdaję sobie sprawę, że nie ciągnie mnie już za włosy, lecz głaszcze po głowie i coś do mnie mruczy. Nie słyszę co, gdyż mój umysł panikuje a krew szumi mi w uszach, lecz sam dźwięk jego głosu mnie uspokaja. Oddycham przez nos, łzy ciekną mi z oczu, odruchowo przełykam ślinę.

– *O kurwa* – przeklina Ash, gdy przełykam ślinę. Jego biodra unoszą się w górę. – *Kurwa* – powtarza.

Robię to ponownie, z tym samym efektem, czując przypływ triumfu. Widzę, jak moje zabarwione tuszem do rzęs łzy skapują na jego białą koszulę. On też je pewnie widzi, gdyż wydaje jęk, przepełniony pół na pół żalem i czystym, okrutnym pożądaniem. Czuję jego opór, gdy wyciąga mi kutasa z ust, jednak najsilniej odczuwam wszechogarniającą wdzięczność i pewien rodzaj dumy, że sprawiłam, iż tak zareagował.

Biorę kilka desperackich wdechów, a on wpatruje się w moją twarz i delikatnie ściera mi kciukiem z policzków czarne łzy.

– Więcej – mówi. – Pragnę więcej. – Po czym znów wpycha mi go w usta, tym razem bezlitośnie. Nadal nie pstrykam palcami, nie bronię się –

bo za bardzo mi się to podoba – jednak nie jestem w stanie powstrzymać się przed drapaniem go po udach i kopaniem stopami w dywan. To, co robi, jest inwazyjne, brutalne i niesamowicie oszałamiające. To ja jestem wykorzystywana, jednak to on jest teraz słaby i na łasce moich ust. To on porusza się i poci, to on jest bardziej zwierzęciem niż człowiekiem, a to wszystko przeze mnie. I jestem w tym dobra.

– Muszę dojść – mamrocze z urywanym oddechem. – Zaraz dojdę.

Szybko zaczerpuję powietrza i wracam do akcji, czuję obie jego dłonie na swojej głowie, spycha mnie w dół, ile tylko sił, w pewnym momencie nawet nos mam zakopany w jego przystrzyżonych włosach łonowych. Teraz, gdy znam już trik z przełykiem, powtarzam go raz po razie, doprowadzając go do szału. Jego przedramiona oplatają moją głowę, a ciało pochylone jest do przodu, nade mną. Wykonuje kilka szybkich, mocnych ruchów biodrami. Jego krawat ociera mi się o policzek, dłońmi chwytam się desperacko wszystkiego naokoło – jego spodni, paska, poręczy fotela.

W końcu wybucha z westchnieniem, które powoduje, że podkurczają mi się palce u stóp. Będę słyszeć to westchnienie w snach, w fantazjach. Jest takie męskie, a jednocześnie takie bezradne. Jego dźwięk czuję głęboko w swoim wnętrzu, a gdy ciepły strumień w końcu uderza mnie w gardło, wiem, że przepadłam. Nic – literatura, nauczanie, podróże – nie dorównuje posiadaniu silnego ciała tego potężnego mężczyzny, i to w dodatku przeze mnie.

Tej nocy, w tej chwili jestem jedyną kobietą na świecie. Nie jest to dokładnie miłość, ale uczucie zbliżone i tylko to się liczy. Ash unosi moją głowę i rzuca polecenie:

– Wyliż mnie do czysta.

Spełniam je dokładnie. Tak dokładnie, że zaczyna mu znów stawać. Odpycha moją głowę.

– Dość – rzuca surowym tonem, ale gdy unoszę wzrok na jego twarz, widzę w jego oczach rozbawienie. – Jesteś zbyt dobra.

Pomimo podrażnionego gardła i łez na policzkach, na dźwięk jego słów mam ochotę przeciągnąć się i zamruczeć jak kot. Chyba nigdy nie czułam się z nikim tak blisko, nie czułam się tak uwielbiana i tak – pomimo brutalnego seksu oralnego – szanowana. Nigdy nie byłam jeszcze tak szczęśliwa i zadowolona. Oprócz tych krótkich chwil z Embrym. Pocieram twarzą o kolano Asha, jak kot, a on głaszcze mnie i chwali.

Po kilku chwilach prostuje się i ogarnia ubranie.

– Zostań na kolanach i złóż ręce za plecami – rozkazuje.

Spełniam jego rozkaz, przyglądając się, jak wstaje z fotela i znów udaje się do sypialni, ciesząc się na myśl, że tej nocy zdarzy się coś więcej. Moja cipka cieszy się razem ze mną, jestem niesamowicie nakręcona tym, jak go doprowadziłam. Jednak gdy Ash wraca z sypialni, nie niesie żadnej zabaweczki seksualnej ani kondomów, tylko wilgotną szmatkę i szczotkę do włosów.

Siada na powrót na krześle i unosi moją twarz. Następnie czyści ją powoli i delikatnie, zmywając każdy ślad tuszu i chłodząc moją skórę. Potem każe mi się odwrócić, nadal na kolanach i wyciąga spinki z mojej zrujnowanej fryzury.

– Twoje włosy – odzywa się cicho. Słyszę, jak spinki uderzają jedna po drugiej w biurko, jakby wcześniej trzymał je wszystkie w dłoni, a teraz upuszczał na blat. – Jest tyle rzeczy, które chciałbym zrobić z twoimi włosami. To była pierwsza rzecz, jaką zauważyłem tamtego wieczora, gdy klęczałaś wśród odłamków szkła, a twoje włosy były jak promienie słońca, jak białe złoto. Sam nie wiem, co wtedy bardziej mnie zachwyciło: twoje włosy czy to, że klęczałaś. Nie wiem też, co bardziej sprawiło, że stałaś się

dla mnie niemożliwa do zapomnienia: to, że zauważyłaś, że cierpię na bezsenność, czy to, że byłaś gotowa krwawić dla kogoś, kogo kochałaś.

Jego słowa płyną w moich żyłach jak ciepły balsam.

– Ale te włosy… Kiedyś myślałem o nich bez przerwy, jakby to było owinąć je sobie wokół dłoni i pieprzyć cię od tyłu. Jakby to było owinąć je sobie wokół kutasa, jak jedwab. Czasem nie mogłem myśleć o niczym innym, o ich zapachu, o tym, jakby to było je całować… – Czuję jego usta na moich włosach, pocałunki na czubku głowy.

Dopiero co byliśmy tak blisko, jego palce w mojej cipie, jego kutas w moich ustach, jednak z jakiegoś powodu to te pocałunki sprawiają, że czuję się niesamowicie. Są pełne delikatności i pożądania naraz, a po tym, co dopiero zrobiliśmy, ta czułość wydaje się o tyle bardziej cenna. Czuję, że oczy znów zachodzą mi łzami, tym razem z powodów zupełnie innych niż ból fizyczny.

Ash zaczyna rozczesywać mi włosy, równymi, uspokajającymi ruchami. Kołtuny rozczesuje delikatnie, niemal nie czuję ciągnięcia ani bólu. Ash kontynuuje:

– Jednak najbardziej ze wszystkiego myślałem o czesaniu cię. O patrzeniu, jak twoje włosy lśnią w świetle, o odgłosie szczotki przesuwającej się po nich. Czasem podczas wieczornych patroli w Karpatii, zamarzając w ciemnościach, gdy zapalenie ognia było zbyt niebezpieczne, wyobrażałem sobie, że czeszę twoje włosy. Czasem byłaś w wieku, w którym byłaś wtedy – siedemnaście czy osiemnaście lat – a niekiedy wyobrażałem sobie ciebie starszą. W ciąży, klęczącą u moich stóp, z obrączką ode mnie na palcu.

To wyobrażenie powoduje, że przez chwilę jestem zamyślona. W momentach najgorszej samotności nieraz sama wyobrażałam sobie

podobne rzeczy. Kiedy słyszę, jak o tym opowiada, znów przepełnia mnie niesamowite uczucie. Szczotka na chwilę przerywa swój ruch.

– Czy to wywołuje u ciebie uczucie dyskomfortu? – pyta Ash. – Zdaję sobie sprawę, że w zasadzie przyznaję się do obsesji na twoim punkcie. To w połączeniu z moją pozycją może powodować, że czujesz się zagrożona lub wciągana na siłę. A tego bym nie chciał

– Ależ absolutnie się tak nie czuję – odpowiadam, a szczotka wznawia ruch.

Potem szczotkę zastępują palce, głaszczące raz za razem, wygładzające i rozczesujące – jak dłoń poruszająca się w bieżącej wodzie. Nie da się opisać tego dotyku, nie mam dla niego słów. Nikt nigdy mnie tak nie dotykał. Jako dziecko doświadczałam pełnego miłości dotyku rodziców czy dziadków, jako nastolatka przytulałam się czasem do mojej kuzynki i najlepszej przyjaciółki. Jednak nikt nigdy nie dotykał mnie tak jako dorosłej osoby – z szacunkiem i czułością. Z seksem nadal unoszącym się w powietrzu. To podniecające i niepokojące zarazem. Co, jeśli kiedyś się skończy?

Nie mam niskiej samooceny, ale jakże mogłabym być godna miłości mężczyzny takiego jak Ash? Co będzie, gdy zda sobie z tego sprawę?

– Wiem, że zapewne nie zasłużyłem sobie na ten przywilej – odzywa się Ash po kilku minutach w ciszy – i że może to oznaczać, iż sporo między nami się zmieni, jednak bardzo chciałbym, byś spędziła ze mną noc. Byś zechciała się ze mną przespać, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

– A co się z tym wiąże? – pytam.

– Jest szansa, że prasa sfotografuje cię, jak wychodzisz rano. Ktoś może cię rozpoznać, gdy będziesz opuszczać rezydencję. Jest też możliwość, że będę wypisywał twoje imię na każdej ustawie, którą dostanę jutro do podpisania.

Chichoczę na tę myśl, po czym przez chwilę się zastanawiam. Po tym, co między nami zaszło, po dowiedzeniu się o mailach, moje lęki przed ponownym zanurzeniem się w to życie nie zmalały, ale zyskałam perspektywę. Ash jest tego wart. Greer, którą niegdyś byłam, jest tego warta.

Odwracam się ku niemu.

– Moglibyśmy robić znacznie więcej niż tylko spać, wiesz?

Ash postukuje mnie po ramieniu szczotką z wyrazem reprymendy na twarzy.

– Nie kuś mnie, sądzę, że popełniliśmy wystarczająco grzechów jak na jedną noc.

Musiał wyczytać zawód na mojej twarzy, gdyż unosi mnie w ramionach i całuje z całych sił. Jego język spotyka mój, jego ręce szukają na plecach suwaka mojej sukienki. Ściąga ją ze mnie, staję przed nim w samych majtkach i staniku. Ash odsuwa się z uśmiechem i chwyta moją dłoń, przyciskając ją do swojego krocza.

– Widzisz? – pyta mnie, gdy chwytam jego erekcję przez spodnie. – Uwierz mi, nie ma na świecie nic, czego pragnę bardziej, niż rzucić cię na łóżko i posuwać, aż nie będę w stanie się ruszać, ale czekałem na ciebie tak długo… – Chwyta w palce kosmyk moich włosów. – Pragnę posuwać cię powoli. Wiem, że to brzmi strasznie staroświecko, lecz tylko raz będziemy mieli te pierwsze razy. Chcę się nimi delektować.

To mnie dziwnie wzrusza. Ja także chcę się delektować tymi chwilami, choć myśl o czekaniu na nie jest niemal nieznośna.

– Kiedy tak to ujmujesz, ciężko się spierać.

– Ze mną w ogóle ciężko się spierać. Dlatego jestem prezydentem.

Bierze mnie w ramiona i niesie do sypialni, a ja chichoczę jak pensjonarka. Na dźwięk mojego śmiechu jego twarz się rozjaśnia.

– Masz niesamowity śmiech – mówi, całując mnie w usta. Wyciąga z szafy zwykły biały T-shirt i podaje mi go. – Czy ktoś ci to kiedyś mówił?

– Tylko ty.

Wzdycha z ukontentowaniem, idea bycia moim pierwszym w tak wielu aspektach sprawia mu wielką satysfakcję. Kiedy nasze palce spotykają się przypadkiem, gdy podaje mi koszulkę, ledwo opanowuję pragnienie złapania go za krawat i pociągnięcia za sobą na łóżko, by zrobić jeszcze kilka rzeczy po raz pierwszy.

Ash wraca do szafy i zdejmuje spinkę do krawata oraz spinki do mankietów, po czym wkłada je do najwyższej szuflady. Jego przystojną twarz ogarnia wyraz niepewności.

– Greer… Jeśli nie jesteś pewna, czy chcesz tu spędzić noc, możesz mi o tym powiedzieć. Wiem, że jestem kontrolujący i czasem zapominam pytać ludzi wokół mnie, co czują, zanim narzucę im swoją wolę. To dobra cecha w przypadku żołnierza i prezydenta, ale niekoniecznie w przypadku kochanka. To jeden z powodów, dla których twoje maile wywarły na mnie taki duży wpływ. Nawet zanim wiedziałem, kim jestem i czego chcę, ty wydawałaś się tego pewna. Pragnęłaś rzeczy, które ja pragnąłem zrobić tobie, to sprawiło, że poczułem, jakby… – Robi pauzę i pociera czoło kciukiem. Rozbrajająco słodkie jest obserwowanie, jak ten słynny mówca, prezydent znany ze swojej niezachwianej pewności i opanowania, nie może znaleźć słów. Przy mnie.

Wstaję z łóżka, nadal tylko w bieliźnie, ściskając w dłoni jego koszulkę. Podchodzę do niego i wręczam mu ją, a potem obracam się tyłem do niego i przodem do łóżka. Natychmiast rozumie, o co mi chodzi, i rozpina mi stanik.

– Ja nadal pragnę tych rzeczy – mówię mu. Spoglądam na niego przez ramię. – Chcę, żebyś mi je zrobił. Pamiętasz, co napisałam w ostatnim e-

mailu?

Ash wypuszcza powietrze, widzę, że pamięta.

– Chcę, by ktoś, kobieta lub mężczyzna, wziął mnie za partnera równego sobie w każdym aspekcie, aż do momentu, gdy zostaniemy sami. Wtedy chcę dla tej osoby pełzać po ziemi.

Stanik mam już rozpięty, obracam się ku niemu, pozwalając, by opadł na podłogę. Jego oczy rozszerzają się na widok moich nagich piersi.

– To się nie zmieniło – szepczę. – Dziś jest nawet prawdziwsze, niż było wtedy. Obiecuję mówić ci o wszystkim, nawet jeśli będę wiedzieć, że nie spodoba ci się to, co mam do powiedzenia. Wiem, że rzeczy posuwają się dziś szybko, ale też doprowadziło nas do tego dziesięć lat czekania. I nawet jeśli wmawiałam sobie, że już o tobie zapomniałam, i tak chyba podświadomie czekałam na ciebie. – Głaszczę go po twarzy, a on zamyka na chwilę oczy. – Jestem gotowa przestać czekać.

Otwiera oczy i uśmiecha się.

– Ja też. Ręce w górę.

Nie da się nie zauważyć wzroku, jakim omiata moje piersi, gdy unoszę ręce. Przez chwilę mam nadzieję, że zmieni zdanie w temacie seksu. Jednak pomimo widocznej erekcji wybrzuszającej przód jego spodni, jego samokontrola jest z żelaza. Wciąga koszulkę przez moje ramiona i głowę i daje mi lekkiego klapsa w pupę.

– W łazience jest zapasowa szczoteczka do zębów. Umyj zęby i do łóżka.

Wykonuję jego polecenie. Myjąc zęby, nie mogę się powstrzymać, żeby się nie rozejrzeć wokół. Próbuję ogarnąć umysłem surrealistyczne doznanie mycia zębów w łazience prezydenta, która jest nowoczesna, wykończona czarnym marmurem i białymi płytkami, i niedawno została odnowiona. Jednak garderoba nadal zachowała tradycyjny charakter, w jednym rogu

znajduje się kominek, a w oknach wiszą bogate czerwone draperie. Obok jednego wysokiego okna stoi toaletka, z nieskazitelnie czystym lustrem i blatem, na którym stoi ramka do zdjęć. Pamiętam fotografie pierwszych dam siedzących tu, przy tej toaletce, i czuję falę gorąca w sercu. Nigdy tego nie pragnęłam, nie wyobrażałam sobie siebie tutaj, ani jako pani prezydent, ani jako żony prezydenta. Jednak przez moment jestem w stanie to sobie wyobrazić.

Podoba mi się nawet ta wizja. Nie dla sławy ani władzy, ani nawet dla tego starego domu, lecz dla Asha. Dla niego mogłabym tu żyć. Zbliżam się do toaletki, przypatrując się zdjęciu. Widnieje na nim Ash z dwoma kobietami, obie są czarnoskóre, jedna młoda, druga stara. Młodą rozpoznaję natychmiast – Kay Colchester, przybrana siostra Asha, obecna szefowa sztabu. Starsza musi być przybraną matką Asha. Wpatruję się w każdy detal fotografii, jakby zawierało biografię Asha, jednak jedyne, co dostrzegam, to miłość i ciepło. Wszyscy troje szczerzą się w uśmiechach do obiektywu, podczas gdy promienie słońca oświetlają mały śliczny domek za ich plecami. A choć media zawsze podkreślały historię sieroctwa Asha jako szlachetnie tragiczną, w tym zdjęciu nie ma ani śladu smutku. Ash miał szczęśliwe dzieciństwo, co wzrusza mnie tak bardzo, że mam ochotę płakać, jednak się powstrzymuję.

Zamiast tego wracam do łazienki i dokańczam toaletę. Ash dołącza do mnie po chwili i choć chcę zostać z nim i patrzeć, jak myje zęby, on odprawia mnie gestem i spojrzeniem przypominającym, że otrzymałam konkretne instrukcje. Z udawanym fochem udaję się z powrotem do łoża i wpełzam pod miękkie szare koce.

Kiedy Ash wraca do sypialni, ma na sobie jedynie spodnie. Koszulę i krawat porzucił gdzieś po drodze. Usta otwierają mi się lekko na jego widok – widok tych silnych mięśni, wąskiej talii i szczupłych ud, kształtu

litery V tworzonego przez jego mięśnie brzucha. Uśmiecha się, kiedy dostrzega, jak się gapię. Rozpina spodnie i wychodzi z nich, po czym układa je na oparciu sofy. Następnie rusza w kierunku łóżka.

Nie jestem w stanie uwierzyć w to, co się dzieje. To prawdziwe życie. Prezydent – Ash z moich snów, śnionych przez dziesięć lat – ubrany w obcisłe bokserki kroczy ku mnie z wygłodniałym wyrazem oczu. Może śnię albo mam halucynacje.

Ale nie, jednak nie. Wyłącza światło i wślizguje się do łóżka, jego silne ramię obejmuje mnie w pasie. Ash przyciąga mnie do siebie, przyciska pierś do moich pleców. Wzdycham zadowolona, po czym kręcę sugestywnie biodrami, kiedy czuję jego erekcję na swoich pośladkach. Ash szczypie mnie lekko.

– Nie bądź niegrzeczna – szepcze mi do ucha. – Miałem dziesięć lat na wymyślanie kar dla ciebie, nie mogę się doczekać, aż je wypróbuję.

– Ja też.

– Ty chyba faktycznie mówisz poważnie. Sprawia mi to niewymowną przyjemność. – Przytula mnie mocniej i całuje w kark. – Czy zdarzyło ci się kiedyś spać z mężczyzną w łóżku? Ale tylko spać?

Choć wiem, jaką przyjemność sprawia mu bycie pierwszym, nie mogę go okłamać. Potwierdzam skinieniem głowy i odpowiadam:

– Tak. Tej nocy, gdy straciłam dziewictwo.

Ash sztywnieje nieco, niemal czuję fale zazdrości napływające z jego strony.

– Nie jesteś… Zły… Że nie jestem dziewicą, prawda?

– Oczywiście, że nie. Jakże bym mógł, kiedy sam byłem w związku małżeńskim z kimś innym? O nic nie mam do ciebie żalu. Natomiast do niego, kimkolwiek był, mam go wiele.

W jego głosie jest mroczny żal i zgorzknienie, które mnie lekko kręcą, rozniecając moją potrzebę bycia posiadaną. Jednak to też nieco przerażające.

Ash nie ma przecież pojęcia, że to był Embry. Nie wie, że facet, do którego czuje tak przemożny żal, jest jego najlepszym przyjacielem.

Niepokój, który tego popołudnia udało mi się zepchnąć w głąb umysłu, wraca teraz ze zdwojoną mocą. Nie czuję już, że Ash trzyma mnie za kark, zmuszając do spojrzenia w oczy nieznanemu losowi, lecz że to ja trzymam jego. Że razem stoimy na krawędzi jakiegoś pięknego i nieuniknionego przeznaczenia i że jeśli nas nie powstrzymam, oboje z niej spadniemy.

Zmieniam pozycję, bijąc się z myślami. Ash całuje mnie w ramię.

– Nie ruszaj się jeszcze, aniele – mruczy. – Pozwól mi się poprzytulać jeszcze parę chwil.

Jak mogłabym odmówić jemu… i sobie? Uspokajam się i na powrót wtulam w niego, spychając na bok myśli o Embrym. Moje ciało wpasowuje się w ciało Asha, jakby było do tego stworzone.

– Muszę ci wyznać, że nadal nie sypiam nadzwyczajnie – odzywa się Ash po kilku minutach ciszy, a ja przypominam sobie, że tego popołudnia dostrzegłam cienie pod jego oczami.

– Słyszałam, że medytacja pomaga na takie problemy – odpowiadam.

– A wiesz, że ja też?

– Przez całe lata nieraz spałam w łóżku z moją kuzynką, która w nocy kopie i chrząka przez sen. Jakoś sobie z tobą poradzę.

Ash śmieje się cicho.

– Chciałbym sypiać na tyle długo, by zdążyć zacząć kopać. Pewnie w nocy pójdę popracować do biura. Nie chcę po prostu, byś się martwiła lub czuła opuszczona, jeśli się obudzisz, a mnie nie będzie obok.

Ponownie pocieram pośladkami o jego penisa.

– Słyszałam, że w przypadku mężczyzn działa nie tylko medytacja.

Tym razem szczypie mnie mocniej, aż piszczę.

– Śpij, Greer – odzywa się w ciemnościach.

– Tak jest, proszę pana.

11

Pięć lat temu

Kiedy miałam szesnaście lat, dwukrotnie skłamałam, nie mówiąc wszystkiego. Oba te kłamstwa uszły mi wówczas na sucho, bez konsekwencji – a przynajmniej tak myślałam.

Myliłam się.

Za pierwszym razem okłamałam Asha. Napisałam mu, że dziewczyny w mojej szkole mają na jego punkcie obsesję, wariują na myśl, że Abilene i ja byłyśmy na tej samej imprezie co on, zaledwie kilka tygodni przed tym, jak wsławił się odwagą. Nie powiedziałam mu jedynie, że to *Abilene* najbardziej wariowała na tym punkcie.

Za drugim razem okłamałam Abilene.

Często zdarzało mi się trzymać coś w sekrecie kilka dni, zanim jej o tym powiedziałam. Tak więc nie powiedziałam jej o pocałunku z Ashem przez cały tydzień. I wtedy w wiadomościach gruchnęła historia o nim. Wszystkie newsy pokazywały jego zdjęcie w mundurze, jego twarz wyglądała szlachetnie i przystojnie na ekranie naszego świetlicowego telewizora w internacie.

Abilene, która nie rozmawiała ze mną od moich urodzin, zapomniała o swojej złości i zwróciła się do mnie z błyskiem w oku.

– Pamiętam go! – wykrzyknęła. – Był na imprezie w Chelsea!

Powinnam była odpowiedzieć jej:

– Wiem, obmacywałam się z nim w bibliotece.

Zamiast tego odparłam:

– Tak, też go widziałam.

A Abilene natychmiast zaczęła opowiadać każdej napotkanej dziewczynie o naszym spotkaniu ze sławą.

Podczas gdy serwisy informacyjne masowo publikowały szczegółowe profile Asha, fascynacja Abilene jego osobą rosła niepomiernie. Wydrukowała jego zdjęcie w mundurze i nosiła je w swoim segregatorze. Obsesyjnie zapamiętywała każdy szczegół jego życia – jego nieobecnych rodziców, jego dzieciństwo w rodzinie zastępczej, jego przemówienie na zakończenie szkoły średniej. Zaczęła wszystkim rozpowiadać, że pewnego dnia za niego wyjdzie. Dołączała do powstających w Internecie grup fanów Colchestera. A ja wiedziałam, z całą spostrzegawczością wpojoną mi przez dziadka Leona, że gdyby poznała prawdę, niepewny pokój, który między nami nastał, natychmiast przerodziłby się w wojnę.

Poza tym to był tylko pocałunek. W miarę upływu czasu i w związku z brakiem odpowiedzi na moje e-maile do Asha zdecydowałam, że pocałunek nie jest wart zniszczenia przyjaźni. W wirze swojego zauroczenia bohaterem wojennym Abilene przyjęła mnie ma powrót w swoje łaski, wszystko wróciło do stanu sprzed moich urodzin. Nie mogłam tego poświęcić.

A poza tym zakładałam, że Abilene zapomni o Ashu tak szybko jak o innych rzeczach. Abilene nie była roztrzepana, ale pełna pasji, które

często się zmieniały. Za kilka miesięcy pozna nowego chłopaka lub zacznie uprawiać nowy sport i nie będzie pamiętać o Maxenie Colchesterze.

Ależ byłam w błędzie.

Mijały lata. Skończyłam siedemnaście lat i przestałam pisać do Asha, choć serce nigdy nie przestało podskakiwać mi w piersi na dźwięk jego imienia. Potem nadeszły moje osiemnaste urodziny i moment ukończenia akademii Cadbury. Abilene wróciła do domu, aby tam zdawać do koledżu, a ja dostałam się do Cambridge. Po ukończeniu dziewiętnastu lat wybrałam specjalizację odległą od tematów polityki i biznesu, przez co dziadek Leo poczuł się zawiedziony. Po dwudziestych urodzinach rozejrzałam się po moim pustym mieszkaniu z jego zdezelowanym czajnikiem i dmuchanym materacem i postanowiłam na lato wrócić do Stanów. Często bywałam w domu, by odwiedzić dziadka, jednak tego lata coś było inaczej. Może z powodu czekających mnie dziesięciu tygodni w Ameryce, a może dlatego, że dziadek był w podróży i miałam cały apartament na Manhattanie dla siebie – w każdym razie czułam się nie ma miejscu i samotna. Dlatego gdy dziadek zaprosił mnie i Abilene do Chicago, natychmiast skorzystałam z jego propozycji i zabukowałam lot na następny dzień.

Mój samolot wylądował w tym samym czasie co samolot Abilene. Kiedy się spotkałyśmy, rzuciłyśmy się sobie w objęcia i skakałyśmy z radości.

– Mój Boże – rzuciła Abilene, odsuwając mnie na odległość wyciągniętych ramion. – Wreszcie nauczyłaś się sama robić sobie makijaż.

– Ciebie też miło widzieć. – Odgryzłam się żartobliwie.

Abilene uśmiechnęła się, obrzucając wzrokiem moje blond włosy i różową sukienkę. Jej uśmiech nie był jednak do końca radosny.

Jest o ciebie zazdrosna.

Otrząsnęłam się z tej myśli. Abilene wyglądała przecudnie w krótkich szortach i dopasowanym topie, z rudymi, lśniącymi włosami i piegami na ramionach. Stare niesnaski nie miały tu do nas dostępu, nie po tak długim okresie, kiedy się nie widziałyśmy. Miałyśmy dla siebie cały tydzień. Zarzuciłam jej rękę na ramiona, lekko ją unosząc, gdyż była wyższa ode mnie o parę centymetrów, i przycisnęłam ją do siebie.

– Tęskniłam za tobą, Abi – odezwałam się. – Szkoda, że nie idziemy do tej samej szkoły.

Abilene przewróciła oczami, ale też mnie objęła.

– Jeśli tak bardzo tego chcesz, musisz się zapisać do Vanderbildt. Nie ma mowy, bym spędziła kolejne deszczowe lato w Anglii.

– Dziewczynki! – Powitał nas z radością dziadek Leo, gdy wkroczyłyśmy do jego apartamentu po podróży w zaduchu z lotniska.

Pobiegłyśmy go uściskać, jakbyśmy miały siedem lat, wykrzykując uwagi na temat jego łysej głowy i krzaczastej brody oraz wychudłej twarzy.

– Musisz więcej jeść, dziadku!

– Powinieneś się ogolić!

Oganiał się od nas, jakbyśmy były natrętnymi sprzedawczyniami w sklepie.

– Dajcie mi spokój, czuję się świetnie. A co do brody, słyszałem, że kobiety teraz za tym szaleją.

Zmarszczyłyśmy nosy z Abilene, a dziadek się zaśmiał.

– No cóż, w takim razie ją zgolę. A teraz muszę wyjść na lancz z kilkoma starymi znajomymi. Macie ochotę do mnie dołączyć?

– Ja potrzebuję drzemki – zadeklarowała Abilene. Dramatycznym gestem padła na kanapę, jakby podróżowała cały dzień, a nie spędziła

godzinę w samolocie.

Dziadek skierował wzrok na mnie.

– A ty, Greer? Wiesz, że lubię mieć cię przy sobie na tego rodzaju spotkaniach.

Kusiło mnie, żeby również zostać w hotelu, ale wiedziałam, że Abilene nie żartuje w kwestii drzemki, a nie miałam chęci włóczyć się sama po apartamencie. W końcu przyjechałam do Stanów na lato dla rozmów i kontaktu z ludźmi i choć bardzo chciałam spędzić czas z kuzynką, jeszcze bardziej potrzebowałam ucieczki od swoich myśli.

– Oczywiście, dziadku, pójdę z tobą – odpowiedziałam.

Dziadek uśmiechnął się promiennie.

– Poczekaj, wezmę tylko teczkę i możemy iść.

Abilene udawała, że chrapie. Nie otworzyła oczu, nawet kiedy podeszłam do niej, by uściskać ją na pożegnanie.

– Nie pakuj się beze mnie w żadne kłopoty – wymruczała pod nosem. Z długimi rzęsami spoczywającymi na piegowatych policzkach wyglądała jak ruda Śpiąca Królewna.

Dźgnęłam ją palcem w żebra.

– Tylko przez ciebie miałam kiedykolwiek jakiekolwiek kłopoty.

– Uśmiechnęła się jak kot, nie otwierając oczu.

– O tym właśnie mówię, chcę być przy tobie, gdy nadarzy się okazja.

– Na lanczu z dziadkiem? Mało prawdopodobne.

Ziewnęła, tym razem na poważnie.

– Pewnie tak, ale jakby co, podzielisz się ze mną jakimikolwiek przystojnymi chłopcami, których spotkasz.

Lancz jedliśmy w dobrze oświetlonej, nowoczesnej kawiarni wewnątrz Chicagowskiego Instytutu Sztuki. Towarzystwo składało się standardowo z polityków i biznesmenów dyskutujących o wyborach i polityce. Dziadek Leo, niepijący od trzydziestu lat, automatycznie podsunął mi bez pytania wino, które nalał mu kelner.

Słuchałam z uprzejmym wyrazem twarzy, sącząc wino i obserwując, wyłapując niuanse tonu głosu, robiąc w głowie notatki, by później złożyć dziadkowi raport. Częściowo myślami byłam już z powrotem w Cambridge, na zajęciach, na które zapisałam się na przyszły semestr – razem ze zużytymi i sfatygowanymi książkami stojącymi w stosach przy moim materacu w moim szarym, małym mieszkanku.

Aż nagle usłyszałam, jak ktoś przy stoliku obok wypowiada imię Merlina.

Poderwałam wzrok zaalarmowana. Faktycznie Merlin zbliżał się do nas, wysoki, ciemnooki i starannie ogolony. Na jego twarzy malował się znacznie bardziej przyjazny wyraz niż kiedykolwiek wcześniej. Przynajmniej dopóki jego wzrok nie spoczął na mnie. Otwartość nagle gdzieś zniknęła, pozostawiając wyraz zmęczonej rezygnacji. Zrozumiałam, że nie wiedział, iż będę na tym lanczu, i że nie chciał, bym tu była, z nieznanych mi powodów.

Pochyliłam głowę, zawstydzona, choć nie zrobiłam nic złego.

Dlaczego nie zostałam w hotelu? Zganiłam samą siebie w myślach. Gdybym tylko wiedziała, że Merlin się tu zjawi…

– Wybaczcie nam spóźnienie – odezwał się zza jego pleców przyjazny głęboki głos.

Serce przestało mi nagle bić, a świat wokoło stracił ostrość.

Istniał już tylko Maxen Colchester.

Cztery lata starszy i niemalże boleśnie przystojniejszy, z lekkim zarostem po służbie, podkreślającym mocne rysy twarzy. Ubrany był w koszulkę z długimi rękawami i spodnie z niskim stanem, podkreślające jego niedorzecznie szczupłą i wysportowaną sylwetkę. Usiadł obok Merlina, zupełnie nieskrępowany eleganckim przybraniem stołu. Nic nie było w stanie przyćmić emanującej z niego czystej potęgi. Jakimś cudem udało mi się zapomnieć, jak to było przebywać osobiście w obliczu tej siły.

Czułam się, jakbym tonęła.

Powiedz, Greer, podoba ci się, jak cię całuję?

Tak.

Wierzę ci. Dlatego jesteś taka niebezpieczna.

Palce zacisnęły mi się wokół nóżki kieliszka, zmusiłam się, by skoncentrować się na nim, na dotyku szkła na mojej skórze. Gładkie i całe, zupełnie nie jak odłamki, które trzymałam w dłoni, gdy poznałam Asha. Przez wszystkie te lata powtarzałam sobie, że on mnie nie obchodzi, że nie chodzi za mną nasz pocałunek. Pragnęłam być wysublimowana, stać się typem wyniosłej dziewczyny, która całuje mężczyzn takich jak Ash i natychmiast o tym zapomina. Chciałam być inna niż Abilene z jej forami fanowskimi i obsesyjnymi fantazjami, pragnęłam być mądra i obyta i nie zniżać się do poziomu miłostek ze szkoły średniej.

Jednak nie mogłam udawać ani chwili dłużej. Nie wtedy, kiedy on był tak blisko.

W tym momencie byłam Greer, która pisała te żenująco szczere e-maile, która roztapiała się pod jego dotykiem, która dygotała, gdy zlizywał jej krew z palca. Byłam przepełniona pragnieniem, gotowa iść za nim wszędzie, wpełznąć w jego żyły i uczynić go moim. Byłam chętna i pełna poczucia poniżenia, spragniona i odrętwiała ze strachu i wówczas uderzyła mnie prawda – zakochałam się w nim. To głupiutkie i absurdalne – nic nie

mogło być bardziej nieświatowe i niewyrafinowane – jednak była to cała prawda.

– …i moja wnuczka, Greer.

Podniosłam wzrok, zdając sobie sprawę, że dziadek Leo mówił przez cały ten czas, przedstawiając innych gości przy stole Ashowi i Merlinowi. Nagle zapragnęłam mieć na sobie coś nieco mniej dziewczyńskiego niż różowa sukienka do kolan z kokardą na plecach. Żałowałam, że nie zrobiłam nic z włosami, że nie poprawiłam makijażu, nie odświeżyłam się i nie upiększyłam. Czułam się niesamowicie obnażona i młoda, gdy spojrzenia moje i Asha spotkały się w końcu.

Ash zamarł na chwilę – zaledwie ułamek sekundy. W jego oczach mignął szmaragdowy błysk. Jednak już po chwili obdarzył mnie szczerym uśmiechem i odezwał się tym przyjaznym, pewnym siebie głosem:

– Greer, miło mi cię znów widzieć.

Znów.

On pamięta.

Zaczerpnęłam powietrza i także się uśmiechnęłam, czując, że ten uśmiech jest zbyt niepewny, pełen podekscytowania i nadziei.

– Mnie ciebie również – odpowiedziałam.

Po czym uniosłam do ust kieliszek, mając nadzieję, że nikt nie widzi, jak trzęsie mi się dłoń. Reszta lanczu minęła bez zakłóceń – Merlin organizował tego dnia imprezę z okazji swoich czterdziestych urodzin, wszyscy przy stole na nią szli – rozmowa obracała się przez pewien czas wokół polityki, choć dzięki Merlinowi zbaczała też na ciekawsze tematy. Merlin spytał dziadka, czy kiedykolwiek wsparłby kandydata na prezydenta z innej partii niż jego własna, i cały stół zawrzał w dyskusji.

Jednak nawet to nie odwracało mojej uwagi od Asha. Odzywał się niewiele, głównie słuchał, ale kiedy już to robił, mówił z taką elegancją

i zwięzłością, że nawet ci ludzie, którzy żyli z przekrzykiwania innych, mieli problem z odpowiadaniem mu na tym samym poziomie.

Chłonęłam każde jego słowo i zachowywałam je na później, jakby było ewangelią nowej wiary. Obserwowałam każdy jego ruch spod powiek. To, jak bawił się szyjką kieliszka, jego pozycję, gdy słuchał innych – trwał w bezruchu, czasem jedynie kiwając głową na znak zrozumienia. Był to bezruch wyuczony nie w sali sądowej czy biurze prawnika, lecz w bitwie. Bezruch snajpera gotowego do strzału. Bezruch wynikający z cierpliwości.

Bezruch drapieżnika.

Jeśli Ash kiedykolwiek zostałby politykiem, ścinałby tych ludzi z nóg tak, jak kosa ścina zboże. Wykończyłby ich, zanim zrozumieliby, co się stało.

Ja nie posiadałam daru bezruchu. Dar percepcji, owszem, ale nie cierpliwości.

Siedzieć tak blisko niego było agonią, pochłaniać każdy jego ruch, każde słowo i wiedzieć, że nie da się nic zrobić z szalejącą we mnie burzą. Nie było ujścia dla tego bólu, tego cierpienia, tego rozchwiania wewnątrz mnie. W każdej chwili mogłam stracić kontrolę i wylać wszystko z siebie.

Wybełkotałabym, pochylając się ku niemu: *Naprawdę mnie pamiętasz? Pamiętasz nasz pocałunek? Bo ja tak. Pamiętam, jak zająłeś się moim skaleczeniem, jak kazałeś mi się nie ruszać, jak przyszpiliłeś mnie do ściany. Śniłam o tym potem przez całe lata, nadal o tym śnię. Myślałam, że mnie już nie obchodzisz, że udało mi się pozbyć tamtej siebie. Próbowałam być kimś innym, ale teraz, gdy tu jesteś, nie potrafię. Nie sądzę, bym kiedykolwiek mogła zapragnąć kogokolwiek innego niż ty, i nie chcę chyba być nikim innym niż dziewczynką, której rozkazujesz.*

Dla ciebie mogę znów krwawić.

Pozwól mi dla siebie krwawić.

I nagle, jakby mnie usłyszał, jakby moje myśli dotarły do niego ponad stołem, odwrócił głowę i nasze oczy się spotkały. Jego palce niemal niezauważalnie zacisnęły się na szyjce kieliszka, a ja wyobraziłam sobie, że to moje włosy, że chwyta je i odchyla mi głowę, by ugryźć mnie w szyję.

Na tę myśl aż dech mi zaparło w piersiach. Oderwałam siłą oczy od jego spojrzenia. Musiałam się stąd wyrwać, nie mogłam tu siedzieć, wilgotna, dysząca i smętna, nie w towarzystwie tych ludzi, nie przy moim dziadku, a już na pewno nie tak blisko źródła moich cierpień.

Pochyliłam się w kierunku dziadka.

– Masz coś przeciwko temu, żebym się trochę pokręciła po muzeum? – zapytałam cicho.

– Ależ nie, kochana, pewnie nudzisz się jak mops. Napiszę do ciebie, jak tu skończymy.

Ogarnęła mnie wdzięczność. Cmoknęłam dziadka w policzek.

– Dziękuję, dziadku.

Wstałam od stołu i pospiesznie przeprosiłam zebranych, uważając, żeby nie nawiązać przy tym kontaktu wzrokowego z Ashem.

Jednak wyczułam jego spojrzenie na plecach i zapragnęłam nagle się odwrócić, upewnić się, czy faktycznie mnie obserwuje, czy wpatruje się w moje włosy, nogi lub biodra, ale nie zrobiłam tego. Szybko wyszłam z restauracji, zaczęłam głęboko oddychać, gdy już znalazłam się na zewnątrz, w hali muzeum. Coś wewnątrz mnie kopało i krzyczało z chęci bycia znów z Ashem, ale to samo działo się też w jego obecności.

Zapłaciłam za bilet do muzeum i wzięłam broszurę z mapką galerii, myśląc przy tym o wszystkim, co powiedziałam i zrobiłam. Czy udało mi się w jakiś sposób zbłaźnić? Czy za dużo na niego popatrywałam? Czy mówiłam na bezdechu? Nie zniosłabym myśli, że ktoś przy tym stoliku mógł pomyśleć, iż jestem niedorzeczna – zwłaszcza Merlin, który już i tak

chyba mnie nie lubił z jakiegoś niezrozumiałego powodu – a zwłaszcza nie chciałam, by Ash pomyślał, że jestem w nim zadurzona. Niewątpliwie wziąłby to za niedorzeczne.

Błądziłam po muzeum, nie patrząc na nic konkretnego, myśląc tylko o nim. Nawet nie spoglądałam na mapę, więc gdy nagle znalazłam się na wewnętrznym dziedzińcu, otoczonym posągami, nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Byłam sama, świetliste promienie słońca na kamieniach nadawały temu miejscu ducha świętości, sprawiały, że czułam się, jakbym była w kościele. Panowała tam całkowita cicha, niemal słyszałam posągi, ich marmur wydawał się jakby ożywiony, choć ich twórcy już dawno umarli.

Mój umysł się wyciszył. Zatrzymałam się przed jedną z figur i zapatrzyłam w delikatne kształty rzeźby młodej kobiety, z której jednej dłoni zwisał luźno tamburyn. Może to przez jej twarz – smutną i nieco zszokowaną – a może przez instrument bez życia wydała mi się, jakby zapomniała, jak żyć we własnym ciele. Wyglądała tak, jakby miała się rozpaść na kawałki, gdyby spróbowała powstać lub przemówić. Byłam w stanie wczuć się w jej sytuację.

– To córka Jeftego – dobiegł zza moich pleców głos Asha.

Byłam tak zaabsorbowana rzeźbą, że nie usłyszałam jego kroków. Okręciłam się na pięcie, by na niego spojrzeć.

– Słucham? – zapytałam, z nadzieją, że mój głos brzmi normalnie i nie słychać w nim nut paniki czy ekscytacji.

– Córka Jeftego – powtórzył, kiwając głową w kierunku figury i robiąc krok ku mnie. Gdy wkładał ręce do kieszeni, w tarczy dużego zegarka, który miał na nadgarstku, odbiło się światło. – Jefte był sędzią w dawnym Izraelu, wodzem armii, który walczył z Ammonitami. Przysiągł Bogu, że jeśli wygra wojnę, złoży mu w ofierze pierwszą rzecz, którą zastanie w domu. Miała być to ofiara całopalna. Zgadnij, co znalazł po powrocie.

– Córkę – odparłam, czując smutek i obrzydzenie.

– Córkę – potwierdził Ash. – Powitała go tańcem, gotowa grać mu na instrumentach. Gdy ją ujrzał, z rozpaczy rozdarł na sobie szaty, jednak, kiedy jej powiedział, co obiecał, zabroniła mu odstąpić od przysięgi danej Bogu. Poprosiła jedynie o dwa miesiące, by mogła je spędzić w górach ze swoimi przyjaciółkami i opłakać swe dziewictwo.

– Opłakać swoje dziewictwo – powtórzyłam. – Wiem, co czuła.

Kącik jego ust drgnął, gdy to usłyszał, jednak nie byłam w stanie odczytać, czy był to uśmiech, czy grymas.

– Gdy powróciła do swojego ojca, ten spełnił swoją obietnicę wobec Boga. Biblia nie wdaje się w szczegóły… Zupełnie jakby nawet spisujący ją kapłani wiedzieli, jakie to okropne. Po tym, jak została poświęcona, co roku na jej cześć odbywał się festiwal. Kobiety zbierały się na cztery dni, by opłakiwać jej śmierć.

– I to wszystko? – zapytałam z niedowierzaniem. – Pozwolono mu zamordować swoją własną córkę i spalić jej ciało? Z powodu obietnicy dotyczącej bitwy, w której nawet nie brała udziału?

Ash skinął głową.

– Okropne, prawda? To wyjaśnia, czemu jest taka smutna i zszokowana.

Zrobił kolejny krok w moim kierunku. Stanął obok mnie i spojrzał w opuszczoną twarz posągu.

– Niektórzy twierdzą, że była to pochopna obietnica, złożona bezmyślnie. Może to i prawda. Nikt nie wie, co mógłby poprzysiąc Bogu w chwili kryzysu. W chwili, gdy życie niezliczonej liczby ludzi zależy od jednostki.

Spojrzałam na niego, mając zamiar poprosić, by rozwinął to zdanie, ale na chwilę zastopowało mnie to, jak bardzo był przystojny. Słowo *seksowny* nie było tu do końca właściwe, tak samo jak *przystojny*. Nie ujmowały one

w pełni surowej męskości, ledwo mieszczącej się w jego szczupłej, wysportowanej formie. Nie oddawały potencjału jego muskularnego ciała, ostrości spojrzenia.

– Czyżbyś aprobował fakt, że poświęcił córkę?

– Absolutnie nie – odparł z mocą. Patrzenie i słuchanie, jak mówi z pasją, było niezwykle erotycznym doznaniem. – Nawet biorąc pod uwagę, że ofiary z ludzi były normą w Lewancie, nie miały być normą dla Izraelitów, a już na pewno nie w okresie sędziów. Ponad tysiąc lat temu rabini uznali, że Jefte wcale nie zamordował swojej córki, że zamiast tego „poświęcił" jej życie w służbie religii. Niektórzy uważają, że to się w ogóle nie wydarzyło, że historia została dopowiedziana jako uzasadnienie rytuału opłakiwania dziewicy przez kobiety.

– A co ty myślisz?

Ash lekko zmrużył oczy, wpatrując się w posąg, jakby mógł go zmusić, by ujawnił swe sekrety. Po chwili wzruszył ramionami i westchnął:

– Myślę, że prawda gra mniejszą rolę niż historia, którą chcemy słyszeć. Czy to jest historia umoralniająca, ostrzegająca przed pochopnymi przyrzeczeniami? Ukazująca słuszność dotrzymywania przyrzeczeń, nawet najtrudniejszych? Czy jest to narracja mówiąca, jak pogańska tradycja została ujęta w sztywne ramy Lewickich autorów? Pierwszym krokiem do zrozumienia czegokolwiek – czy to Biblii, czy *Pięćdziesięciu twarzy Greya* – jest uznanie, że podchodzimy do tego z własnymi przekonaniami. Pragniemy, by coś znaczyły, jesteśmy uprzedzeni, czy tego chcemy, czy nie. Zwykle więc wynosimy to, co zamierzaliśmy wynieść.

– A co ty chciałbyś wynieść z tej rzeźby? Co chciałbyś, by oznaczała?

Opuścił wzrok ku podłodze i przez krótką chwilę dostrzegłam przygniatający go ciężar każdej śmierci, każdej bitwy, każdej zimnej nocy

spędzonej w okopach. A potem uniósł na mnie wzrok i wszystko to momentalnie zniknęło, pozostawiając jedynie pełen żalu uśmiech.

– Chyba chciałbym, aby oznaczała, że Bóg wybacza żołnierzom niewybaczalne działania. Decyzje podjęte w ogniu walki, kiedy nie ma dobrych wyborów, można jedynie zrobić to, co uratuje jak najwięcej istnień, nawet jeśli to się wiąże z czyjąś śmiercią. – Westchnął głęboko.

Wtedy go przytuliłam. Nie wiem, czemu to zrobiłam, jak udało mi się przemóc własną niemoc, ogarniającą mnie przy nim. Jednak on brzmiał tak smutno, a ja nie wiedziałam, jak inaczej powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze, że jestem przy nim. Objęłam go więc w pasie i przyciągnęłam do siebie, wtulając mu głowę w pierś. Z jego ust dobyło się ciche jęknięcie, a potem on też mnie objął. Poczułam jego usta na czubku głowy, jego nos i policzki, jakby pocierał całą twarzą o moje włosy. Jakby mnie znaczył albo znaczył siebie mną, jakby chciał uwić w moich włosach gniazdo.

– Wygląda na to, że jesteś stworzona do tego, by mnie pocieszać – szepnął.

– Lubię sprawiać, że jest ci dobrze – odpowiedziałam.

Pocieszać cię, krzyknął cichy głos w mojej głowie, *chciałaś powiedzieć, że lubisz go pocieszać*. Jednak nie było to do końca prawdą. Myśl o sprawianiu, że jest mu dobrze, przywoływała w mojej głowie wszelkiego rodzaju apetyczne wizje. Najwyraźniej Ash miał podobne myśli, gdyż wyczułam, jak w jego spodniach pojawia się erekcja.

Przytuliłam się do niego mocniej, nacierając na nią, a on tym razem jęknął głośniej, wplótł rękę w moje włosy z tyłu głowy i szarpnął w tył, dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam wiele razy. Nic nie powiedział, po prostu wpatrywał się w moje rozchylone wargi i odsłoniętą szyję, ciężko dysząc. Jego erekcja wbijała się w mój brzuch jak żelazny pręt.

Nic nie mówił, ale cała jego twarz wydawała się znakiem zapytania.

Podoba ci się to? – wydawała się pytać. *Chcesz więcej? Pełzałabyś dla mnie? Krwawiła dla mnie?*

Nie wypowiedział żadnego z tych pytań na głos, ale ja i tak mu odpowiedziałam:

– Tak, proszę.

Zacisnął pięść na moich włosach, źrenice mu się rozszerzyły. Przez jedną idealną chwilę myślałam, że może mnie pocałuje. Że rzuci mnie na czworaki na środku tej sali i da mi powód do opłakiwania mojego dziewictwa. Że zaciągnie mnie za włosy do swojego pokoju hotelowego i uwolni cały mrok uwięziony w jego zielonych oczach.

I wtedy moment minął, czar prysł jak bańka mydlana. Ash puścił moje włosy, odstąpił o krok i przesunął trzęsącymi się dłońmi po twarzy.

– To było niestosowne – rzekł nieco drżącym głosem, pocierając kciukiem czoło. – To było złe, przepraszam najmocniej.

– To wcale nie było złe, Ash – odpowiedziałam z rozdartym sercem. – Powiedziałam przecież tak…

Jednak cokolwiek mogło zdarzyć się później, musi pozostać na zawsze w sferze „co by było, gdyby”, ponieważ właśnie w tej chwili do sali wkroczył mój dziadek. Uśmiechnął się do nas szeroko, nieświadom tego, co między nami zaszło.

– Major Colchester! Zastanawiałem się właśnie, czy pan także zniknął, by podziwiać sztukę. To prawdziwy grzech jeść w miejscu, gdzie powinno się oglądać. – Dziadek objął mnie ramieniem i cmoknął w skroń.

– Ash – to znaczy major właśnie opowiadał mi historię tej rzeźby. Jest bardzo smutna.

Ash przestał pocierać kciukiem czoło i z widocznym trudem zebrał się w sobie.

– To historia z Biblii Hebrajskiej – rzucił z nieobecnym wyrazem twarzy.

– Eh, proszę nic więcej nie mówić. Wszystkie te historie ze Starego Testamentu są zbyt krwawe jak na mój gust. Zwykle w tych momentach w trakcie mszy cichaczem udaję się do toalety.

– Ależ dziadku, chyba zmyślasz!

– No cóż, ale czy nie byłoby to zabawne? – zapytał z błyskiem w oku. – Tak czy inaczej, chwilowo porywam Greer, jednak nie będę przepraszał. Będzie pan miał okazję spotkać ją ponownie dziś wieczorem i opowiedzieć jej więcej koszmarów z Biblii.

– Dziś wieczorem? – zapytaliśmy z Ashem w tym samym momencie.

– Na przyjęciu urodzinowym Merlina, oczywiście – odpowiedział dziadek. – Zabieram ze sobą moje wnuczki i jestem pewien, że pan także tam będzie, wraz z tym wspaniałym człowiekiem, kapitanem Moore’em. Wtedy będzie znacznie więcej czasu na pogawędki.

Ash otworzył usta, po czym je zamknął i znów otworzył.

– No tak, muszę porozmawiać z Greer.

Spojrzenie, którym mnie obdarzył, było ponaglające, błagalne. Poczułam na włosach fantomowy uścisk jego palców. Boże, pragnęłam, by zmusił mnie do wielu rzeczy, błagał o nie, pragnęłam tego tak bardzo, że niemal sama złożyłam pochopną obietnicę.

– Z niecierpliwością oczekuję na dalszą rozmowę z panem – odparłam. Jednak Ash miał nadal nieszczęśliwą minę.

– Tymczasem do zobaczenia – odezwał się dziadek Leo, a ja pomachałam Ashowi na pożegnanie. On odwzajemnił mój gest, znów nieruchomy jak posąg, a mnie przebiegły ciarki.

Co, do cholery, się właśnie wydarzyło?

12

Pięć lat temu

Abilene pisnęła i zarzuciła mi ramiona na szyję, dusząc mnie w uścisku.

– Impreza z Maxenem Colchesterem!

Właśnie powiedziałam jej o dzisiejszej imprezie Merlina i o tym, że dziadek chce nas tam zabrać. W jej oczach zalśniło podniecenie, po czym rzuciła się na mnie z krzykiem radości, podskakując z ekscytacji.

– O mój Boże, tylko poczekaj, zobaczysz, będzie fantastycznie! – wykrzyknęła. – To nierealne, zbyt piękne! Maxen Colchester. Chciałam go poznać od tak dawna! – Po czym dodała, jakby dopiero co zdając sobie sprawę, że jestem obok niej. – Może weźmie ze sobą swojego przystojnego kumpla, tego z wiadomości.

– Embry Moore – podpowiedziałam, czując nagle zawroty głowy z podniecenia.

Wydawało mi się, jakbym była oderwana od swojego ciała, jakbym unosiła się w eterze, podróżowała w przeszłość, ku Ashowi i naszemu pocałunkowi cztery lata wcześniej. Ku dziedzińcowi w muzeum i jego dłoni w moich włosach i jego oczom spoglądającym na moją szyję, jakby był

wygłodniałym wampirem. Boże, nie mogłam przestać myśleć o jego twarzy w tym momencie, o jego ciele przyciśniętym do mojego.

– Dobra – rzuciła Abilene, puszczając mnie i klaskając w dłonie. – Zatem Embry Moore. W takim razie ty zapoznasz się z Embrym, a ja z Maxenem i wszyscy się zakochamy i będziemy szczęśliwi na wieki wieków – powiedziała ze śmiechem, który był nieco samokrytyczny, jakby zdawała sobie sprawę, jak niedorzeczne brzmi. Jednak jej oczy lśniły przy tym niebezpiecznym blaskiem, oznaczającym, że miała zamiar postawić na swoim. Widziałam ten błysk przed każdym meczem lacrosse, każdym spotkaniem z dyrektorem, zawsze, gdy wymykała się przez okno internatu.

I nagle moje małe kłamstewko sprzed czterech lat już nie wydawało się takie niewinne.

Już chciałam się odezwać, choć nie mam pojęcia, co bym jej powiedziała, ale przeszkodziła mi, wtykając mi moją torebkę w dłonie.

– Idziemy na zakupy – zadeklarowała. – I nie spoczniemy, póki nie znajdziemy idealnych ubrań.

Jak zwykle dałam się ponieść fali jej entuzjazmu. Kto wie, co przyniesie ta noc? Ash może zmienić zdanie i nie przyjść albo wcale nie będzie chciał ze mną rozmawiać. Poczułam, jak skręca mi się żołądek, choć jakaś część mnie zdawała sobie sprawę, że to idealne rozwiązanie. Ból byłby nie do zniesienia, ale nie tak straszny jak cierpienie po utracie przyjaźni Abilene.

A może jednak by był?

Impreza Merlina odbywała się na dachu hotelu z widokiem na rzekę Chicago. Kiedy przybyłyśmy z Abilene na miejsce, zabawa trwała już w najlepsze. Dziadek zjawił się wcześniej, bo miał zamiar wcześniej wyjść z powodu spotkania, jednak Abilene nalegała, byśmy przyjechały godzinę

po rozpoczęciu zabawy, aby nie wyglądać na desperatki lub – gorzej – nie zostać wciągnięte w nic nieznaczące rozmowyz nieliczącymi się ludźmi. Przewróciłam oczami, ale nie kłóciłam się z nią. Nadal obawiałam się tam iść i spotkać Asha.

Jednak gdy już się tam znalazłyśmy, musiałam przyznać, że Abilene podjęła właściwą decyzję. Znacznie łatwiej było wmieszać się w tłumek lekko podchmielonych ludzi niż stać w kącie i patrzeć, jak przybywają goście. Zaoferowałam się, że przyniosę nam obu drinki, i oddaliłam się od Abilene, obciągając przy tym minisukienkę, w której kupno mnie wrobiła.

– Panna Galloway – odezwał się głos za moimi plecami.

Obróciłam się na pięcie wystraszona i zobaczyłam, że głos należy do Merlina, jak zwykle eleganckiego w trzyczęściowym garniturze. Jednak pod tą całą wytwornością nie był w stanie ukryć niechęci do mnie, widocznej w jego czarnych oczach i kącikach ust, zwróconych ku dołowi.

– Pan Rhys – odparłam uprzejmie, chcąc odwrócić się od niego. Serce biło mi niespokojnie.

Złapał mnie za ramię, nim zdążyłam się obrócić, i wyciągnął z kolejki do baru, by poprowadzić ku odległemu kątowi patio.

– Wiem, że jesteś tu z powodu dziadka – odezwał się, kiedy byliśmy już poza zasięgiem słuchu innych gości. – I z powodu miłości, jaką go darzę, nie poproszę, byś wyszła. Ale powinnaś.

– Chce pan, abym wyszła? – zapytałam, zszokowana. Nie przyszłoby mi do głowy, że mogę tu nie być mile widziana.

– Oczywiście, że tak.

– Oczywiście? – powtórzyłam za nim. – Przepraszam, nie za bardzo rozumiem. Czy zrobiłam coś nie tak? Czy pan mnie… nienawidzi?

– Nienawiść jest słowem używanym przez młodych – odparł, przyglądając mi się z wyrazem znużenia i wyrzutu na twarzy. – Nie mam

powodów, by cię nienawidzić. Chyba oczywiste jest, że nie działam ani nie odzywam się bez ważnych powodów.

– A jaki jest powód, dla którego nie chce mnie pan tu dzisiaj?

Wyraz jego twarzy nieco złagodniał i wtedy dostrzegłam, że pomimo drapieżności i ostrości rysów, był przystojnym mężczyzną. Przystojnym i zmęczonym, jak Ash, kiedy go poznałam.

– Powód jest taki, że nie chcę, byś ty i ktoś inny, na kim mi zależy, zostali zranieni. Ale obawiam się, że może być już za późno. – Westchnął. – Pamiętasz ten wieczór w Londynie, gdy pocałowałaś Maxena?

Poczułam, że się rumienię.

– Owszem, choć to nie pana sprawa.

Kolejne westchnienie.

– To *jest* moja sprawa. Nie jestem z tego powodu szczęśliwy, ale też nic nie mogę na to poradzić, jak na wiele innych rzeczy, które mnie martwią. Widzisz, Maxen jest dla mnie bardzo ważny. Wierzę, że wkrótce zostanie kimś więcej niż tylko bohaterem wojennym. Zostanie przywódcą. Jednak przywódca ma tylko tyle siły, ile ludzie stojący za nim, jest więc bardzo ważne, kim się otacza.

Zjeżyłam się.

– Panie Rhys, ja nie jestem złą osobą. Ani też słabą czy głupią.

– Ależ oczywiście, że nie – odparł Merlin, kręcąc głową. – Źle mnie zrozumiałaś. Jesteś wręcz za dobra.

Nie miałam pojęcia, czy to komplement, czy ostrzeżenie, jednak jednego byłam pewna – nie byłam gotowa odpuścić sobie Asha, nie dla Merlina.

– Nie przekonał mnie pan.

Merlin uśmiechnął się smutno.

– Rzecz w tym, panno Galloway, że jest już za późno na przekonywanie. Kości zostały rzucone, na dobre i na złe – odrzekł, po czym ujął mnie za ramiona i obrócił w kierunku innych gości. Gwar nagle ustał, pozostał jedynie mój urywany oddech i wiatr wiejący znad jeziora.

Ash. Przyszedł.

Poczułam, jak serce mi rośnie.

I wtedy dostrzegłam, że otacza ramieniem śliczną brunetkę. Uśmiechnęła się do niego, a on pochylił się i pocałował ją w nos, po czym oboje się zaśmiali. Promienie słońca odbiły się od olśniewającego pierścionka na jej palcu.

Ash przyszedł na imprezę z inną kobietą. Ten sam Ash, który niemal pocałował mnie tego popołudnia, który wąchał i całował moje włosy, jakby to była jedyna rzecz na świecie, której pragnie. Zalała mnie fala wściekłości, ale po chwili przypomniałam sobie, jak odsunął się ode mnie w muzeum, to, jak brzmiał jego głos, gdy powiedział „to było złe, przepraszam najmocniej”. Jak smutny i załamany był, gdy powiedział, że musimy porozmawiać.

Wszystko stało się nagle jasne. Poczułam, jak serce ściska mi się z bólu. Gdzieś wewnątrz mnie malutki płomyk nadziei został zgaszony, pozostawiając jedynie dym i wizję tego, co mogło być.

– Wczoraj poprosił ją o rękę – rzekł Merlin. – Widzisz więc teraz, jak się mają sprawy.

Czułam, że nie mogę oddychać ani myśleć.

Ale owszem, widziałam, jak się mają sprawy.

– To dlatego nie chciałem, żebyś tu była. Żebyś nie dowiedziała się o tym w taki sposób.

Zmusiłam się, by oderwać wzrok od szczęśliwej pary. Czułam się osłabiona, zdezorientowana.

– Oczywiście, że kogoś poznał – wymamrotałam, głównie do siebie. – To ma sens, w końcu nie jest księdzem. Dlaczego nie miałby mieć kogoś?

Jednak szczerze mówiąc, nigdy nie wyobrażałam sobie Asha z inną kobietą, nigdy nie przeszło mi to przez myśl. Rzeczywistość okazała się jednak okrutnie oczywista. Ash był przystojny, sławny, dobry i cudowny, dlaczego miałby więc nie znaleźć miłości? Dlaczego o tym nie pomyślałam?

Bez względu na moje motywacje, czułam się w tej chwili zawstydzona. Zawstydzona, że zakochałam się w mężczyźnie, którego nie znałam, zawstydzona, że liczyłam, iż żyje pamięcią czegoś, co wydarzyło się lata temu w innym kraju, zawstydzona sobą – młodą, bezradną i kompletnie, absolutnie głupią.

– Powinnam już iść – stwierdziłam, czując, jak ściska mi się gardło. – Muszę już iść.

Merlin nie próbował mnie zatrzymać, jedynie skinął głową.

– Jesteś dobrą osobą, Greer. Zasługujesz na szczęście. Proszę jedynie, abyś zachowała swoje pocałunki dla siebie jeszcze przez jakiś czas. Kiedyś ty też znajdziesz swoje szczęśliwe zakończenie.

Jednak ja wcale nie chciałam zachowywać pocałunków dla siebie. A już na pewno nie życzyłam sobie marnych obietnic jakiegoś *kiedyś*. Pragnęłam Asha, a dzisiejsze spotkanie z nim w muzeum przesądziło o tym. Byłam skazana na pragnienie go na próżno. I na lata bólu i marzeń.

– Do widzenia – wymamrotałam, odwracając się.

Merlin pozostał na miejscu, jego spojrzenie podążające za mną było jak żelazne łańcuchy ciążące mi przy każdym kroku, łączące mnie z nim i jego okrutnymi słowami. Miałam straszne przeczucie, że te łańcuchy będę dźwigać przez całe lata. Będzie to moja pokuta, klątwa, kara za zbrodnię,

przed której popełnieniem nie mogłam i nie chciałam się powtrzymać, nawet teraz.

Klątwa za pocałunek. Tak działali czarodzieje, prawda?

Wiedziałam, że wkrótce pojawią się łzy. Szłam ze spuszczoną głową, szybkim krokiem, nie patrząc przed siebie, wymijając podpitych biznesmenów i senatorów, próbując nie wpadać na meble. Pamiętałam, że winda znajduje się gdzieś w centrum patio. A że nie patrzyłam przed siebie, zbyt skupiona na słowach Merlina i własnym bólu, potknęłam się o schodek i wpadłam na Asha.

Nie miałam pojęcia, że tam stoi, próbowałam unikać zbliżania się do niego, jednak gdy tylko oparłam dłonie o jego klatkę piersiową, gdy tylko schwycił mnie za łokcie, by pomóc mi odzyskać równowagę, wiedziałam, że to on. Wspomnienie jego dotyku było wypalone w mojej duszy.

Poczułam, jak zalewa mnie rumieniec, krew pędziła mi w żyłach jak szalona. Być w ramionach jedynego mężczyzny, którego kiedykolwiek pragnęłam… I musieć zdusić w sobie wszelkie marzenia o nim, gdyż miał on poślubić inną.

Uciekaj, uciekaj, uciekaj! Krzyczał piskliwy głos w mojej głowie, jednak moje ciało łaknęło jego dotyku, kazało mi przycisnąć się do niego mocniej, pozostać w tej chwili na zawsze.

Odzyskałam oddech, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. On mi go skradł.

– Greer – westchnął.

Jego źrenice rozszerzyły się w czarne studnie, jakby wkroczył w strefę mroku, którego nikt inny nie mógł dostrzec. Polizał dolną wargę, jakby nieświadomie wspominał nasz pocałunek i dzisiejsze popołudnie, a ja wydałam cichutki, bezradny odgłos cierpienia, który tylko on mógł usłyszeć. Jego uścisk na moich łokciach stał się mocniejszy.

Czułam na sobie wzrok Merlina czekającego na mój następny krok. Czekającego, by się przekonać, czy jego łańcuchy nadal mnie krępują.

– Przepraszam – wymamrotałam, nie podnosząc wzroku.

Próbowałam odstąpić o krok, jednak jego dłonie nie poluzowały uścisku na moich łokciach. Nie chciał mnie puścić, a ja nie chciałam być puszczona, ale nie mogłam też pozostać. Nie byłabym w stanie udawać luźnej rozmowy w stylu imprezowym. Nie, kiedy wiedziałam, że on wróci do domu z kimś innym. Wyrwałam się z jego uchwytu, robiąc krok w tył i wykręcając się, i oczywiście wpadłam prosto na jego narzeczoną, która wracała z baru z dwoma martini. Zderzyłyśmy się i poczułam, jak zimny drink rozlewa mi się na przód sukienki.

– O Boże, jestem taką niezdarą! – wykrzyknęła kobieta. – Najmocniej przepraszam – dodała, odstawiła kieliszki na podłogę i zaczęła wycierać moją sukienkę swoją własną kreacją.

Teraz wiem, że miała na imię Jenny – Jennifer Gonzalez, wkrótce Gonzalez-Colchester. Zajmowała się prawem rodzinnym, a hobbystycznie parała się strzelectwem. Jednak w tamtej chwili wiedziałam jedynie to, co mówiły mi własne oczy. Widziałam, że jest śliczna, ma wielkie brązowe oczy i skórę koloru ciemnego bursztynu. Widziałam, że jest dobrą osobą, najlepszym dowodem na to był fakt, z jaką troską wycierała moją sukienkę. Widziałam, że jest szczęśliwa dzięki Ashowi. W tym momencie zrozumiałam też, że można zostać śmiertelnie zranionym bez niczyjej winy. Czasem świat jest po prostu okrutny. Nie byłoby z mojej strony fair żałować im ich szczęścia, choć oznaczało ono moje nieszczęście.

Poczułam, jak pod powiekami zbierają mi się gorące łzy. Delikatnie odepchnęłam dłonie Jenny.

– Nic nie szkodzi, nic się nie stało – odrzekłam zdławionym głosem. – Przepraszam, muszę już iść.

Przepchnęłam się obok niej i ruszyłam w kierunku windy. Myślałam tylko o ucieczce, nie pragnęłam niczego więcej niż samotności, zignorowałam więc jej pełen troski głos i pomruki ludzi wokół nas.

Nie mogłam jednak zignorować głosu Asha. Byłam już niemal przy drzwiach windy, już prawie wolna, gdy usłyszałam, jak mnie woła.

– Greer?

Nie chciałam oglądać się za siebie, a jednak niczego innego nie pragnęłam bardziej. Głowa obróciła mi się sama i spojrzałam na niego przez ramię. Patrzył w kierunku Merlina, a kiedy odwrócił się ku mnie, na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Postąpił krok w moim kierunku, jego oczy błagały mnie, bym się zatrzymała, ale ja nie mogłam. Nawet dla niego nie byłam gotowa przeciągnąć tej publicznej egzekucji.

Odwróciłam się i dźgnęłam palcem przycisk windy. Dzięki Bogu drzwi otworzyły się natychmiast. Wkroczyłam do kabiny, nie unosząc wzroku. Wcisnęłam kilkukrotnie guzik zamykania drzwi, tak mocno, że aż zbielał mi opuszek. Kątem oka widziałam, jak Ash mówi coś do Jenny i rusza ku mnie, poczułam, jak ogarnia mnie panika. Na szczęście w tym momencie drzwi się zasunęły i zostałam sama. Winda ruszyła w dół, a ja oparłam się o ścianę i w końcu pozwoliłam sobie na płacz.

Kiedy drzwi się otworzyły w holu, nadal płakałam. A w zasadzie to głośno i żenująco łkałam, wciągając drżące oddechy, zdając sobie sprawę, że moja twarz przybrała szpetny grymas. Czułam się wyżęta. W dodatku mój telefon bzyczał natrętnie w torebce. Grzebałam w niej, usiłując go odnaleźć, a jednocześnie próbując też – bezskutecznie – powstrzymać łkanie. Starałam się unikać kontaktu wzrokowego z gośćmi hotelowymi. W końcu udało mi się zlokalizować komórkę i zobaczyłam, że to Abilene pisze do

mnie wiadomości, jedną po drugiej, niemal za szybko, by nadążyć z czytaniem ich.

Abilene: **Wszystko w porządku?**
Abilene: **Czy ty właśnie sobie poszłaś?**
Abilene: **Wyglądało to tak, jakbyś biegła do wyjścia.**
Abilene: **Maxen tu jest, ale kurwa, z jakąś laską.**
Abilene: **Jakąś prawniczką.**
Abilene: **Wracasz? Wracaj, musimy wymyślić, co zrobić z tą laską.**

Cholera, Abilene. Próbowałam wytrzeć oczy, by móc odpisać na jej wiadomości. Nagle znów znalazłam się w tłumie gości wchodzących do holu i po raz trzeci tego wieczora na kogoś wpadłam.

– Kurwa – zaklęłam, przepychając się obok tego kogoś i podążając ku drzwiom.

– Moje ulubione słowo – odparł przyjemny dla ucha głos, hipnotycznie czarujący.

Niemalże wbrew własnej woli spojrzałam w twarz jednego z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałam. Może i najprzystojniejszego, pod względem wyglądu, gdyż wiele z atrakcyjności Asha miało źródło w jego osobowości. Jednak ten mężczyzna, ze swoimi niebieskimi jak lód oczami i idealnymi kośćmi policzkowymi byłby zachwycający niezależnie od swojego wnętrza.

Byłam na dobrej drodze, by się do niego uśmiechnąć, nawet przez łzy, kiedy nagle uświadomiłam sobie, kim on jest, i uśmiech zamarł mi na twarzy. Embry Moore, najlepszy przyjaciel Asha. To spowodowało, że natychmiast wróciłam do rzeczywistości. Ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to przebywanie w towarzystwie kogoś bliskiego Ashowi.

– Przepraszam – wymamrotałam przez łzy, które nie przestawały cieknąć mi z oczu. Wyminęłam go i wyszłam przez drzwi obrotowe prowadzące na chodnik na zewnątrz. Zaczerpnęłam głęboko w płuca wieczornego powietrza, wsłuchując się w odgłosy ulicy.

Zebrałam się w sobie na tyle, by na moment powstrzymać łzy. Potrzebowałam planu. Musiałam wziąć poprawkę na Abilene oraz ewentualne pytania ze strony dziadka, które na pewno by zadał, gdyby wrócił ze swojego spotkania i zastał mnie w domu płaczącą w poduszkę. Mogłam jednak udawać, że śpię. Nie było opcji, bym tu została.

Musiałam po prostu powiedzieć Abilene, że jadę do domu, a potem ukrywać się, aż wymyślę odpowiednie kłamstwo na temat wydarzeń tego wieczoru. Jednak gdy sięgnęłam do torebki po telefon, nie mogłam go nigdzie znaleźć. Wtedy usłyszałam za sobą kroki. Odwróciłam się i ujrzałam Embry'ego Moore'a, który zbliżał się do mnie z moją komórką w ręku. Miał na sobie białą, dopasowaną koszulę – jak Ash. Na nią założył szarą kamizelkę i marynarkę. Rękawy koszuli i marynarki podwinął do łokcia. W komplecie z jasnoniebieskimi spodniami z mankietem i mokasynami wyglądał jak playboy, który dopiero co zszedł z pokładu swojego jachtu. Nawet w moim obecnym stanie nie mogłam się powstrzymać przed otaksowaniem jego elegenckiej, szczupłej sylwetki, gdy zbliżał się ku mnie pewnym krokiem.

– Upuściła pani telefon – odezwał się pełnym wyrafinowania, mruczącym głosem, sugerującym wykształcenie, pieniądze i przywileje.

– Dziękuję – wymamrotałam, odbierając telefon jedną ręką, a drugą ocierając twarz.

– Wszystko w porządku? – zapytał, pochylając nieco głowę, by móc spojrzeć mi w twarz.

– Tak, w porządku – warknęłam, odwracając się i ruszając przed siebie.

Było to z mojej strony niewiarygodnie chamskie, ale nie mogłam nic na to poradzić. Najlepszy dowód na to, jak bardzo spierdolony okazał się ten wieczór. Po kilku moich krokach łzy w końcu zaczęły lecieć wolniej. Miałam już plan i odzyskałam telefon. Jeśli tylko uda mi się dotrzeć do apartamentu dziadka, będę mogła płakać aż do totalnego wycieńczenia. Musiałam jedynie tam dotrzeć, a w tym celu potrzebowałam taksówki. Skręciłam w kierunku ulicy i nagle, ku mojemu olbrzymiemu zdziwieniu, zauważyłam, że Embry Moore idzie tuż za mną, z rękami w kieszeniach swoich niedorzecznie niebieskich spodni.

– Jest pani pewna, że wszystko w porządku? – spytał, zatroskany. – Jako dżentelmen czuję się zobowiązany nie zostawiać pani w takim stanie.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Poza tym to nie pana sprawa.

– A czy cokolwiek jest w ogóle czyjąkolwiek sprawą? – odparł Embry filozoficznie. – Wie pani, że to pierwsze pytanie, jakie człowiek zadał Bogu? *Czy jestem strażnikiem brata mego?*

Parsknęłam pogardliwie, choć efekt nieco zepsuły łzy i cieknący nos.

– To było retoryczne pytanie, mające na celu utrudnienie dochodzenia w sprawie morderstwa. Nie zaczynałabym od Kaina jako wejścia w temat fundamentalnych podstaw ludzkości.

– John Steinbeck zaczął. Twierdzi pani, że *Myszy i ludzie* to zła książka?

– Twierdzę, że podsuwa pan porównania, które zupełnie nie przystają do naszej obecnej sytuacji. – Poczułam, że wbrew sobie zaczynam się uśmiechać.

– Teraz to po prostu celowo pani udaje brak wyobraźni. – Wydął usta. W jego wykonaniu wyglądało to bardzo seksownie.

– Steinbeck jedną ze swoich książek zakończył sceną karmienia dorosłej osoby piersią – kontynuowałam wątek, aby odwrócić swoją uwagę

od jego seksownych ust.

– Aby podkreślić ogólną kondycję ludzkości! – wykrzyknął Embry z udawaną frustracją. – Któż choć raz w życiu nie karmił piersią, by móc zrozumieć dehumanizujące odmęty biedy i bezdomności?

– Ja na przykład. Nigdy mi się to nie zdarzyło.

– No cóż, mnie też nie, ale jeśli pozwoli mi pani zaprosić się na drinka, może coś na to razem poradzimy. – Poruszył znacząco brwiami. Cała ta scena była tak niedorzeczna, że zachichotałam.

– Nie mam zamiaru karmić pana piersią – odparłam, zastanawiając się, jakim cudem ta rozmowa zabrnęła w tak absurdalnie zabawny rejon, a także kiedy przestałam płakać.

– Proszę nie zniżać się do poziomu rynsztoka – rzucił Embry, kręcąc głową z politowaniem. – Miałem oczywiście na myśli, że to *ja* panią nakarmię piersią.

Znów zachichotałam.

– Patrząc na pana, nie wzięłabym pana za takiego dewianta.

– W tej chwili nie widzi mnie pani całego, w tym problem.

Był to żart, rzucił go z tym krzywym uśmiechem z dołeczkami w policzkach, jednak nagle mój umysł wypełniły wizje jego ciała pode mną i zarumieniłam się.

Embry kontynuował.

– Mogę pani powiedzieć, jaka jest moja faktyczna perwersja?

Skinęłam nieco niepewnie głową, zdając sobie sprawę, że odsunęłam się od krawężnika i że teraz stoję twarzą do niego.

– No więc podnieca mnie szalenie zabieranie obcych, pięknych kobiet na hot dogi na nabrzeżu rzeki. Czasem, gdy naprawdę mnie poniesie, nieraz kończy się to jazdą na diabelskim młynie.

Czy on sugerował, że ma na myśli mnie?

– Wyobrażam sobie, że ciężko jest znaleźć filmiki porno z takim scenariuszem.

– Owszem, muszę szukać zaspokojenia w prawdziwym świecie. – Postąpił o krok ku mnie i zaoferował mi swoje ramię. Nawet przez materiał jego koszuli i marynarki byłam w stanie dostrzec jego twarde muskuły. – To co pani powie? Ja, pani, hot dogi i dalsza rozmowa o Steinbecku?

Tak.

Zaskakujące było to, że pomimo iż chciałam się ukryć, płakać, wyć i zgrzytać zębami, że każdemu oddechowi towarzyszyła myśl o Ashu, pragnęłam powiedzieć „tak”. Embry był tak bardzo zabawny, inteligentny i czarujący. Te ostatnie pięć minut w jego towarzystwie sprawiło, że od razu poczułam się lepiej. Nie wspominając już o tym, jak pochlebiał mi fakt, że ktoś tak sławny i fascynujący jak on chce spędzić ze mną czas.

No i był tak bardzo seksowny. Jednak…

– Czy nie musi pan udać się na pewne przyjęcie urodzinowe?

Zmarszczył brwi, ale po chwili na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Aha! Skoro wie pani, kim jestem i na jaką imprezę się udaję, pewnie sama pani stamtąd wraca?

Odwróciłam wzrok, nie chcąc o tym rozmawiać.

– Tak.

– Mhm – odparł, ale nie ciągnął tematu. – No więc jak? Skoro pani mogła się urwać, to ja chyba też mogę.

– Sama nie wiem… – Nadal na niego nie patrzyłam, gdyż wiedziałam, że jak tylko spojrzę, to będzie po mnie. – Planowałam powrót do hotelu i wczesne zakończenie wieczoru.

– Cóż to by była za szkoda – odparł cichym głosem, robiąc krok w moim kierunku.

Skupiłam wzrok na jego stopach. Jego podwinięte spodnie ukazywały kawałek owłosionej kostki. Zaczęłam się zastanawiać, jak te włosy wyglądają na jego łydkach i udach, czy są rzadkie, czy męskie i gęste. Jak by to było, gdyby ocierały się o moje uda.

– Nawet pan nie wie, jak mam na imię. – Grałam na czas.

– Wiem, że jest pani piękna. Wiem, że zna się pani na dwudziestowiecznej literaturze amerykańskiej. Wiem, że pani płakała, a ja jestem gotów zrobić wszystko, by znów zobaczyć pani uśmiech. Myślę, że to wystarczy, by razem iść na hot doga i przejechać się na diabelskim młynie, a pani?

Mój i tak kruchy opór załamał się zupełnie. Spojrzałam w te niesamowicie niebieskie oczy i wiedziałam, że coś się wkrótce zmieni. Może zmiany już się zaczęły?

– Mam na imię Greer.

– Słodka Greer. – Moje imię brzmiało tak niebiańsko w jego ustach. Pragnęłam, by wymawiał je raz za razem. – Pozwól, że zabiorę cię tam, gdzie jest złe jedzenie i neony. Nie wiem, co się stało, że opuściłaś imprezę Merlina we łzach, ale nie chcę, abyś tak zakończyła ten wieczór. Stwórzmy razem inne zakończenie!

– Dobrze – wyszeptałam i wsunęłam rękę pod ramię Embry’ego. On uśmiechnął się do mnie i świat już nigdy nie był taki sam.

13

Pięć lat temu

Dwie godziny później Embry i ja znajdowaliśmy się wysoko ponad ziemią w zabudowanym wagoniku, sami, nasze usta słodkie od waty cukrowej, a ciała rozgrzane pożądaniem. Czułam jego zapach, cytrusowy z ostrą nutą, jakby pieprzu. Zapach, który powodował, że aż podwijały mi się palce u stóp. Pragnęłam go pocałować.

Po jednej stronie wagonika widzieliśmy blask miasta, po drugiej czerń jeziora Michigan. Znajdowaliśmy się na granicy światła i mroku, siedząc blisko, ale nie wystarczająco blisko. Przed chwilą Embry ujął moją dłoń w swoje. Przez cały wieczór ocieraliśmy się o siebie niby niechcący, w pewnym momencie on starł mi z uśmiechem kawałek waty cukrowej z ust. Jednak tym razem było coś celowego w tym, jak ujął moją dłoń. Nasze palce splotły się, a moje serce zrobiło fikołka.

Dotąd trzymałam za rękę tylko jednego mężczyznę, Asha, cztery lata temu. Zapomniałam już, jakie to uczucie, kiedy dłoń dotyka dłoni, kiedy męskie palce muskające moje delikatne, kobiece. Od tej chwili z Ashem unikałam jakichkolwiek sytuacji romantycznych i seksualnych, z powodów, których sama nie rozumiałam, a teraz, w chwili słabości, nagle byłam sama

z mężczyzną, stanowiącym uosobienie romansu i seksu. Nawet jego wady były atrakcyjne: to, jak czasem się marszczył, gdy rozmawialiśmy o przeszłości, celowo unikając tematów dotyczących Asha i mojego dziadka, a także wojny, to, jak często rzucał sprośne żarty z wielką pewnością siebie.

Embry był taki *prawdziwy*, biła od niego pewność siebie, ale miał też momenty zwątpienia, śmiał się, bo nie znał innego sposobu na radzenie sobie z wewnętrznym mrokiem. Pragnął bliskości, ale nie potrafił pozbyć się czegoś wewnątrz siebie, co przeszkadzało mu w jej zdobyciu.

Krótko mówiąc, wydawało mi się, że jego uczucia były zbliżone do moich.

Przez cały wieczór, gdy rozmawialiśmy o Cambridge i pięknym zakątku półwyspu Olympic, w którym Embry się wychował, ani razu nie zapytał mnie o imprezę. Nie zapytał, dlaczego poznał mnie płaczącą i oblaną drinkiem, próbującą złapać taksówkę. Byłam mu za to niepomiernie wdzięczna. Tak wdzięczna, że postanowiłam mu po krótce opisać sytuację, choć pominęłam pewne istotne szczegóły.

Spojrzałam na nasze złączone dłonie, na jego twarz, jego oczy, które obserwowały mnie z wyrazem zainteresowania i lekkiego głodu – podobnym do wyrazu pyszczka kota, tuż zanim się rzuci na zabawkę, którą właśnie dostał.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza.

– Na dzisiejszej imprezie był pewien ktoś.

– Embry skinął głową, jakby czekał cały wieczór, aż to powiem.

– Ktoś płci męskiej?

– Ktoś, do kogo żywię uczucia. I owszem, jest to mężczyzna.

Z jego lekko rozbawionej miny wywnioskowałam, że zbiera mu się na żarty o heteronormatywności. Doceniałam jego poczucie humoru. Lubiłam

się z nim droczyć, ale bardziej chciałam mieć to już z głowy.

– Minęło wiele lat, od kiedy ja i on… Cóż, w sumie to nie byliśmy nawet razem. Ale i tak żywiłam do niego uczucia. Dziś spotkaliśmy się ponownie, przez przypadek i przez chwilę myślałam, że może on też coś do mnie czuje. Ale potem przyszedł na przyjęcie z kimś innym, co bardzo mnie zraniło. Byłam na siebie wściekła za to, że czułam się zraniona, bo nie miałam do tego prawa. Nikt normalny nie żywiłby przez cztery lata uczuć bez żadnej zachęty z drugiej strony, bez kontaktu, a potem nie czułby się zraniony, gdy zyskał dowód na brak szans na jakikolwiek związek.

Odchyliłam głowę na zagłówek siedzenia i podsumowałam moją opowieść:

– Czuję do siebie odrazę.

Embry puścił moją dłoń i przez chwilę zastanawiałam się, czy on też nie czuje do mnie odrazy, czy coś w mojej opowieści nie sugerowało nadmiernej zaborczości lub życia złudzeniami. Jednak on ukląkł na podłodze wagonika pomiędzy moimi nogami i ujął obie moje dłonie w swoje. Wagonik miał szklaną taflę zamiast solidnej podłogi. Pod kolanami Embry’ego widziałam kręcącą się karuzelę i malutkie postacie ludzkie, jak laleczki.

Embry przycisnął moje dłonie do swojej twarzy, a ja nie potrzebowałam dalszej zachęty, by przesunąć nimi po silnej linii jego szczęki i policzków, jego nosie i czole. Wsunęłam palce w jego jasnobrązowe włosy, miękkie i gęste, nieco kręcone. Potem przesunęłam dłonie na jego szyję.

– Słodka Greer – wymruczał, zamykając oczy i opierając czoło o moje kolano. – Ja też czuję do siebie odrazę.

Zatrzymałam się w pół ruchu, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Wiem doskonale, co czujesz. Ja też mam takiego kogoś – od wielu lat – jednak ten ktoś również nie jest *mój*. Nieważne, ile bym błagał, ile bym

z siebie dawał… To mnie niszczy wewnętrznie. Tak bardzo, że obawiam się, iż nigdy nie znajdę nikogo innego i jestem skazany na wieczną samotność i ból.

Moje palce wznowiły pieszczoty, czułam, że serce mi się kraje – z powodu jego i mojego nieszczęścia. Wtedy on nagle ujął mnie za nadgarstki i pocałował wewnętrzną stronę każdego z dłoni. Przy drugim pocałunku poczułam, że musnął mnie koniuszkiem języka. Zalała mnie fala ciepła. Znów byłam dziewczyną, która pisała te e-maile, która chciała złych rzeczy, pragnęła się zatracić.

– Nie chcę dziś czuć bólu – wyszeptałam, a Embry uniósł głowę. W mroku nie byłam w stanie odczytać wyrazu jego oczu. – Nie chcę czuć się stracona ani się siebie brzydzić. Nie chcę o nim myśleć.

– Mogę ci w tym pomóc – odpowiedział cicho. – Jeśli mnie o to poprosisz.

Jego zapach wypełnił nagle cały mój świat – zapach pieprzu, cytryny i obietnicy. Odważna Greer odezwała się w moim imieniu:

– Zatem pomóż mi.

Ash zawahałby się, nie z braku zainteresowania, ale z ostrożności, z potrzeby otrzymania zgody i ustalenia granic. Ash był – jest – świadomym siebie do bólu potworem. Świadomym śladów, jakie pozostawia na ciałach i duszach swoich kochanek, świadomym tego, jak bardzo jest niebezpieczny.

Embry się nie zawahał. Nie pytał o dalsze przyzwolenia, o granice, o bezpieczne słowo. Nie pytał, czego mi potrzeba, z iloma byłam wcześniej kochankami, czy chcę z gumką czy bez. Nie interesowały go te pytania i odpowiedzi. Gorącym pocałunkiem poprowadził mnie w świat beztroski, porzucenia bezpieczeństwa. Skoczył ze mną na głowę w wody pasji.

Oddałam jego pocałunek, pamiętając o łańcuchach Merlina, ale odrzucając je celowo, wyzbywając się ich świadomie.

Zamiast zachować swe pocałunki dla siebie, oddałam je Embry’emu. I pieprzyć konsekwencje.

Kiedy diabelski młyn w końcu się zatrzymał, byliśmy już oboje wymięci i zdyszani, a gdy udało nam się złapać taksówkę, nie mogliśmy utrzymać rąk przy sobie. Nigdy wcześniej z nikim się nie obmacywałam, a mój ostatni pocałunek zdarzył się cztery lata temu, tak więc to doświadczenie okazało się oszałamiające. To, jak Embry dyszał w moje usta, jak jego oddech przyspieszał, gdy moje dłonie zmieniały miejsce na jego ciele, jego pomruki zadowolenia, gdy otwierałam dla niego kolejne obszary mojego ciała, nie zważając na taksówkarza.

Gdy dotarliśmy do celu, pośpiesznie zapłaciliśmy kierowcy, po czym Embry niemalże wyciągnął mnie z taksówki i przeciągnął za rękę przez hol swojego hotelu tak, że musiałam podbiec, by za nim nadążyć. Kiedy drzwi windy zamknęły się za nami, przycisnął mnie do ściany, a ja oplotłam go nogami w talii. Jego erekcja wbijała się w samo moje centrum, jego usta podróżowały po mojej szyi i obojczyku. Wszystkie te razy, kiedy robiłam sobie dobrze palcami lub wibratorem, bledły przy tym doznaniu. Jego biodra, wbijające się we mnie, bezmyślnie poszukujące ulgi, jego dłonie brutalnie wpychające się pod moje ubranie…

I wtedy drzwi od windy otworzyły się niespodziewanie.

I znów pociągnął mnie za sobą, a ponieważ hol był pusty, nie kłopotałam się z obciągnięciem i poprawieniem sukienki ani stanika. Zamiast tego stałam za nim niemal w negliżu, gdy przetrząsał kieszenie

w poszukiwaniu klucza do pokoju, błagając go powtarzanym w kółko jednym słowem:

– Szybciej, szybciej, szybciej.

Kiedy odwrócił się do mnie i ujrzał mnie odsłoniętą i jęczącą z pragnienia, również jęknął. W końcu udało mu się otworzyć drzwi i wciągnął mnie do pomieszczenia, rozjaśnianego jedynie światłami miasta za oknem.

Pociągnął mnie tak mocno, że potknęłam się o próg, ale złapał mnie w locie w ramiona i zaniósł prosto do łóżka. Stanął nade mną, zdejmując marynarkę, kamizelkę i koszulę, po czym, nie zdejmując nawet butów, położył się na mnie. Dopiero wtedy usłyszałam, jak zsuwa je ze stóp w pośpiechu. Moja skórzana kurtka zaskrzypiała, gdy objął mnie ramionami, usłyszałam, jak oddech utknął mu w gardle, gdy nasze ciała spotkały się ponownie. Przylgnął do mnie cały i rozwarł mi uda kolanem. Poczułam w kroku jego erekcję.

Jego usta wpiły się w moje, a ja po raz kolejny się zatraciłam. Całował mnie jak mężczyzna skazany na śmierć, jakby miał już nigdy więcej mnie nie zobaczyć – ani żadnej innej kobiety. Całował mnie, jakby znał mnie i mój ból.

Przeciągnęłam paznokciami po jego nagiej klatce piersiowej, kierując się w stronę jego paska od spodni. Embry podniósł się na kolana, a ja razem z nim, trzęsącymi rękoma mocując się z klamrą od paska. Dodatkowym utrudnieniem było to, że Embry w tym samym czasie próbował ściągnąć mi kurtkę. Po dłuższej chwili niezręcznego mocowania się, przeplatanego pośpiesznymi pocałunkami, nagle jego pasek poddał się, a rozporek dał się łatwo rozpiąć. Moja kurtka z kolei wylądowała na ziemi pod łóżkiem. Znów był na mnie, a ja wygięłam się ku niemu, pragnąc kontaktu, który on z wielkim entuzjazmem mi zapewniał. Zrzuciłam kopnięciami oba

pantofelki z nóg, aby móc piętami zsunąć po kawałku jego spodnie. Jego kutas i moja cipka były teraz rozdzielone już tylko dwoma sztukami bielizny. Pocierał biodrami o moje najczulsze punkty, a ja jęczałam z rozkoszy, wbijając paznokcie w jego plecy.

– Kurwa – wystękał z ustami przy mojej szyi. – Zaraz spuszczę się, ocierając się o ciebie jak nastolatek.

Ja też mogłabym dojść w tej sytuacji, z jego kutasem pocierającym moją łechtaczkę, ale to nie wystarczyło Embry'emu, a i ja nie chciałam się tym zadowolić. Oboje czuliśmy desperację, tak bardzo, że byliśmy niemal gotowi pożreć się nawzajem, spontanicznie zapłonąć i spalić się na popiół.

Zbyt niecierpliwy, by ściągnąć do końca moją sukienkę, Embry zsunął jedynie jej ramiączka i pociągnął ją w dół, aż zatrzymała się w pasie.

– Chcę zobaczyć twoje cycki – wymruczał.

Udało mi się wyzwolić ze stanika, a on rzucił się na moje piersi ustami i szorstkimi dłońmi. Sprawił, że znów zaczęłam pojękiwać. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że coś mogło być na rzeczy podczas naszej poprzedniej rozmowy o karmieniu piersią. To było niemal jakby pożywiał się mną, w metaforycznym, wampirycznym sensie, jakby czerpał ze mnie energię. A ja chciałam mu ją dać.

Lizał, ssał i gryzł w zatraceniu, pochłonięty własnym pożądaniem. Zupełnie inaczej niż Ash, który dotykał i całował z rozmysłem i umiejętnie, który obudził moją duszę jednym muśnięciem ust, który przebudził później we mnie uległe zwierzę. Embry całował bezmyślnie, z zatraceniem. Budził we mnie kobietę i tylko pod nim mogłam odnaleźć tę wijącą się, asertywną wersję siebie. Bez zastanowienia, kierowana wyłącznie ślepą żądzą, popchnęłam jego głowę niżej, w dół od mojego pępka, wpijając palce w jego włosy. Przycisnął usta i nos do wilgotnego materiału moich majtek. Wciągnął powietrze, a jego jęk odezwał się echem wewnątrz mnie.

Szybkim ruchem ściągnął mi majtki i odrzucił je w półmrok pokoju, po czym powrócił do mojego sekretnego ogrodu. Wsunął jedną rękę pod moje biodra i uniósł je ku swoim ustom, a drugą dłoń położył na moim brzuchu. Pocałował mój wzgórek, wnętrza ud, a potem nagle jego usta znalazły się *tam*, a moje uda poderwały się z rozkoszy jeszcze wyżej.

Tego było już za wiele, a on dopiero zaczynał. Jednak ja nigdy wcześniej nie doświadczyłam nic podobnego. Nigdy nie czułam wilgotnych ust w wilgotnych miejscach mojego ciała. Nie wiedziałam, co może dać delikatne ugryzienie w łechtaczkę, ssanie jej wargami, jak to jest być ruchaną językiem. Gdybym tylko to wiedziała – dobry Boże, nigdy nie odmawiałabym drinków i randek w Cambridge.

– Smakujesz tak wspaniale – warknął Embry spomiędzy moich nóg. – Dojdziesz dla mnie? Chciałbym cię smakować, gdy dojdziesz.

Skinęłam głową, choć nie mógł tego widzieć. Wiłam się i dyszałam, trzymając jego głowę w miejscu i ocierając się o niego. Ruchałam jego twarz i usta, czerpiąc przyjemność z każdego potarcia łechtaczką, z każdego umiejętnego ruchu jego języka. Czułam, jak narasta we mnie napięcie, każdy ruch unosił mnie coraz wyżej.

Podniosłam głowę, spoglądając w dół między swoimi piersiami. Embry wyglądał anielsko, światło z okna rozjaśniało jego rzęsy i policzki, zmysłowe krzywizny jego umięśnionych barków i ramion, jego lekko kręcone włosy. Jego biodra poruszały się i ocierały o materac, gdy mnie lizał, ruchał bezmyślnie łóżko z ustami w mojej cipce, desperacko spragniony kontaktu.

Ten widok – widok potężnego i pięknego mężczyzny sprowadzonego smakiem mojej cipki do ocierania się o meble w końcu spowodował, że wybuchłam. Poczułam, jak zaciskam się w kontakcie z jego ustami. Krzyknęłam z całych sił, mój pierwszy orgazm dany mi przez kogoś innego

niż ja sama wstrząsnął posadami mojego świata. Embry przycisnął dłońmi moje biodra, nadal liżąc. Nie przestawał, aż w końcu fale orgazmu złagodniały i ucichły. Podniósł się z kolan, ocierając usta przedramieniem. Jego kutas był tak twardy, że jego czubek wymknął się zza gumki bokserek, sięgając niemal pępka.

W jego oczach widać było jedynie zatracenie. Był twardym posągiem czystego pożądania. Ściągnął spodnie i bokserki i udał się do łazienki, z której wrócił z kondomem w foliowym opakowaniu.

Wręczył mi go bez słowa, trzęsącymi się dłońmi.

– Pragnę – odezwał się trzęsącym się głosem.

Nie *pragnę cię, pragnę tego*.

Po prostu *pragnę*.

Szczerość i prymitywna natura jego pożądania zaparły mi dech. Ja też pragnęłam. Tylko na dzisiejszą noc.

Jednak kiedy przesunęłam się na brzeg łóżka i rozdarłam opakowanie, przypomniałam sobie o niewygodnej kwestii mojego dziewictwa. Byłam katoliczką, owszem, niektórzy powiedzieliby nawet, że żarliwą, jednak nie miałam kategorycznych poglądów dotyczących seksu przedmałżeńskiego. Chodziło tylko o to, że Ash odebrał mi chęć na czyjkolwiek inny dotyk. Aż do dziś...

Czy powinnam powiedzieć o tym Embry’emu? Zwolnić tempo?

Ale ja wcale nie chciałam zwolnić.

Chciałam być rżnięta, mocno. Chciałam znów dojść. Pragnęłam świadomości męskiego kutasa w mojej cipie, aby mieć doświadczenie, tarczę w razie kolejnego spotkania z Ashem. Wtedy on nie byłby jedynym z nas, które nie poczekało, nie byłby jedyną osobą, która wzięła swoje życie we własne ręce. Miałabym świadomość, że pieprzyłam się z jego

najlepszym kumplem, że wykrzyczałam imię innego. Pragnęłam tego tak bardzo, że niemal czułam smak tego pragnienia.

Tak, pragnęłam. I sądząc po minie Embry'ego, nie ja jedna pragnęłam dziś pieprzeniem odpędzić swoje demony.

Nigdy wcześniej nie zakładałam nikomu kondoma, ale Embry pomógł mi, trzymając swojego kutasa – pięknego, długiego, prostego i dumnie wyprężonego, z ciemnopurpurową główką i krótko przyciętymi włosami u podstawy. Nawet jego moszna była piękna, wyglądała na pełną i gotową do strzału. Położyłam się na łóżku i gestem przywołałam go do siebie, przygotowana na rozładowanie napięcia.

Położył się na mnie, cały trząsł się z ledwo powstrzymywanej żądzy.

– Otwórz się dla mnie – wycedził przez zaciśnięte zęby.

W tonie jego głosu nie było pytania o zgodę. Równie dobrze zamiast mnie mogła pod nim być każda inna, wyrwana na jedną noc. Ta myśl była podniecająca, ekscytująca i jednocześnie brudna i bezosobowa.

Rozwarłam nogi, a jego gruba końcówka dotknęła mojego wejścia. Była znacznie grubsza niż cokolwiek, co tam kiedykolwiek wkładałam, wykrzyknęłam z bólu. Pragnęłam tego, wiedziałam, że tego pragnę, jednak moje ciało toczyło wewnętrzną wojnę. Zakończenia nerwów krzyczały z bólu, ale coś w głębi mnie szeptało przekonująco, bym ten ból przyjęła.

– Jezu, Greer – wymamrotał Embry, wpychając kolejne kilka milimetrów. Pot błyszczał na jego skórze, a usta mu się trzęsły. – Jesteś za ciasna, nie mogę…

Kolejne pchnięcie i kolejne kilka milimetrów. Znów krzyknęłam cicho, z oczu pociekły mi łzy.

– Jestem dziewicą – wyjęczałam.

Embry zamarł.

– Nie chcę, żebyś przestawał – dodałam szybko. – Po prostu… pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

– Pomyślałaś, że powinienem wiedzieć – powtórzył, wpatrując się w moją twarz.

Ash w tym momencie zatrzymałby się i skonsultował ze mną. Zapytałby mnie, czy naprawdę tego chcę, czy chcę mu oddać swoje dziewictwo w jakimś anonimowym pokoju hotelowym. To dlatego, że pragnąłby być dla mnie okrutny, odebrać mi dziewictwo w najbardziej brutalny sposób. Chciałby spuścić bestię ze smyczy.

Embry jednak nie był Ashem.

Zmarszczył brwi, westchnął tak mocno, że wiedziałam, iż porzucił właśnie resztki kontroli nad sobą, a potem napiął mięśnie brzucha i wbił się we mnie z całych sił.

Z mojego gardła wyrwał się dźwięk czystego, prawdziwego bólu, jednak Embry nie zwrócił na to uwagi i zaczął rżnąć mnie jak opętany. Czułam, jakby przeżynał mnie na pół, była to totalna, brutalna inwazja. Drapałam go po plecach i pośladkach, najpierw z bólu, a zaraz potem z chęci wepchnięcia go jeszcze głębiej w siebie. Nie znałam własnego ciała, nie miałam pojęcia, że w tak naturalnym akcie może być naraz tyle bólu i pożądania. Nie odczułam z początku zbyt wiele przyjemności, jednak było w tym coś głębszego, jak swędzące miejsce, które w końcu udało się podrapać.

– Jesteś ze mną – wystękał mi do ucha, wpychając kutasa w moją dziewiczą cipę. – Nie jesteś z nim, tylko *ze mną*. To *mi* to oddajesz.

Jego słowa sprawiły, że jęknęłam. Były zaborcze, mroczne i chamskie, fetyszystyczne i *wszystko to totalnie mnie nie obchodziło*. Ekscytowało mnie wręcz, rozpalało mnie jego podniecenie odebraniem mi dziewictwa, rozniecało płomień w moim zazdrosnym, krwawiącym sercu. Byłam z *kimś*

innym, Ash już nigdy tego nie dostanie, a ja wmawiałam sobie, że dawało mi to satysfakcję. Że koiło ból, jaki czułam po tym, jak ujrzałam go dziś z inną. Embry podniósł się na kolana, nadal we mnie, wbijając mi palce mocno w uda. Jego wzrok spoczął w miejscu, gdzie się łączyły. Ja także tam spojrzałam i poczułam mroczną satysfakcję, widząc krew rozmazaną na swoich i jego udach.

– O tak – rzekł Embry, sam do siebie. – To wszystko jest moje.

Ponownie wsunął się we mnie cały, tym razem przykrywając całe moje ciało swoim. Nasze korpusy zetknęły się, mokre i śliskie od potu, nasze zakrwawione uda skleiły się. Embry objął mnie ramionami. Przycisnął twarz do mojej szyi i oparł całą swoją masę na mnie. Nie czułam jego ciężaru, zwłaszcza gdy zaczął poruszać się we mnie, krótkimi, posuwistymi ruchami.

Wtedy właśnie to uczucie swędzenia w głębi mnie przemieniło się w prawdziwą rozkosz. Pocieranie jego masywnego czubka o moją wewnętrzną ścianę, tarcie jego podbrzusza o moją łechtaczkę, biologiczna potrzeba bycia wypełnioną, wszystko to powodowało, że czułam się jak nakręcana sprężyna zegara, coraz bardziej napięta.

– Dojdziesz dla mnie, prawda? – wyszeptał mi do ucha. – Dojdziesz z moim kutasem w środku. A kiedy dojdziesz, masz wykrzyknąć *moje* imię, rozumiesz?

Nie mogłam się nie zgodzić. Wszystko, co czułam, to twarde, męskie ciało nade mną i *we mnie* – nie było tu już miejsca dla Asha. W tym momencie był tylko on, Embry, naciskający coraz mocniej na moje wnętrze i zewnętrze. Wbiłam paznokcie w jego plecy i trzymałam się kurczowo, aż eksplodowałam, nie mogąc dłużej wytrzymać.

– Embry – zaklinałam go, podczas gdy moja cipka kurczyła się wokół jego fiuta – Embry, Embry, Embry. – Przeszywały mnie kolejne gorące fale

rozkosznego bólu. Jego długość powodowała, że rozkosz, którą czułam, była głęboka, poruszałam jednak biodrami, by wciągnąć go jeszcze głębiej, w samo jądro mojego orgazmu.

On przez cały ten czas mamrotał w moją szyję, nie mogłam uchwycić pojedynczych słów, ale brzmiały ponaglająco, warkliwie. Wpił się ustami w moje usta i wbił głębiej niż dotychczas. Został tam i jęczał w moje usta, gdy jego własna rozkosz eksplodowała, pulsując w moim centrum. Trwało to długo, nasza wspólna rozkosz łączyła się w jedno i przez chwilę poczułam absurdalny żal, że użyliśmy gumki. Pragnęłam mieć jego nagą skórę na moim wnętrzu, czułam pierwotną potrzebę, by jego nasienie zmieszało się z moją krwią. Embry pozostał we mnie jeszcze chwilę, całując mnie w czoło, policzki i usta, aż moje ciało przestało się powoli trząść. Te pocałunki były tak delikatne, jak brutalne było rżnięcie, które mi zafundował. Ujął korzeń swojego penisa wraz z gumką w dłoń i powoli się wysunął. Pomimo że zrobił to delikatnie i tak zabolało, aż syknęłam.

– Wybacz – rzucił zdystansowanym tonem, schodząc z łóżka.

Nagły brak jego ciepła i ten ton głosu sprawiły, że zadrżałam. Poczułam się ekstremalnie obnażona i wrażliwa, jakby ktoś zdarł ze mnie skórę, otworzył moją klatkę piersiową i odsłonił bijące serce. Gardło mi się ścisnęło i znów zachciało mi się płakać.

Czy ja właśnie popełniłam gigantyczny błąd?

Embry pozbył się kondoma, po czym wrócił do pokoju i stanął nade mną przy krawędzi łóżka, w niemal całkowitej ciemności. Poczułam nagle strach – prawdziwy, dojmujący strach – że zaraz zapyta, czy ma wezwać dla mnie taksówkę. Że wręczy mi moje ubrania i życzy spokojnej drogi do domu. Jednak nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Pochylił się nade mną, bez wysiłku uniósł mnie w ramiona i zaniósł do jasno oświetlonej łazienki. Posadził mnie na zimnym marmurowym blacie, a sam podszedł do kabiny

prysznicowej i włączył wodę. Mrugałam oczami jak sowa w jasnym świetle, a on stanął między moimi nogami, czekając, aż woda się nagrzeje.

– Wszystko w porządku? – zapytał cichym głosem.

– Nie wiem – odparłam równie cicho.

Spojrzał w dół na moje uda, gdzie krew zaschła w postaci ścieżek prowadzących ku kolanom. Nie było jej bardzo dużo, kiedy popłynęła, wydawało się jej więcej. Jednak jej widok bez seksualnych hormonów krążących mi w żyłach, w jasnym świetle obcej łazienki, wydawał się znacznie bardziej brutalny. Wyglądała jak symbol żalu i krzywdy, choć ich nie czułam.

Embry przesunął palcem po moim udzie, zatrzymując się w pobliżu mojej cipki.

– Przepraszam – rzekł. Tym razem w jego głosie nie było dystansu. Jego niebieskie oczy wypełniało poczucie szczerego żalu i winy, a usta wyrażały obrzydzenie do samego siebie. – Byłem… Sam nie wiem. Zasłużyłaś na kogoś lepszego przy swoim pierwszym razie. Uniosłam jego dłoń do ust i pocałowałam jej knykcie. Cicho westchnął, a jego penis drgnął lekko.

– Było wspaniale – rzekłam. Nie zamierzałam łagodzić jego obecnych uczuć, ale chciałam byś szczera wobec siebie. – To, co czułam, gdy doszłam, wreszcie z kimś, to było genialne. Jednak teraz czuję się też obnażona, odarta. Jakbym miała płakać, ale niekoniecznie ze smutku. Nie wiem, jak to nazwać, czuję się naraz bardzo świadoma i nieświadoma.

Embry pochylił się ku mnie i oparł swoje czoło o moje.

– To było zbyt gwałtowne, Greer. Pierwszy raz powinien być delikatny, powolny.

Pokręciłam głową, ściskając jego dłoń.

– Dla mnie było idealnie.

Musiał w moim głosie usłyszeć, że mówię prawdę, bo wyprostował się i spojrzał na mnie niepewnie, pomagając mi zdjąć sukienkę, którą nadal miałam owiniętą wokół pasa.

– Jesteś niebezpieczną dziewczyną.

– Niebezpieczną dla kogo?

– Dla mnie – wyszeptał. Pomógł mi zejść z blatu i poprowadził mnie pod prysznic, jednak zauważyłam, że się uśmiecha. Serce zabiło mi żywiej i zdałam sobie sprawę, że to on jest niebezpieczny. Jeśli nie będę ostrożna, mogę się zakochać.

– Mówiłam szczerze – powiedziałam, skracając dystans między nami. – Cieszę się, że to byłeś ty. I cieszę się, że tak to zrobiliśmy.

– A jak teraz mogę się tobą zająć? – zapytał. – Powiedz mi, czego ci potrzeba. Zrobię wszystko. Po tym, co mi dałaś.

Znów to uczucie wrażliwości, serca bijącego na wietrze.

– Czy mogę zostać u ciebie na noc?

Na jego twarzy pojawił się taki wyraz, jakbym złamała mu serce.

– Jezu, Greer. Możesz zostać ze mną do końca życia. – Jego dłonie nagle były na moim ciele, a jego twarz przybrała wyraz współczucia zmieszanego z zachwytem.

– Naprawdę myślałaś, że cię wykopię w środku nocy? Myślałaś, że ten wieczór znaczy dla mnie tak niewiele? – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – A tymczasem ja zastanawiam się, ile masz czasu w tym tygodniu, czy mogę poprosić o twój numer telefonu, poznać twoją rodzinę, odwiedzić cię na uczelni. Oczywiście, że możesz zostać na noc! Pragnę cię w moich ramionach, aż nadejdzie czas podać ci śniadanie do łóżka, a potem chcę cię z powrotem w moich ramionach.

Pochylił się i potarł czubkiem nosa o mój nos, a ja poczułam, że się roztapiam.

– Jesteś najbardziej niesamowitą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – wymruczał z uśmiechem. – Nie mam zamiaru spuszczać cię z oczu.

Pewnie łatwo jest zgadnąć, jak potoczyła się dalej ta historia. Embry i ja powygłupialiśmy się pod prysznicem, aż doprowadził mnie do stanu dzikości, a potem zabrał mnie znów do łóżka, gdzie kochał się ze mną delikatnie i powoli. Nadal nieco bolało i znów pojawiły się łzy, jednak tym razem szybciej osiągnęłam przyjemność i wkrótce rozsypałam się na kawałki pod jego dotykiem. Doszedł we mnie, a potem umyliśmy się i zasnęliśmy, przytuleni do siebie. Obudziliśmy się w środku nocy, jednak byłam zbyt obolała na seks, ale Embry zrobił mi dobrze językiem, doprowadzając mnie do wycieńczającego orgazmu, a kiedy sięgnęłam dłonią po jego członka, odepchnął ją. Zamiast tego uklęknął nade mną okrakiem. Po zaledwie kilku ruchach własną dłonią spuścił się długo i boleśnie na mój brzuch. Jego widok, gdy dochodził, był tak piękny, że chciałam go zapamiętać na zawsze.

Co za facet.

Co za humorzasty, czarujący, zabawny facet ze złamanym sercem.

Wcześniej, jeszcze na diabelskim młynie, napisałam Abilene, że jestem na randce i mam plan spędzić noc z facetem w jego hotelu, którego adres jej podałam – nigdy za wiele ostrożności, jednak, kiedy się obudziłam następnego ranka z nogami splecionymi z owłosionymi nogami Embry’ego, pomyślałam, że powinnam udać się do domu i pokazać się dziadkowi i Abilene oraz wziąć jakieś ubrania na zmianę. A potem… Cóż, Embry wspomniał, że będzie w Chicago przez cały następny tydzień. To zabawne, rana, którą zadał mi Ash, nie bolała ani trochę mniej, jednak obok niej powstało w mojej duszy nowe miejsce, pełne radości i ekscytacji. Po raz

pierwszy od długiego czasu z nadzieją wypatrywałam przyszłości. Miałam kogoś, z kim mogłam spędzić każdą minutę w ekscytujący sposób. Wydobyłam się z jego ramion, przygryzając wargę i uśmiechając się na jego widok. Spał jak dziecko, usta miał lekko otwarte a pościel zaplątaną wokół nóg. Zastanawiałam się, czy zobaczę go takiego jeszcze kiedyś, o poranku, z cipką obolałą od jego zalotów i sercem bijącym ze szczęścia i podniecenia.

Miałam wielką nadzieję, że tak.

Zostawiłam mu krótki liścik na papeterii hotelowej – mój numer i nazwę mojego hotelu wraz z numerem pokoju i obietnicą, że wyskoczyłam jedynie po to, aby uspokoić moich bliskich, że żyję i mam się dobrze. Napisałam też, że chcę go zobaczyć dziś, jak tylko się obudzi, i że będę czekać na jego telefon.

Podpisałam się i dodałam dopisek:

PS Nie chciałabym tego zrobić ani troszeczkę inaczej. Nie mogę się doczekać, aż Cię znów zobaczę.

Ale nie zobaczyłam go.

Nie zadzwonił, nie przyszedł do mojego hotelu, nie napisał. Nie próbował mnie odnaleźć ani skontaktować się ze mną. Spędziłam ten tydzień skulona w łóżku, a Abilene przynosiła mi lody i pocieszała mnie, myśląc, że to tylko serce złamane po jednorazowej przygodzie seksualnej. Dziadek wrócił ze mną samolotem na Manhattan i próbował mnie pocieszyć, zabierając mnie do moich ulubionych restauracji i na moje ulubione przedstawienia na Broadwayu, a ja robiłam dobrą minę do złej gry. Jednak gdy tylko wsiadłam osiem tygodni później na pokład samolotu do Londynu, maska opadła mi z twarzy i rozbiła się u stóp.

Po raz pierwszy w życiu pomyślałam, że przykazanie Merlina, abym zachowała pocałunki dla siebie, było ostrzeżeniem dla mnie, wynikłym

z troski o mnie. Może wiedział, dzięki swoim darom przewidywania, że byłam skazana na to, by mieć złamane serce. Że nieważne, jak bardzo próbowałabym się odizolować, mężczyźni, którym niezawodnie zaufam i oddam swoje ciało oraz serce, potraktują te dary z brakiem szacunku.

No cóż, obiecałam sobie, że nie popełnię znów tego błędu. Żadnych więcej pocałunków, żadnych więcej mężczyzn. Zero zaufania, dawania i nadziei. Dość już tej dziewczyny, która pragnęła rzeczy złych i lekkomyślnych, pełzania i trzymania za kark. Koniec z nią, dwa metry pod ziemię i dobranoc! Od teraz będą tylko książki, biblioteki i manuskrypty – rzeczy godne zaufania. Samotne życie, bez nikogo innego, bez ryzyka bycia wykorzystaną i porzuconą.

Nigdy jednak nie przestałam czekać, aż Embry zadzwoni. Aż pokaże się z tym swoim krzywym uśmiechem i kolorowymi spodniami oraz idealnym usprawiedliwieniem swojego zachowania w Chicago.

Jednak to też się nie wydarzyło.

Aż w pewnym momencie pięć lat później wkroczył do mojego biura i zaprosił mnie na kolację.

14

Teraźniejszość

Budzę się z oczekiwaniem, że Ash już dawno zniknął, że łóżko będzie zimne i puste. Jednak wcale nie – jest obok mnie, czuję jego ciepłe ciało i ciężkie, oplatające mnie ramię. Przez chwilę nie pamiętam, gdzie jestem – *kiedy* jestem – i ze zmrużonymi oczami wyglądam przez wysokie okna pokoju, spodziewając się zobaczyć wieżowce Chicago. Jednak nie, widzę tylko południowy trawnik, jestem w Białym Domu, a nie w hotelu z Embrym. Jestem w łóżku z prezydentem.

Przekręcam się na drugi bok, by się mu przyjrzeć, uważając, by go nie obudzić. Śpi jak zabity, oddycha głęboko i równo, twarz ma zrelaksowaną. Odsuwam mu włosy z czoła i przesuwam palcem po ustach. Czuję jego senną erekcję na swoim brzuchu, imponującą nawet w stanie połowicznej gotowości.

Dotyk moich palców budzi go.

Otwiera oczy, mrugając, i natychmiast skupia wzrok na mojej twarzy.

– Greer – odzywa się ciepłym, sennym głosem.

Przytulam się do niego i całuję go w szyję.

– Dzień dobry, panie prezydencie – odpowiadam.

– Zasnąłem – rzuca prezydent ze zdziwieniem w głosie. – Zasnąłem z tobą.

– Czy nie o to chodziło?

Całuje mnie w czubek głowy.

– Chodziło o to, byś ty spała ze mną. Sam nie przespałem całej nocy od mojej pierwszej służby.

Odsuwam się, by spojrzeć mu w twarz. Ciepło rozlewa mi się po klatce piersiowej na myśl, że mogłam mu coś dać od siebie – coś, czego nie doświadczył od czternastu lat.

– Może jestem twoim sennym szczęśliwym talizmanem.

– W takim wypadku – odpowiada i nagłym ruchem kładzie się na mnie. – Będę musiał chyba zatrzymać cię na zawsze w swoim łóżku.

Przyszpila mnie ramionami i całuje, a moje westchnienia zamieniają się w jęki, gdy zaczyna się o mnie ocierać.

– Chcę zostać w twoim łóżku na zawsze – dyszę. – Proszę cię.

Nagle czar chwili pryska, gdy rozlega się pukanie do drzwi i zniecierpliwiony głos Belvedere’a:

– Panie prezydencie, proszę, dzwoniłem już na każdy pana telefon. Cieszę się, że nadal jest pan w łóżku, ale ma pan spotkanie w gabinecie za trzydzieści minut. Pora oderwać się od pani Galloway i iść pod prysznic.

Wybucham śmiechem, a Ash uśmiecha się do mnie szeroko.

– Powinienem go zwolnić – rzuca, pochylając się ku mnie i skubiąc zębami płatek mojego ucha.

Gładzę dłońmi jego plecy, a potem przesuwam paznokciami po jego pośladkach, odzianych niestety w bokserki.

– Powinieneś już iść – szepczę.

Kiwa głową i wychodzi z łóżka. Podchodzi do drzwi i otwiera je przed zniecierpliwionym, ale i rozbawionym Belvedere’em.

– Wstaję już, wstaję – rzuca. – Będę w gabinecie za dwadzieścia pięć minut.

– Jasne – odpowiada Belvedere – Na pewno nie skusi pana ciepła, zaspana blondynka w łóżku. Może powinienem dotrzymać panu towarzystwa.

– Do zobaczenia – odpowiada Ash oschle, zamykając mu drzwi przed nosem i odwracając się ku mnie.

Sama wydostałam się już z łóżka i teraz kręcę się po pokoju w poszukiwaniu moich ubrań. Ash podchodzi do mnie i zabiera mi przed chwilą odnalezioną sukienkę, po czym rzuca ją na łóżko.

– Prysznic. Natychmiast.

Jego słowa wywołują we mnie dreszcz podniecenia, spełniam natychmiast jego rozkaz, zrzucając z siebie po drodze jego koszulkę i swoje majtki. Wchodzę do kabiny, a on wchodzi do łazienki za mną, ściągając bokserki. Biorę głęboki wdech. Pomimo że wczoraj miałam jego kutasa w ustach, dopiero teraz widzę go całkowicie nagiego. Jest co oglądać. Pociągające krągłości jego mięśni i wspaniałe linie ścięgien i przede wszystkim – jego penis. Imponujący, gruby i dumny nawet w stanie spoczynku.

– Hej, oczy mam tutaj – rzuca z rozbawieniem Ash, wchodząc do kabiny prysznicowej, ale nie puszczając wody.

Ledwo odrywam wzrok od jego kutasa i reszty ciała.

– Jesteś piękny – mówię mu, w pełni szczerze. – Pragnę na ciebie patrzeć bez przerwy.

– Niestety, nie mamy tyle czasu – odpowiada Ash. – Mamy około dziesięciu minut. I to jest czas dla mnie.

– Dla ciebie? – pytam, nie rozumiejąc, co ma na myśli, choć nie jestem też w stanie wyobrazić sobie, żebym miała mu czegokolwiek odmówić. A w razie czego mam bezpieczne słowo.

– Odwróć się – rozkazuje. – Połóż ręce na ścianie i rozstaw nogi. Ja też widzę cię nago po raz pierwszy i mam zamiar dokładnie cię obejrzeć.

Spełniam jego polecenie z dreszczem zadowolenia, próbując nie myśleć za wiele o swoim ciele, gdy czuję jego dłonie na pośladkach, ściskające i rozwierające mnie tak, że moje intymne regiony są wystawione na widok. Kuca za mną, by przyjrzeć się dokładnie mojej cipce.

– Idealna – szepcze, całując mnie tam. Wzdycham i wypycham biodra ku niemu, chcąc więcej. Ash wstaje ze śmiechem, daje mi klapsa w tyłek i każe się odwrócić.

Wykonuję jego polecenie, a on łapie moje nadgarstki w swoje silne dłonie i unosi moje ręce nad głowę.

– Zostań tak – nakazuje, puszczając mnie i odstępując na krok. W tej pozycji moje piersi sterczą do przodu, a brzuch jest napięty. Jego kutas zaczyna się unosić. Nie bierze go jednak w dłoń i nie dotyka mnie. Po prostu przygląda mi się, penetrując wzrokiem każdy zakamarek mojego ciała.

W końcu, gdy moje sutki sterczą z podniecenia, a cipka jest spuchnięta i mokra z pragnienia, zbliża się do mnie. Dotyka końcówek moich włosów, niemal obojętnie, jak kupiec patrzący na grzywę konia na targu.

– To wszystko jest teraz moje, prawda?

– Tak – dyszę.

– Te włosy, cycki i cipka są moje.

– Tak, Ash, są twoje. Proszę…

Obrzuca mnie karcącym wzrokiem.

– Kiedy będę chciał, byś błagała, powiem ci o tym.

Cipka aż boli mnie z napięcia.

– Tak, proszę pana.

– Bardzo dobrze. – Kiwa głową, spoglądając ponownie na moje włosy w swojej dłoni. – Klękaj.

Klękam na zimnych płytkach kabiny. Ignoruję ból, jestem zbyt podniecona. Ash przeczesuje dłonią moje włosy, w prawą zaś chwyta swojego kutasa. Przesuwa dłonią od dołu w górę, z właściwym mu rozmysłem. Ten widok mnie rozpala. Jego dłoń jest wielka, silna i pobliźniona. Jej wierzch pokrywają rzadkie, czarne włosy, o ton jaśniejsze niż włosy biegnące w dół od jego pępka. Wszystko w jego postawie – nogi rozstawione na szerokość ramion, napięte mięśnie dłoni pieszczącej jego męskość, ten wielki, sterczący kutas – jest takie męskie, szorstkie i dominujące.

– Te włosy – odzywa się, owijając je sobie ciaśniej wokół dłoni. Zaczynam czuć ciągnięcie przy cebulkach, jego dłoń pracuje teraz szybciej, mocniej, jego oczy wypalają ścieżki na mojej skórze. Wzdycha cicho i mruga, dochodząc. Nie celuje w moje cycki ani w twarz, ale w moje włosy. Patrzę z głodną fascynacją, jak wybucha i przyozdabia moje włosy perłami swojego nasienia.

Mogłabym tak zostać na zawsze, myślę, czując zawroty głowy. Na kolanach, naznaczona przez niego, u jego boku.

Jednak nie dane jest nam być razem na zawsze. Czuję frustrację na myśl o tym, jak mało czasu mamy i jak mało go będziemy mieć w najbliższych latach. Przez ani jeden cały dzień nie będę jego jedynym obiektem skupienia. Nie dla nas długie, leniwe poranki w łóżku, bez patrzenia na zegar. Póki Ash jest mężem całego narodu, ja mogę być tylko kochanką na dziesięć minut.

Sięgam ramionami do jego nóg i wtulam twarz w jego biodro, próbując ukryć swoje myśli. On przez moment głaszcze mnie po głowie i pozwala mi się do siebie łasić. Moje pragnienie skurczyło się wobec przemożnej potrzeby bycia z nim blisko, upewnienia się, że jest prawdziwy, że w tej chwili mogę się do niego przycisnąć, a on może mnie używać, jak zechce.

Po chwili jednak odciąga mnie od siebie za włosy – tym razem delikatnie – i wpatruje się w moją twarz. Nic nie mówi, nie pyta mnie o nic, nie musi. Kiwa głową, jakby zobaczył w mojej twarzy to, czego się spodziewał, a potem chwyta mnie za łokcie i pomaga mi wstać.

– Zostań tu – rzuca.

Puszcza wodę i popycha mnie pod strumień. Nie pozwala mi nic zrobić samej – myje mi włosy, spłukuje szampon i wciera odżywkę. Relaksuję się, pozwalając, by zmył ze mnie ślady swojego orgazmu.

Szampon i odżywka są przeznaczone dla kobiet, nowiutkie. Zastanawiam się, czy kazał je kupić wczoraj. A może kilka dni wcześniej, gdy powiedziałam Embry’emu, że zgadzam się z nim spotkać? Już mam skomplementować jego talent do mycia kobiecych włosów, gdy przypominam sobie, że jest wdowcem. Był żonaty przez całe lata. Na pewno robił to wiele razy w przeszłości.

A ja oczywiście nie jestem zazdrosna o nieżyjącą kobietę. Oczywiście.

Po kilku minutach jesteśmy już oboje umyci i zawinięci w ręczniki. Siadam na łóżku i patrzę, jak się ubiera. To, jak zapina spinki do mankietów i krawata, jest niemal erotyczne. Już prawie zdobywam się na odwagę, by zapytać go, kiedy znów się zobaczymy, kiedy odwraca się do mnie.

– Nie chcę się rozstawać tak samo jak ty, wiesz? – mówi, patrząc na mnie. – Nie chcę musieć cię upychać w wolnych chwilach. Chciałbym dać ci całego siebie i cały mój czas.

Podchodzi do łóżka i ściąga ze mnie ręcznik. Moją skórę pokrywa nagle gęsia skórka a sutki napinają się.

– Zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. Kogoś, kto da ci siebie całego, a nie tylko skrawki.

– Pragnę wszystkiego, co zechcesz mi dać – odpowiadam, czując dreszcz przyjemności, kiedy przesuwa mi palcem po szyi i w dół, do sutka.

– Wiem – odpowiada nieco smutnym głosem. – Ale to nie fair wobec ciebie. Połóż się i rozstaw nogi.

Zmieniam pozycję na łóżku i otwieram się dla niego. Ten akt bezwzględnego posłuszeństwa nadal wzbudza we mnie lekką falę wstydu. Jednak cieszę się nim i pozwalam sobie się w nim zatracić.

Jego palce pieszczą moją cipkę, otwierają ją, by odnaleźć wilgoć w środku.

– Pragnę dać ci wszystko, co tylko mogę. I nie chcę cię ukrywać. – Jego długi środkowy palec wsuwa się we mnie, a ja wyginam się w łuk. Siada obok mnie i wsunąwszy tym razem dwa palce, masuje nimi moje wrażliwe miejsca, a kciukiem ugniata łechtaczkę. Czuję, że moje ciało zajmuje się ogniem.

– Wiem, że unikałaś tego świata nie bez powodu. Wiem, że dużo od ciebie wymagam. – Spogląda mi w oczy. – Jednak nie pragnę cię tylko u swoich stóp. Pragnę cię też u swojego boku.

Ciężko mi się myśli, gdy tak porusza ręką, tak idealnie robi mi dobrze.

– Ja też nie chcę być tajemnicą. – Udaje mi się wydyszeć, podczas gdy uda i podbrzusze napinają mi się z rozkoszy. Jestem już tak blisko, to niesamowite, że potrzeba mi tak niewiele. W każdej chwili mogę dojść, w każdej sekundzie…

– Dobrze, w takim razie masz przyjść na oficjalną kolację w przyszłym tygodniu – odpowiada Ash, wyciągając ze mnie palce i wstając.

Czuję, że mam ochotę łkać. *Było tak blisko*. Bezwiednie sama przesuwam dłoń ku swojej łechtaczce, gotowa dokończyć sama. I wtedy nagle, ruchem zbyt szybkim, bym mogła go zauważyć, Ash skacze na mnie i siada mi na klatce piersiowej, by przyszpilić mi obie ręce nad głową do materaca. Chwyta moje nadgarstki jedną dłonią, a palce drugiej wpycha mi do ust – nie dławi mnie, ale nie mam też możliwości nic powiedzieć. Przypominam sobie, co mówił poprzedniego wieczora – że mogę pstryknąć palcami, jeśli nie będę w stanie użyć bezpiecznego słowa – ale wcale tego nie chcę. Jestem nagle niesamowicie wilgotna, cała się trzęsę z pragnienia.

Czuję skórę i płomień. Czuję swój zapach i smak na jego skórze. Mogłabym teraz umrzeć szczęśliwa.

Potrząsam głową, jego palce nadal mam głęboko w gardle. Nadal czuję swój smak – mocno słodki, lekko cierpki – i ten zapach, który może wydobyć się jedynie z cipy.

– Dobrze – mówi Ash.

Klęcząc tak nade mną, wygląda bardziej jak żołnierz. Czuję przenikającą mnie falę strachu, gdy wyobrażam go sobie w walce. Wyobrażam sobie, że jest w stanie zabić. Nie mam pojęcia, jak mogę czuć jednocześnie ten lęk i czuć się także kompletnie bezpieczna. Nie jestem w stanie sama sobie wyjaśnić podniecenia, jakie mnie ogarnia, gdy niebezpieczny facet klęczy nade mną, jak nad jagniątkiem na rzeź. Jednak to wszystko jest we mnie, niezaprzeczalne i uzależniające.

Czuję napięcie w jego udach, widzę wypukłość jego erekcji pod materiałem spodni.

– Wiesz, co w przeszłości robiono złodziejom? – pyta niespodziewanie.

Tak się składa, że wiem. Podczas studiów liznęłam też nieco prawa średniowiecznego. Jednak nie jest to zgodne z regułami naszej gry, więc kręcę głową.

– Oczywiście nie mam zamiaru obciąć ci dłoni – mruczy, wpatrując się w nie. Zacieśnia uścisk na moich nadgarstkach. – Jednak myślę, że mógłbym zaprojektować dla ciebie własną wersję dybów. Albo pokierować się zasadami z Biblii i kazać ci zwrócić po siedmiokroć to, co moje. To by oznaczało siedem orgazmów dla mnie za każdy orgazm, który mi ukradłaś. Tak czy inaczej, aniołku, nie ominie cię kara.

Wyciąga mi palce z ust i wstaje. Wyciera dłonie w chusteczkę i poprawia spodnie, a następnie zakłada marynarkę.

– Czemu mnie tak zostawiasz? – jęczę, sfrustrowana. – Mogłeś dokończyć to, co zacząłeś.

– Zrobiłem to – odpowiada, zapinając środkowy guzik marynarki. – Bo chciałem, żebyś zgodziła się przyjść na oficjalną kolację.

Wzdycham głośno, wpatrując się w sufit, jakbym tam mogła znaleźć odpowiedź.

– Jeśli się zgodzę, nie będzie odwrotu. Ja i ty będziemy… naprawdę.

– Już i tak jesteśmy naprawdę – odpowiada, całując mnie w czoło. – Chcę, byś była moja, tu i tam, publicznie. Poza tym, jeśli się zgodzisz, po kolacji pozwolę ci dojść.

– To dopiero w przyszłym tygodniu – jęczę.

Wzrusza ramionami i wkłada telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki, po czym rusza ku drzwiom.

– W takim razie jestem pewien, że się zgodzisz.

– Grasz nie fair – oskarżam go, podpierając się na łokciu, by móc lepiej go widzieć. Ja też nie gram fair, wiedząc, że w ten sposób wstawiam na widok moje piersi i biodra. I owszem, widzę, że to działa – jego oczy błądzą po moim ciele.

Jednak jego kontrola nad sobą jest absolutna. Uśmiecha się i mówi:

– Nigdy nie mówiłem, że to będzie fair. Ale jeśli się postaramy, może przynajmniej być zabawnie. – Otwiera drzwi i zatrzymuje się w progu. – Oboje tego pragniemy, prawda, Greer?

Przygryzam wargę i kiwam głową.

Nagradza mnie wielkim uśmiechem, a potem zamyka za sobą drzwi. Padam żałośnie na łóżko, moje krocze pulsuje i płacze z pragnienia, a pierś rozrywa szczęście.

Cholerny drań ma rację.

15

Teraźniejszość

Belvedere zorganizował mi transport do domu, a ja musiałam udawać, że wszystko jest jak co dzień. Poprowadziłam zajęcia, poszłam na spotkanie wydziału, próbowałam pracować nad moją książką. Jednak nie mogłam się opanować za każdym razem, gdy zamknęłam oczy i widziałam tylko Asha siedzącego przede mną w fotelu, wpatrującego się we mnie, gdy się dotykałam, gdy czułam wspomnienie jego ciała, kiedy razem spaliśmy.

Za dużo się wydarzyło, by udawać, że wszystko jest po staremu. Zresztą, wcale tego nie chciałam. Chciałam tego bicia serca na myśl, że Ash mnie pragnie, każdego dnia. Chciałam tego nerwowego trzęsienia się dłoni na myśl, że znów go ujrzę. Chciałam tej głębokiej, swędzącej frustracji z powodu niemożności dotknięcia się, niemożności dojścia bez jego pozwolenia. Miałam to uczucie, to *pragnienie*, tylko trzy razy w życiu – po tym, jak poznałam go w Londynie, po tym, jak spotkałam go w muzeum, i po tym, jak przespałam się z Embrym. Trzy razy w życiu czułam ten niesamowity pociąg do zakochania się. I trzy razy moje serce zostało złamane.

Czy naprawdę mogłam znów zaufać swoim uczuciom? Czy to miało jakiekolwiek znaczenie? Nawet jeśli postanowiłabym sobie, że nie zakocham się znów w Ashu – o ile kiedykolwiek w ogóle przestałam go kochać – czy naprawdę dałabym radę trzymać się od niego z dala? Czy robiłam coś, co chciałam zrobić, czy słuchałam części siebie, których nie powinnam?

Następne dwa dni spędziłam, kręcąc się emocjonalnie w kółko. Kochałam Asha, pragnęłam go, ale też wątpiłam w niego i w nasze szczęście.

To te wątpliwości sprawiały, że moja radość miała ciernie, o które kłułam się przy każdej myśli o nim. Wątpliwości oraz dwa inne powody. Jednym był Embry, a drugim Abilene.

Kilka dni po nocy spędzonej z Ashem weszłam do modnego budynku NoMa w poszukiwaniu mojej kuzynki. Byłam bardzo zdenerwowana, zarówno z powodu czekającej mnie rozmowy z nią, jak i z napięcia w lędźwiach, narastającego od trzech dni. Choć nie mieliśmy możliwości się zobaczyć, Ash dzwonił do mnie co wieczór – czasem rozkazywał mi zrobić sobie dobrze palcami, ale bez dochodzenia, a czasem nakazywał mi słuchać, jak sam się onanizuje. Niekiedy chciał tylko porozmawiać. Po zakończeniu każdej rozmowy czułam, jak samotna byłam przez te wszystkie lata, gdy unikałam miłości.

A w jego głosie słyszałam tę samą samotność.

Biuro Corbenic Events znajdowało się na piątym piętrze, miało przeszklone ściany i jasne kolory. Należało do Abilene. Po tym, jak ukończyła Vanderbildt, użyła pieniędzy, które dał jej dziadek, by otworzyć własną firmę eventową w sercu Waszyngtonu. Wesela, przyjęcia, gale – nic

nie było jej obce. Jej kalendarz był zapełniony już po dwóch tygodniach działalności. Zwróciła dziadkowi wszystko co do centa w ciągu sześciu miesięcy. To, że udało jej się tak szybko rozkręcić własny interes, zaskoczyło zarówno jego dziadka, jak i jej rodziców. Jednak nie mnie. Zawsze miała w sobie pasję, a kiedy czegoś chciała, dążyła do tego z pełnym zaangażowaniem.

Bardziej zadziwiające było to, że nadal prowadziła firmę po trzech latach, gdyż jej zainteresowanie czymkolwiek zwykle wypalało się znacznie wcześniej. Jednak zdarzały się wyjątki od reguły.

Dlatego też byłam tu dziś. By naprawić swoje grzechy przemilczenia w temacie Asha. By je wyznać.

Przeszłam przez gwarne biuro, zatłoczone zalatanymi stażystami i specjalistami od planowania warczącymi na ludzi przez telefon. Biuro Abilene było na tyle pomieszczenia. Miała z niego imponujący widok na błyszczące, nowiutkie apartamenty, które dopiero co powstały. Gdy weszłam, siedziała za szklanym biurkiem, pochylona nad stertą papierów.

Przez moment przyglądałam jej się bez słowa. Naprawdę była piękna i było też coś seksownego w całej jej postawie. Każdy jej gest był pełen gracji i przemyślany. Wyglądała zawsze tak, jakby występowała przed niewidoczną publiką. Zresztą robiła to świadomie – w akademiku potrafiła spędzać całe godziny, oglądając klipy z filmów i powtarzając nawet najnudniejsze gesty. To, jak przeciągała się Zoe Saldana. To, jak Scarlett Johansson patrzyła spod rzęs. To, jak Keira Knightley trzymała filiżankę. Obserwowanie jej było niemal hipnotyzujące, tak jak hipnotyzujące jest obserwowanie drukarki 3D podczas pracy. Patrzyłam, jak Abilene kreuje samą siebie według założonego finalnego celu. A teraz widzę rezultat tej pracy: kobietę o zmysłowych i wystudiowanych ruchach, powtarzanych tyle razy, że wyglądają zupełnie naturalnie. Choć powinna sprawiać

wrażenie zdystansowanej i zmanierowanej, wcale taka nie jest. Prezentuje się za to jeszcze bardziej intrygująco i tajemniczo. Tłumię zrezygnowane westchnienie – ślad dawnej, znajomej zazdrości – i otwieram szklane drzwi.

– Hej – rzucam.

Abilene podnosi wzrok i się uśmiecha. Ubrana jest w czarną, dopasowaną sukienkę. Ten kolor zawsze wygląda na niej klasycznie i stylowo. Na mnie – żałobnie.

– Greer – mówi, spoglądając ponownie na swoją pracę. – Czy dziś jest nasz dzień wspólnego lunchu? Zupełnie mi to umknęło. Ta impreza charytatywna na rzecz ofiar malarii mnie wykończy umysłowo.

– Nie, nie, to nie dziś – odpowiadam, zajmując siedzenie naprzeciw niej. W kącie pokoju widzę parę eleganckich szpilek. – Masz dziś jakąś randkę?

Abilene wzdycha dramatycznie, odrzucając głowę.

– Tak, choć chyba wolałabym złamać sobie kostkę. Poznałam takiego jednego na siłowni. Nie miał na sobie koszuli, gdy zapraszał mnie na kolację, a ja nie byłam w stanie trzeźwo myśleć i zgodziłam się.

– Może będzie dobry w łóżku – podsunęłam.

Spojrzała na mnie z szelmowskim uśmiechem.

– Lepiej, żeby był, choć z tymi wszystkimi mięśniami… To zwykle ci najładniejsi są najgorsi w łóżku. – Zrobiła pauzę. – Chociaż nie, cofam to. To senatorowie są najgorsi. Trzy sztosy, sapnięcie i oto masz na sobie spoconego pięćdziesięciolatka, który już zaczyna żałować, że zdradził żonę.

Wybucham śmiechem.

– Abi, to zdarzyło ci się raz, to nie podstawa do porównań.

– Raz wystarczył – wymamrotała, wracając wzrokiem do papierów.

– Może następnym razem spróbuj z ambasadorem, przynajmniej będzie miał ciekawy akcent.

– Skąd wiesz, że nie próbowałam? – ripostuje żartobliwie.

Zawsze tak podchodziła do seksu. Uwielbiała zabawiać przyjaciół opowieściami o swoich podbojach. Tylko ja wiedziałam całą prawdę: że Abi nigdy nie poszła do łóżka z nikim, kto by jej nie szanował i kogo ona by nie szanowała, że jej przezabawne randki w ciemno i przypadkowe jednorazowe wyskoki z politykami stanowiły rzadkość i że do większości swoich kochanków żywiła szczere uczucia sympatii lub przynajmniej czuła autentyczny pociąg. Seks był dla niej czymś, co się konsumuje i o czym się zapomina, jak filiżanka dobrej kawy. Jednak jak większość koneserów wybierała, kim się delektuje.

– Chciałabym być taka jak ty – westchnęłam.

Odrzuciła włosy w ten swój żartobliwy, bezczelnie seksowny sposób i wzruszyła ramionami.

– Oczywiście, że byś chciała. Cóż dziś sprawiło, że zdałaś sobie sprawę z oczywistości tego faktu?

Oparłam się na krześle i przesunęłam palcem po drewnianej poręczy. Pomyślałam o przebudzeniu obok Asha, o jego słowach, gdy opuszczał pokój.

– Chciałabym podchodzić do seksu tak komfortowo, jak ty. Z taką pewnością i beztroską.

– Ależ kochanie, możesz uprawiać tyle beztroskiego seksu, ile tylko zechcesz. Wejdź do jakiegokolwiek baru w centrum, po dwóch minutach będziesz już mieć chętnego prawnika. A bogatego po jakichś pięciu.

Kręcę głową z uśmiechem.

– Wiem, ale nie zależy mi na tym. Potrzebuję czegoś… – Mój Boże, jak to opisać, aby nie wyjść na dewiantkę? Po prostu to powiedz, Greer. *Skoro*

możesz to robić w łóżku, to czemu nie umiesz o tym mówić? – Potrzebuję kontroli i dominacji, tego typu rzeczy.

Jej niebieskie oczy zalśniły.

– Wiedziałam – zapiała z radością. – Wiedziałam, że jesteś w sekrecie perwersem. No cóż, trafiłaś do właściwego miasta, moja kuzynko dewiantko. To znaczy, to akurat nie jest w moim guście, ale mogę ci załatwić, cokolwiek zechcesz. Kongresmenów z zamiłowaniem do chłostania, rażenia prądem, dymania sztucznym penisem, co tylko zechcesz.

Nie jestem w stanie powtrzymać chichotu, macham na nią ręką, żeby już przestała.

– Nie, nie, nie o to mi chodziło… – Nie wiem, jak wytłumaczyć Abilene, że ja wolę być chłostana niż chłostać. Abilene nie interesują klimaty sado-maso, ale gdyby tak było, byłaby na sto procent dominą, i zapewne zakłada, że ja też. Tak po prostu działa jej umysł.

Może dostrzega coś w moim wyrazie twarzy lub tonie głosu, bo nagle na jej twarzy pojawia się wyraz zrozumienia.

– Poznałaś kogoś, prawda? – Jej oczy robią się okrągłe, taksuje mnie wzrokiem, od butów wysokich do kolan po twarz. – *Prawda?* Widzę w tobie ten blask. O mój Boże. Czy uprawialiście już seks? Czy to ktoś z władzą? Czemu nie powiedziałaś mi o tym natychmiast?

Czuję, jak mój żołądek robi nerwowego fikołka. Przygładzam spódniczkę, żeby zająć czymś dłonie.

– To zdarzyło się w tym tygodniu. Jest bardzo świeże… Ale też w sumie mamy długą przeszłość. I nie uprawialiśmy jeszcze seksu. Postanowiliśmy posuwać się naprzód powoli.

Abilene się uśmiecha.

– A co, jest religijny?

– Tak jakby. W sensie nie jest mnichem ani nic w tym stylu. Niedawno stracił żonę.

Abilene pochyla się do przodu.

– Wdowiec? Greer, czy to jest *starszy facet*?

Powiedz jej. Musisz jej powiedzieć, teraz. Mój żołądek robi kolejnego fikołka i czuję, że mam chęć skłamać. Nienawidzę kłamstwa, ale wyznanie prawdy wydaje mi się nagle bezsensowną, żenującą prowokacją…

Jednak potem przypominam sobie oficjalną kolację, na którą mam przyjść. Jeśli nie powiem jej sama teraz, to i tak się o tym dowie i sytuacja pogorszy się jeszcze bardziej. Biorę głęboki wdech.

– Pamiętasz tę imprezę w Londynie, na której był Maxen Colchester?

Abilene wygląda na lekko zmieszaną zmianą tematu.

– Owszem, ale co to ma do rzeczy?

– Pocałowałam go wtedy – odpowiadam. – W bibliotece. Po tym, jak się pokłóciłyśmy, wszedł do biblioteki, zaczęliśmy rozmawiać i… pocałowaliśmy się.

Brwi Abilene unoszą się z niedowierzaniem, a usta otwierają szeroko.

– Co?

– Pocałowaliśmy się i pragnęłam ci o tym powiedzieć, przysięgam, ale ty byłaś w nim taka zadurzona, a ja nie chciałam, żebyś się na mnie złościła, zwłaszcza że nie przypuszczałam, iż go jeszcze kiedyś zobaczę. Nie było warto zaczynać tematu, więc to przemilczałam.

Abilene mruga. Nigdy jeszcze nie widziałam jej tak zaskoczonej i zszokowanej, tak długo zbierającej się w sobie. Ta chwila emocjonalnej pustki, z której w każdej chwili może eksplodować gniew, daje mi odwagę, żeby dokończyć.

– A potem znów go spotkałam w Chicago i mieliśmy taki moment… Ale to nie ma znaczenia, bo później zobaczyłyśmy go obie z Jenny. Tej nocy przespałam się z facetem, który nigdy nie zadzwonił, pamiętasz? To nie był nikt przypadkowy, to był Embry Moore.

– O ja pierdolę – rzuca Abilene, nadal mrugając z niedowierzaniem.

– Embry przyszedł do mnie do biura jakiś tydzień temu i powiedział mi, że Maxen chce mnie zobaczyć. Spotkaliśmy się i pocałowaliśmy, i było tak samo magicznie jak za pierwszym razem i… – Ponownie nie mogę znaleźć odpowiednich słów. „Randkowanie” wydaje się zbyt nieformalne, a za wcześnie jeszcze, by deklarować miłość, w każdym razie nie publicznie. – Zaprosił mnie na oficjalną kolację w Białym Domu. – Planowałam być nieco mniej bezpośrednia, łagodniejsza, bo to ja jestem w tej przyjaźni stroną, która daje. Jednak zamiast tego odkrywam, że mój głos staje się coraz mocniejszy i że unoszę zadziornie podbródek. – A ja zgodziłam się przyjść.

Abilene nic nie odpowiada, widzę, jak wzbiera w niej wściekłość – na policzki wystąpił jej rumieniec, w oczach świeci gniew a usta ma zaciśnięte.

– Abi… – mówię. Błagam. *Nie rób tego, nie zaczynaj kłótni*. Jednak nagle Abilene przełyka ślinę i obdarowuje mnie wymuszonym uśmiechem.

– No cóż, cieszę się twoim szczęściem. Już dawno przestałam się w nim podkochiwać, niemal o tym zapomniałam. A jeśli ktokolwiek miałby z nim być, to powinnaś to być ty.

Pragnę jej wierzyć. Tak bardzo.

– Jesteś pewna?

Tym razem uśmiecha się nieco bardziej szczerze, choć w oczach nadal ma ten dziwny błysk.

– Oczywiście, Greer. Byłoby niedorzeczne, gdybym podkochiwała się nadal w kimś, kogo widziałam na żywo raz w życiu. Cieszę się, że mi o tym opowiedziałaś.

– Strasznie się bałam, bo wiem, jak go uwielbiałaś, gdy byłyśmy młodsze – mówię z ulgą. – Dzięki Bogu, że mnie nie nienawidzisz.

– Oczywiście, że nie. – Abilene opiera się w krześle, postukując paznokciem w blat biurka. – Rany, prezydent i wiceprezydent, co?

– Nie, nie, to nie tak. To z Embrym zdarzyło się dawno temu. Ja byłam załamana z powodu Asha i Jenny, a Embry najwyraźniej nie był zachwycony, skoro nigdy więcej się nie odezwał.

Abilene przekrzywia głowę, gdy słyszy, jak beztrosko rzucam drugim imieniem prezydenta, ale nie komentuje. Zamiast tego mówi:

– Jesteś pewna, że nie ma nic między tobą a Embrym? Rumienisz się.

Przykładam dłoń do policzka i czuję, że moja skóra jest rozpalona. Próbuję nie myśleć o tej nocy w Chicago. O tym, jaki Embry był przystojny w blasku świec podczas naszej kolacji w zeszłym tygodniu, jak jego zapach towarzyszył mi aż do domu i nie dał zasnąć.

To, że chcesz zapomnieć, kim jesteś, nie oznacza, że wszyscy o tym zapomnieliśmy.

– Nie ma absolutnie nic pomiędzy mną a Embrym – powtarzam, jednak moja odpowiedź przychodzi za późno, a wyraz twarzy zdradza za wiele. Nigdy nie byłam dobra w kłamaniu.

– No cóż, droga kuzynko. Ze swojej strony pragnę cię jedynie ostrzec. To miasto jest pełne drapieżników, które są wiecznie głodne.

– Nie boję się ich, a Embry nie jest żadnym problemem.

Jej uśmiech staje się jeszcze bardziej drapieżny.

– Myślę, że jednak jest, dla ciebie. Tak jak i prezydent.

Marszczę brwi.

– Co masz na myśli?

– Tylko tyle, że tacy faceci mają swoje tajemnice. Nie można zajść tak wysoko w tak młodym wieku, nie mając jakichś sekretów. A Merlin i prezydent na pewno są gotowi na wszystko, by te sekrety nie wyszły na jaw.

– Czy wiesz coś, czego ja nie wiem?

– Sama na pewno dowiesz się wszystkiego wkrótce, umawiając się z prezydentem – odpowiada Abilene z okrutną radością w głosie. – I chociaż niektóre kobiety mogłyby żyć z jego przeszłością, nie sądzę, byś była jedną z nich, kochana.

Próbuję w myślach odtworzyć przeszłość Asha w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów skandalu, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Zanim jednak zdążę cokolwiek odpowiedzieć, Abilene macha ręką.

– Nic się nie martw. Serio. Nie chcę cię zrażać do dopiero co zaczętego związku. Niestety, za pięć minut mam spotkanie. Możesz oczywiście zaczekać tu na mnie i potem możemy iść na lancz…

Odczytuję komunikat bezbłędnie. Czas sobie pójść.

Wdzięczna za drogę ucieczki, wstaję z krzesła.

– Muszę wracać do roboty, mam sporo prac do oceny.

Abilene również wstaje i obchodzi biurko. Ściska mnie tak, jak zawsze, jednak czuję, że pojawił się między nami nowy dystans.

Niedobry dystans. I choć znaczną jego część stanowi jej zazdrość, jest w nim też element wątpliwości, które zasiała w moim umyśle.

Wychodzę z jej biura, czując dreszcz niepokoju.

Co mnie czeka w przyszłości? I czy na pewno chcę się tego dowiedzieć?

16

Teraźniejszość

*K*iedy otwieram drzwi do mojego domu, jestem tak zamyślona, że nawet nie zauważam wysokiego mężczyzny stojącego w moim salonie. Rzucam torebkę na najbliższe krzesło i ruszam do kuchni, by zrobić sobie kawę – przyprawioną sporą dawką bourbona – gdy nagle kątem oka dostrzegam Merlina. Aż podskakuję z przerażenia.

– Jezu Chryste! – krzycząc, robię krok w tył i opieram się o półkę z książkami.

Merlin występuje z cienia w kącie mojego salonu, unosząc dłonie na znak pokojowych zamiarów.

– Panno Galloway… – odzywa się, skinąwszy głową w powitaniu.

– Jak pan się tu, do cholery, dostał?! – przerywam mu, jąkając się z powodu szoku i wściekłości.

– Mieszkałem tu kiedyś – odpowiada Merlin spokojnym tonem, wyjmując z kieszeni klucz i kładąc go na stoliku do kawy. – Wiele lat temu, kiedy dopiero sprowadziłem się do Waszyngtonu, twój dziadek był tak uprzejmy, że pozwolił mi się tu zatrzymać, dopóki nie znalazłem własnych

czterech kątów. Przysięgam, że nie zrobię tego ponownie, ale stwierdziłem, że pora, abyśmy ucięli sobie pogawędkę.

Czuję, jak półka wrzyna mi się w plecy. Chmura nagle przesłania słońce. Pokój ciemnieje, a Merlin zajmuje miejsce w fotelu, krzyżując nogi. Jego ruchy są eleganckie, a jednocześnie męskie. W jego manierze jest coś niemal seksualnego, a w jego twarzy coś ponadczasowego.

Od naszego ostatniego spotkania minęło pięć lat, ale nie sposób było go nie widywać w telewizji. Był organizatorem kampanii prezydenckiej Asha, a obecnie jest jego starszym doradcą – jedna z tych ról, które wydają się bardzo tajemnicze i niezrozumiałe – wiedziałam więc, że to spotkanie nie jest zbiegiem okoliczności.

– Pogawędkę – powtarzam za nim. Zaschło mi w gardle, muszę odkaszlnąć. – Pięć lat temu przyszłam na pana przyjęcie urodzinowe, a pan powiedział mi, nie po raz pierwszy, abym trzymała swoje pocałunki dla siebie. Ma mi pan to zamiar powtórzyć ponownie? Czy jestem w tarapatach?

Siedzący w cieniu Merlin – mężczyzna, którego obawiałam się, od kiedy skończyłam siedem lat – wybucha śmiechem.

Nie jest to śmiech zły ani okrutny. Wręcz przeciwnie – pełen wesołości, przyjazny. I nagle widzę, że on jest tylko człowiekiem. Nie czarodziejem, jasnowidzem ani policją pocałunków. Jest po prostu człowiekiem, dobrze wychowanym, spostrzegawczym i zdolnym do szczerego śmiechu.

Ash uwielbia otaczać się śmiechem, przypominam sobie sama, odrywając się od półki i siadając naprzeciw Merlina.

– Nie, nie jesteś w tarapatach – odzywa się w końcu, nadal z uśmiechem na twarzy. W jego oczach widać prawdziwe ciepło, choć jest tam także rezerwa obecna podczas naszych poprzednich spotkań.

Jednak nie mam już siedmiu, szesnastu ani dwudziestu lat. Jego rezerwa już mnie tak nie niepokoi.

– O czym więc chce pan porozmawiać?

– Chcę ci opowiedzieć pewną historię – odpowiada, składając dłonie na kolanach. – Nie zajmie to dużo czasu i może cię nie obejść za bardzo, ale według mnie to ważne.

Myślę nad tym przez chwilę. Mam prawo zażądać, by sobie poszedł. Mogę też sama wyjść. Nie muszę tu siedzieć i słuchać faceta, który od dziecka był dla mnie nieuprzejmy i przerażający. Jednak nie jestem w stanie powstrzymać ciekawości. W końcu wykładam literaturę, więc historie to mój chleb powszedni.

– Dobrze, niech będzie – wyrażam w końcu zgodę. – Proszę opowiadać.

Jakby na dany znak, chmury rozstępują się, a pokój wypełnia słabe światło słoneczne.

– Dawno, dawno temu… – zaczyna z nieco ironicznym uśmiechem – … był sobie człowiek, który zakochał się w cudzej żonie.

– To dość nietypowy początek – przerywam mu.

– Znacznie bardziej typowy, niż ci się zdaje – odpowiada Merlin. – Pamiętasz Dawida i Batszebę? Tristana i Izoldę?

– To niezbyt szczęśliwe historie – zaznaczam.

– Nie mówiłem, że to będzie szczęśliwa historia. Jedynie dość pospolita – odpowiada Merlin, rozsiadając się wygodniej w fotelu. – A teraz, wracając do naszych bohaterów: to pospolita historia, więc nasz bohater próbował wszelkich pospolitych sposobów na zwrócenie na siebie uwagi owej kobiety. Flirtował z nią, błagał ją, próbował jej codziennie zaimponować. Pracowali w tym samym miejscu, więc miał mnóstwo okazji, by ją uwodzić. Ona jednak kochała swojego męża, a nawet jeśli by go nie kochała, była typem osoby, która nie złamałaby przysięgi

małżeńskiej. Ale nie przychodziło jej także łatwo oprzeć się temu mężczyźnie, zwłaszcza w miarę upływu czasu. Był przystojny i miał wielką władzę, i pragnął jej, nawet gdy była w ciąży z dzieckiem swojego męża. Bycie uwodzoną przez prezydenta Stanów Zjednoczonych jest bardzo schlebiające.

– Ten mężczyzna był prezydentem? – wtrącam, nie kryjąc zaskoczenia.

Merlin patrzy mi prosto w oczy:

– Prezydentem, którego twoja rodzina zna bardzo dobrze. To był Penley Luther.

Na mojej twarzy musi widnieć szok. Dziadek mówił same dobre rzeczy o prezydencie Lutherze – zresztą, jak wszyscy inni, którzy go znali. Ciężko było sobie wyobrazić tego bohatera amerykańskiej gospodarki i dyplomacji, jak ugania się za mężatką.

– Musisz pamiętać – ciągnie Merlin – że Luther był playboyem. I rozwodnikiem. Dla niego było rzeczą naturalną, że ona powinna go pożądać. Poza tym zawsze przedkładał naturę ponad moralność, przynajmniej w życiu osobistym.

– To co było dalej?

Merlin spogląda przez chwilę na swoje dłonie.

– To, co zwykle w takich przypadkach, choć niedokładnie. Luther zabrał ową kobietę na szczyt gospodarczy w Walii, zorganizowany przez Anglię. Była jego doradczynią. Szczyt był krótki, ale intensywny. Ostatniej nocy odbyło się niewielkie przyjęcie. Lało się sporo alkoholu. Robiło się coraz później, wszyscy udali się na spoczynek, oprócz Luthera. On został przy kominku w głównej sali i popijając drinka, wpatrywał się w ogień. Był tym tak zaabsorbowany, że nie zauważył, gdy gospodarz z żoną zaczęli sprzątać puste szklanki. Pomagał im ich mały synek. W końcu mały podszedł do Luthera i dotknął jego ramienia. „Może pomóc panu w drodze

do pańskiego pokoju?” – zapytał. „Chcę iść do łóżka, ale nie do swojego” – odparł Luther. Był zbyt pijany, by przejmować się tym, że mówi do dziecka. Jednak to konkretne dziecko okazało się znacznie bardziej spostrzegawcze niż jego rówieśnicy. „Mogę pana zaprowadzić do jej pokoju” – odezwał się cicho chłopiec. Mężczyzna nie odpowiedział, ale było oczywiste, że zmaga się wewnętrznie z jakąś decyzją. „Mogę pana zaprowadzić do drzwi jej balkonu na zewnątrz” – kontynuował chłopiec. „Nikt pana nie zauważy”. Luther uniósł głowę, jego wzrok stał się przytomniejszy. Wstał i podążył za chłopcem.

Zauważam, że pochylam się naprzód w fotelu, zafascynowana opowieścią. Zmuszam się, by na powrót się oprzeć.

– I co było dalej? Poszedł do jej pokoju? Wykopała go za drzwi?

– Nie, zaprosiła do środka i zamknęła za nim drzwi balkonowe.

– Ale przecież odmawiała mu przez całe lata! Dlaczego nagle się poddała?

Merlin wzrusza ramionami.

– Ludzkie serce jest tajemnicą. Może kochała go tak samo, jak on kochał ją, i nie była już w stanie dłużej się powstrzymać. Może była to kwestia alkoholu lub odosobnienia. Może po prostu zmęczyło ją odmawianie mu. Wiem na pewno, że niedługo potem rozstała się z mężem. Może już byli w separacji i małżeństwo nie było dla niej przeszkodą? Jedno jest pewne – spędzili ze sobą tę noc i kilka następnych. Zimą tamtego roku urodziło się im dziecko.

Przeszukuję pamięć w poszukiwaniu informacji o prezydencie Lutherze, uzyskanych od dziadka.

– Nie pamiętam, żeby Luther miał jakiekolwiek dzieci.

– Bo się do nich nie przyznawał. – W oczach Merlina pojawia się smutek. – Kobieta umarła podczas porodu. To nieczęste w dzisiejszych

czasach, ale się zdarza. Umarła akurat wtedy, gdy byli z mężem w trakcie rozwodu. Mąż wiedział, że dziecko nie jest jego. Luther wiedział, że choć w przeszłości sporo wyskoków publicznych uszło mu na sucho, to jednak przyznanie się do dziecka poczętego w tak specyficznych okolicznościach mogłoby mu nie posłużyć. Dziecko zostało więc oddane do rodziny zastępczej, mąż kobiety je zatrzymał – małą dziewczynkę. A Luther żył dalej, choć słyszałem, że po śmierci kobiety nie był już sobą.

Myślę o tej kobiecie, umierającej, zanim mogła wziąć w ramiona swoje dziecko. Czy była sama? Czy ktoś przy niej był, gdy rodziła, trzymał ją za rękę, gdy umierała?

– To okropne.

– Greer, znasz może kogoś, kto wychował się w rodzinie zastępczej? Jakieś sławne sieroty?

Zajmuje mi chwilę, zanim jego słowa w pełni do mnie dotrą.

– Chyba nie masz na myśli…

– Owszem. Maxen Colchester jest synem Penleya Luthera. Porzuconym po urodzeniu i wychowanym przez obcych, ze względów politycznych.

Przypominam sobie zdjęcie w garderobie Asha, z Kay i jego przybraną matką.

– Może i dobrze się złożyło – stwierdzam.

– Że był wychowywany przez Colchesterów? Bezpieczny i szczęśliwy, zamiast wystawiony na widok publiczny? Owszem, na pewno dobrze. Można by nawet powiedzieć, że było to jego przeznaczenie.

Spoglądam na niego.

– Dlaczego pan mi to wszystko mówi?

Merlin odwzajemnia moje spojrzenie, w jego wzroku jest dobroć i otwartość.

– Bo zasługujesz, by wiedzieć o pochodzeniu Asha. A także dlatego, że jego historia wkrótce stanie się jego przyszłością.

– Co pan ma na myśli?

Merlin wzdycha.

– Obawiam się, że wiele rzeczy, bo Luther zasiał mnóstwo nasion i nie da się tego cofnąć. Jednak w chwili obecnej najbardziej istotne jest to, że ktoś dokopał się do jego historii, przynajmniej według moich zaufanych źródeł. Może minąć tydzień albo i rok, zanim dowie się o tym publika, ale gdy to się stanie, rozpęta się piekło. Teraz, kiedy jesteś z nim, to piekło dotknie także ciebie.

Nie pytam go nawet, skąd o nas wie. Może powiedział mu o tym sam Ash, a może po prostu wie wszystko. Zdawałam sobie sprawę, że tak czy inaczej to nieuniknione. Pytam jednak o coś innego:

– Kiedy Ash się o tym dowiedział?

W jego oczach pojawia się na chwilę gniew, ale nie jest skierowany na mnie.

– Na pogrzebie Jenny, niestety.

O Boże. Jakie to uczucie nie wiedzieć nic o swoich prawdziwych rodzicach aż do trzydziestego piątego roku życia? Dowiedzieć się prawdy długo po tym, jak się porzuciło wszelkie nadzieje na odkrycie swoich korzeni? I odkryć, że są one tak żałosne? I to w samym środku osobistej tragedii…

– Kto mu o tym powiedział? – pytam.

Gniew w jego oczach przeradza się w zimny błysk.

– Jego przyrodnia siostra.

– A więc ona wiedziała.

– O tak, jej ojciec jej to powiedział. Wpoił jej wiedzę o tym, jak to Luther zrujnował ich życie i praktycznie zamordował jej matkę przez swoją żądzę. Wykształcił w niej poczucie głębokiego, gorzkiego żalu, poświęcając temu wiele uwagi i troski. Kto wie, kiedy w końcu udało jej się odnaleźć dziecko, które zabiło jej matkę. Kto wie, ile czasu czekała, by skonfrontować się z nim w sprawie grzechów jego ojca. Wiem tylko, że wybrała idealny moment, kiedy on był najbardziej bezbronny.

Pogrzeb Jenny odbył się pod koniec kampanii, zaledwie na miesiąc lub dwa przed wyborami.

– Może ona nie chciała, by Ash został prezydentem? Czy to ona jest źródłem przecieku tej historii?

– Tak, tak sądzę.

– Aha! – wykrzykuję, prostując się w fotelu. – Moja kuzynka Abilene powiedziała mi coś dzisiaj, coś o tym, że nie da się osiągnąć tak wiele w tak młodym wieku bez jakichś wielkich tajemnic w przeszłości. Że słyszała plotki o Ashu, których mogłabym nie dać rady udźwignąć. Musiała jakimś cudem usłyszeć gdzieś o tym.

To dowodzi, jak słabo mnie zna – myślę poirytowana – *skoro uważa, że coś takiego mogłoby wpłynąć na moje uczucia wobec Asha.* Jednak gdy to mówię, Merlin odwraca nagle ode mnie głowę, a ja czuję, jak przebiega mnie przykry dreszcz.

– Merlinie?

– Są też inne rzeczy dotyczące Maxena, które na pewno wyjdą na jaw, kiedy przyjdzie ich czas. – Nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy. – I na pewno nie będą one łatwe do przełknięcia.

– Na przykład? Nie podoba mi się to, że wszyscy wiedzą coś, czego ja nie wiem na temat mężczyzny, którego kocham.

Na dźwięk słowa „kocham” twarz Merlina przybiera łagodny wyraz.

– Wiem i uwierz mi, nie próbuję celowo trzymać cię w niewiedzy. Jeśli tylko bym mógł, powiedziałbym ci wszystko natychmiast, bo wierzę, że kochasz Maxena. I że masz prawo wiedzieć. Ale te sekrety… Cóż, nie należą do mnie i nie mnie je zdradzać.

Przesuwam dłonią po twarzy. Abilene i Merlin zafundowali mi dziś na spółkę zbyt wiele informacji i emocji. Jedyne, czego pragnę, to znów być z Ashem, pod nim lub u jego stóp, tam, gdzie czuję się na miejscu.

Albo z Embrym… Szepcze głos w mojej głowie. Ignoruję go jednak.

– Jeszcze jedna rzecz, zanim pójdę – odzywa się Merlin, wstając i poprawiając marynarkę. – Jestem ci winny przeprosiny.

Ja również podnoszę się z miejsca.

– Na pewno nieraz stwierdziłaś, że jestem okrutny lub protekcjonalny. Tak też bywało. Było to z mojej strony nieuprzejme wobec ciebie i przepraszam cię za to. Było to spowodowane wyłącznie dbaniem o dobro Maxena, obawiałem się przez długi czas, że możesz go skrzywdzić.

– *Ja* miałabym skrzywdzić *jego*? – pytam z niedowierzaniem, wspominając te wszystkie noce tęsknoty za nim i złamane serce po wieczorze w Chicago.

– Patrzysz na siebie i swoje możliwości w zupełnie innym świetle niż wszyscy inni, zapewniam cię.

– Teraz brzmi pan jak Embry – odpowiadam. Możliwe, że popełniam błąd, gdyż brwi Merlina marszczą się w wyrazie niezadowolenia.

– Możliwe. Cóż, nie było z mojej strony irracjonalne myśleć, że mogłabyś go skrzywdzić. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz tamtego wieczoru w Londynie, by wiedzieć, że oszalał na twoim punkcie. Dlatego właśnie przedstawiłem go Jennifer i zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by się pobrali.

– Wyswatałeś go z Jenny, by trzymać go z dala ode mnie? – Nie mam pojęcia, co o tym myśleć, choć doskonale wiem, co *czuję*. Powoli narasta we mnie gniew. – Chciałeś trzymać mnie z dala od niego tak bardzo, że nakłoniłeś go, by ożenił sié z kimś innym?

– Do niczego go nie nakłoniłem – odpowiada łagodnym tonem Merlin. – Przedstawiłem ich sobie i kibicowałem ich związkowi, ale ostateczny wybór należał do niego. To on ją wybrał.

Nie mam pojęcia, dlaczego nadal mnie to boli, ale tak jest. Otulam się ramionami.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego pan tak bardzo mnie nie lubił.

– Powiedziałem ci już – odpowiada, zmierzając ku drzwiom. – Obawiałem się, że skrzywdzisz Maxena. Nadal się tego obawiam, ale nie mam już na to wpływu. Może to nasze przeznaczenie.

– Nie skrzywdzę go – mówię, podążając za nim.

– Nie umyślnie. Nie tak jak jego siostra. Ale ty skrzywdzisz go bardziej, niż ona by kiedykolwiek była w stanie. Moja jedyna nadzieja w tym, że dasz mu więcej radości niż bólu.

– Nie może pan być tego pewien – odpowiadam, zirytowana tym, jak nadąsany jest ton mojego głosu. – Nie jest pan prawdziwym czarodziejem. – Po czym dodaję, od siedmioletniej Greer: – Prawda?

Merlin znów wybucha śmiechem, który wypełnia cały pokój ciepłem. Wbrew sobie czuję, że mój gniew nieco stygnie.

– Do zobaczenia wkrótce, jestem tego pewien.

Przytrzymuję mu drzwi, gdy wychodzi, i nagle coś przychodzi mi do głowy.

– Powiedział pan, że nie jego rolą jest opowiadanie o sekretach Asha. A jednak opowiedział mi pan o jego rodzicach. Dlaczego?

Merlin obraca się do mnie z uśmiechem. Wydaje się, że mu nie przeszkadza szalejący na zewnątrz listopadowy wiatr.

– Jeszcze się nie domyśliłaś? Akurat ta historia jest też moją historią.

Teraz, gdy to mówi, nagle wydaje mi się to oczywiste.

– To pan był tym chłopcem, który zaprowadził Luthera do jej pokoju, prawda?

– Po tym, jak siostra Maxena wyjawiła mu prawdę, on opowiedział o tym mnie. Nie miałem o tym bladego pojęcia, ale kiedy usłyszałem jego opowieść, nagle wszystko stało się jasne. Nigdy nie zapomniałem tego wieczoru, gdy poznałem prezydenta. Nigdy nie zapomniałem, jaki był smutny i załamany swoją miłością. Jednak gdy Maxen wszystko mi wyjawił, zrozumiałem, że powinienem był się domyślić znacznie wcześniej. Maxen miał na twarzy dokładnie ten sam smutek, kiedy tylko myślał o tobie.

Z tymi słowami Merlin odchodzi, a wraz z nim mój gniew. Pozostaje zmieszanie i frustracja, ale gniew znika. Jest tylko pustka. Zamykam drzwi. Cała aż się trzęsę z powodu nadmiaru sprzecznych emocji. Czas na kawę z bourbonem, którą sobie wcześniej obiecałam. Tyle że chyba zrezygnuję z kawy na rzecz czystego alkoholu.

Nalewając sobie sporą porcję bourbona, uświadamiam sobie nagle, że Merlin nie odpowiedział na moje pytanie, czy jest czarodziejem. Siadam na krześle kuchennym i wpatrując się w alkohol w szklance, myślę o moim pierwszym spotkaniu z nim. O pierwszym pocałunku z Ashem, pierwszej nocy z Embrym i wszystkim, co się zdarzyło od tamtego czasu. Myślę o siostrze Asha i o błysku w oczach Abilene oraz o zbliżającej się kolacji w Białym Domu i plotkach o mężczyźnie, którego kocham – tak mrocznych, że nikt nie chce o nich mówić na głos.

Myślę też o Embrym i o tym, że serce nadal mnie boli na wspomnienie o nim. O tym, jak pragnę, by i jego bolała myśl o mnie. Wypijam drinka czterema głębokimi łykami i nalewam sobie kolejnego. Zejście się z Ashem powinno być happy endem tej bajki. Jednak z jakiegoś powodu mam poczucie, że to dopiero początek. Wypijam kolejnego drinka jednym haustem i nalewam sobie trzeciego.

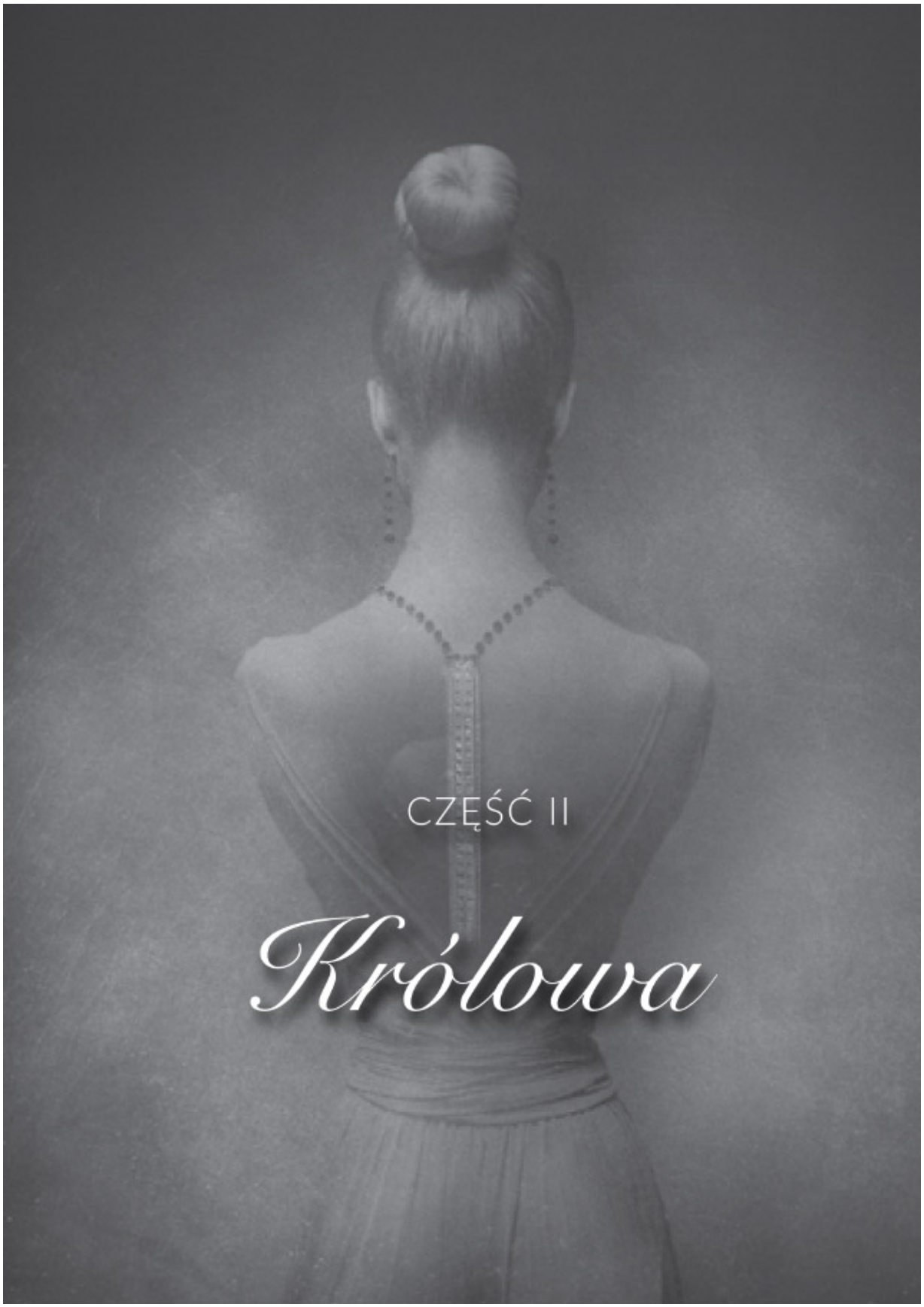

CZĘŚĆ II

Królowa

17

*M*oja jasnoniebieska sukienka przyjemnie szeleści , gdy wchodzę po schodach do rezydencji prezydenckiej. Kolacja ma się zacząć wkrótce, ale na razie goście rozmawiają przy drinkach i zakąskach, przy akompaniamencie kwartetu smyczkowego grającego Chopina. Choć spędzę większość wieczoru u boku Asha, chcę go odnaleźć przed oficjalnym rozpoczęciem, spędzić choć chwilę tylko we dwoje, zanim zaczną mrugać flesze i krążyć plotki. Zanim głodne wilki zorientują się, że podano do stołu.

Słyszę dźwięki rozmowy z salony, więc wślizguję się przez otwarte drzwi i się odzywam:

– Belvedere mi powiedział, że cię tu znajdę… O.

Ash nie jest sam.

Siedzi na sofie w swoim smokingu. Wygląda jak gwiazda filmowa. Pochyla się naprzód. Przed nim na dywanie siedzi Embry – również w smokingu. Jest oczywiste, że ci dwaj byli pogrążeni w poważnej dyskusji – Ash ma zmarszczone czoło, a Embry opuszczone ramiona – jednak nie to sprawia, że staję jak wryta.

Embry wcale nie siedzi przed Ashem, on *klęczy*. Klęczy tak, jak ja bym klęczała, pomiędzy jego szeroko rozstawionymi odzianymi w błyszczące

buty nogami. Klęczy tam, jakby to było najbardziej oczywiste miejsce na świecie. Ash nie tylko pochyla się naprzód, ale także zaciska dłoń na ramieniu Embry’ego, jakby zaraz mieli się pokłócić albo pocałować. Czuję, jak przenika mnie fala pożądania i niezrozumiałej ekscytacji.

Obaj zamierają, kiedy wchodzę do pokoju. Spoglądają na mnie z wyrazem twarzy, którego z początku nie jestem w stanie odczytać. Jest w nich poczucie winy, a może coś bardziej skomplikowanego, jakby ulga podszyta gniewem… Lub gniew podszyty ulgą. Nie mam pojęcia, jaki wyraz ma moja własna twarz, bo sama nie wiem, co w tej chwili czuję.

Oni po prostu rozmawiają, są najlepszymi przyjaciółmi, prezydentem i wiceprezydentem, to normalne, że konwersują tylko we dwóch.

Ale w takiej pozycji? Nie jestem w stanie nic poradzić na ukłucie zazdrości spowodowane ich bliską relacją, na myśl o ich wspólnej przeszłości. Ile to już lat Embry spędził w pobliżu Asha, ile lat Ash wpatrywał się w niebieskie oczy Embry’ego, podczas gdy ja nie mogłam mieć żadnego z nich? Ileż to razy dotykali się i rozmawiali, i mieli siebie nawzajem, podczas gdy ja miałam tylko siebie?

Obaj ożywają nagle w tym samym momencie. Ash puszcza ramię Embry’ego, a Embry osuwa się na dywan i kładzie, podpierając łokciem, w pozie pełnej niezobowiązującej elegancji i luzu. Wygląda niemal zbyt dekadencko, zwłaszcza w swoim fraku.

– Greer – odzywa się Ash.

W jego głosie słyszę wyłącznie sympatię. Radość, że mnie widzi. Musiałam sobie tylko wyobrażać ten wyraz poczucia winy i złość i mylnie odczytać sytuację. A już na pewno musiałam sobie jedynie wyobrazić to dziwne uczucie w mojej klatce piersiowej na widok tych dwóch razem, tak poważnych i w tak intymnym momencie.

– Wyglądasz jak księżniczka – odzywa się Embry, gdy zbliżam się do kanapy.

Ton jego głosu i wyraz twarzy są przyjazne, ale oczy to zupełnie co innego. Widzę w nich przypomnienie, że wie, jak wyglądam bez ubrania, że pamięta, jak smakuję. Niemożność dojścia przez cały tydzień powoduje, że jestem boleśnie wyczulona na bodźce, podniecam się niemal bez zachęty. Muszę się zmusić do oddychania normalnie.

Nie jestem tu z Embrym. Nie jestem tu dla niego. Jestem tu dla Asha.

Ach, dlaczegóż więc Embry musi wyglądać dziś tak dobrze? W pozycji leżącego tygrysa z tymi oczami niebieskimi jak wnętrze lodowca? Nigdy nie jest mi łatwo przebywać spokojnie w jego towarzystwie, ale teraz jestem tak wyposzczona, że mogłabym dojść od jednego dotknięcia.

Siadam na sofie obok Asha, gestem wystudiowanym i precyzyjnym. Ash przypatruje mi się uważnie, a bruzda na jego czole pogłębia się lekko.

– To przepiękna suknia – odzywa się, przesuwając palcem po linii dekoltu. Nie jest on głęboki, ale gorset wypycha moje piersi w górę i na zewnątrz, a jego palec przesuwa się po ich wierzchu. Wzdycham drżąco, niemal jęcząc, i wtedy słyszę, jak Embry podrywa się na nogi.

– Zostawię was samych – rzuca, udając się w kierunku wyjścia.

– Embry! – woła za nim Ash.

Jednak Embry nie ogląda się za siebie, machając jedynie niedbale ręką na pożegnanie.

– Do zobaczenia na dole – odzywa się i wychodzi.

Gdy spoglądam na Asha, ma zamyślony wyraz twarzy. Czuję, że powinnam mu powiedzieć o Chicago i o Embrym, tu i teraz, ale nie wiem, jak zacząć. Ani jak skończyć, bo jeśli Ash pozna prawdę, domyśli się, że Embry nadal wzbudza we mnie uczucia. A nie mam pojęcia, jak miałabym

mu wytłumaczyć, że to nie wyklucza moich uczuć do niego. Są one powiązane ze sobą i obok siebie egzystują.

Nawet ja nie rozumiem, jak to możliwe, że jest we mnie miejsce dla nich obu, jak więc mogłabym oczekiwać, że pojmie to Ash?

Następuje kolejna chwila ciszy, a potem Ash wyciąga ku mnie ramiona. Przyciąga mnie do siebie, aż spoczywam na jego kolanach jak kłębek jedwabiu, i delikatnie całuje mnie w szyję. Jedną dłoń kładzie na moim brzuchu, przyciskając mnie do siebie, a drugą wsuwa pod sukienkę, w kierunku moich ud.

Rozwieram się dla niego, wzdychając ze szczęścia, czując opuszki jego palców na swojej cipce, przez materiał moich koronkowych stringów. Odciąga je na bok kciukiem, by móc lepiej dotrzeć do mojego skarbu.

– Mokro – rzuca zachrypniętym głosem. – Masz już mokro. To dla mnie?

– Tak – wzdycham, drżąc, gdy jego palce dotykają mojej łechtaczki. – Dla ciebie.

– Bo to moja cipka. Tylko moja. Robi się mokra tylko dla mnie, prawda?

Nie jest kłamstwem, gdy odpowiadam:

– Tak, tak, dla ciebie. – Mówię prawdę, bo choć pożądam Embry’ego, jest to związane z Ashem. Choć oddałam swoje dziewictwo Embry’emu, stało się to z powodu Asha. Moje ciało nie potrafi rozdzielić pożądania do nich obu.

Ash daje mi lekkiego klapsa w cipę.

– Nie wysychaj, na wszelki wypadek – rozkazuje i zabiera rękę spod mojej sukni. – Po kolacji mam zamiar spędzić resztę nocy, zajmując się moją cipką. Co o tym sądzisz?

– Sądzę, że kolacja potrwa za długo – wzdycham.

Kolacja przebiega zgodnie z moimi oczekiwaniami. Ash i ja wkraczamy razem do jadalni i natychmiast zalewa nas fala światła z fleszy i pytań. Czuję się w mojej sukni nieco jak Kopciuszek. Abilene próbowała mnie namówić na coś bardziej odważnego, aby zmaksymalizować efekt mojego wejścia na scenę polityczną, jednak gdy tylko zobaczyłam tę suknię, wiedziałam, że muszę ją mieć. A sądząc po spojrzeniach, jakimi obrzuca mnie Ash, dokonałam właściwego wyboru.

Ash składa pocałunek na moim policzku, ku uciesze pozostałych, po czym formalnie wita się z prezydentem Polski. Dołączam do innych gości, mając nadzieję, że uda mi się wtopić w tłum. Oczywiście kompletnie mi to nie wychodzi.

Pierwsi dopadają mnie reporterzy, a potem goście – politycy i ich żony, polsko-amerykańscy notable, wysokiej rangi oficerowie wojskowi. Większość z nich chce tylko chwilę pogawędzić i mi się przedstawić, zobaczyć na własne oczy, jak ważna jestem dla prezydenta i do czego mogę im się przydać w przyszłości. Doskonale znam zasady tej gry, uśmiecham się i ściskam dłonie, nie zradzając absolutnie nic, choć robię to tak słodko, że dopiero odchodząc, zdają sobie z tego sprawę. Kilkoro z nich jest nieco śmielszych, mniej obyczajnych, zadają pytania w stylu: czy to na poważnie?, ile czasu jesteśmy już razem? Komentują, jak to miło z mojej strony, że oferuję pociechę temu wielkiemu człowiekowi, załamanemu po śmierci żony.

Potem następują przemówienia – Asha i prezydenta Polski. Przemówienie Asha jest tak dobre, że aplauz nie cichnie przez co najmniej pięć minut po jego zakończeniu.

A potem nadchodzi kolej na jeszcze jedno spotkanie, po którym jestem nieco roztrzęsiona. Podczas kolacji powinnam siedzieć obok Asha, ale zatrzymali go jacyś dygnitarze na drugim końcu sali, więc ja zostałam sama

z innymi gośćmi przy stole. Jestem dobrze obeznana z arkanami politycznych rozmów o niczym, jednak nie sprawiają mi one przyjemności. Pojawienie się głównego dania – kaczki pieczonej w jabłkach – sprawia mi ulgę, gdyż wszyscy milkną i zajmują się swoimi talerzami.

Wtedy nagle kobieta siedząca obok mnie pyta:

– To co, pierdolisz się z nim już?

Lata praktyki powodują, że udaje mi się nie upuścić widelca. Obrzucam ją wzrokiem. Kruczoczarne włosy. Blada skóra. Zielone oczy. Wygląda, jakby była przed czterdziestką, jest elegancka, piękna i roztacza wokół siebie aurę lekkiej pogardy. Kogoś mi przypomina, choć nie mam pojęcia kogo. Spoglądam na jej nakrycie stołu.

Morgana Leffey, senator

Od kiedy przybyłam do Waszyngtonu, celowo unikałam polityki, ale jestem w stanie przypomnieć sobie kilka kluczowych faktów na jej temat: partia republikańska, jednak z wyborów w tradycyjnie robotniczym stanie, zagorzała popleczniczka akcji zbrojnej przeciw Karpatii – co może wyjaśniać jej obecność na tej kolacji, chce okazać Polsce solidarność w jej ciągłych napiętych stosunkach z nowym wrogim krajem sąsiedzkim, rozwiedziona, niezamężna i chwilowo z nikim niezwiązana, żadnych dzieci, żadnych wielkich skandali.

Czuję, że jest coś jeszcze, coś, o czym zapomniałam, coś ważnego. Nie mogę jednak sobie przypomnieć co.

Wszystko to przelatuje mi przez głowę w mgnieniu oka. Odpowiadam jej niemal natychmiast:

– Co proszę?

– Zapytałam – odpowiada mi z kocim uśmiechem – czy pieprzyłaś się już z Maxenem.

Rozglądam się dookoła, a ona kładzie mi chłodną dłoń na ramieniu.

– Nikt nie słucha, przysięgam. No więc jak, dałaś mu już?

– To nie pani sprawa – odpowiadam bezpiecznie.

– Czyli nie – rzuca z zadowoleniem. – A czy on już cię skrzywdził?

Czuję, jak cała krew odpływa mi z twarzy.

– Chłostał cię już? Związał? Wydymał w gardło? Sprawił, że płakałaś, a potem zmusił cię do błagania o więcej, gdy łzy nadal schły ci na twarzy?

Skąd ona tyle wie o Ashu?

– Jesteśmy ze sobą od bardzo niedawna – odpowiadam ostrożnie. To typowy ruch szachowy, pionek wystawiony na planszy.

Moja rozmówczyni daje się złapać na przynętę.

– Czyli tak. – Brzmi jej odpowiedź. W jej głosie słychać bezczelne zadowolenie z siebie.

Przyglądam się jej twarzy. *A ty się z nim pieprzyłaś?* Mam ochotę zapytać wprost.

Czy ciebie też zdominował? Myśl o Ashu z kimkolwiek innym powoduje, że aż mnie dłonie świerzbią z zazdrości. A w dodatku z nią? Czuję, że mogłabym ją zabić. To, że mógł jej robić te same rzeczy, co mnie – komendy, kontrolowanie, surowa, wrażliwa żądza – przepełnia mnie czymś więcej niż zazdrością, gadzią potrzebą bronienia mojego terytorium przed inwazją, aż do śmierci, jeśli to będzie konieczne.

Zupełnie jakby wiedziała, co się dzieje w mojej duszy, Morgana obdarza mnie kolejnym uśmiechem i popija łyk szampana.

– Nic się nie martw, Greer, ja i Maxen chwilowo się nie pieprzymy. Nie masz o co być zazdrosna.

Chwilowo. Cóż za dobór słownictwa. Czuję niemal nieodpartą chęć wylania jej szampana na głowę, ale powstrzymuję się.

Zamiast tego odpycham od siebie gniew i zazdrość i podwajam skupienie na niej. Na uśmiechu wykrzywiającym kąciki jej ust, na jej brwiach uniesionych w rozbawieniu. Ona celowo próbuje mnie sprowokować do wybuchu lub sprowadzić do defensywy – liczy na to, że zareaguję tak, jak ona by zareagowała na moim miejscu.

Jednak ja nie jestem nią. Obdarzam ją lekkim uśmiechem, niepewnym i nieśmiałym.

– Ciężko jest nie czuć zazdrości, pani senator. Jest pani piękną kobietą, a mój związek z prezydentem jest bardzo świeży, jak już wspominałam. Ciężko mi nie czuć się nieco zagrożoną.

Moja szczerość i intencjonalna słodkość zbijają ją z pantałyku. Prę dalej naprzód, korzystając z elementu zaskoczenia.

– Czy zna pani Maxena bardzo blisko? Czy panią też krzywdził? Bardzo chcę go zaspokoić, ale nasz układ jest dla mnie… Hmm, wciąż bardzo zaskakujący.

Każde moje słowo nacechowane jest szczerością i otwartością i aż bije po oczach uległością. Moje słowa przemawiają do niej: *Jesteś taka piękna i światowa, wiesz znacznie więcej niż ja, znasz go znacznie lepiej niż ja.*

Mój podstęp działa. Na jej twarzy nadal gości pełen zadowolenia z siebie uśmiech, ale nie jest on już przebiegły, jedynie ukontentowany.

– Muszę przyznać, że jestem zaskoczona, iż wybrał ciebie – odpowiada, ponownie mi się przyglądając. – Młodą akademiczkę, wnuczkę znanego liberała i feministy Leona Gallowaya. Jesteś ostatnią osobą na świecie, która mogłaby sobie poradzić z Maxenem Colchesterem. Nie wspominając już o tym, czy tego *chcesz*. Na pewno niełatwo będzie uśmiechać się i ściskać dłonie pań z kongresu feministek ze świeżymi śladami po pasku na tyłku.

Jej przytyk jest tak daleki od rzeczywistości, że ledwo powstrzymuję wybuch śmiechu. W zaledwie kilku zdaniach pokazała swoją kompletną ignorancję w ocenie mnie, a co ważniejsze, wyjawiła powód, dla którego mnie podpuszcza. Chce wiedzieć, czemu Ash wybrał *mnie*.

– Jestem zarejestrowana w partii prezydenta, nie mojego dziadka – odpowiadam łagodnie. Zmieniłam swoją afiliację w dniu, kiedy Ash ogłosił, że będzie startował w wyborach prezydenckich. Merlin przez całe lata kładł fundamenty pod jego kampanię, a kiedy ulubiony bohater całego narodu wystartował jako twarz zupełnie nowej partii, nie tylko ja wystąpiłam z szeregów starej. – A poza tym… – kontynuuję, nadal utrzymując szczery i otwarty wyraz twarzy, podczas gdy wykonuję kolejny ruch – …nigdy nie miałam problemu z połączeniem spraw łóżkowych ze sprawami feministycznymi. A pani? Czy to dlatego nie jesteście już razem z Maxenem?

Szach.

Jej usta zaciskają się w wąską kreskę, ujawniając irytację. Pochyla się ku mnie a jej głos jest po raz pierwszy naprawdę zimny jak lód.

– Uważaj, Greer. Nie wiesz, na co się porywasz w przypadku Maxena. Nie masz pojęcia, do czego on jest zdolny, nie wiesz nic o rzeczach, które zrobił. O jego sekretach. O jego kłamstwach.

Przypominam sobie ostrzeżenie Abilene, uniki Merlina i czuję, jak krew zamarza mi przez chwilę w żyłach. Ilu ludzi zna sekrety Asha? Czemu tylko ja nie wiem o nich niemal nic? Morgana zauważa, że w końcu trafiła w punkt, jej głos jest jednocześnie zimny i wyrażający zadowolenie z siebie:

– Czy pomyślałaś kiedykolwiek o tym, dlaczego ty i Maxen nie uprawialiście jeszcze seksu? Może powiedział ci, że chce poczekać, że chce

posuwać się powoli? Zaufaj mi, żaden facet nie jest w stanie posuwać się aż tak powoli. Chyba że dostaje to, czego chce, gdzie indziej.

Szach mat. Wygrała.

Szum krwi w uszach zagłusza moje myśli, zazdrość i lęk, ponieważ Morgana znalazła mój słaby punkt. Czuję idiotyczne, nieznośne palenie pod powiekami.

Skup się! Rozkazuję sobie sama. *Nie pozwól, by dostrzegła, że jesteś poruszona!*

Ratuje mnie ciężka dłoń na moim ramieniu, spoglądam w górę i widzę Embry’ego, uśmiechającego się do mnie i do Morgany. Jego druga dłoń spoczywa na jej ramieniu, a ona nie wygląda na zdziwioną tym faktem, raczej zirytowaną i znudzoną w sposób, jaki rodzi się ze znajomości i przyzwyczajenia. Wpatruję się w nich oboje – Morganę w bladoszarej kreacji od Diora i Embry’ego w jego smokingu – są tak niesamowicie stylowi i eleganccy, ich postawy tak pełne pewności siebie i poczucia uprzywilejowania. Coś zaczyna mi się przypominać, urywek informacji sprzed kilku lat, przemówienie Morgany w senacie, wzmianka o kimś bliskim walczącym w Karpatii.

– Greer – odzywa się do mnie Embry. – Widzę, że w końcu poznałaś moją siostrę.

18

– Przybraną siostrę – poprawia go lodowatym tonem Morgana.

– Przybraną siostrę – powtarza Embry z uśmiechem. – Ale oboje mamy tę samą przebojową osobowość, prawda?

– Po co od razu uciekać się do sarkazmu? – odparowuje Morgana, odwracając od nas wzrok, jakby znudzona nami. – Wszyscy wiemy, że pojawiłeś się, by wyrwać księżniczkę ze szponów złej wiedźmy.

Uśmiech Embry'ego staje się jeszcze szerszy.

– Ty to powiedziałaś, nie ja, siostrzyczko.

Morgana robi szczerze przerażoną minę.

– Nie nazywaj mnie tak publicznie!

– Nie wiem, czy wiedziałaś o tym, Greer… – kontynuuje Embry, jakby jej nie słyszał – …że moja siostrzyczka zażyczyła sobie osobiście, by posadzono ją obok ciebie, gdy się dowiedziała, że weźmiesz udział w tym przyjęciu. Dopiero mi to powiedział Belvedere. Ciekawe, dlaczego, Morgano? Chyba nie masz zamiaru robić problemów, prawda?

– Chciałam po prostu poznać osobiście już wkrótce sławną Greer Galloway. – Przesuwa po mnie oceniającym wzrokiem. – Na własne oczy zobaczyć dziewczynę, która tak zajmuje prezydenta.

Embry w obronnym geście obejmuje moje ramię. Morgana dostrzega to natychmiast i unosi brew.

– A więc i ciebie zajęła? Interesujące.

Przez twarz Embry'ego przebiega wyraz czegoś – może niepokoju – ale szybko znika.

– Zaczynają się tańce, więc choć to urocze spotkanie rodzinne, ja i Greer musimy cię niestety opuścić.

Embry podaje mi dłoń i pomaga mi wstać, jednak zanim udaje nam się uciec, czuję na nadgarstku chłodną dłoń Morgany.

– Nie zapomnij o tym, co ci powiedziałam – mówi cichym głosem, w którym nie ma złośliwości, jedynie ton ostrzeżenia. – Nie bierz na siebie zbyt wiele.

– Dość tego, Morgana. Przestań już truć i zostaw nas w spokoju.

Morgana opada na oparcie swojego krzesła z niezadowolonym wyrazem twarzy, a ja pozwalam, by Embry zabrał mnie od niej. Czuję, że skręca mi się żołądek.

– Nie daj jej się sprowokować – mówi Embry, prowadząc mnie między stolikami w daleki kąt pokoju, gdzie Ash stoi otoczony wianuszkiem dygnitarzy, popijając drinka. – Jest zazdrosna. Ona i Ash… No cóż, mają wspólną przeszłość, ale nie jest to szczęśliwa historia.

– Sama się domyśliłam. – Nabieram powietrza. – Czy oni się pieprzyli? – Embry wzdryga się na dźwięk tego słowa.

– Ciężko mi słyszeć, jak używasz tego pięknego słowa dla określenia czegoś tak krótkiego i głupiego. Poznali się w pierwszym roku służby Asha, trzy czy cztery lata przed Kaledonią.

Trzy lub cztery lata, nim poznał mnie – myślę.

– I nie było to nic więcej jak szybki romans na przepustce. Tydzień i po sprawie, czternaście lat temu.

Nieczęsto uświadamiam sobie różnicę wieku między mną a Ashem, ale przez moment czuję się lekko zszokowana. Zszokowana tym, że posuwał Morganę, kiedy ja byłam jedenastolatką wesoło skaczącą po apartamencie dziadka.

– I nic więcej się między nimi nie zdarzyło od tego czasu? Bo nie takie odniosłam wrażenie.

Embry utrzymuje neutralny, otwarty wyraz twarzy i szczery, przyjazny ton głosu.

– To ostatni raz, kiedy się bzykali, jestem tego pewien.

Kłamie. Albo nie mówi mi całej prawdy, ale zanim mam szansę nacisnąć go mocniej, chwyta moją dłoń i ściska ją.

– Nie rozmawiajmy teraz o mojej siostrze. Zjadłem właśnie jakieś trzynaście pierogów, by zaimponować prezydentowi Polski i zaraz się porzygam. Poza tym mamy znacznie ważniejsze tematy do rozmowy, na przykład to, ile razy ze mną dziś zatańczysz.

Uśmiecham się do niego.

– Ile tylko zechcesz.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Najpierw musisz zatańczyć z Ashem. Ale potem jesteś już cała moja.

W jego słowach słyszę echo nocy, którą spędziliśmy razem. Czuję, jak krew wrze mi w żyłach. *Jesteś ze mną, nie z nim.* Odwraca wzrok, zdając sobie sprawę, jak zabrzmiało to, co powiedział.

– W sensie tańczenia, oczywiście. Ej, może uda nam się przekonać kwartet do zagrania Rihanny. Pewnie mają do tego już gotowe nuty. Nie sądzisz?

Śmiejemy się oboje, ale nie rozładowuje to powstałego między nami niezręcznego napięcia. Czuję ulgę, kiedy w końcu podchodzimy do Asha.

Embry puszcza moją rękę spod swojego ramienia i podaje ją Ashowi z przesadnym ceremoniałem.

– Pana dama, milordzie.

Ash chwyta moją dłoń jedną ręką i przyciąga mnie do siebie, a trzymana w drugiej ręce szklanka z drinkiem nawet nie drgnie.

– Musi pan bezgranicznie ufać temu człowiekowi, skoro powierza mu pan pieczę nad taką pięknością – odzywa się prezydent Polski z silnym akcentem.

Czuję, jak Embry sztywnieje obok mnie. Czuję też rumieniec występujący mi na policzki.

– Owszem. Powierzyłbym mu własne życie – odpowiada Ash.

– To ja wierzę wiceprezydentowi na tyle, że powierzam mu nieograniczony dostęp do Maxena – rzucam żartobliwie, by pokryć zakłopotanie moje i Embry'ego, jednak Ash nie śmieje się razem ze wszystkimi. Embry także nie.

Spoglądam na niego i na Asha i spostrzegam, że wymieniają ukradkowe spojrzenie. Serce staje mi w piersi i z jakiegoś powodu przypominam sobie, jak wygłodniała jest moja cipa. Jak pusta.

– Greer, chyba nie zostałaś formalnie przedstawiona prezydentowi Polski – odzywa się Ash, zanim ktokolwiek zdąży zauważyć niezręczne napięcie między nami. To jest pan Andrzej Lewandowski. Panie prezydencie, to Greer Galloway, wykładowczyni na uniwersytecie Georgetown i bardzo ważna kobieta w moim życiu.

Lewandowski pochyla się, by ucałować moją dłoń. Gdy ją puszcza, zbliża się do nas Belvedere.

– Panie prezydencie, jest pan oczekiwany na parkiecie.

– To znak, że czas na nas. Panie prezydencie Lewandowski, dołączy pan do nas z małżonką?

Zagraniczny dygnitarz nie wygląda na uradowanego tą perspektywą, jednak odnajduje swoją małżonkę i we czworo ruszamy na parkiet. Zespół wygrywa pierwsze nuty znanej polskiej piosenki ludowej i ruszamy w tan, ja w ramionach Asha, jego dłoń na mojej talii, moja dłoń na jego szyi. Nie mogę powstrzymać chichotu – Ash tańczy niezwykle sztywno. Robi nieco niezadowoloną minę.

– Hej, nie śmiej się ze mnie. Musiałem się nieźle napracować, żeby być tylko tak kiepski. Kiedyś było znacznie gorzej.

– Nie wyobrażam sobie tego. Muszę zamienić parę słów z twoim instruktorem tańca.

– Kiedy tylko zechcesz – odpowiada Ash z błyskiem rozbawienia w oku. – Jest tam.

Spoglądam w kierunku, w którym wskazuje Ash, i śmieję się jeszcze mocniej.

– *Embry* uczył cię tańczyć?

– No wiesz, nieraz podczas misji jest sporo czasu do zabicia. Musieliśmy sobie znajdować jakieś rozrywki.

– Więc uczył cię tańczyć?

– Prowadziliśmy na zmianę – odpowiada Ash żartobliwie, a mnie przypomina się jego dłoń na ramieniu Embry’ego, klęczącego między jego nogami. Ash zauważa mój rumieniec, unosi dłoń i gładzi mnie po policzku. – Zarumieniłaś się – mówi.

– Ja… – Nie, nie mogę mu powiedzieć, o czym myślę. – Po prostu się nieco zgrzałam.

Przygląda mi się przez moment i widzę, że notuje to sobie na później. Zamiast tego rzuca bezceremonialnie:

– Widzę, że ty i Embry zbliżyliście się do siebie.

Jeśli przed chwilą moja twarz była pokryta rumieńcem, to teraz cała krew odpływa mi z niej. Udaje mi się skinąć głową, podczas gdy głos w mojej głowie krzyczy: *powiedz mu, powiedz mu teraz!*

– Cieszę się, widząc, że się dogadujecie – kontynuuje Ash. – Jesteście dwojgiem najważniejszych ludzi w moim życiu, poza moją matką i siostrą. Chcę, żebyśmy wszyscy mogli być sobie bliscy.

Nie masz pojęcia, jak bliscy jesteśmy sobie z Embrym – mam ochotę odpowiedzieć. *Powinnam* odpowiedzieć. Jednak słowa utykają mi w gardle.

Embry i ja nie jesteśmy parą i nigdy już nią nie będziemy… Czy nasza przeszłość jest w ogóle istotna? Jeśli powiem Ashowi o tej nocy w Chicago, spowoduje to tylko większe napięcie pomiędzy nami trojgiem, a i tak jest go już wystarczająco wiele.

Przestań racjonalizować. Wiesz, że kłamanie jest złe. Powiedz prawdę.

Jednak właściwy moment minął. Wirujemy na parkiecie. Ash zagaja:

– Słyszałem, że miałaś przyjemność poznać panią senator Leffey.

– O tak – odpowiadam kwaśnym tonem. – Ona i ja na pewno się *nie* dogadamy.

Ash wybucha śmiechem.

– Tak też sądziłem. Co ona ci nagadała?

Decyduję się na szczerość.

– Powiedziała mi, że wy dwoje kiedyś się pieprzyliście. Powiedziała mi, że jesteś kłamcą. I ostrzegła mnie, że biorę na siebie zbyt wiele, wiążąc się z tobą.

Ash mruga z zaskoczenia.

– Rany, poszła na całość.

– Owszem.

Jego twarz przybiera zamyślony wyraz.

– Obawiam się, że Morgana niezbyt za mną przepada.

– Czemu?

Ash wzdycha.

– Z wielu powodów. Zbyt wielu, by o nich wszystkich opowiadać. Tak wielu, że wydaje się niemal naszym przeznaczeniem być wrogami.

– A te powody nie istniały, kiedy się bzykaliście?

Jego ręka na mojej talii nagle się władczo zaciska, przyciągając mnie tak blisko, że moja suknia okręca się o jego nogi.

– Do twarzy ci z zazdrością – rzuca, pochylając się i szepcząc mi do ucha. Przechodzą mnie dreszcze. – Jednak nie masz do niej powodów – dopowiada, ponownie się prostując. – To było dawno temu. Nie robiliśmy tego od czternastu lat.

Już mam westchnąć z ulgą, gdy dodaje:

– Jednak bywaliśmy razem w seksualnych sytuacjach.

Znów ściska mi się serce.

– A kiedy ostatni raz byliście w „seksualnej sytuacji”?

Patrzy mi w oczy z poczuciem wielkiej winy.

– Miesiąc temu.

– Miesiąc temu? – powtarzam. Pragnę wyrwać się z jego objęć i wybiegnąć z sali, ale nie potrafię. Zbyt wiele oczu nas obserwuje, zbyt wiele reputacji zależy od tego balu. A poza tym nie mam prawa oceniać przeszłości seksualnej Asha.

Przyciska mnie do siebie mocniej, pochylając ku mnie głowę. Niech będzie przeklęty za bycie tak przystojnym. To powoduje, że nie potrafię się od niego oderwać, zignorować go.

– Po śmierci Jenny miałem bardzo zły okres. Jej rak zaatakował bardzo szybko, umarła dwa tygodnie po diagnozie. Nie miałem czasu na żałobę ani

ułożenie sobie wszystkiego, nadal prowadziłem kampanię – kampanię, do której nie miałem już serca. Po pogrzebie czułem się jak impostor we własnym życiu. Jakbym obudził się w ciele innego mężczyzny. Nie widziałem siebie w lustrze, nie słyszałem własnego głosu. Zapinałem spinki do mankietów i nagle zdawałem sobie sprawę, że nie rozpoznaję własnych dłoni. Były jak dłonie kukły. Cały byłem jak maszyna z drewna, bez krwi i ciała.

To pierwszy raz, kiedy rozmawia ze mną o Jenny. Serce mi się kraje. Ściskam go za szyję, a on wzdycha, jakby ten gest go pocieszył.

– Morgana i ja widywaliśmy się niezliczoną ilość razy od tego czasu, gdy ze sobą sypialiśmy. Jest przybraną siostrą mojego najlepszego przyjaciela i ma dużą władzę w Komisji Sił Zbrojnych… Nasze światy się zazębiają. Tak też się stało w tydzień po tym, jak umarła Jenny. Merlin namówił mnie do kontynuowania kampanii, miałem wygłosić przemówienie w Virginii, miało być łatwo: głosić przekaz, który wałkowałem przez cały rok w stanie, który kocha wojsko. A jednak spierdoliłem sprawę. Jąkałem się i myliłem. Tym razem uszło mi na sucho, wszyscy dawali mi fory z powodu żałoby. Jednak nie na długo. A ja wiedziałem o tym. Wiedziałem, że jeśli się nie pozbieram do kupy, to przegram, nieważne, ile na Twitterze ukaże się moich zdjęć, gdy składam kwiaty na grobie Jenny. Tej nocy udałem się do domu, planując się urżnąć. Postanowiłem też, że następnego dnia zadzwonię do Merlina i powiem mu, że to koniec, że się wycofuję. Wszystko to było i tak marzeniem ściętej głowy, nie miałem szans wygrać. Byłem jak skorupa… Jak duch.

– Jednak nie zadzwoniłeś – dopowiadam. – Co się stało?

Wbija we mnie wzrok.

– Morgana.

Au, zazdrość, bolesna jak dźgnięcie nożem.

– Przyszła do mnie tej nocy. Nie zamieniliśmy dobrego słowa od czternastu lat, a jednak przyszła. „Wiem, czego ci potrzeba”. To wszystko, co powiedziała. I zabrała mnie do klubu, do którego sama uczęszcza. Sekslubu.

Sekslubu?

Przerywa opowieść, by uśmiechnąć się na widok mojej zszokowanej miny.

– Jak na osobę lubiącą uległość, wydajesz się mocno zszokowana.

– Nie, nie – zaprzeczam prędko. – To totalnie w porządku. Na pewno wiele ludzi robi takie rzeczy i chodzi w takie miejsca… – Łapię się na tym, że bełkoczę, więc przestaję.

Ash śmieje się cicho.

– Łatwo jest czasem zapomnieć, jaka jesteś młoda. Jak mało masz doświadczenia. To nic złego, że jesteś zszokowana. Ja po prostu chcę, byś zrozumiała, przez co wtedy przechodziłem.

Wciąga głęboko powietrze i kontynuuje.

– Od dawna wiedziałem, że moje gusta łóżkowe są nieco… Ekstremalne. Chyba zawsze to wiedziałem, ale wojna… – Zamyka na chwilę oczy, po czym znów je otwiera. – Na wojnie to była konieczność. Wzrastało to we mnie, aż stało się niemożliwe do zignorowania. Żądza, która była jak ogień w moich żyłach, płomienie, których nie potrafiłem ugasić. Nie mogłem się tego pozbyć, choćbym nie wiem jak próbował. A próbowałem. Przy Jenny próbowałem przez wiele lat. Ona nie była taka jak ty, Greer, ani trochę. Kochała mnie bardzo i chciała mnie zaspokoić, ale widziałem, jak się wzdryga, gdy tylko poczynałem sobie zbyt gwałtownie. Jej ciało nie odpowiadało na nic oprócz delikatności. Ja też ją kochałem, Greer. Dawałem jej delikatność, jak tylko potrafiłem, a kiedy zasypiała w nocy, ja leżałem obok niej i myślałem o tobie. – Przez jego twarz

przebiega cień. – Nie jestem z tego dumny. Jednak im bardziej próbowałem z tym walczyć, tym silniejsza była żądza i tym bardziej rozbudowane fantazje. Fantazjowałem o wyładowywaniu na tobie mojej frustracji. Gryzłem cię, biłem, wiązałem, chłostałem. A ty mi dziękowałaś. Pokryta śladami po biciu i moją spermą, z rozmazanym makijażem, dziękowałaś mi. A ja rżnąłem cię ponownie.

– Rany, Ash… – wzdycham ciężko.

– To za wiele? – pyta z brwiami zmarszczonymi w wyrazie zmartwienia.

– Możemy się stąd urwać? Chcę, żebyś mi to wszystko zrobił, natychmiast.

Czuję uszczypnięcie w talię.

– Zachowuj się. Ja ci wyznaję, jakim byłem okropnym mężem. Jeśli masz choć trochę rozumu, to przemyślisz ponownie wiązanie się ze mną.

– Czy kiedykolwiek skrzywdziłeś Jenny lub zrobiłeś cokolwiek bez jej zgody?

– Nie.

– Czy starałeś się jak tylko mogłeś kochać ją i opiekować się nią?

Zamyka oczy.

– Tak.

– To nie ma czego przemyśliwać – zapewniam go, gładząc go po szyi. – Powinieneś był być z nią szczery i nie uważam, że było to z twojej strony uczciwie, że fantazjowałeś o mnie tyle razy, gdy byłeś jej mężem. Jednak biorąc pod uwagę okoliczności, jest to wybaczalne i nie jest to coś, co nam grozi.

– Oczywiście, że nie – odpowiada cicho Ash.

– No więc co wydarzyło się, gdy Morgana zaprowadziła cię do tego sekslubu? Po całych latach, kiedy odmawiałeś sobie tego, czego potrzebowałeś?

– Zacznijmy od czego innego, Greer. Nie uprawiałem tamtej nocy w klubie seksu. Nie uprawiałem seksu z kobietą, od kiedy zmarła Jenny. Ty będziesz moją pierwszą.

Czuję ulgę i pewną satysfakcję.

– Jednak tam po raz pierwszy mogłem swobodnie dominować. Morgana przedstawiła mnie doświadczonym dominatorom, którzy pokazali mi, jak sprawować kontrolę i bezpiecznie zadawać ból, a potem mogłem poznać też ludzi z uległej strony, którzy pragnęli ode mnie kontroli i bólu. Jednak tej pierwszej nocy nie poznałem nikogo innego. Weszliśmy do klubu, a Morgana rozebrała się publicznie i wręczyła mi szpicrutę.

– I co, uderzyłeś ją?

Uśmiecha się smutno.

– Tak, uderzyłem. Stanął mi po trzech uderzeniach. Po pięciu przypomniałem sobie dźwięk własnego głosu. A po dziesięciu dłonie, trzymające szpicrutę, stały się znów moimi dłońmi. Wróciłem do siebie.

– Ale nie uprawiałeś seksu?

Przez jego twarz przemyka wyraz jakby obrzydzenia. Tak szybko, że nie wiem, czy go sobie tylko nie wyobraziłam.

– To dominacja wywołała wzwód, nie kobieta. Nie dotknąłem jej nawet, a gdybym nie był tak pokręcony po śmierci Jenny, nigdy bym sobie nie pozwolił zabrnąć tak daleko. Upuściłem szpicrutę i zadzwoniłem po taksówkę, by wrócić do domu, zostawiając ją nagą w tym klubie. A kiedy zadzwoniłem do niej następnego dnia, powiedziałem jej, że nigdy jej nie dotknę, ale że chcę tam wrócić. Co w zupełności jej odpowiadało, wolała być stroną dzierżącą batutę. Od tego dnia byłem z nią tam wielokrotnie, ale

nigdy tak, jak za pierwszym razem. Nigdy więcej nie mieliśmy ze sobą kontaktu, poprzez chłostanie ani nic innego.

To mnie uspokaja, ale jedynie lekko.

– Nie rozumiem, jak ona może cię tak bardzo nienawidzić, ale jednak dać ci się chłostać. Zwłaszcza że jest dominą.

– To był z jej strony szczodry gest – przyznaje Ash. – Choć wszyscy dominatorzy w tym klubie muszą się poddać chłoście lub biciu przynajmniej raz, jako części treningu. Jednak co do tego, czemu… Morgana i ja jesteśmy niestety połączeni ze sobą w sposób, którego nie da się zmienić. – Ash wzrusza ramionami. – Pomimo tego, jak bardzo mnie nienawidzi, jakaś jej część kazała jej mi współczuć i okazać sympatię. I zrobiła to tak, jak potrafi najlepiej, pamiętając pewnie jakieś wskazówki z naszych wspólnych chwil, że może to być to, czego potrzebuję. Tu jesteśmy wrogami, jednak na neutralnym gruncie szanujemy się nawzajem. Mamy w końcu wiele wspólnego.

Kiwam głową. Zaczynam rozumieć miejsce Morgany w historii Asha, choć nie pomaga to zmniejszyć ukłuć zazdrości na myśl o nich razem w tym klubie, na wspomnienie, że kiedyś uprawiali seks.

– A więc ty też byłeś chłostany? – pytam z ciekawością. Ciężko mi wyobrazić sobie tego wysokiego, umięśnionego żołnierza poddającego się chłoście.

– Przeszedłem przez wszystko, co chciałbym zrobić komukolwiek innemu. Uważałem, że nie byłoby fair zrobić komuś coś, czego sam nigdy nie zaznałem. – Pochyla się ku mnie i szepcze mi na ucho. – Lista jest naprawdę długa, Greer. Mam nadzieję, że jesteś gotowa.

– O tak.

Odsuwa się z uśmiechem.

– Wiedziałem.

– A co do tego klubu, czy twoja tożsamość jest bezpieczna? Czy Morgana nie może iść do prasy i powiedzieć im, że tam bywałeś? Nie ma żadnych zdjęć?

Ash się śmieje.

– Moja mała księżniczka-polityczka. Oczywiście, że o tym pomyślałaś. Moja tożsamość jest absolutnie bezpieczna! W tym klubie bywają osoby pracujące w kongresie, ambasadorowie i zagraniczni dygnitarze. Warunki poufności są tam bardzo surowe, ich pogwałcenie powoduje, że ten, kto je pogwałci, straci wszystko. Zaufaj mi, facet, który prowadzi ten klub, ma więcej władzy niż ja. I nie jestem pierwszym prezydentem, który odwiedził to miejsce.

Krzywię się, zdegustowana na myśl o poprzednim prezydencie – krępym, łysiejącym demokracie z dzikimi brwiami i w wymiętych garniturach.

– Ble.

– Panie prezydencie. – Dobiega nas z niedaleka czyjś głos. Zatrzymujemy się w tańcu i obracamy ku wysokiej czarnoskórej kobiecie w jedwabnej szmaragdowej sukni opinającej jej szczupłe kształty i powiewającej u jej stóp. Wydaje się, jakby cała sala ją obserwowała, gdy idzie ku nam przez niemal pusty parkiet. Po części dzięki jej urodzie a po części dlatego, że to Kay Colchester, przybrana siostra Asha i jego szefowa sztabu. Nie przerwałaby nam, gdyby powód nie był ważny.

– Kay – odzywa się do niej Ash. – Co się stało?

– Otrzymałam doniesienia o ruchach wojsk na granicy Karpatii z Ukrainą. Nie przekroczono granicy, ale zwiększyła się liczebność wojsk. Nasze satelity właśnie wychwyciły te ruchy. Wojska są dobrze zakamuflowane, co oznacza, że nie jest to demonstracja sił. Oni coś planują i nie chcą, by ktokolwiek o tym wiedział.

Mężczyzna, z którym tańczyłam, znika, a w jego miejsce pojawia się ktoś pełen władzy i zimnego opanowania.

– Gdzie mam się udać?

– Do sali operacyjnej. Odprawa będzie krótka. Maksymalnie dwadzieścia minut.

Ash kiwa głową.

– Po odprawie będę chciał porozmawiać z naszymi ludźmi na Ukrainie i w Polsce. Może też na Słowacji. Skontaktuję się z nimi z rezydencji.

– Tak jest, panie prezydencie. Wszystko zorganizuję. – Kay taksuje mnie wzrokiem, a jej wyraz twarzy łagodnieje. – Ty pewnie jesteś Greer. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że mój brat kogoś ma.

Potrząsam jej dłonią, a Ash wzdycha.

– Wszyscy ciągle to powtarzają. Chyba nie byłem aż takim potworem wobec współpracowników?

– No cóż, powiedzmy sobie szczerze, że cieszę się, iż masz Embry’ego jako chłopca do bicia. Inaczej wszystkim nam by się obrywało znacznie częściej.

– Biję go tylko, kiedy o to poprosi – odcina się Ash, posyłając mi uśmiech.

Odwzajemniam go niezbyt wyraźnie, wiedząc, że to żart, ale nie mogąc się powstrzymać od zagryzania wargi na tę myśl.

– Tak czy inaczej… – odpowiada Kay, przewracając oczami – …mój brat w tym tygodniu był zupełnie innym człowiekiem. Musisz wiedzieć, że on zawsze jest uprzejmy i pełen szacunku dla innych, nigdy nie bywa podły. Jednak nie jest też gadatliwy. Poważny i skupiony na pracy. Ale od zeszłego tygodnia zdarza mi się złapać go, jak się *uśmiecha*. W obecności *innych ludzi*. Czasem nawet się *śmieje*. I nie gapi się już ponuro w przestrzeń.

– Przecież Ash uśmiecha się ciągle – wtrącam, patrząc na niego.

– Tylko, kiedy jestem z tobą – mówi, a w jego głosie słyszę ciepło i miłość.

Pochyla się ku mnie, a ja myślę, że cmoknie mnie w policzek, ale zamiast tego całuje mnie w szyję. Czuję, jak miękną mi kolana. Słyszę wokół nas pomruki i mogę sobie tylko wyobrazić, ile zdjęć wykonano właśnie komórkami. Jednak widzę też, że Asha to nie obchodzi. Przyciska czoło do mojego czoła i mówi cicho, tak by Kay go nie usłyszała:

– Muszę cię niestety teraz opuścić, obowiązki wzywają.

– Mogę wrócić do domu, nie ma problemu. Wiem, że umawialiśmy się, że spędzimy razem trochę czasu po kolacji, ale…

– Zostań – mówi. – Chcę, żebyś została.

– I czekała na ciebie?

– Tak, proszę – odpowiada lekko zachrypniętym głosem. – Poczekasz?

– Tak – szepczę.

– Każę Belvedere’owi odprowadzić cię do rezydencji i wyślę ci dalsze instrukcje. Miej telefon przy sobie.

– Dobrze.

– Grzeczna dziewczynka. – Kolejny buziak w szyję i odchodzi.

Kay i Embry podążają za nim. Biorę głęboki wdech i starając się nie zważać na ciekawskie spojrzenia, udaję się na poszukiwania Belvedere’a.

19

Pomimo że sama potrafię znaleźć drogę z powrotem na piętro, jestem wdzięczna Belvedere’owi za eskortę przez tłum gości i reporterów.

– Jak się udało pierwsze oficjalne spotkanie? – pyta Belvedere, gdy w końcu docieramy do schodów.

Przypomina mi się historia o seksklubie.

– Dowiedziałam się wielu nowych rzeczy.

Wydaje się, jakby Belvedere doskonale wiedział, o czym mówię.

– Przepraszam za senator Leffey. Gdybym wiedział wcześniej, zmieniłbym jej miejsce. Obiecuję, że to się więcej nie zdarzy.

Kładę mu dłoń na ramieniu.

– Nie ma takiej konieczności. Poradzę sobie z nią, teraz już wiem, kim jest i czego się po niej spodziewać.

– Mimo wszystko proszę na siebie uważać – odpowiada Belvedere. Jego grube hipsterskie okulary nie są w stanie ukryć wyrazu niepokoju w jego oczach. – Senator Leffey jest groźnym wrogiem.

– Ależ ona nie jest moim wrogiem – protestuję. – To, że łączy nas znajomość z tym samym mężczyzną, nie znaczy, że musimy się nawzajem nienawidzić.

– Pani postawa jest niezwykle godna pochwały, jednak nie zależy to tylko od pani, lecz również od pani Leffey. A ona ma długą historię niszczenia każdego, kto wejdzie jej w drogę.

– Ależ ja nie stoję jej na drodze – odpowiadam z pewnością, której wcale nie czuję. – Jak niby miałabym to robić? Nie jestem jej rywalką polityczną, nie stanowię dla niej żadnego zagrożenia.

Docieramy do szczytu schodów. Belvedere spogląda na mnie.

– Obawiam się, że stanowi pani znacznie większe zagrożenie, niż się pani domyśla. – Brzmi to tak bardzo jak klątwa Merlina, że muszę się sama napomnieć, aby się wyluzować. Dlaczego wszyscy naokoło mnie sądzą, że jestem niebezpieczna?

– Nie mam zamiaru stanowić dla nikogo zagrożenia – odpowiadam. – I nie mam zamiaru szkodzić pani senator Leffey. Chcę tylko być z Ashem.

Wyraz zmartwienia na jego twarzy ustępuje sympatii.

– Wiem to i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pani w tym pomóc. – Spogląda na zegarek. – Jednak teraz muszę towarzyszyć prezydentowi w odprawie. Mogę jeszcze w czymś pomóc?

Macham ręką.

– Jestem dorosła, poradzę sobie.

Ściska mnie przyjacielsko za łokieć na pożegnanie i zbiegając po schodach, przeskakuje po dwa stopnie naraz. Czuję, że telefon wibruje mi w kieszeni. Kilkukrotnie.

Wyciągam go. To wiadomości od Asha. Mój żołądek robi fikołka, gdy je czytam.

Ściągnij suknię.

Masz pięć minut na odświeżenie się i przygotowanie.

Następnie masz się rozebrać i włożyć jedną z moich koszul.

Widzę symbol pisanej wiadomości, migające trzy kropki, i zastanawiam się, gdzie on teraz jest. W sali operacyjnej? Patrzy na fotografie satelitarne ruchów wojsk, jednocześnie pisząc do mnie?

Klękniesz na podłodze na środku pokoju, z rękami za plecami i poczekasz na mnie, a gdy się zjawię, zaczniemy. Możesz się do mnie zwracać jedynie „proszę pana” albo „panie prezydencie”. Zrozumiano?

Zrzucając buty, odpowiadam:

Tak, proszę pana.

Kolejna pauza, po czym:

Grzeczna dziewczynka.

Mocuję się nieco z zamkiem sukienki, lecz w końcu udaje mi się ściągnąć z siebie warstwy jedwabiu i tiulu oraz bieliznę. Składam ubrania w garderobie, aby nie walały się po pokoju. Myję zęby i korzystam z toalety, znajduję jedną z koszul Asha i kiedy mija moje pięć minut, klęczę na dywanie w zapiętej koszuli z podwiniętymi rękawami. Składam ręce za plecami, chwytając dłońmi za przedramiona, tak jak to podpatrzyłam u innych uległych na Tumblr, i spuszczam wzrok na dywan.

Niemal natychmiast czuję dyskomfort. Dywan wrzyna mi się w kolana setkami włókien, a mięśnie w ramionach spinają się boleśnie od trzymania ich w tak nieznanej im pozycji. Nagle na całym moim ciele pojawiają się swędzące miejsca, a każda sensacja – pragnienie, nieco zbyt chłodne powietrze w pomieszczeniu, lekki głód spowodowany niedojedzeniem kolacji – staje się wyolbrzymiona i wszechogarniająca. Nie mogę użyć

telefonu, by czymś się zająć, nie mogę nawet użyć oczu, nie ma nic oprócz mnie i mojego ciała. Żadnej innej osoby ani myśli. Żadnej pracy, żadnych znajomych ani obowiązków – jest tylko czekanie.

Tak więc czekam, próbując nie zwariować. Jestem przyzwyczajona do bycia zajętą, fizycznie i psychicznie, do wypełniania jakichkolwiek wolnych chwil przygotowaniami do wykładów lub prowadzeniem badań niezbędnych do mojej książki. To jest najgorsza tortura, o jakiej jestem w stanie pomyśleć – nie ruszać się i *czekać*.

Pozbawiona telefonu i zegarka czuję, jak czas rozciąga się i wypacza, nie mam pojęcia, jak długo klęczę już w tym cichym pokoju – minuty, godziny, lata? Ogarnia mnie nieco przerażające poczucie izolacji, wynikające z ciszy i bezruchu. Ile będę musiała tak klęczeć? Ash chyba nie każe mi czekać dłużej niż parę minut? Chyba nie chce, abym zwariowała od swędzenia, bólu i ciężaru własnych myśli?

Tyle że wiem, iż dokładnie tego pragnie.

Kontrola. Uległość przyprawiona szczyptą dyskomfortu i mojego pragnienia zaspokojenia go.

A ja chcę go zaspokoić, tak bardzo.

Gdy to sobie uświadamiam, wszystko staje się znośniejsze – utrzymanie pozycji, bezruch. Jest w tym wszystkim teraz cel, powód, którym jest Ash. Jedyny powód, jakiego kiedykolwiek pragnę. Myślę o nim, gdy kolana jęczą mi w agonii, gdy usta wysychają mi coraz bardziej, gdy skóra pokrywa mi się gęsią skórką od chłodu w pokoju. Ignoruję każde doznanie w miarę, jak się pojawia, moje myśli koncentrują się wyłącznie na Ashu i niewielkim płomyku tlącym się w moim centrum i w końcu wszystko inne staje się nieważne. Zostaje tylko wydestylowana wersja mnie. Wersja czekająca. Unoszę się w przestrzeni, gdy w końcu drzwi do sypialni Asha

się otwierają. Nie podnoszę głowy, ale z oczekiwaniem wpatruję się w jego lśniące buty. A potem wstrzymuję oddech, gdy widzę drugą parę butów.

Owa druga para zatrzymuje się w pół kroku, jakby jej właściciel zamarł na mój widok. Drzwi zamykają się, a Ash kuca naprzeciw mnie.

– Możesz już unieść głowę, aniele.

Patrzę na niego. Nie zmienił się zupełnie przez czas, kiedy go nie widziałam, a jednak wydaje się zupełnie inną osobą. Potem patrzę na Embry'ego i czuję wyłącznie panikę. Panikę wynikającą z bycia tak odsłoniętą. Panikę, którą widzę również na jego twarzy, kiedy wgapia się we mnie.

– Mam nadzieję, że mi zaufałaś i czułaś, że zadbam o twoje bezpieczeństwo, gdy mi uległaś – odzywa się Ash. – Upewniłem się, że nikt tu nie wejdzie, gdy czekałaś.

Odrywam wzrok od Embry'ego.

– Ale przyprowadziłeś ze sobą kogoś jeszcze… panie – dodaję w ostatniej chwili.

Ash potwierdza skinieniem.

– Mamy do wykonania parę telefonów, ale mogę to zrobić stąd. Nie chciałem cię zostawiać samej ani chwili dłużej, ale pragnąłem też mieć Embry'ego przy sobie, kiedy będę rozmawiał z naszymi ludźmi w Karpatii.

– Mogę sobie pójść – odpowiadam błagalnym tonem. – Albo zaczekać gdzieś indziej.

Nie zmuszaj mnie, by Embry widział mnie taką. Jestem za słaba, by ukryć, jak bardzo mi się to podoba.

– Nie – odpowiada Ash. – Chcę, żebyś została.

– Ash… – odzywa się zza jego pleców Embry. Twarz ma bladą. – Możemy zadzwonić jutro z samego rana. Nie chcę wam przeszkadzać… – Jego głos się łamie, gdy Ash przesuwa palcem po moim udzie ku mojej

cipce i wkłada mi go do środka. Pomimo olbrzymiego dyskomfortu związanego z obecnością Embry’ego, moje wyposzczone ciało odpowiada natychmiast, próbuję nasunąć się głębiej na jego palec.

– Taka mokra – mruczy Ash.

Embry wydaje zduszony odgłos. Ash wyciąga ze mnie palec i wkłada mi go do ust, abym oblizała go do czysta. Robię to bez wahania, pożądanie bierze górę nad rozsądkiem mówiącym mi, że nie mogę tego wszystkiego robić na oczach Embry’ego. Sprawi to ból jemu i mnie, a Ash zrozumie, dlaczego, i wtedy to *jemu* sprawi ból.

Ash wyciera dłoń o marynarkę i wstaje.

– Embry, zadzwonimy z aparatu koło sofy. – Wskazuje palcem na dwie niewielkie sofy obok telewizora. – Jeśli zechcesz usiąść.

Embry spogląda na Asha i na mnie. Nachodzi mnie wspomnienie jego bioder pomiędzy moimi udami, śliskość krwi na mojej skórze, jego ślepej żądzy, która spoiła nas w jedno. Moje ciało go pragnie tak samo, jak pragnie Asha, pragnie jednego lub obu tak bardzo, że sama nie jestem już w stanie zidentyfikować swoich uczuć. Jest tylko pragnienie i żądza.

– Embry? Usiądź proszę – napomina Ash.

Embry podchodzi do niego, unikając mnie wzrokiem.

– Jesteś pewien, że tego chcesz? – pyta cicho Asha.

Ash zbliża się do niego. Zasłania go swoim ciałem i pochyla się, by szepnąć mu coś do ucha. Nie słyszę, co mówi, ale widzę, jak Embry się napina, jak jego dłonie zaciskają się i rozprostowują, jakby ledwo się powstrzymywał od przemocy. Jednak gdy Ash odsuwa się od niego, na jego twarzy nie widnieje wściekłość. Nie wiem, jak opisać to uczucie, ale sprawia ono, że drżę i jeszcze intensywniej myślę o jego ciele.

Bez dalszych sporów Embry siada na sofie z wyrazem twarzy nie do odczytania i dziwnie zrelaksowaną pozą. Jakby robił to już wcześniej.

Jakby *oni* robili to już wcześniej.

Ash przygląda mu się, odwrócony ode mnie, dłonie trzyma w kieszeniach. Ramiona ma rozluźnione, a jego krok jest pełen nieświadomej siły, gdy zbliża się do drugiej sofy i siada na niej. Długimi, zwinnymi palcami rozwiązuje muszkę i rzuca mi lekceważące spojrzenie.

– Podpełznij do mnie.

Jego ton jest bezceremonialny, jego wyraz twarzy chłodny i obojętny, jednak ja czuję jedynie napływ desperacji. Marzyłam o tym od lat, a on doskonale o tym wie. Dlaczego więc robi mi to, kiedy jest oczywiste, że nie jestem w stanie wykonać jego polecenia? Nie mogę się czołgać przed Embrym. Jest to dla mnie akt tak seksualny, że byłoby zdradą robić to przed kimkolwiek innym.

Jednak skoro Ash każe mi to zrobić… czy nie usprawiedliwia to okoliczności?

– Czołgaj się, Greer – rzuca Ash, tym razem zniecierpliwionym tonem.

Udaje mi się wydukać:

– Ale proszę pana, Embry tu jest…

– W tej chwili to dla ciebie pan wiceprezydent – przerywa mi Ash.

– Proszę pana, pan wiceprezydent tu jest – poprawiam się. – Będzie wszystko widział.

– No i?

Nie mam na to odpowiedzi. Jest to oczywiste samo w sobie, nie ma żadnego „no i?”. Embry tu jest i będzie na mnie patrzył, a ja będę patrzeć, jak on patrzy, i wszystko, co próbowałam trzymać pod kontrolą w ciągu zeszłego tygodnia, wypłynie na powierzchnię.

– Dlaczego mi to robisz? – pytam szeptem.

Ash patrzy mi w oczy.

– Bo chcę – odpowiada prosto.

– Ale…

– Żadnych *ale*, Greer. Masz ochotę coś mi powiedzieć?

Bezpieczne słowo. Ma na myśli bezpieczne słowo.

Wpatruję się w jego twarz i nie widzę tam śladu irytacji ani złości, wiem, że daje mi możliwość zakończenia tego tu i teraz, bez żadnych pytań, bez żalów i wyrzutów. Ufa mi, że potrafię wyrazić swoje potrzeby. Bronić własnych granic. O to tu chodzi, prawda? Ja powierzam mu kontrolę a on daje mi możliwość odwrotu. Ja ufam mu, że przestanie, gdy go o to poproszę, a on ufa mi, że powiem stop, zanim stanie mi się krzywda. Jego kontrola jest niczym bez mojej zgody, a moja zgoda nic nie znaczy, jeśli mu nie zaufam.

Tak więc pozostaje pytanie, czy mu ufam.

I czy czuję się bezpiecznie.

Odpowiedź na oba brzmi: tak.

Spuszczam wzrok.

– Nie, proszę pana, nie mam nic do powiedzenia.

Embry wzdycha głośno, nie wiem, czy z ulgi, czy z przerażenia.

– Dobrze – odpowiada Ash. – Więc pełzaj.

Tak też czynię. Ze spuszczoną głową, tak, by nie widzieć, czy Embry patrzy na mnie, czy nie, starając się oddychać spokojnie, ruszam ku Ashowi na czworakach. Powinnam czuć się poniżona – taki jest w końcu zamysł – jednak wiedząc, że oni obaj widzą, jak sunę ku nim na czworakach jak kot, czuję się silna. Zmysłowa. Kobieca. Czuję powietrze na moim obnażonym kroczu, koszulka zadziera mi się do pasa, włosy zwisają wokół twarzy. Nie mogę nic poradzić na to, że robię się coraz bardziej mokra, napalona i wygłodniała.

Kiedy zbliżam się do Asha, kładzie dłoń na mojej głowie.

– Bardzo dobrze – mówi ciepłym głosem, a ja czuję przypływ przyjemności. – Do mnie – rozkazuje, klepiąc się w udo.

Udaje mi się nie spojrzeć na Embry’ego, gdy wspinam się na kanapę, ale słyszę, jak się porusza, jak szeleści jego ubranie.

Ash ujmuje moje biodra w dłonie i sadza mnie okrakiem na swojej nodze, moja naga cipka dotyka twardych mięśni jego uda. Gdy spoczywam na nim całym ciężarem, z moich ust wydobywa się jęk. Ten nacisk jest jak benzyna wylana na płomień, zmuszam się, żeby nie zacząć się o niego ocierać.

– Mówiłem ci, że zajmę się dziś tobą i tak też właśnie robię.

– Proszę pana, nie rozumiem.

– Ujeżdżaj mnie, ocieraj się o mnie, rób czego tylko potrzebujesz, żeby dojść. Ale musisz być cicho, bo będę rozmawiał przez telefon.

Nie jestem w stanie już dłużej wytrzymać i spoglądam przez ramię na Embry’ego. Jego wzrok spoczywa na moim tyłku, a kiedy zdaje sobie sprawę, że na niego patrzę, odrywa go i rumieni się ze wstydu. Ja także się rumienię, gdyż chciałam go złapać na gapieniu się na mnie. Znów spoglądam na Asha, który uważnie mi się przygląda. Czuję, jak wstyd rozlewa się w głębi mnie.

– Czy to jakiś test? – pytam trzęsącym się głosem.

– Nie, to żaden test – odpowiada Ash.

Nie mówi jednak nic więcej, po prostu patrzy na mnie tym przenikliwym wzrokiem. Czuję ukłucie prawdziwego niepokoju. Ash przygląda się uważnie zarówno mi, jak i Embry’emu. Czy on coś podejrzewa?

– Proszę pana, nie wiem, czy jestem w stanie to zrobić na jego oczach.

Choć w przeszłości zdarzyło mi się to parę razy…

– Myślę, że tego chcesz – odpowiada Ash. – Myślę, że w głębi ducha pragniesz, by zobaczył cię zarumienioną i rozchełstaną, by zobaczył, jak spełniasz moje polecenia. Prawda?

Zanim zdążę się powstrzymać, spod mojej powieki wymyka się łza.

– Nie chcę zniszczyć tego, co jest między nami – mamroczę, patrząc w dół. – Nie chcę cię zawieść, nie chcę, żebyś mnie opuścił. Przez to.

– Ależ aniołku – odpowiada Ash miękkim głosem. – Nigdy mnie nie zawiedziesz. Jeśli to dla ciebie za wiele, po prostu powiedz mi to. Ale jeśli nie, zaufaj mi.

Ufam ci.

Nadal się waham, ale wtedy dzwoni telefon, a Ash przytyka palec do ust na znak, że mam być cicho. Zaciskam usta, a on wciska przycisk głośnika na telefonie.

– Colchester, słucham?

Słyszę głos Belvedere’a.

– Panie prezydencie, dzwoni nasza ambasador na Ukrainie, jest na niezabezpieczonej linii. Czy mam ją połączyć?

– Tak, poproszę.

Słuchać kliknięcie, po czym głos starszej kobiety.

– Diana Cotter przy telefonie.

– Witaj, Diano – wita ją Ash. – Wybacz niezapowiedziany telefon, ale chciałem się z tobą skontaktować, zanim sprawy ruszą z kopyta. Jest tu z nami ktoś, kto nie musi wiedzieć wszystkiego, więc nie wdawajmy się w szczegóły.

– Oczywiście, rozumiem.

Embry, Ash i pani ambasador zaczynają rozmawiać. Ash naprędce wyjaśnia potrzebę wybadania klimatu politycznego w rejonie Karpatii.

Zgodnie z ustaleniami Ash nie zagłębia się w detale wymagające uprawnień do informacji ściśle tajnych, ale i tak jest to fascynujące. Wsłuchuję się w ich rozmowę z oczami przyklejonymi do telefonu, gdy nagle czuję kciuk pocierający moją łechtaczkę, mocno i bezceremonialnie. Natychmiast czuję skomasowane podniecenie z całego tygodnia. Wszechogarniające, nie zostawiające miejsca na nic oprócz żądzy.

Wiję się pod jego dotykiem, a on odwzajemnia się mocniejszymi ruchami. Szczypie mnie lekko w łechtaczkę, co powoduje, że oczy wywracają mi się do wewnątrz czaszki. Robi to ponownie, a ja wciągam głośno powietrze, jednocześnie zatykając sobie usta dłonią i spoglądając nerwowo w kierunku telefonu.

Ash unosi brew – *możesz być nieco ciszej?* – a ja kiwam głową, nieco gorączkowo, w desperacji po cichu modląc się, aby nie przestawał. Rytm jego kciuka jest stały, a jednocześnie cały czas on i Embry toczą rozmowę na tematy dotyczące ustaleń w sprawach granic, NATO i prezydenta Karpatii. Łapię się na tym, że zaczynam rytmicznie poruszać się wraz z jego dotykiem, by zwiększyć nacisk. Jego kciuk nagle się zatrzymuje, kiedy pochyla się w kierunku aparatu, by zakończyć rozmowę, ale ja nie przestaję się poruszać, pocierając łechtaczką o jego nogę. To poniżające, obsceniczne i nieprzyzwoite – zostałam doprowadzona do punktu, gdzie pocieram się o jego nogę jak pies. Nie obchodzi mnie już, że Embry patrzy, jak się bezmyślnie upadlam. Jest już tylko żądza, a jeśli to jedyny sposób, żeby ją zaspokoić, to trudno – zrobię to.

Ash opada na oparcie sofy, przyglądając mi się z łokciem na podłokietniku i głową wspartą na dłoni. Erekcja wybrzuszająca jego spodnie jest masywna, ale jego twarz pozostaje bez wyrazu. Jedynie puls widoczny na jego szyi zdradza podniecenie.

– Czy to sprawia ci przyjemność? – pyta spokojnym głosem, podczas gdy ja ujeżdżam jego nogę.

– Tak – dyszę.

Dostaję ostrego klapsa w tyłek. Podskakuję i jęczę.

– Tak, proszę pana.

– Lepiej. To wszystko, co na razie masz do dyspozycji. Jak będziesz grzeczna, dostaniesz więcej. Może moje usta. Chciałabyś?

Mój jęk jest najlepszą możliwą odpowiedzią. Spogląda na Embry’ego.

– Czy Greer jest grzeczną dziewczynką, Embry?

Głos Embry’ego jest zachrypnięty.

– Tak.

Ash spogląda na Embry’ego, pocierając kciukiem czoło.

– Embry, nadal chcesz wyjść?

Embry ponownie nie odzywa się przez dłuższy czas, ale w końcu odpowiada stanowczo:

– Nie. Chcę zostać.

Twarz Asha wykrzywia uśmiech.

– Tak myślałem. Chciałbyś zobaczyć więcej? Może ma zdjąć koszulę?

Tym razem wydaje się, jakby pauza trwała wieki.

– Tak – odpowiada w końcu Embry.

Ash znów spogląda na mnie i choć na jego twarzy nie maluje się satysfakcja, jest tam coś innego. Coś na kształt potwierdzenia. Jakby to nie to, *co* powiedział Embry, lecz *jak* to powiedział, potwierdziło podejrzenia Asha.

– Słyszałaś pana wiceprezydenta. Zdejmij koszulę.

Nawet oszołomiona potrzebą dojścia, nadal się waham.

– Czy… czy mógłbyś ty ją ze mnie zdjąć, proszę?

– Nie.

A więc zmusi mnie, bym to zrobiła. Tak samo jak do pełzania. Każdy moment dzisiejszego wieczoru jest jak rozstaje, a Ash za każdym razem upewnia się, że to *ja* podejmuję decyzję o dalszym kierunku. Jestem doskonale świadoma swojej roli.

Napotykam jego wzrok, na mojej twarzy wypisane jest błaganie i złość. Czuję, jak jego dłoń przesuwa się po moim udzie i ściska mnie uspokajająco. Jego oczy są takie czyste i zielone, a źrenice rozszerzone do postaci olbrzymich czarnych studni głodu. Nie mówi nic, nie naciska, ale nie spuszcza wzroku z moich oczu, jego dłoń na moim udzie jest delikatna i czuła.

Daje mi szansę na wycofanie się. Jedno słowo i mogę zakończyć to cierpienie, dla nas wszystkich.

Jednak nie jestem w stanie. Czasem cierpienie jest dobre. Czasem zakazany owoc jest zbyt słodki, by go nie ugryźć.

Zaczynam rozpinać koszulę, a obaj mężczyźni wzdychają w tym samym momencie. Powinnam być na siebie wściekła za przypływ poczucia władzy i pożądania, jaki mi to daje, ale tak nie jest. Czuję, że to właściwe. Tak jak klęczenie, jak pełzanie. Jak stanie przed grupą studentów albo wertowanie ksiąg starszych niż koledż, w którym nauczam. Jakbym się urodziła gotowa na to.

Nie spieszę się, nie dlatego, że chcę być uwodzicielska, ale dlatego, że ręce mi się trzęsą tak bardzo, że każdy guzik sprawia kłopoty. Jednak zostaje mi to wynagrodzone, gdy ściągam koszulę i widzę, jak Ash niemalże traci kontrolę nad sobą. Zmienia pode mną pozycję i ściska moje udo tak mocno, że jestem pewna, iż będę mieć siniaki, i przygryza dolną wargę.

– Dotknij swoich piersi – rozkazuje mi, gdy odzyskuje kontrolę. – Przesuń po nich dłonią i pociągnij za sutki. O tak, kurwa, tak.

Znów zmienia pozycję, jego erekcja wygląda smakowicie nawet przez spodnie. Pragnę jej, w ustach, w cipce. Chcę ją ujeżdżać, chcę jej tak głęboko w sobie, że nie będę czuć nic innego. Kiedy wreszcie będziemy się kochać? Na pewno dziś. Na pewno on nie da rady czekać już ani chwili dłużej, ja na pewno nie dam. Zaczęłam brać pigułki antykoncepcyjne, kiedy tylko zaczęliśmy się widywać, więc nie musimy czekać ani chwili dłużej.

– O co chodzi, aniele? – pyta, przenosząc wzrok z moich piersi na moją twarz.

Nie odpowiadam od razu, za co zostaję lekko uszczypnięta w tyłek.

– Greer, zawsze możesz odpowiedzieć szczerze. Nie zapytam cię o nic, czego nie chciałbym wiedzieć.

– Pragnę twego kutasa – wyrzucam z siebie. – Chcę, byś mnie pieprzył. Proszę, panie, pieprz mnie.

W jego oczach pojawia się coś na kształt rozbawienia, ale w jego głosie powraca nonszalancja.

– Mój kutas to przywilej, aniołku. Seks to przywilej. A na przywileje trzeba sobie zasłużyć.

Mój zawód musi być oczywisty, bo gładzi mnie dłonią po ramieniu.

– Kiedy wezmę twoją cipkę, chcę, by była to specjalna okazja. Mamy tylko jeden pierwszy raz i wiem doskonale, kiedy go chcę.

– A czemu nie teraz? – jęczę.

Znów dostaję klapsa.

– Odwróć się twarzą do Embry’ego. On na pewno chciałby zobaczyć te twoje śliczne cycki. I twoją twarz, kiedy dojdziesz.

Jestem już dawno poza sferą protestów i wahania. Mogę to zwalić na pożądanie, na Asha i moją uległość, ale prawdziwy powód jest zarówno znacznie prostszy, jak i znacznie bardziej skomplikowany. Ja tego po prostu chcę. Chcę, by Embry mnie widział. Czy jest to test, czy też dar, to wie tylko Ash.

Kiedy odwracam się, by spojrzeć na Embry'ego, atmosfera w pokoju się zmienia. Embry nie jest już kimś z zewnątrz. Teraz patrzymy na siebie nawzajem, moje piersi i cipa są wystawione dla niego na pokaz, moja przyjemność jest przedstawieniem na jego cześć. Pod sobą czuję fale pożądania bijące od Asha, tak jakby kontrolowanie Embry'ego i mnie naraz wyzwalało inny aspekt jego dominacji. Jakby patrzenie, jak wystawiam się na pokaz dla Embry'ego, było bardziej erotyczne, niż gdyby sam w tym uczestniczył.

Telefon dzwoni ponownie, a Ash rzuca:

– Bierz się do roboty. – Po czym odbiera połączenie. Znów zaczynają obaj mówić, choć Embry nieco zduszonym głosem, a ja ujeżdżam nogę Asha, nie odrywając oczu od Embry'ego. Patrzy na mnie i jednocześnie próbuje skupić się na konwersacji, a ja w tym czasie przesuwam dłońmi po piersiach, mocno je ściskając, jak on tej nocy w Chicago – jakby miał już nigdy w życiu nie dotknąć kobiety. Jego wzrok podąża za moimi rękami, przygryza dolną wargę, a kiedy zaczynam ponownie pieprzyć udo Asha, jego dłonie zaciskają się w pięści na kolanach.

Wyobrażam sobie, że pieprzę jego, Asha, ich obu naraz. Wyobrażam sobie, jak pieprzą się nawzajem, jak pieprzymy się wszyscy troje, bez granic, w każdą dziurkę, bez pytań i wątpliwości.

Ten obrazek sprawia, że tryby mojego orgazmu przyspieszają, aż czuję, że jestem na samej krawędzi, bomba gotowa do eksplozji. Podpieram się dla równowagi na kolanie Asha, opuszczam głowę i ruszam w pogoń za

orgazmem, na który czekałam cały tydzień. Słyszę, że rozmowa telefoniczna się zakończyła, i widzę, że Embry siedzi na samej krawędzi sofy a jego dłonie znów się zaciskają i otwierają.

– Zrób to dla mnie – odzywa się Ash. – Dla *nas*.

Spełniam jego polecenie. Przyciskam się mocno do Asha i galopuję naprzód, krzycząc, gdy czuję, jak lont zapala się, a bomba detonuje głęboko w moich lędźwiach. Wstrząsy rozchodzą się na zewnątrz, pulsują, a ja drżę na udzie Asha, dyszę i jęczę i nie przestaję się ocierać, pragnąc wycisnąć każdą kroplę przyjemności. Orgazm trwa i trwa, nagromadzone napięcie z całego tygodnia i niepokój związany z Embrym to jak dolanie oliwy do ognia. A kiedy w końcu zatrzymuję się, czuję dłoń Asha w moich włosach, ciągnie moją głowę w tył.

– To było cudowne, aniele, ale to jeszcze nie koniec – informuje mnie. Przesuwa dłonie na moją talię, unosi mnie i sadza na ziemi tak, że klęczę przed nim. Na jego spodniach widnieje wielka, mokra plama. To ja ją zrobiłam.

– Zobacz, co narobiłaś.

Rozglądam się za czymś, czym mogłabym wytrzeć plamę, ale Ash znów ciągnie mnie za włosy. Przyciąga moją twarz do plamy.

– Wyliż to do czysta.

Na moment zamykam oczy, przytłoczona tym celowym poniżaniem, dehumanizacją, moją reakcją na to wszystko, jakby był to ciepły koc w zimną noc. Chcę się w to owinąć, zakopać w tym i nigdy nie wychodzić. Nic nie jest dla mnie bardziej naturalne, nic nie jest bliższe temu, o czym marzyłam jako nastolatka. Cokolwiek stanie się między mną a Embrym i Ashem po dzisiejszym wieczorze, nie chcę tego przerywać. Otwieram oczy i zaczynam wylizywać jego spodnie, czując się jak kot. Uczucie to nasila się, gdy Ash kładzie dłoń między moimi łopatkami i przyciska mnie

do ziemi tak, że znajduję się teraz na czworakach. Czuję chłodne powietrze na mojej spuchniętej, odsłoniętej cipie. Zdaję sobie sprawę, że Ash ustawił mnie tak, aby Embry miał na nią dobry widok. Chciałabym widzieć teraz jego twarz lub usłyszeć jego głos. Chciałabym wiedzieć, czy podoba mu się to, co widzi, czy też wspomina tę noc w Chicago, gdy lizał mnie jak wygłodniały pies.

Podczas gdy ja zlizuję ślady po sobie, Ash odzywa się do Embry'ego:

– Stanął ci.

Embry nie odpowiada, ale pewnie kiwa głową, bo Ash kontynuuje:

– Wyciągnij go. Pokaż Greer, co ci zrobiła.

Ash nie musi mi kazać patrzeć. Oglądam się sama, serce bije mi tak mocno, że czuję je w cipie. Embry drżącymi dłońmi rozpina rozporek. Natychmiast rozpoznaję żałosny wyraz jego twarzy. To żałość wynikające z desperackiego pragnienia czegoś, choć wie się, że to coś złego. Choć podejrzewa się, że to może być pułapka. A jednak oto jesteśmy, niezdolni się zatrzymać, bez względu na niebezpieczeństwo.

Na czole Embry'ego pojawia się zmarszczka, jakby musiał się skoncentrować, kiedy sięga w swoje rozpięte spodnie. Widzę czubek jego penisa i znów wspominam Chicago. Wspominam jego inwazję we mnie. Jego podbój. Embry widzi, jak oblizuję usta, i odchyla głowę z jękiem na oparcie sofy.

– Całego, Embry. Pokaż nam go całego – strofuje go Ash.

Kilkoma gwałtownymi ruchami Embry zsuwa spodnie poniżej bioder, ukazując się w całym majestacie. Jego moszna jest napięta, jakby już ledwo wytrzymywał, a kiedy chwyta penisa i wypycha go ku nam tak, że celuje w sufit, widzę, jak jego mięśnie brzucha napinają się.

Oddycha szybko, wbijając wzrok w Asha.

– Tak dobrze?

Zaskakuje mnie zachrypnięty głos Asha, gdy odpowiada:

– Bardzo dobrze.

Jednak nim zdążę odwrócić głowę, by spojrzeć na Asha, na jego twarzy znów jest ten wyraz absolutnej kontroli nad sobą. Patrzy mi w oczy, jednocześnie zwracając się do Embry'ego:

– Czy nie było z mojej strony miło pozwolić tak dojść Greer?

– Tak – odpowiada Embry po chwili wahania.

– Czy nie powinna mi podziękować? – Ash przesuwa palcem po linii mojej szczęki, wbijając we mnie wzrok. Drżę pod jego dotykiem. – Czy nie *wypadałoby* mi podziękować?

– Tak.

– Jak myślisz, jak powinna mi podziękować, Embry? Ustami? Dłonią?

– Ja… – Urywany wdech. – Ja myślę, że ustami.

– Bardzo mi się podoba twój tok myślenia – potakuje mu Ash. – Weź mojego kutasa do buzi, aniołku. Okaż swoją wdzięczność.

Dzięki Bogu! Atakuję jego krocze z takim entuzjazmem, że wybucha śmiechem, jednak jego śmiech ustaje natychmiast, gdy dorywam się do jego erekcji, na którą czekałam cały wieczór. Chwytam go w usta, tak głęboko, jak tylko mogę, przełykając ślinę.

– O kurwa – jęczy Ash, chwytając mnie za włosy na potylicy. – O tak, aniele, tak. O ja pierdolę.

– Jak… Jak ci jest, dobrze? – pyta Embry.

– Fantastycznie. *Kurwa*! – wykrzykuje, gdy zaczynam ssać tak szybko, jak tylko dam radę. – Ona naprawdę się stara, tylko spójrz.

– Patrzę – odpowiada miękko Embry.

Opieram dłonie o uda Asha, napawając się dotykiem jego twardych mięśni, napięciem, którego nie ujawnia jego twarz. Wszystko inne staje mi

się obojętne – moje podskakujące piersi i włosy; skupiam się tylko na jednym – okazanie wdzięczności Ashowi. Wracam do głębokich, długich posunięć, pozwalając mu pieprzyć moje gardło. Po zaledwie kilku ruchach Ash odpływa – chwyta mnie obiema dłońmi za potylicę i porusza się gwałtownie, pozwalając mi odetchnąć co kilka ruchów. Ledwo dyszę, łzy ciekną mi po policzkach, a ślina ścieka z ust, ale jego to nie obchodzi.

– O tak – syczy, głowa opada mu na zagłówek. – Wyssij mnie do sucha. O tak, aniele, dochodzę.

Czuję, jak ciepła sperma wytryskuje mi w gardło, a z ust Asha wydobywa się zwierzęce warknięcie. Porusza się nadal, aż do końca swojego szczytu, upewniając się, że spiłam każdą kroplę, zanim w końcu mnie puszcza. Tym razem już bez ponaglania wylizuję go do czysta, aż do momentu, gdy czuję palec pod brodą. Unoszę ku niemu wzrok. Jego twarz jest wypełniona ciepłem i dumą. Czuję, jak łzy kłują mnie w oczy.

– Świetna robota, moja mała księżniczko – mówi prezydent. – Jestem z ciebie bardzo dumny.

Tylko tu, tylko w tym kontekście, przy tym mężczyźnie, czuję, że to mnie miażdży. Mam własne życie, cele i własną siłę, ale w tym pokoju nic z tego nie ma znaczenia. Dzisiejszy wieczór był ciężki, wydawał się niemożliwy, a wystawianie się na widok mojego byłego kochanka spowodowało falę emocji, których nie jestem w stanie powstrzymać. Chowam twarz na udach Asha, tak by nie widzieli, jak płaczę.

Chcę, by Ash był ze mnie dumny. Tak bardzo.

Głaszcze mnie po głowie, ale nagle przestaje, po czym delikatnie, ale szybko odsuwa mnie na bok i podrywa się na nogi. Podnoszę wzrok skonfundowana i widzę, że Embry zmierza ku drzwiom, zapinając po drodze rozporek. Ash w kilku krokach dopada do drzwi i blokuje je wyciągniętym ramieniem, tym samym przyszpilając Embry’ego.

Embry odwraca się do niego.

– Puść mnie, proszę – mówi cichym, żałosnym głosem. – Proszę.

– Nadal ci stoi, prawda? – pyta Ash.

– Nie mogę tu zostać.

– Pozwolę ci odejść, jeśli mi udowodnisz, że ci nie stoi – odpowiada Ash, a ja nigdy nie słyszałam równie cichego, ale jednocześnie groźnego i brudnego zdania. – Wyciągnij go i pokaż mi. Udowodnij mi, że tego nie chcesz, i możesz sobie iść.

Twarz Embry'ego wykrzywia cudowny wyraz cierpienia.

– Wiem, w co pogrywasz, i wiem, że przegram.

Wie, bo grał już w tę grę wcześniej z Ashem? Co łączy tych dwóch?

Embry prosi ponownie, tym razem w jego głosie słychać złość.

– Proszę, Ash.

– Ty i ja nie mamy bezpiecznego słowa – odpowiada Ash. – A nawet gdybyśmy mieli, nie byłoby to „proszę". Czy muszę poprosić Greer, aby tu podeszła i mi pomogła?

– Nie! – wybucha Embry. – Nie. Ja… Już dobrze.

W pokoju panuje kompletna cisza, podczas gdy Embry ponownie rozpina spodnie i powoli wyciąga penisa. Jest nawet twardszy niż przedtem, bulwiasty, napęczniały i pokryty żyłami. Chociaż niedawno doszłam, moja cipka piszczy z pragnienia.

– Zadowolony? – domaga się Embry.

Ash nie odpowiada mu, lecz odwraca się do mnie.

– Przynieś mi swoją suknię.

Szybko wstaję z ziemi i biegnę do garderoby, po czym wracam z suknią. Embry i Ash nie ruszyli się z miejsca. W ich pozie jest coś

niemalże intymnego, choć nie dotykają się, a w ich oczach jest wyłącznie wściekłość.

Wręczam suknię Ashowi, a on podaje ją Embry’emu.

– Ulżyj sobie.

– Co? – W głosie Embry’ego brzmi szok i niedowierzanie.

Ash wskazuje głową na suknię.

– Ta suknia jest miękka, a Greer wyglądała w niej tak pięknie, prawda? Jak pieprzona księżniczka. Sam to powiedziałeś. Myślałeś, żeby ją w tej sukni wydymać?

Zamieram, a w oczach Embry’ego widzę cierpienie.

Ash kontynuuje.

– Myślałeś o tym, jakby to było pocierać kutasem o ten jedwab, a potem przycisnąć ją do ziemi i wyruchać?

– Ash – wydobywam z siebie przez ściśnięte gardło. Jednak on mnie ignoruje.

– Myślę, że jej by się to spodobało. Patrzeć, jak brukasz tę suknię i ją samą. I czyż nie byłoby to cudowne? Cały ten jedwab i jej słodka cipka. Najpiękniejsza kobieta na sali na usługach twojego kutasa.

Embry wbija w niego wzrok.

– Wiem, czemu to robisz.

– Wiem, że wiesz.

I to wszystko – żadnych wyjaśnień, żadnej obrony, zero logiki. Po prostu to, czego chce Ash, jego scena, jego prawa.

– A teraz owiń tę suknię wokół kutasa i spuść się w nią.

Głos Asha staje się uwodzicielski, kuszący. I mroczny.

– Założę się, że nie zajmie ci to długo. I będzie ci cudownie, gdy będziesz dymać tę suknię, na którą się gapiłeś cały wieczór. Będziesz mógł

ją naznaczyć. Będziesz mógł patrzeć, jak Greer obserwuje, jaki wielki jest twój kutas, gdy udajesz, że to ją pieprzysz. Ile byś w nią wystrzelił spermy, gdyby ci tylko pozwoliła?

– Jezu – wzdycha Embry i zaczyna powoli pocierać swoją erekcję moją suknią. Jedwab ślizga się po jego erekcji z cichym szelestem. – O Jezu… – Jego słowa przechodzą w jęki. Opiera tył głowy o drzwi i odpływa, ale nie jest w stanie oprzeć się patrzeniu na swojego kutasa, owiniętego w moją suknię. Wszyscy troje obserwujemy, jak wsuwa go i wysuwa z kłębów materiału w swojej pięści.

Ash ma rację, nie zajmuje mu to długo. Z westchnieniem spuszcza się w materiał. Strugi spermy tryskają na suknię, jedna za drugą, każdej towarzyszy spazmatyczny ruch biodrami i jęk. Moje sutki są tak naprężone, że aż bolą, tak jak i moja cipa. O Boże, jakbym chciała, żeby kutas Embry’ego był teraz we mnie. Aby cała ta sperma była we mnie.

Po kilku kolejnych ruchach Embry w końcu zwalnia tempo, opiera się o drzwi i upuszcza suknię na podłogę.

– I co, nie czujesz się od razu lepiej? – pyta Ash. – Nie ulżyło ci?

Embry kiwa głową bez słowa, oczy nadal ma zamknięte.

– Greer też się podobało. Prawda, Greer?

Policzki płoną mi rumieńcem wstydu, ale odpowiadam szczerze:

– Tak, proszę pana.

Embry chowa penisa w spodnie i zapina rozporek, przesuwając drugą dłonią po twarzy. Wygląda na zszokowanego, oczy ma puste, a głos niepewny:

– Pójdę już do domu.

– Zatem dobranoc.

Embry spogląda na mnie i na Asha, a wyraz jego twarzy nie zmienia się.

– Dobranoc.

Ash zabiera rękę z drzwi, by Embry mógł je otworzyć, po czym zamyka je za nim. Wpatruje się w nie przez chwilę i odwraca się do mnie z przepraszającym wyrazem twarzy.

– Wybacz, aniele, ale potrzebuję ponownie twoich ust. – Kładzie rękę na mojej głowie i pcha mnie, aż klękam, a drugą ręką wyciąga kutasa, który znów jest nabrzmiały i twardy.

Stanął mu od patrzenia na Embry’ego. Ukłucie zazdrości nadchodzi równolegle z falą podniecenia.

Ash nie traktuje mnie delikatnie, ale nim dochodzi, podnosi mnie bez problemu z ziemi i zanosi do łóżka. Rozwiera mi nogi i zarzuca sobie na ramiona, po czym przyciska swoje ciepłe usta do mojej cipki i pożera mnie. Dochodzę w mig, a on dosiada okrakiem mojej klatki piersiowej, posuwając najpierw moje usta, by zwilżyć kutasa, a potem wciskając mi go między cycki. Kiedy w końcu dochodzi, zgniatając mi brutalnie piersi, gdy zaciska je wokół swojego kutasa, wydaje z siebie niemalże ryk, jakby ten orgazm został z niego wydarty siłą.

Później tej nocy budzę się, a Ash owija moją dłoń wokół swojej erekcji. Chwyta moją dłoń w swoją i onanizuje się nią, krótkimi, szybkimi ruchami. Tak jak czasem mężczyźni robią to sami. Dochodzi z cichym westchnieniem, a następnie udajemy się do łazienki, gdzie obmywam go gorącą wodą i szmatką. Kiedy wracamy do łóżka, otacza mnie ramionami i zasypia natychmiast. Potwór w jego wnętrzu został w końcu chwilowo nasycony.

20

Sześć tygodni później

Za oknem pada gęsty śnieg, gdy Embry wchodzi do pokoju z miską popcornu.

– Możecie mi to jeszcze raz wyjaśnić? – pyta mnie i Asha, stawiając popcorn na stoliku.

– Czy to jakiś motyw w stylu Marthy Stewart? Czy to dlatego, że żurawiny są obrzydliwe i nie nadają się do niczego innego?

Ash spogląda na niego znad girlandy z popcornu i żurawin, wijącej się wokół jego stóp. W palcach jednej dłoni dzierży igłę.

– Twoja rodzina nigdy tego nie robiła? – pyta sceptycznie.

Embry unosi brew, spoglądając na bałagan złożony z nici, popcornu i żurawin.

– Nie.

Ash wraca do pracy, nawlekając kolejny kawałek popcornu na nitkę.

– Pewnie ty i Morgana mieliście służbę, która stroiła dla was choinkę.

– Tak się składa, że owszem. Drzewka były za duże, żebyśmy dali radę je sami postawić, a choinka w głównym holu była tak wielka, że do jej

strojenia potrzebne było rusztowanie.

– Musieliście potrzebować dużo popcornu – komentuję, nie podnosząc wzroku znad swojej girlandy.

– Ukryte koszty bogactwa – rzuca Ash.

– Ale mieliśmy jemiołę – wtrąca Embry.

Spoglądam na framugę, gdzie nad drzwiami wisi nasza jemioła. Ash nalegał na powieszenie jej tam, kiedy tylko dotarliśmy do domku, a potem całował mnie kilka minut, podczas gdy Embry stał i patrzył zakłopotany, z rękami w kieszeniach.

– Potrzeba nam kogoś, kto pocałowałby ciebie pod jemiołą, Embry – rzucam.

– Zgadzam się – odpowiada. – Może jeden z agentów ochrony poczuje się samotny dziś wieczorem.

Wszyscy wybuchamy śmiechem, jednak czuję też współczucie wobec Embry'ego jako wiecznego piątego koła u wozu.

Pocałowałabym cię, gdybym tylko mogła. Może on o tym wie.

Embry chwyta garść popcornu i rzuca się na pobliską sofę. Przez kilka minut panuje cisza, zakłócana jedynie przez trzaskanie płomieni w kominku i szelest popcornu w misce. W końcu pytam Asha:

– Masz już jakieś wieści od Kay w sprawie traktatu karpatiańskiego?

Ash kręci głową.

– Kazałem jej dać dziś sobie z tym spokój. Nie ma sensu, żeby marnowała święta na uganianie się za senatorami, którzy na pewno zrobili sobie już wolne.

Dziś jest Wigilia. Ash, Embry i ja jesteśmy w Camp David. Kay i matka Asha dołączą do nas jutro na kolację świąteczną, jednak na razie jesteśmy tu tylko my i agenci ochrony. Nawet naród dziś milczy – przyszło jedynie

kilka wiadomości od Kay i Belvedere’a. Ash i jego sztab ciężko pracowali nad nowym porozumieniem karpatiańskim w nadziei na ułożenie go i podpisanie przed nadejściem wiosny i możliwością ofensywy lądowej ze strony Karpatii.

Poza tym grudzień był spokojny. Dla nas trojga również – minęło sześć tygodni bez powtórzenia się sytuacji z oficjalnej kolacji. Ani razu o tym nie rozmawialiśmy.

Jednak nawet pomimo braku rozmów na ten temat, coś się zmieniło. Embry – słynny z tego, że na każdą imprezę przychodzi z inną kobietą – nadal niemal co wieczór ma nową partnerkę. Czasem zjawia się w Owalnym Gabinecie lub w rezydencji prezydenckiej z potarganymi włosami i spuchniętymi ustami, pachnąc seksem. Fakt, że pieprzy inne kobiety – i to wiele innych kobiet – sprawia mi ból w głębi duszy, ale jestem już do tego przyzwyczajona. Zwłaszcza podczas kampanii jego rozwiązłość była częstym tematem żartów wśród ekspertów. W przeciwieństwie do Asha, Embry nigdy nie rozmawiał ze mną o swojej seksualnej przeszłości, nigdy nie czynił żadnych obietnic i nie jest do tego zobligowany – w końcu nie jesteśmy razem. Nie mam prawa do żadnych roszczeń wobec niego i musiałam się z tym pogodzić, choć nadal mnie to boli.

Jednak pomijając jego ciągłe podboje, Embry wydaje się bardziej przywiązany do mnie i Asha od tamtego wieczoru. W nocy zwykle opuszcza imprezy i dołącza do nas w rezydencji, zaspokojony seksualnie, w wymiętym garniturze lub smokingu, i oglądamy razem telewizję, lub pomaga mi w moich badaniach naukowych. W niedzielne poranki siedzi razem z nami w kościelnej ławie, a popołudniami razem z Ashem ogląda w telewizji futbol i drze się na ekran oraz drażni ze mną na temat Nathaniela Hawthorne’a lub innego amerykańskiego klasyka, którego

zdecydował się tego dnia nienawidzić. Wczesnym ranem, gdy szykuję się do wymknięcia się niepostrzeżenie z rezydencji, Embry czeka na mnie z kawą i gazetą i we trójkę jemy w milczeniu śniadanie przed wschodem słońca. Embry stał się stałym elementem naszej codzienności. Kiedy go nie ma, oboje czujemy, że czegoś nam brakuje.

Ash i ja nadal nie uprawialiśmy seksu. Jest to coś, co niepokoi mnie codziennie coraz bardziej.

Żaden facet nie jest w stanie posuwać się tak wolno, uwierz mi. Nie, jeśli nie zaspokaja potrzeb gdzieś indziej.

Ble.

Odsuwam słowa Morgany na bok i próbuję skupić się na swojej girlandzie. Na tym, jaka jestem tu szczęśliwa, otoczona śniegiem i tak sam na sam z Ashem i Embrym, jak tylko to możliwe. Mam ich dla siebie na cały dzień i noc, i zamierzam cieszyć się każdą spędzoną z nimi chwilą.

– Poza tym… – odzywa się po chwili milczenia Ash, wracając do naszej rozmowy o traktacie – …jestem niemal pewien, że udało mi się przekonać do naszej sprawy większość senatorów, których potrzebujemy.

– Przekonać to mało powiedziane – drażnię się z nim. Ostatnie pięć tygodni spędził na spotykaniach z każdym z senatorów, uwodził ich, przypochlebiał się im, groził, naciskał, robił wszystko, czego tylko wymagała sytuacja, byle tylko powstrzymać Amerykę przed udziałem w kolejnej wojnie.

– Słyszałam, że kilku z nich autentycznie się ciebie boi.

Ash wzrusza ramionami, jednak uśmiecha się pod nosem.

– Cel uświęca środki.

– Dość rozmów o pracy – narzeka Embry, zakrywając oczy ramieniem. Kiedy znów się odzywa, jego głos jest przytłumiony. – Nienawidzę pracy.

– I to mówi gość, który czytał nam na głos w samochodzie moją poranną odprawę.

– Przynajmniej powstrzymało cię to przed puszczaniem tej okropnej muzyki – mamrocze Embry.

– Masz na myśli muzykę świąteczną?

Embry wydaje stłumiony jęk:

– Taaaak.

– Marudzisz i tyle – odpowiada Ash, odgryzając kawałek nitki. Zawiązuje na jej końcu supełek i odkłada igłę na stolik.

– Pomożesz nam to rozwiesić?

– A jak myślisz?

Jednak ostatecznie Embry zwleka się z kanapy i nam pomaga. Krytykuje nasze rozplanowanie girland i w końcu rozwiesza je sam. Ash śmieje się i odciąga mnie, stając za mną i oplatając mnie ramionami w pasie. Kładzie podbródek na moim ramieniu.

– Tak powinny wyglądać każde święta.

Embry prycha.

– Gówniane dekoracje i przekomarzanie się?

Czuję, że Ash się uśmiecha, a gdy odpowiada, w jego głosie słychać autentyczną tęsknotę.

– Tak.

Tego popołudnia, gdy śnieg nieco odpuszcza, a nad lasami jaśnieje grudniowe słońce, Ash zabiera mnie na spacer. Embry śpi na podłodze, znudzony leniwym popołudniem i seansem „Opowieści wigilijnej”,

zapijanym szkocką. We włosach ma kawałek popcornu, którym rzucałam w niego, próbując go obudzić.

– Nic mu nie będzie – mówi Ash, podając mi kurtkę. – Biedak nigdy nie ma okazji się zdrzemnąć, od kiedy zmusiłem go do startowania ze mną w wyborach. Dajmy mu pospać.

Zakładam kurtkę i owijam szyję szalikiem. Ash chwyta za jego końcówki i przyciąga mnie do siebie, aby mnie pocałować.

– Jesteś taka piękna – mówi. – Nawet cała opatulona.

Przyciskam usta do jego ust, rozchylając je dla niego.

Czuję jego smak – mięta, szkocka i nuta popcornu – i wzdycham z zadowoleniem. Jednak, kiedy odsuwamy się od siebie, na jego twarzy widnieje wyraz rezygnacji.

– Ash? – pytam. – Coś nie tak?

Patrzy na mnie przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami i skrzywionymi ustami. Nie odpowiada na moje pytanie, rzuca jedynie:

– Chodźmy już.

Zamienia kilka słów z Lukiem, dowódcą grupy agentów ochrony, i udajemy się w las wąską ścieżką między drzewami. Śnieg jest głęboki i gęsty, dziewiczy. Wkrótce oboje wydychamy wielkie kłęby pary. Ash w swoim płaszczu i szalu wygląda jak model. Zatrzymuję się na chwilę i przyglądam mu się, podczas gdy podąża naprzód. Śnieg nie stanowi przeszkody dla jego długich nóg.

Jakim cudem to jest moje życie? Robienie girland z prezydentem, przyglądanie się, jak wiceprezydent zasypia na podłodze jak nastolatek? To wszystko wydaje się surrealistyczne, jak we śnie. Ash zauważa, że nie idę obok niego, i odwraca się do mnie.

– Co jest, księżniczko?

– Nic – uśmiecham się i kręcę głową. – Myślę po prostu, jakie mam szczęście.

To powinno wywołać uśmiech na jego twarzy. Zamiast tego w jego oczach pojawia się cień. Cofa się ku mnie i ujmuje mnie za dłoń. Skóra naszych rękawiczek skrzypi na zimnie.

– Chodźmy tędy. – Wskazuje na przesmyk między drzewami. – Jest tam miejsce, które lubię.

Ruszamy we wskazanym przez niego kierunku i docieramy do prześlicznego małego strumyka, obramowanego lodem, ale nadal płynącego.

Przy jego brzegu znajduje się masywny pieniek. Ash oczyszcza go ze śniegu i siadamy na nim, wsłuchując się w wodę. Ash nie odzywa się przez dłuższy czas, a ja nie naciskam, choć jego smutek zaczyna mnie martwić.

Czy on ma zamiar ze mną zerwać?

Ta myśl uderza we mnie jak meteoryt, budząc uśpione lęki i kompleksy. Czy chodzi o Embry’ego? O spojrzenia, których nie możemy powstrzymać, i przypadkowe dotknięcia, kiedy się mijamy?

Czy może Morgana miała rację i on z kimś sypia?

O Boże, a co, jeśli z nią?

Wiedziałam, że to wszystko jest zbyt piękne, by było prawdziwe. *Wiedziałam*. A jednak chciałam tak bardzo w to wierzyć. Zaciskam dłonie, próbując opanować panikę. Ash w końcu się odzywa.

– Wierzysz, że jesteśmy odpowiedzialni za grzechy naszych ojców?

Zaskoczona jego wyborem tematu, odpowiadam:

– Nie, absolutnie.

– A grzech pierworodny?

– Uwielbiam świętego Augustyna, ale nie, nie wierzę w niego.

Ash się uśmiecha.

– Marna z ciebie katoliczka.

– Uwielbiam Kościół, ale ciężko mnie przekonać, że dwa słowa mogą stanowić podsumowanie ludzkiej natury. Zwłaszcza że Jezus nigdy o nim nie wspomniał.

Ash uśmiecha się szerzej.

– Hipisówa.

Kładę mu dłoń na udzie i ściskam lekko.

– Co się dzieje?

Jego uśmiech znika, odwraca ode mnie wzrok i prostuje nogi, sprawiając, że moja dłoń spada z jego uda. Jakby nie chciał, bym ją tam trzymała. Znów czuję, jak serce ściska mi się w piersi, a na twarz wypływa rumieniec zażenowania i lęku.

– Chciałem, żeby to był wesoły wypad we trójkę. Zero pracy i stresu. Żadnych prac do oceniania ani spraw państwowych. Tylko my, girlandy z popcornu i śnieg.

– Przecież jest wesoło – odpowiadam, wpatrując się w jego twarz w poszukiwaniu odpowiedzi. – Ja jestem szczęśliwa, a ty nie?

– Nie – wzdycha.

Czuję, jak strach spala mnie żywcem. Nie ma mowy, żeby ta rozmowa miała szczęśliwe zakończenie. Nie jesteśmy tu, bo chce mi powiedzieć coś dobrego. Wyciągam do niego dłonie.

– Ash, jeśli chodzi ci o…

Unosi dłoń, przerywając mi.

– Zapewniam cię, że cokolwiek myślisz, nie o to chodzi.

– Sama nie wiem, mam teraz dużo różnych myśli.

Ash milczy przez chwilę, po czym mówi:

– Chodzi o Morganę Leffey.

Moje dłonie zatrzymują się w powietrzu.

– Co?

– Wiem, wiem…

Opuszczam ręce, a głos mi się trzęsie.

– Czy ty… Czy ty z nią sypiasz?

Unosi gwałtownie głowę.

– Co proszę?

– Czy to dlatego nie chcesz uprawiać ze mną seksu? Bo sypiasz z nią? Bo chodzisz z nią do tego klubu i może tak naprawdę wolałbyś kogoś mniej uległego niż ja i…

Ash zmienia pozycję na pieńku tak, by ująć moją twarz w dłonie.

– Aniołku – odzywa się. – Nie byłem w tym klubie od czasu, kiedy zobaczyłem cię wtedy w kościele w niedzielę. I zapewniam cię, że nie spałem z Morganą. I mogę ci tu i teraz przysiąc, że nigdy więcej tego nie zrobię. Za chwilę powiem ci, o co mi chodzi, ale teraz wiedz, że jesteś dla mnie idealna w każdym aspekcie. W łóżku i poza nim.

– To o czym my tu rozmawiamy? – pytam cicho.

– Już ci mówiłem, o grzechach naszych ojców. A właściwie mojego ojca.

Jego ojca. Penleya Luthera.

– Merlin mówił mi, że ci opowiedział całą moją historię rodzinną. Tyle że… Wcale nie całą.

– Jest tego więcej? – Marszczę czoło.

Ash wypuszcza kłąb pary z ust.

– Tak, jest coś jeszcze. Nazwisko mojej rodzonej matki. Znasz je?

Kręcę przecząco głową. Prezydenci i wiceprezydenci żyją wiecznie na kartach historii, ale doradcy polityczni nie są pamiętani. Zwłaszcza zmarli.

– Miała na imię Imogen. A na nazwisko… – zamyka oczy – …Leffey.

– Leffey – powtarzam za nim.

– Tak. – Otwiera oczy. – Była także matką Morgany.

I oto cała prawda. To do tego czynili aluzje Abilene i Merlin. To o tym zapomniałam, jeśli chodzi o Morganę. O fakcie, że jej zmarła matka pracowała w sztabie prezydenckim. I to coś w jej twarzy, co przypominało mi kogoś… Wcale nie chodziło o Embry'ego. Ona przypominała mi Asha, z jego zielonymi oczami, czarnymi włosami i wysokimi kośćmi policzkowymi.

Ash jest jej *bratem.*

– Ty i Morgana macie tę samą matkę? – pytam otępiałym głosem. – Jesteście rodzeństwem?

– Przyrodnim, ale tak, owszem.

– I ty… Ty…

Całe obrzydzenie, jakie jestem w stanie odczuwać, całe przerażenie i odraza, i ocena, i wiele więcej słychać w głosie Asha, gdy opowiada.

– Tak. Przeleciałem własną siostrę.

Podnosi głowę i patrzy mi w oczy. Widzę w nich bezmiar nienawiści i obrzydzenia do samego siebie – tak wielki, że aż przerażający.

– Wtedy o tym nie wiedziałem. I do dziś nie wiem, czy ona wiedziała. Jednak jak to ktoś kiedyś napisał: „W obliczu tragedii niewinność to za mało". Cóż, to prawda. Ona przyjechała do Pragi odwiedzić Embry'ego, gdy byliśmy na przepustce. Była pierwszą nieumundurowaną kobietą, z którą rozmawiałem od wielu miesięcy. Tak więc uganiałem się za nią, aż pozwoliła mi się przelecieć w uliczce gdzieś pod praskim zamkiem. Potem wróciliśmy razem do mojego hotelu i niemal nie wychodziliśmy z pokoju

przez cały tydzień. To była pierwsza kobieta, która kiedykolwiek pozwoliła mi się zdominować. Zachęcała mnie do tego. A ja skorzystałem z jej zachęt i wykorzystywałem ją w każdy sposób, na jaki mi pozwoliła.

Przygryza wargę, poczucie winy niemal z niego paruje.

– Tak więc, jak sama widzisz, to, że nie wiedziałem, nie ma znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie. Podobało mi się to. Wspominałem to nieraz z przyjemnością, aż do pogrzebu Jenny.

Przypomina mi się opowieść Merlina.

– To wtedy ci powiedziała.

Ash uśmiecha się gorzko.

– Tak. W idealnym dla siebie momencie. Świetny sposób, aby zrujnować moją kampanię. Ale dlaczego w takim razie zabrała mnie do klubu i próbowała mi pomóc? Czasem wydaje mi się, że ona sama nie wie, co naprawdę do mnie czuje.

– Merlin powiedział, że jej ojciec wychował ją w nienawiści do ciebie.

Ash wzrusza ramionami, spoglądając na moje włosy. Chwyta kosmyk i owija go sobie wokół palców.

– To prawda. Nie wątpię w to, ale… – Robi pauzę. – Ona nienawidzi mnie za coś innego. Coś, co zrobiłem w Karpatii.

– Coś, co zrobiłeś jej? Na pewno niecelowo. Pomogłeś tam tak wielu ludziom, uratowałeś tak wiele istnień.

Ash przełyka ślinę.

– Greer, ja wcale nie jestem bohaterem. Nienawidzę, gdy ludzie tak o mnie mówią. Robiłem, co mogłem, próbowałem wygrywać potyczki i ocalić tylu żołnierzy, ilu mogłem, i tylu cywili, ilu się dało. Ale robiłem tam też złe rzeczy. Zabiłem tylu ludzi… Boże, jakże chciałbym ich zastrzelić. Ale tyle potyczek odbywało się w wioskach i miastach, oczyszczaliśmy je dom po domu, pokój po pokoju. Dusiłem ludzi, dźgałem

ich, tłukłem na śmierć… Pod koniec wojny słali na nas nastolatków, ledwo dorosłych do mundurów. I to nie tylko chłopców, ale także dziewczyny. Nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak to jest, gdy w ciemnościach zabijasz kogoś, a potem wyciągasz latarkę i odkrywasz, że to była nastolatka.

– Ash, nie miałam pojęcia…

Ash śmieje się ponuro.

– Teraz wiesz, czemu mam problemy ze snem.

– Ale co stało się z Morganą?

Ash nadal wpatruje się w moje włosy.

– Przyjechała nas odwiedzić kilka miesięcy po naszym tygodniu w Pradze. Udało jej się to załatwić nieoficjalnymi kanałami. Leffeyowie to wpływowa rodzina. Baza była dobrze zabezpieczona, tak w każdym razie myśleliśmy. Wojna jeszcze nie została wypowiedziana. Pewnego dnia… Niedaleko było miasto, słynne ze swojego średniowiecznego kościoła wznoszącego się nad niewielkim jeziorkiem. Morgana tego ranka poszła go zobaczyć. Nie przejęliśmy się tym. Jednak tego popołudnia otrzymaliśmy informacje, że separatyści zbliżają się do naszych pozycji i musimy ewakuować cywili z miasta. Lecz przybyliśmy za późno. Separatyści dotarli tam pierwsi. To była pierwsza potyczka tej wojny. *Moja* pierwsza prawdziwa potyczka. Separatyści zamknęli wszystkich mężczyzn i kobiety, jakich zdołali znaleźć, we wnętrzu świątyni, a sami zaczęli rabować domy. Wszystkie dzieci umieścili na łodzi, chyba dla zabezpieczenia się, aby móc utrzymać w ryzach dorosłych, zmusić mężczyzn, by się przyłączyli do ich milicji. Ale gdzieś popełniono błąd w komunikacji. A może wcale nie chodziło o zabezpieczenie się. Gdy dotarliśmy do wioski, łódź stała w ogniu.

Zakrywam dłońmi usta.

– Z dziećmi na pokładzie?

Ash kiwa ponuro głową.

– Z początku to wszystko, co wiedzieliśmy. Wrogie oddziały, cywile uwięzieni w kościele, dzieci na płonącej łodzi.

– I co zrobiliście?

– Wtedy jeszcze nie miałem zbyt wysokiego stopnia, byłem zaledwie podporucznikiem. Byłem taki młody i… – Na jego twarzy pojawia się wyraz beznadziei. – Wybrałem dzieci. Wysłałem czterech ludzi do kościoła. Cała reszta udała się do doków. Przez cały czas byliśmy pod wrogim ostrzałem, próbowaliśmy znaleźć jakieś łodzie i pokonać jezioro. Udało nam się. Odkryliśmy, że jedno ze starszych dzieci gasiło pożar gaśnicą. Udało nam się uratować wszystkie siedemnaścioro dzieci.

– Dzięki Bogu – wzdycham z ulgą.

– Jednak dorośli w kościele… – W jego głosie słychać cierpienie. – Powinienem był się domyślić, że to pułapka. Powinienem był wysłać tam więcej ludzi. Wszyscy czterej moi żołnierze zginęli razem z resztą cywili. Kościół został podpalony. Utorowaliśmy sobie drogę do niego, rozpędziliśmy separatystów i otworzyliśmy drzwi. W środku było istne piekło i rzeź. Zginęło niemal czterdzieści mężczyzn i kobiet. Tylko jedna osoba przetrwała.

– Morgana? – zgaduję.

– Wiedziałem, że ona tam jest. Wiedziałem, że najpewniej poszła do tego kościoła. Ale ta łódź… – Ash unosi ręce wnętrzami dłoni do góry, jakby prosił o zrozumienie.

– Ale ona przeżyła.

Ramiona Asha opadają.

– Ledwo. Dostała postrzał w ramię. Udawała martwą. Kiedy ją znaleźliśmy, leżała pod ciałami dwójki innych ludzi, nieprzytomna z utraty krwi i otoczona przez ogień. Gdy się ocknęła, usłyszała od lekarzy

wojskowych, że wybraliśmy ratowanie innej grupy ludzi, choć wiedzieliśmy, że ona jest w tym kościele. Nic innego się dla niej nie liczyło.

– Ale to takie niesprawiedliwe! – wybucham. – Każdy na twoim miejscu wybrałby dzieci!

– Greer, ona niemal umarła. Miała szczęście, że pocisk ominął organy wewnętrzne, i jeszcze większe szczęście, że wyciągnęliśmy ją stamtąd, zanim kościół doszczętnie spłonął. Umarłaby, bo nie potrafiłem właściwie rozmieścić swoich ludzi, nie przemyślałem sytuacji. Oczywiście, że musiałem wybrać dzieci, ale mogłem uratować wszystkich, tylko tego nie dostrzegłem. Spanikowałem, bo byłem zbyt niedoświadczony, przez co niemal zginęła. To oczywiste, że mnie nienawidzi. Znalazła się w niebezpieczeństwie, a ja nie przyszedłem jej na ratunek.

– Nadal uważam, że to nie fair. Zrobiłeś, co mogłeś.

– Siedzisz w polityce na tyle długo, żeby wiedzieć, że czasem nawet najlepsze starania nie wystarczą.

Obracam się, by również siedzieć przodem do niego. Kładę nogi na jego udach i owijam go nimi w pasie. Ramiona zarzucam mu na szyję i przytulam twarz do jego szyi.

– Mnie to wystarczy. Ty jesteś dla mnie najlepszy. Na zawsze.

Odsuwa się nieco, by na mnie spojrzeć. Brwi ma zmarszczone.

– Mówię ci, że przeleciałem własną siostrę i niemal ją zabiłem, a ty mnie pocieszasz? Myślałem, że uciekniesz jak najdalej ode mnie. Powiedziałem ci to, żeby dać ci możliwość ucieczki.

Przyciskam dłoń do jego twarzy, kciukiem dotykając jego ust. Są takie miękkie i jednocześnie sprężyste, jak Ash. Siła, piękno i determinacja w jednym ciele.

– To dlatego byłeś wcześniej taki smutny? Bo myślałeś, że cię opuszczę, jak mi opowiesz o Morganie?

Kiwa żałośnie głową.

– Zasługiwałbym na to, Greer. Nie mogłem pozwolić nam posunąć się ani o krok dalej bez opowiedzenia ci o tym. To nie byłoby wobec ciebie uczciwe.

– I tak bym z tobą została. Zniosę dla ciebie wszystko. Ale nie postrzegam tego jako twojego zła. Te grzechy są grzechami dobrego człowieka, nie przeklętego.

– Czasem czuję się przeklęty. Tylko przy tobie i Embrym czuję się jak normalny człowiek. Czuję, że są w życiu dobre rzeczy, nawet dla ludzi, którzy zrobili rzeczy złe.

– Oh, Ash – spoglądam mu w oczy – wojna jest zła, ale ty nie. Skoro musiałeś zabić wszystkich tych ludzi, żeby być teraz tu, ze mną, nie pozwolę ci się tym dłużej zadręczać. Nie obchodzi mnie, co zrobiłeś, lecz co robisz teraz i że jesteś tu, ze mną.

Ash wciąga głośno oddech i wpatruje się w moją twarz. W jego oczach widzę błysk niewylanych łez.

– Mówisz poważnie? – pyta szeptem.

– Tak – odpowiadam szczerze.

Nagle jakby brak mu sił. Wypuszcza powietrze, opada na mnie, przytula mnie tak mocno, że czuję jego ciało nawet przez grubą odzież. Twarz zatapia w moje włosy.

– Czym ja sobie na ciebie zasłużyłem?

Zawsze będę kochać wszystkie aspekty Asha – chłodno myślącego polityka, ukochanego przez naród prezydenta bohatera, dzikiego dominatora. Jednak nie potrafię odpowiednio nazwać tego, co czuję do tego załamanego, wrażliwego mężczyzny. Czuję wibracje w kościach, we krwi, w komórkach. Jakby moje jestestwo chciało się rozpaść na atomy

i połączyć z jego atomami. To coś więcej niż chęć krwawienia, klęczenia czy pełzania. To chęć bycia z nim połączoną na zawsze.

Możesz mnie posiadać.

Bo teraz wiem, że ja posiadam ciebie.

Daj mi więcej.

A ja dam ci wszystko.

I wtedy nagle na fali tych wszystkich odczuć mówię:

– Kocham cię.

– Dobry Boże, nie zasługuję na to, ale przyjmę to z radością – mówi, całując mnie. Rozedrgana szczerość przeradza się we wrzącą pasję. – Ja też cię kocham. Ale na pewno już od dawna o tym wiesz. Musisz wiedzieć.

– Wiem – dyszę między pocałunkami, przeklinając rozdzielające nas warstwy materiału. Zaczynam poruszać biodrami, ocierając się o niego, jednak on prostuje się i uśmiecha.

– Mam coś dla ciebie – mówi, przygryzając wargę jak nieśmiały chłopiec.

– Prezent świąteczny?

– Tak. Planowałem zaczekać z tym, aż wszystko ci powiem… Nie chciałem wpływać na twoją reakcję.

Przewracam oczami na jego nieustającą rycerskość.

– Jak na faceta, który spędza całe noce na torturowaniu mnie, jesteś niezwykle ostrożny.

– Właśnie dlatego jestem ostrożny – odpowiada, zsuwając się z pieńka.

Natychmiast czuję brak jego ciepła. A potem uświadamiam sobie, co robi, i moje ciało zalewa gorąca fala niedowierzania.

Ash klęka.

W śniegu.

Jego twarz pokrywa się rumieńcem – nie wiem, czy z zimna, czy z emocji. Nadal po chłopięcemu przygryza wargę, zdenerwowany i podekscytowany. W zakrytej rękawiczką dłoni trzyma pierścionek, platynowy z diamentem, błyszczący w blednącym świetle.

– Chciałem to zrobić później dzisiejszego wieczora, ale nie mogę już dłużej czekać. Greer Galloway, czy wyjdziesz za mnie?

Serce wali mi boleśnie w piersi, jakby próbowało przebić się na zewnątrz. Czuję, jak każda cząstka mnie ulatuje z wiatrem, by stać się częścią Asha. W tym momencie wiem, co oznacza przeznaczenie. Co oznacza być dla kogoś stworzonym. Dlaczego w bajkach nie traci się czasu na wyjaśnianie, z jakiego powodu księżniczka i książę się w sobie zakochali – to po prostu było od razu oczywiste, jak oddychanie.

Klękam razem z nim w śniegu, nie zważając na wilgoć i zimno. Ujmuję jego dłoń trzymającą pierścionek w obie swoje ręce. Patrzę mu w oczy, ze szczęścia kręci mi się w głowie. Odpowiadam:

– Tak.

21

Kiedy wracamy do domku, Embry’ego nigdzie nie widać. Gdy ściągamy okrycia, Ash przykłada palec do ust. Kiwam głową na znak, że rozumiem, a on prowadzi mnie za rękę przez domek do naszej sypialni. Czuję się tak, jakbyśmy się ukrywali przed Embrym, w jakiś sposób go zdradzali – nie mam pojęcia, czemu. Ash i ja mamy pełne prawo iść do łóżka, może ukrywanie tego przed Embrym jest wręcz objawem litości… Biorąc okoliczności pod uwagę.

O Boże.

Okoliczności.

Muszę powiedzieć Ashowi o mnie i Embrym, tu i teraz. Po jego wyznaniach o Morganie, po tym, jak nalegał, byśmy nie mieli tajemnic, byłoby z mojej strony potworną nieuczciwością, gdybym mu nie powiedziała. Jednak, jeśli mam być szczera sama ze sobą, boję się tego. Boję się, że Ash się zezłości… Albo że nie zezłości się wystarczająco. Boję się, że Embry poczuje się zdradzony, że wyjawiłam Ashowi nasz sekret bez konsultacji z nim. Boję się, że jeśli przyznam się do tego, co zdarzyło się w Chicago, Ash będzie podejrzewał, że nadal żywię uczucia do Embry’ego, a to będzie oznaczać koniec zaufania między nami.

Bo powiedzmy sobie szczerze, jak ktokolwiek z nas trojga ma ufać pozostałej dwójce, gdy prawda wyjdzie na jaw?

Jednak zaufanie bez szczerości to żadne zaufanie. I jeśli jest odpowiedni czas na naprawienie tego, to właśnie teraz – z pierścionkiem na palcu i słowami Asha nadal odbijającymi się echem w moich myślach.

– Pragnąłem tego, od kiedy tylko pierwszy raz cię ujrzałem – mówi Ash, przyciskając się do mnie. Jego erekcja naciska na mój brzuch. – Marzyłem o tym od dziesięciu lat.

Czy on ma na myśli to samo co ja?

Chwyta dłonią moją dłoń, dotykając palcami pierścionka.

– Nie będzie łatwo być moją żoną. Ciągłe bycie na świeczniku, ciągłe poświęcenia, zmiany ról z publicznej na prywatną, nieraz bez ostrzeżenia. Ale teraz jesteśmy tylko my. Teraz te rzeczy są chwilowo daleko. Teraz mam zamiar uczynić cię całkowicie moją.

Patrzę mu w oczy.

– Czy my... – Nie mogę złapać oddechu.

Ash uśmiecha się do mnie.

– Tak, mój niecierpliwy aniele. Nie będę cię już dłużej zadręczał.

Osuwam się na kolana. Nie dlatego, że będziemy się pieprzyć – choć po części też z tego powodu – ale ponieważ tak bardzo go kocham. Bo jestem mu tak bardzo wdzięczna. Bo kiedy jesteśmy sami, moje miejsce jest na kolanach.

To takie proste i jednocześnie takie skomplikowane.

Głaszcze mnie po głowie i pozwala otrzeć się policzkiem o swoje udo.

– Mój piękny aniele – mruczy. – Moja mała księżniczko. Jak ja mogłem żyć tak długo bez ciebie?

Sama tego nie wiem, ale teraz, gdy jesteśmy razem, nie wyobrażam już sobie życia bez niego. Egzystencję może tak, ale nie życie.

Odsuwam się jednak od niego, opuszczam głowę i kładę dłonie na udach. Ash wzdycha i zabiera dłonie z moich włosów. Następnie klęka naprzeciw mnie, kładzie swoje dłonie na moich i pochyla głowę tak, by móc mi spojrzeć w oczy.

– Greer, chcę ci dać to, czego ty chcesz. Przy tym pierwszym razie chcę służyć tobie i zająć się tobą. Nasz pierwszy raz nie musi być… No wiesz.

Kręcę głową, zanim dokończy zdanie. Jest taki rycerski. Taki samoświadomy. To jednocześnie godne pochwały i wykańczające. Zwłaszcza teraz, gdy sutki stoją mi boleśnie, a cipka puchnie na myśl o nim we mnie. Jakaś część mnie rozumie, że dla niego to też będzie pierwszy raz. Owszem, był żonaty i dominował też innych w klubie, ale to pierwszy raz, gdy może mieć naraz miłość i perwersję, i chce, bym otrzymała obie te rzeczy po równo.

Jednak to nadal wykańczające.

– Ależ ja chcę tego, co ty. Wiesz przecież, że do niczego mnie nie zmuszasz, prawda? Wiesz, że nie robię tego tylko dla ciebie. To mój wybór. Wybrałam ciebie. Za każdym razem, gdy klękam, wiem, że zawsze mogę wstać, powiedzieć twoje imię i wszystko przerwać. A kiedy robisz mi różne rzeczy, mam tyle samo praw co ty, jakbym robiła je sobie sama. Wiem, czego chcę. A chcę ciebie, takiego, jakim jesteś.

Zagląda mi w oczy i mam nadzieję, że widzi tam prawdę. Tak jak zawsze. Ogarnia mnie lekka irytacja, której daję upust w słowach.

– Wiesz, czego jeszcze chcę? Tego samego, o czym marzyłam dziesięć lat temu. Chcę, byś zaciągnął mnie na skraj ciemności, wstydu i lęku, chcę nie poznawać siebie samej, chcę, byś był tą wspaniałą, wymagającą bestią,

którą jesteś w głębi duszy. Chcesz się mną zająć? To mnie, kurwa, posiądź. Zniszcz. A potem poskładaj z powrotem w całość, tak jak tylko ty umiesz.

Ash przyciska usta do moich ust. Ten pocałunek nie ma wyrażać miłości, ale głęboką wdzięczność i żarliwe pragnienie.

– Jesteś ideałem – mówi zachrypniętym głosem, głosem, który nawiedza mnie w snach. – Jesteś niewyobrażalnym ideałem. – Wstaje z kolan ruchem pełnym gracji i siły.

– Zdejmij mi buty.

Ulga, szczęście i poczucie przynależności mieszają się we mnie z podnieceniem, zwiększając jego płomienie.

Wykonuję jego polecenie, ukrywając uśmiech za kurtyną włosów, jednak on i tak go dostrzega.

– Jesteś szczęśliwa, aniele? Kiedy mi służysz?

– Tak, panie prezydencie.

– Bo ja uwielbiam, gdy mi służysz. Gdy jesteś na kolanach.

Znów zaczyna głaskać mnie po głowie, a ja ściągam jeden but i zaczynam rozsznurowywać drugi. Kiedy kończę, każe mi wstać i zaczyna mnie rozbierać, jego palce wsuwają się między materiał i skórę i zatrzymuję w miejscu, a potem zręcznie zsuwają kolejne warstwy ubrań. Jego wzrok skupia się na każdym odsłoniętym centymetrze ciała. Rozbiera mnie, jakby zdzierał kolejne warstwy tapety z wnętrza starego domu, by odsłonić jego antyczne wnętrze – ze skupieniem, ale i dystansem. Wkrótce jestem kompletnie naga i trzęsę się z zimna. Muska palcami moje sutki, a ja piszczę, spragniona prawdziwej stymulacji.

Ash się śmieje.

– Ktoś tu jest napalony.

Nie mam odwagi odpowiedzieć. Za każdym razem, gdy gram z Ashem w tę grę, czuję, jakby to był pierwszy raz. Jakbym odzierała kolejne

warstwy siebie i odsłaniała różową, błyszczącą nową skórę.

– Ręce na poręcz łóżka i rozstaw nogi.

Spełniam jego rozkaz, przełykając ślinę. Wiem, co nadchodzi. Czuję jego dużą dłoń między łopatkami. Gładzi mnie po plecach, a potem przesuwa dłoń na moje pośladki.

– Oddychaj, aniołku.

Klaps. Ten pierwszy nigdy nie jest przykry. W zasadzie jest całkiem przyjemny, jak bycie straszonym w nawiedzonym domu w wesołym miasteczku. Orzeźwiający, wywołujący ciarki w całych nogach.

Klaps.

Klaps.

Klaps.

– Oddychaj – powtarza mój pan.

Wciągam powietrze.

Klaps, klaps, klaps.

Wypuszczam oddech.

– Oddychaj – powtarza.

Celowo zakłóca rytm uderzeń, abym rozluźniła się przed kolejnym, a potem uderza kilka razy pod rząd, tak że moje ciało nie ma wyboru, musi się poddać jego dominacji. Ból jest we mnie jak żywa istota, chwyta mnie za płuca i żołądek. Ręce mi się trzęsą na poręczy łóżka. Czuję żar pod powiekami. Wkrótce popłyną łzy.

Stopy rozjeżdżają mi się na podłodze, a Ash kontynuuje atak. Próbuję unieść jedną nogę, by zasłonić tyłek stopą, jednak Ash odpycha ją z odgłosem złośliwego zadowolenia i uderza jeszcze mocniej. Jest tylko ból, dyszenie, ściskanie w klatce piersiowej, jak znajomy gość, szperający w moim wnętrzu jak w spiżarni, wyrzucający lęk, złość i poniżenie

i zostawiający jedynie głęboką pustkę, niemalże błogosławioną. Jest tylko ból i Ash, wszystko inne kurczy się do rozmiaru główki od szpilki, a potem znika.

Klaps, klaps, klaps.

Ash przyciska swoje ciało do mojego, jego dżinsy boleśnie drapią mnie w obolałe pośladki, jego wzwód jest twardy jak stal. Łapie mnie za włosy i odciąga głowę w tył, by pocałować mnie w policzki. By scałować z nich łzy. Odczuwalny i niezaprzeczalny dowód mojej uległości.

Odrywa się ode mnie równie nagle, a ja jęczę z rozpaczy w obliczu braku jego dotyku. Jednak po chwili jęczę z nieoczekiwanej rozkoszy, gdy jego usta znajdują inne, znacznie lepsze miejsce na moim ciele.

Zaczyna od całusa w cipkę, niemal cnotliwego, jeśli to w ogóle możliwe. Potem przesuwa po niej językiem, od łechtaczki do dziurki, raz mocno, raz delikatnie. Ból w pośladkach emanuje wokół mojej dziurki jak promienie słońca, jak aureola świętego. Jednocześnie głaszcze mnie po plecach i udach, jakbym była koniem, którego chce uspokoić. Uwielbiam go za to. Wypycham ku niemu biodra, niemalże mrucząc, podczas gdy on głaszcze moje obite ciało. Momentami, gdy daję się mocniej ponieść pożądaniu, Ash chichocze radośnie. Ból powoli ustaje, pozostaje jedynie rozkosz. Czuję, że wkrótce dojdę, w ten przecudowny sposób, możliwy jedynie pod wpływem bólu i kojących go endorfin, ale wtedy dzieje się coś niespodziewanego. Dłonie Asha lądują na moich pośladkach, rozwiera je tak, że nie mam przed nim już żadnych tajemnic. Napięcie natychmiast opada, zastępuje je poczucie dyskomfortu i wstydu.

– Ash, ja nigdy…

Ucisza mnie jednym ruchem języka. Jedno muśnięcie mojego najmroczniejszego sekretu. To doznanie, jakiego nigdy w życiu nie przeżyłam – płytkie, śliskie, brudne, dziwne. Szybko odsuwam się od

niego. Przez głowę przemykają mi paniczne myśli. Jednak rozpędza je palec Asha i jego stanowczy głos.

– Czy ta dziurka również nie należy do mnie, mała księżniczko?

Jego palec naciska mocniej. Powoli, niemal leniwie penetruje jedną z moich najbardziej pierwotnych barier. Drugą ręką daje mi klapsa w obolałe pośladki. Ponownie unoszę w odruchu obronnym nogę, a on niecierpliwym ruchem ją odpycha.

– Zadałem ci pytanie. To moja dziurka czy nie?

Och, ta inwazja. Z pozoru coś niewielkiego, a jednak staje się całym wszechświatem.

– Tak, proszę pana – odpowiadam łamiącym się głosem.

– No właśnie – odpowiada aroganckim tonem. – Obie te dziurki… – wpycha mi palec w cipkę – …należą do mnie, prawda?

– Tak, proszę pana.

Jego palec w końcu pokonuje pierścień zaciśniętych mięśni, wchodząc we mnie aż po pierwszy kłykieć. Kaszlę i dyszę i kopię, za co dostaję kolejne klapsy.

– Twój tyłek również jest mój, mogę go gryźć i bić, ile chcę. I lizać twoją dziurę. Bawić się nią. Dymać ją. Czyż nie tak?

– Tak – dyszę.

– Mogę ją odsłaniać, kiedy chcę. Mogę kazać ci ją pokazać na środku Gabinetu Owalnego, kazać ci podwinąć spódniczkę i wystawić się na pokaz jak zwierzę na wystawie. Chciałabyś tego?

Ta myśl jest tak okropna, tak poniżająca, że oczywiście wywołuje falę pożądania.

– Nie musisz nawet odpowiadać, Greer. Twoja cipka właśnie odpowiedziała za ciebie.

Wciskam twarz w materac łóżka, poniżona, roztrzęsiona, na krawędzi orgazmu. Palec znika, ponownie zastępuje go język, jednak tym razem nie poprzestaje na lizaniu. Wpycha czubek do środka, powodując brudną falę żaru, obmywającą moją łechtaczkę.

Przyjemność jest niezaprzeczalna i natychmiastowa, jednak towarzyszy jej również wstyd. Instynktownie sięgam rękami za siebie, żeby go odepchnąć, próbuję ścisnąć nogi. Ash warczy wściekły. Odsuwa moje ręce od siebie i brutalnie rozsuwa moje nogi.

– Mogę cię zerżnąć tak, jak stoisz. Chcesz tego?

Mój jęk wypełnia cały pokój.

Obejmuje mnie w pasie ramieniem, które jest jak żelazna sztaba, unosi z ziemi i rzuca na łóżko, jakbym nic nie ważyła.

– Kładź się na brzuch, twarzą do mnie.

Poruszam się z dziwnym bezwładem w kończynach, jakby drzemiący we mnie orgazm ciągnął mnie w dół. Jednak udaje mi się w końcu zająć pozycję. Następuje moment niezwykłej czułości, gdy Ash delikatnie odgarnia mi włosy z czoła, by nie łaskotały mnie w twarz. Lekko całuje mnie w policzek.

– Wszystko w porządku?

– Byłoby znacznie lepiej, gdybyś mnie zerżnął.

Wybucha śmiechem.

– Uwielbiam twoją desperację. Jakie jest twoje bezpieczne słowo?

– Maxen.

– Nie zapominaj o tym. Spróbujemy teraz czegoś nowego.

Prostuje się, a ja z mojego miejsca na łóżku widzę, jak rozpina pasek i wysuwa go ze szlufek. Z trudem przełykam ślinę, gdy widzę, jak składa go na pół.

Już otwieram usta, gotowa zaprotestować. Nigdy wcześniej nie dostałam paskiem. Jednak zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, poprosić go, by zaczekał, on uderza, a mnie przeszywa błyskawica bólu.

Agonia jest niewyobrażalna i nie do zniesienia. Brakuje mi oddechu, a umysł wypełnia mi pustka. Nie ma nic oprócz bólu, białego szumu. Kiedy w końcu udaje mi się zaczerpnąć powietrza, wydech wyrzucam z siebie wraz ze szlochem.

Maxen.

Po raz pierwszy czuję, że mam to słowo na czubku języka.

– Za dużo? – pyta, a ja czuję wystrzał endorfin w żyłach i pulsowanie w cipce.

– Nie waż się przestawać.

Pasek znów uderza, przecinając powietrze ze świstem i trafiając w uda. Tym razem szlocham głośno, niemal krzycząc i wciskam twarz w materac.

– Aniele.

Wyczuwam, że znów szykuje się do uderzenia, i wiem – po prostu *wiem* – że następny cios spadnie na mój tyłek, już i tak zaczerwieniony i pokryty śladami uderzeń. Chwila przeciąga się nieznośnie, zdaję sobie sprawę, że to ostatni moment, by powiedzieć jego imię.

Ale nie robię tego.

Zaciskam usta, wciągając powietrze nosem. Pasek opada, a z moich ust wyrywa się krzyk. Czuję ogień na skórze, nie tylko w miejscu uderzenia, ale wszędzie, jakby zapłonęła w kontakcie z paskiem, a ogień rozprzestrzenił się po całym ciele. Krzyk przemienia się w szloch, koc pod moją twarzą jest mokry od łez.

Słyszę, jak pasek spada na podłogę.

– Oh, Greer.

Głos mu się łamie, jest tak samo zbolały jak moje ciało.

– Moja mała księżniczka – mruczy, wpełzając ponad mną na łóżko. Jego dłoń wślizguje się między mój brzuch a materac, obraca mnie na plecy delikatnie jak dziecko.

– Mój aniołku, moja uległa księżniczko.

– Ash – szlocham.

Pochyla głowę i przyciska usta do mojej pizdy, liżąc mnie jak oszalały. Pomrukuje przy tym i powarkuje z pasji i uwielbienia. Nagle, jak pod wpływem magii, ponownie zaczyna się we mnie budować napięcie, zwielokrotnione całym bólem.

Zaczynam jęczeć, słyszę, jak Ash mówi:

– No dalej aniele, dalej.

Wsuwa palec w moją cipkę, a potem następny, trzecim naciskając na moją drugą dziurkę, a ja eksploduję. Czuję tornado cierpienia i wstydu, bólu i ekstazy. Porywa mnie sztorm przyjemności tak dzikiej i żarliwej, że aż cała się kurczę. Chyba znów krzyczę i płaczę, gdy rozrywa mnie orgazm. Jestem oślepiona i ogłuszona. Jest tylko *czucie*.

Jeszcze nie skończyłam szczytować, gdy Ash zawisa nade mną, podparty na jednej ręce, a drugą rozpina rozporek. Nie rozbiera się, ściąga jedynie spodnie na tyle, żeby obnażyć kutasa i wpycha go w moją nadal kurczącą się pochwę. Jestem tak mokra, że wchodzi bez problemu, a potem wpycha go we mnie z jękiem. Wysuwa go i wpycha ponownie, a ja wydaję cichy okrzyk, gdy rozciąga mnie do granic możliwości, wpychając go aż po korzeń.

Jestem jakby nadziana na jego kutasa, wypełniona jego pulsowaniem. Czuję ten sam rodzaj rozkosznego dyskomfortu, co z Embrym, jakby coś drapało swędzące miejsce głęboko we mnie.

Ash nadal ma na sobie sweter, jego materiał ociera się o moje sutki przy każdym ruchu, przypominając mi, że ja jestem naga, a on nie, ja jestem odsłonięta, a on sprawuje kontrolę. Seks z Embrym był jak pożar lasu, niekontrolowane pożądanie, dwa fronty burzowe zderzające się ze sobą.

Seks z Ashem to coś zupełnie innego – mocniejszego i głębszego, bardziej intensywnego, a jednocześnie kontrolowanego i uduchowionego, i wszechogarniającego, jakby wypełniał mnie całą. Jego twarde ciało przykrywa moje, znaki, które pozostawił na mnie, płoną, jego zęby wbijają się w moją szyję i piersi, a jego kutas posiada mnie od wewnątrz.

– Jestem większy niż on? – chrypi mi w ucho. – Robię ci lepiej niż on?

Na chwilę zapominam, że on nie wie o Embrym, że dla niego ten „on” to tylko sylwetka bez twarzy, cień z mojej przeszłości. Kiwam głową, jęczę, że tak. Tak, bo to prawda, bo w tej chwili nie ma dla mnie innego niż on.

Nadal mówi, jaka jestem piękna, jaka cudowna, jak dobrze mu robię. Jaka ciasna jest moja cipa, jak go ściska, jak wystrzeli we mnie tak mocno, że będzie mi ciekło przez tydzień.

Chcę go chwycić, za sweter lub za biodra, ale przyszpila mi ręce nad głową. Ta poddańcza poza wyzwala w nim coś dzikiego i mrocznego, bestię pragnącą szarpać i niszczyć. Rżnie mnie niemal na pół, rozkosznie rozrywa. Z moich ust wydobywa się strumień bezsensownych słów i niekontrolowanych dźwięków.

Jest jak młot pneumatyczny, jestem kompletnie zdana na jego łaskę. Jest tak wielki, że aż boli. Sama już nie wiem, czy jęczę z bólu czy z rozkoszy. Nagle, jak poprzednio, ból łączy siły z orgazmem, jeszcze mocniejszym niż poprzedni, pozbawiając mnie niemal zmysłów. Jestem niczym i wszystkim, światłem i mrokiem, próżnią i powietrzem. Ten brutalny, tragiczny żołnierz rżnie mnie do utraty tchu, aż widzę gwiazdy i wiję się w absolutnej

ekstazie. Cały wszechświat jest we mnie, a mój orgazm eksploduje jak umierająca gwiazda.

Ten orgazm to nie przyjemność – to nowa religia. To dobra wieść, objawienie i apokalipsa. To odpowiedź na każde pytanie, jakie kiedykolwiek zadałam. Całe moje życie prowadziło ku tej jednej chwili z Ashem.

– Weź mnie, weź to, co ci daję – szepcze Ash, a ja słucham go, biorę go, a Ash wypręża ciało i wystrzeliwuje we mnie największą z ofiar. Jedną dłonią trzyma mnie za potylicę, a drugą przytrzymuje moje biodra w miejscu, jego usta są o milimetry od moich, czuję każdy jego oddech. Czuję każdy puls, każdy wystrzał. Jest tego tak dużo, że wylewa się ze mnie.

Tkwi we mnie po sam korzeń aż do końca, a potem klęka, bez wyciągania. Masuje swojego kutasa z czubkiem nadal we mnie, patrząc mi w oczy.

Ten akt jest tak bardzo biologiczny, tak zaborczy, że cipka znów mi się ściska, gotowa ponownie dojść. Ash kręci głową i wychodzi ze mnie, całując moją cipę na pożegnanie, zanim wstaje z łóżka.

A potem… sama nie jestem pewna, co się dzieje. Ash włącza światło i znów jest przy mnie, rozebrany i przytulony do mnie, szepcze czułe słówka i głaszcze mnie całą, dając mi do zrozumienia, że jest zadowolony. Ta myśl przepełnia mnie radością, jednak nie jestem w stanie mu odpowiedzieć. Czuję, jakbym słyszała wszystko przez warstwę waty, nie jestem w stanie zebrać myśli. Czuję, jakbym się unosiła w powietrzu, oczyszczona i rozgrzana, ale też roztrzęsiona jak liść na wietrze.

Kawałek po kawałku, krok po kroku powoli powracam do rzeczywistości.

– Kocham… – mruczę. Chciałam powiedzieć „kocham cię”, ale ciężko mi sformułować najprostsze zdanie.

– Kocham… – odpowiada Ash głosem tak przepełnionym miłością, że czuję słodki ból w sercu. Przytula mnie jeszcze mocniej i owija nas kocem. Moje drżenie powoli ustaje, jednak czuję, że poduszka pod moją twarzą jest mokra od łez.

Ash przytula mnie, a łzy powoli ciekną mi spod powiek.

– …cię – dopowiada Ash i powtarza raz za razem szeptem:

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię…

W końcu, po paru minutach lub paru godzinach, łzy przestają lecieć i znów czuję ciepło. Obracam się przodem do niego i wtulam w jego ciało, a on mruczy z zadowoleniem, że szukam w nim komfortu.

– Moja księżniczka – mówi, tuląc mnie mocno. – Mój anioł.

Wciskam twarz w jego pierś.

– Poprzytulasz mnie jeszcze chwilę?

– Tak długo, jak tylko zechcesz. Mogę cię przytulać do końca życia. – Śmieje się cicho. – Swoją drogą, nigdy nie widziałem, żeby ktokolwiek zanurkował tak głęboko i mocno w podprzestrzeń. Nie spuszczę cię z oka, dopóki nie oprzytomniejesz do końca.

Podprzestrzeń. Zdarzyło się to parę razy, kiedy ja i Ash odgrywaliśmy sceny w rezydencji, ale nigdy tak mocno. Nigdy w postaci utraty świadomości na jawie, nigdy do punktu, kiedy płakałabym i trzęsła się, nie czując, że to robię.

Jednak gdy świadomość pomału wraca do ciała, powracają także lęki.

Embry.

Powinnam była powiedzieć Ashowi po tym, jak się oświadczył, zanim uprawialiśmy seks. Powinnam była powiedzieć mu to sześć tygodni temu.

Tego dnia w kościele. Muszę mu powiedzieć.

– Ash, muszę ci coś powiedzieć – mówię, odsuwając twarz od niego.

– Tak?

– Nie spodoba ci się to.

– Spróbuj.

Nie mam wyboru. Muszę to zrobić.

– Ten facet, z którym miałam mój pierwszy raz…

– Ash sztywnieje.

– Tak?

– To był Embry.

Czas zamiera, a świat przestaje się kręcić. A potem głosem pozbawionym emocji Ash odpowiada:

– Wiem.

On wie.

Kurwa.

Zrzuca z siebie koc i schodzi z łóżka. Czuję, jak jego ciepło mnie opuszcza, patrzę za nim, gdy idzie do łazienki i zapala światło. Słyszę, jak woda leci do umywalki. Panika ściska mnie za gardło, kręci mi się w głowie. To zapewne koniec mnie i Asha.

Ash wraca z łazienki ze szklanką zimnej wody w dłoni i podaje mi ją.

– Napij się.

Nawet pomimo tego, że przed chwilą uprawialiśmy ostry, brudny seks, teraz okrywam się kocem, gdy siadam na łóżku. Piję wodę, a on siada na krawędzi łóżka, patrząc na mnie wzrokiem żołnierza-prezydenta. Wzrokiem, który widzi wszystko. Nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy.

Kończę pić i chcę odstawić szklankę na stolik nocny, ale Ash wyjmuje mi ją z dłoni. Przez chwilę patrzy na moje odciski na szkle w zamyśleniu. Widzę, jak chodzi mu mięsień z boku szczęki.

– Wiesz? – pytam w końcu, zaciskając palce na kocu.

– Domyśliłem się – przyznaje cicho.

– Jak?

Ash przygryza dolną wargę, po czym puszcza ją.

– Zacznijmy od początku. Kiedy?

– Chicago – odpowiadam.

Kiwa głową, jakby już sam się tego domyślił. Może tak jest. Może Embry mu powiedział o nas, a ja nic o tym nie wiem. Ash obraca szklankę kilka razy w dłoni i w końcu odstawia ją na szafkę.

– To nic dla mnie nie znaczyło… – zaczynam, ale Ash mi przerywa, unosząc dłoń.

– Nie kłam, proszę.

Ton jego głosu jest ostrożny, ale w jego słowach jest coś wrażliwego. Jakby chciał mnie o coś błagać, ale nie wie jak, a nawet czemu.

Biorę głęboki wdech i zaczynam od nowa.

– Masz rację. To znaczyło dla mnie wiele. Jakżeby mogło nie znaczyć? To był mój pierwszy raz i było mi tak dobrze… – Przerywam, zdając sobie sprawę, że on na pewno nie chce słyszeć, jak dobrze mi było. – Ale Ash, on nigdy więcej się do mnie nie odezwał. Zostawiłam mu namiary, ale nie usłyszałam od niego nawet słowa przez wiele lat, dopóki go po mnie nie posłałeś. To musiał być najgorszy dzień w jego życiu – żartuję.

Jednak Ash się nie śmieje, zamiast tego marszczy czoło.

– Uwierz mi, nie był.

– To miło, że tak mówisz…

– Nie próbuję być miły – przerywa mi ostro. – Po prostu to wiem.

Patrzę na niego w osłupieniu.

– Jak to?

Ash przeczesuje włosy dłonią.

– Embry zadzwonił do mnie tego dnia, chciał iść na kawę. Chciał mi opowiedzieć o… aniele. Z którym był w łóżku. Myślał, że jest zakochany, choć to była jedna noc. Gdybym wiedział wtedy, że ten anioł to *mój* anioł, rzuciłbym się pod pociąg.

– Ale nie wiedziałeś?

Ash łączy dłonie, końcówki palców ma skierowane do dołu, wpatruje się w swoje ręce.

– Zanim zdążył mi opowiedzieć o swojej nocy, ja opowiedziałem mu o mojej. O tym, że dziewczyna poznana cztery lata wcześniej znów pojawiła się w moim życiu. O tym, że byłem tchórzem i nie powiedziałem Jenny od razu, i że odkryła to w najgorszy możliwy sposób. Że to była ta dziewczyna od e-maili, ta, której listy trzymałem tak długo w kieszeni na sercu. Powiedziałem mu, jak ma na imię.

Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach. Embry też wiedział, jak mam na imię…

– Kiedy skończyłem opowiadać i spytałem go jak dobry przyjaciel o jego dziewczynę, szybko zmienił temat. I nigdy więcej nie wspomniał o tamtej nocy.

– To dlatego nie dzwonił i nie próbował mnie odnaleźć…

– Jakie to z jego strony szlachetne.

– Wróćmy do tego, jak się domyśliłeś. Jak…? Nie zrobiliśmy przecież nic więcej, niż nam kazałeś tego wieczora w Białym Domu. Nie pocałowaliśmy się, nawet się nie uściskaliśmy.

– Wiem – odpowiada Ash. Przesuwa się powoli na łóżku i ściąga ze mnie przykrycie, obnażając moje piersi. Sutki mi twardnieją od zimnego powietrza. – Wtedy zacząłem się domyślać. Widać było, że mu się podobasz, ale też… było w tym coś więcej. A potem byliście tacy ostrożni w swoim towarzystwie. Nigdy nie zbliżaliście się za bardzo, nie rozmawialiście za długo. Nigdy nie zostawaliście sami. Tak robią ludzie zakochani w kimś, w kim nie powinni być zakochani, Greer.

– Nie jestem w nim zakochana.

– Mówiłem ci, żebyś nie kłamała. – Ściąga ze mnie koc do końca, a jego ręka przesuwa się po moim mostku i obejmuje moją szyję. Nie ściska jej, ale otacza ją jakby obrożą z ciała i krwi. Ta ręka oznacza „jesteś moja, nie jego”.

Nie zdając sobie z tego sprawy, bawię się pierścionkiem. Jego druga dłoń przykrywa obie moje.

– Przestań. Nie oddasz mi go ani nie zdejmiesz. Jeśli tylko nadal chcesz, zostanę twoim mężem.

– Tak, proszę pana – odpowiadam, czując, jak łzy ulgi szczypią mnie pod powiekami. Nie znienawidził mnie, nie chce zakończyć naszego związku. To mi wystarczy.

Naciska dłonią na moją szyję, zmuszając mnie, abym się położyła.

– Jak to zrobił?

– Ale co?

– Jak cię zerżnął tamtej nocy?

Ash klęczy nade mną, jego kutas jest twardy i agresywny.

– Obrócił cię na brzuch, żeby móc widzieć twój tyłek? Wziął cię pod ścianą, bo nie mógł się doczekać?

Może nie powinnam odpowiadać… Ale odpowiadam.

– Nie, był na górze.

Błyskawicznym ruchem Ash kładzie się na mnie, przyciskając kutasa do mojej łechtaczki. Nie jestem w stanie powstrzymać jęku.

– Co dalej? – pyta. Jego głos jest agresywny, znacznie bardziej niż kiedykolwiek. Jego oczy nie są już zielone, lecz niemal czarne.

– Ssał moje piersi i gryzł je. Jakbym miała go karmić, ale bardziej agresywnie i desperacko.

Ash podgryza moje piersi, ssie je, już po chwili zaczynam dyszeć.

– Co jeszcze? – warczy Ash. – Co jeszcze zrobił?

– Nie powiedziałam mu, że jestem dziewicą, dopóki nie próbował we mnie wejść. A kiedy mu powiedziałam, zrobił się… agresywny. Jakby go to zbyt podniecało, żeby mógł się kontrolować.

Ash wbija we mnie kutasa tak mocno, że aż cicho krzyczę.

– Tak? – pyta, wbijając się we mnie kilkukrotnie.

– Tak – wykrzykuję. – Pociekła krew, to mu się spodobało. Mnie też się podobało.

Ash zamiera.

– Krew?

– Tak, dużo krwi. To bolało. Doszłam jak szalona.

– Domyślam się – mówi Ash, znów się we mnie wbijając. – To powinienem był być ja, mój kutas. Ta krew i ból powinny należeć do mnie.

– Teraz wszystko należy do pana, panie prezydencie.

– Tak, dokładnie tak – warczy, poruszając biodrami i ocierając się o moją łechtaczkę. – Jak doszedł? W tobie, na ciebie?

– We mnie – odpowiadam bez tchu. – Objął mnie ramionami i położył się na mnie cały. – O tak, właśnie tak.

Ash jest inny niż Embry – silniejszy, szerszy, porusza się z większym rozmysłem. Jednak w tej pozycji łatwo jest mi przywołać wspomnienie Embry’ego. Łatwo udawać, że to on.

– Chcę poczuć to, co on – mówi Ash. – Chcę udawać, że jestem nim. A ty, aniele? Udajesz, że to on?

– Ja… sama nie wiem. – To prawda. W jednej chwili czuję, że to Ash, w następnej, że Embry, a w jeszcze następnej obaj, a ja znajduję się w oku cyklonu twarzy i ciał.

– Wierzę ci – odpowiada Ash, poruszając się w idealnym rytmie.

Trzeci orgazm jest jak klucz, obracający się w zamku. Coś się we mnie otwiera, a orgazm wtacza się do środka, okrutny i agresywny, każdy ruch jest bolesny i cudowny. Nie mogę złapać oddechu. To powoduje, że Ash też dochodzi, stęka jak zwierzę i tryska, nadal poruszając się powoli. Całe jego ciało przebiegają drgawki.

Potem stacza się ze mnie, znika w łazience i wraca z mokrą szmatką. Obmywa mnie delikatnie, patrząc mi w oczy.

– Wszystko w porządku?

Kiwam głową.

– A u ciebie?

– Sam nie wiem.

Odnosi szmatkę do łazienki i ku mojej wielkiej uldze wraca do łóżka i bierze mnie w ramiona.

– Jesteś na mnie zły? – pytam. – Albo na Embry’ego?

Ash wzdycha, opierając podbródek na mojej głowie.

– Nie.

– Ale coś na pewno czujesz.

– To na pewno – odpowiada.

– Zazdrość? Jeśli tak, to zapewniam cię, że nie ma o co.

– Wiem, że tak myślisz. – Głaszcze mnie dłonią po plecach. – Zazdrość to takie ograniczone słowo, nie sądzisz? To uczucie jest bardziej skomplikowane. Jest zaborczość i czuję ją wobec ciebie… Ale i wobec Embry’ego. Jest poczucie niepewności, że może Embry dał ci coś, czego ja ci dać nie mogę, i że ty możesz dać Embry’emu coś, co odmieni jego stosunek do mnie. Jest też to dziwne pożądanie, myślenie o was razem powoduje, że mi staje. Nie mam pojęcia czemu. Tak po prostu jest. Wiem, że pożądanie nie zawsze jest logiczne, że w swojej istocie jest niepoprawne, że czasem pragnienia bywają zdeprawowane.

Jego dłoń przesuwa się na moje włosy, delikatna, leniwa i czuła.

– Jednak nawet wiedząc to wszystko, nie byłbym w stanie przewidzieć, jak bym się czuł, gdybym znał prawdę, że on cię pieprzył. Podłamany, trochę zły, przestraszony i… podekscytowany. Słowo zazdrość tu nie pasuje, ale nie mam innego na podorędziu. Tak więc na razie musi wystarczyć. Tak, jestem zazdrosny, o was oboje.

Sama doskonale znam to uczucie. Jestem zazdrosna o Embry’ego i Asha naraz, o to, że mają siebie nawzajem tak, jak ja nigdy ich nie będę miała. O ich braterstwo ducha i broni, i o bliskie relacje zawodowe. To krąg, do którego nigdy nie będę miała dostępu. A to boli tak bardzo.

– Śpij, Greer. Mamy dużo czasu, by o tym myśleć.

Pragnę zaprotestować, stawiać opór. Nie ma szans, bym zasnęła po naszym pierwszym razie, po tym, jak dowiedział się o mnie i Embrym. Nieważne, jak ciężkie są moje kończyny, jak wykończone moje ciało, jak ciepłe ramiona Asha…

Budzę się sama, łóżko obok mnie jest zimne. Ash musiał wstać i iść pracować. Czy to już poranek? Mrugam, wpatrując się w zegar przy łóżku. 23:13. Spałam jakieś trzy czy cztery godziny, a żołądek przypomina mi, że nie jadłam kolacji. Siadam w łóżku i przeciągam się, po czym udaję się na poszukiwanie kapci i piżamy.

Nie chcę przeszkadzać Ashowi, jeśli pracuje. Mam plan zapolować na krakersy i ser. Otwieram drzwi i ruszam w kierunku kuchni, przy okazji podziwiając światełka na choince w rogu salonu. Nie ma nic piękniejszego w mroźną zimową noc.

Wychodzę zza załomu ściany i staję jak wryta.

Ash stoi pod jemiołą i całuje kogoś innego.

Krew łomocze mi w uszach, a gardło natychmiast ściska mi się z bólu, ale nie mogę odwrócić wzroku ani im przeszkodzić. Jestem jak słup soli.

Ash ma na sobie cienki T-shirt i spodnie od piżamy z niskim stanem, podkreślające jego płaski brzuch oraz wąskie biodra. Włosy ma rozczochrane i nawet z miejsca, gdzie stoję, widzę jego jednodniowy zarost. Dłoń ma zaciśniętą na koszuli osoby, którą całuje, przyciągając ją do siebie.

Obracają się nagle i widzę, kim jest ta osoba – oczywiście, nieuniknienie, tragicznie i cudownie okazuje się, że to Embry. Nadal ma na sobie sweter i dżinsy, stoi boso i jest wymięty. Dłonie ma pod koszulką Asha, ściska go w talii.

Pocałunek jest powolny, długi i głęboki. Obaj eksplorują siebie nawzajem, odrywają się, mrugając i patrząc sobie w oczy, a potem całują się znów. Jest w tym zarówno ślad czegoś znajomego i wahanie, jakby ponownie uczyli się czegoś, co wcześniej już umieli. Ash pochyla się ku Embry’emu, jest o milimetry od jego ust. Embry prze naprzód, z pasją i bez wahania, całuje go wygłodniale, aż do momentu, gdy Ash nieco go spowalnia, kładąc dłoń na jego piersi i odrywając usta, by Embry się

uspokoił. A potem znów wkracza do akcji, wydając te delikatne, ciche odgłosy, które tak uwielbiam. Po kilku chwilach Embry chwyta za gumkę od spodni Asha i osuwa się w dół. Nie słyszę, co do niego mówi, ale jestem w stanie się domyślić.

W tym momencie budzę się z odrętwienia, czego natychmiast żałuję, gdyż zalewa mnie fala myśli, emocji i pytań, skonfliktowanych i walczących o pierwszeństwo.

Jestem podniecona, ale i wściekła. Ciekawa, ale czuję się też zdradzona.

I chcę, by ta chwila trwała wiecznie.

Widząc ich w tym momencie, zdaję sobie sprawę, że wiedziałam, od dawna. Może nie świadomie, ale ta wiedza tkwiła gdzieś głęboko we mnie, czekając na właściwy moment. Zazdrość jest słowem o wielu aspektach. Jest czymś znacznie więcej, niż wydaje się z zewnątrz, skomplikowanym równaniem emocji i kompromisów. A ja przeżywam je wszystkie naraz.

Czuję ulgę, że nie jestem jedyną osobą w tym trójkącie, która ma sekrety. Jestem przerażona, co będzie dalej. Bo też cóż może być dalej? To miała być moja bajka, ja miałam być księżniczką, a Ash księciem. Ale teraz jest w niej trzecia osoba, której pragniemy oboje i która pragnie nas obojga.

W bajkach, które czytałam jako dziecko, nigdy nie było trzech osób.

Moje rozmyślania przerywa stęknięcie wydobywające się z ust Asha. Podciąga spodnie i odsuwa się o krok od Embry’ego. Obaj mają napuchnięte usta i powiększone źrenice. Obaj wydają się nieco oszołomieni, zadziwieni i pełni niedowierzania, a także niezaspokojeni.

– Wesołych świąt, Embry – mówi Ash zachrypniętym głosem.

– Wesołych świąt, Ash – odpowiada Embry.

Ash odwraca się, pocierając kciukiem czoło i dotykając nim ust. Embry stoi bez ruchu pod jemiołą, gdy Ash odchodzi w kierunku swojego biura. Trwa tak przez dłuższy czas, spoglądając w kierunku, w którym odszedł

Ash, a następnie odwraca się i idzie do swojej sypialni, przeczesując palcami włosy.

Zostaję sama, zmarznięta. Skonfundowana, spragniona, zraniona.

Zazdrosna i zakochana.

22

Colchesterowie przybywają w świąteczny poranek, przynosząc prezenty oraz całe torby zakupów – gdyż matka Asha nie chciała słyszeć o tym, by ktokolwiek inny przygotował kolację świąteczną. Ja i ona spędzamy dzień w kuchni, podczas gdy Kay, Embry i Ash pracują w biurze. Jestem beznadziejną kucharką – kiedy byłam mała, dziadek Leo miał własnego kucharza, a w koledżu moje gotowanie ograniczało się do jajecznicy i chińskich zupek. Jednak po kolacji matka Asha ściska mnie serdecznie i ogłasza członkiem rodziny. A kiedy dowiaduje się, że moi rodzice zginęli, kiedy miałam siedem lat, przytula mnie ponownie. Pachnie świeżo pieczonym ciastem i perfumami Elizabeth Taylor, każe mówić mi do siebie „mamo”. Prawie wybucham płaczem.

Dzień jest tak pełen zajęć, że nie mam szansy porozmawiać z Ashem i Embrym o poprzednim wieczorze, choć czuję w sobie pęknięcie, rysę na duszy, z której wydobywają się najróżniejsze pytania. Jaki był ich pierwszy pocałunek? Czy często się całują?

Czy robią coś więcej?

Czy kiedyś się pieprzyli albo czy robią to teraz?

Czuję się, jakbym obudziła się w świecie, który stanął na głowie, a ja jestem jedyną osobą, która to zauważyła. Jestem zakręcona,

przewrażliwiona i niepewna, podczas gdy wszyscy wokół mnie zachowują się normalnie jak zawsze. A Embry jeszcze nie wie, że Ash wie o nas. Pewnie jest coś jeszcze, czego ja nie wiem. Może to, że Ash zdradza mnie z Embrym?

Czy pocałunek to zdrada?

Czy to zdrada, jeśli nie przespali się ze sobą, ale obaj tego pragną?

Te rozważania jeszcze bardziej nakręcają spiralę zazdrości, atakują mój mózg jak stado czarnych kruków, wypełniają moją głowę wspomnieniami tego pocałunku i obrazami seksu. Oni nadzy, oni w smokingach, oni w mundurach…

W pewnym momencie muszę się udać do sypialni, usprawiedliwiając się bólem głowy, choć tak naprawdę chcę załagodzić inny rodzaj bólu. Zadzieram kieckę i odsuwam na bok majtki, gdy tylko zamykam za sobą drzwi. Dochodzę w niecałą minutę, wyobrażając sobie ich nagie ciała w akcji. Ash oczywiście jakimś cudem domyślił się, że to zrobiłam. Tę noc spędziłam, wbijając zęby w jego pasek, podczas gdy on smagał mój tyłek rózgą z ostu, który znalazł nieopodal domku.

Dzień po świętach cały świat nagle eksploduje. Gdzieś w stanie Wyoming następuje wyciek gazu, a dzień po tym, w Niemczech, atak terrorystyczny. Kolumbia rozpada się na kawałki, ustawa o weteranach wymaga zmian. Ash ma wygłosić ważne przemówienie o handlu ludźmi przed komitetem Narodów Zjednoczonych. Nagle przestaję zupełnie widywać Asha i Embry’ego. Obaj latają po całym kraju, pracując non stop. Jedynej nocy, jaką udaje mi się spędzić z Ashem, ten zasypia natychmiast, kiedy tylko obejmuje mnie ramionami w łóżku, nawet nie wyłączając światła.

Po dwóch tygodniach niemal całkowicie bez niego jestem emocjonalnym i fizycznym wrakiem. Śnię na jawie, wciąż kręcę

pierścionkiem na palcu, wzdycham na widok śniegu. Śpię w pożyczonej od niego koszuli. Kiedy więc Ash zaprasza mnie, bym dołączyła do niego i kilku innych osób – Merlina, Embry’ego i sekretarza stanu – na publicznym spotkaniu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Karpatią w Genewie, podskakuję z radości. Może w końcu uda mi się wyciągnąć z niego odpowiedzi na wszystkie moje pytania.

A w najgorszym wypadku zwinę chociaż jego kolejną koszulę.

– Dzięki, że pozwoliłeś mi zabrać ze sobą Abilene.

Ash unosi głowę znad biurka, jego twarz rozjaśnia uśmiech zaskoczenia.

– O, obudziłaś się.

Wokół nas słychać cichy szum powietrza owiewającego kadłub Air Force One. Jestem absolutnie niezdolna oprzeć się jakimkolwiek uspokajającym odgłosom i nie zasnąć. Kiedy tylko samolot oderwał się od ziemi, Ash nalegał, abym się zdrzemnęła – spałam niemal tak długo, jak długo trwał lot. Stoję teraz w drzwiach sypialni, z teczką w jednej ręce, drugą próbując rozczesać kołtuny we włosach.

– Owszem, a teraz muszę popracować, ale pomyślałam, że najpierw ci podziękuję.

– Nie ma za co. – Odchyla się na oparcie krzesła. – Pewnie i tak będę zajęty przez większość czasu. Lepiej się będziesz bawić, mając towarzystwo. A skoro już o tym mowa… Na pewno nie chcesz ponownie przemyśleć kwestii spania razem?

Uśmiecham się do niego szeroko.

– Nie masz pojęcia, jakbym chciała. Ale Merlin powiedział, że to absolutnie wykluczone.

Ash odchyla głowę na oparcie krzesła.

– Myślałby kto, że narzeczeństwo wystarczy na potrzeby przyzwoitości.

– Najwyraźniej nie.

Jego oczy spoczywają na mojej teczce.

– Jaką masz robotę?

Wdycham ciężko. Jakiej roboty *nie* mam?

– Muszę dokończyć sylabusy dla trzech grup na ten semestr i obmyśleć dla nich projekty wstępne. Poza tym obiecałam sobie popracować nad książką, nim zacznie się semestr. A twoja sekretarka do spraw socjalnych nie przestaje zasypywać mnie e-mailami.

– W sprawie ślubu? – Jego oczy rozjaśnia czułość, gdy wypowiada to słowo. Całe moje poirytowanie znika natychmiast.

– Tak. Chce, żeby miało rozmach rzędu wesela królewskiego. A nawet większy, jeśli się uda.

– A ty co myślisz?

– Że nie obchodzi mnie to kompletnie, dopóki będę miała ładną kieckę i czas na pracę.

Ash zamyśla się na chwilę na dźwięk słowa „praca”. Nie pytałam go o zdanie w temacie mojej dalszej pracy, gdyż czułabym się, jakbym pytała o pozwolenie. Zresztą i tak zrobiłabym po swojemu. Wiem, że on popiera moją decyzję, ale nie wiem, co na to cała reszta… Zwłaszcza naród amerykański. Z tego, co się orientuję, byłabym pierwszą w historii pierwszą damą z pracą, która nie polega wyłącznie na wygłaszaniu przemówień czy napisaniu okazjonalnego artykuliku do gazet.

Merlinowi zdecydowanie nie podoba się przekaz, jaki to wysyła w świat. Jednak chociaż jestem gotowa na przeprowadzkę do Białego Domu i spanie w ciągle nowych pokojach hotelowych, moja kariera nie jest tematem do negocjacji. A co do przekazu, któż mógłby mieć więcej szacunku dla Białego Domu niż wnuczka Leona Gallowaya?

– A co *ty* myślisz o ślubie? – pytam go.

– Chodź tu, to ci powiem.

Podchodzę do jego biurka, a on obraca się w fotelu bokiem do niego i poklepuje kolano. Siadam na nim, a cały stres związany z weselem i pracą ulatuje w jego ramionach.

– Co do ślubu, pragnę tylko dwóch rzeczy – mówi niespodziewanie poważnym tonem. – Jeśli nie masz jakiegoś wymarzonego miejsca, chciałbym, aby odbył się w kościele w Kansas, do którego chodziłem jako dzieciak. I chciałbym nie oglądać cię w dzień ślubu przed ceremonią. Wiem, że to prowincjonalne i przesądne, ale pragnę cię ujrzeć dopiero przed ołtarzem.

– Nie ma problemu, cokolwiek zechcesz – odpowiadam, urzeczona jego poważnym wyrazem twarzy.

Ash uśmiecha się, rozpromieniony.

– Te słowa brzmią tak smakowicie w twoich ustach, aniołku. Mogę mieć, cokolwiek zechcę, kiedy tylko zechcę?

– Oczywiście – mówię, trzepocząc zalotnie rzęsami.

– Flirciara. A może teraz?

– Oczywiście, proszę pana.

Ash wciąga głośno oddech, gdy przygładzam mu krawat na piersi.

– Zamknij drzwi, księżniczko.

Abilene wygląda jak zwykle idealnie w wysokich do kolan butach i wyciętej niebieskiej sukience – na nikim innym ten strój nie prezentowałby się tak dobrze. Na jej twarzy maluje się wyraz wystudiowanego znudzenia. Jednak widzę, że jej zblazowanie to tylko pozory. Jesteśmy eskortowani przez Secret Service, otoczeni najpotężniejszymi ludźmi na świecie, spierającymi się o to, kto ma zjeść ostatnią klementynkę w całym Air Force One. Choć stara się kontrolować, to i tak zachowuje się dziewczęco i jest nakręcona, a najbardziej w obecności Asha.

Jestem niemal wdzięczna, że Ash jedzie do hotelu innym samochodem niż my. Patrzenie na nią w jego obecności jest trudne do zniesienia. Wyraźnie kłamała, gdy powiedziała, że się w nim już nie podkochuje. A ja okłamywałam siebie, że nie mam już kompleksów przy niej. W porównaniu ze mną ona jest taka pełna życia i piękna. Mając cały czas w pamięci pocałunek Asha i Embry'ego, ciężko jest się nie martwić, czego on naprawdę pragnie, niezależnie od pierścionka na moim palcu.

Podjeżdżamy pod hotel, agent ochrony otwiera przed nami drzwi, a Abilene spogląda zaskoczona na markizę.

– Myślałam, że zatrzymamy się w Four Seasons.

Wzruszam ramionami, dając napiwek odźwiernemu.

– Merlin kazał ochronie wybrać z kilku hoteli tak, by nie można było zgadnąć, w którym się zatrzymamy. Bał się, że Karpatiańczycy będą próbować infiltrować obsługę hotelową.

– To co, nigdy nie wiesz z wyprzedzeniem, gdzie się zatrzymacie?

– Nie, to rzadkość. Jednak zarówno Ash, jak i Merlin obawiają się nieco prezydenta Karpatii, więc postanowili, że tak będzie bezpieczniej.

Abilene kiwa głową ze zrozumieniem i więcej nie porusza tematu. Wieczorem, zmęczeni różnicą czasu, przygotowujemy się do kolacji

dyplomatycznej z Karpatiańczykami. Kilka kolejnych dni będzie wypełnionych negocjacjami i sporami oraz ledwo ukrywaną wrogością, jednak dziś wszyscy mają udawać grzecznych, pozować do zdjęć i dać światu piękne ujęcie Asha ściskającego dłoń Melwasa Kocura. Wiem, jak ważny jest dla Asha pokój i jak udręczony jest wspomnieniami lat wojny w Karpatii, więc jeśli mogę mu w jakiś sposób pomóc, będąc u jego boku na oficjalnej kolacji, zrobię to z radością. Nie mam jednak złudzeń co do klimatu podczas tego wydarzenia. Brałam udział w wystarczającej ilości spotkań zwaśnionych stron z dziadkiem Leonem, by wiedzieć, że ludzie rzadko odwieszają miecze na hak dla wykwintnego jedzenia.

– Masz zamiar iść w tym? – pyta Abilene, wychodząc z łazienki i zakładając kolczyki. Ma na sobie obcisłą jak druga skóra złotą suknię z głębokim dekoltem, jej rude włosy opadają w powabnych falach. Przez chwilę dopadają mnie dawne lęki: że to ona zawsze będzie tą seksowną, cudowną, a ja jedynie jej cieniem.

Patrzę na swoją sukienkę, zwiewną i lejącą się kreację z jednym ramiączkiem, przyozdobioną detalami przy szyi i rąbku. Jest w kolorze gdzieś pomiędzy białym i srebrnym. Podoba mi się sposób, w jaki podkreśla moją naturalnie złotą skórę i włosy.

Jednak teraz opadają mnie wątpliwości.

– A co, coś nie tak?

– Nie, nic – odpowiada Abilene tonem przeczącym jej słowom.

Przeciskam się obok niej do łazienki, aby się przejrzeć w wysokim lustrze. Owszem, w porównaniu do fryzury Abilene moje upięte włosy wyglądają nieco skromnie, a sukienka nie jest tak obcisła jak jej, jednak podoba mi się, jak faluje, gdy się poruszam, nie wspominając już o tym, że we właściwym świetle nieco prześwituje.

Pod spodem mam krótką halkę, by nie wywołać nadmiernego skandalu, jednak całość kreacji jest bardzo zmysłowa, w stonowany, dyplomatyczny sposób.

– Po prostu nie robi wielkiego wrażenia. Wzięłaś coś innego?

– Nie – odpowiadam, nagle pełna wątpliwości.

– Greer Galloway! Zawsze powinnaś brać ze sobą zapasową kreację!

Słyszymy pukanie do drzwi, a Abilene wzdycha.

– Ja otworzę.

Nadal obracam się i oglądam w lustrze, gdy słyszę od drzwi głos Asha.

– Cześć, mogę wejść?

Wychodzę z łazienki. Widzę, jak Abilene gapi się na Asha. Ciężko oddycha, wmurowana tam, gdzie stoi, i przez chwilę mam dziwne wrażenie, że zaraz się do niego zbliży i go dotnie albo pocałuje. Na szczęście tego nie robi. Po chwili postępuje krok w tył i wpuszcza go do środka. Kiedy Ash mnie widzi, zatrzymuje się z otwartymi ustami, jakby chciał coś powiedzieć, ale zapomniał co.

– Co? – pytam, ogarnięta paniką, że jego wyraz twarzy wyraża podobne wątpliwości, jakie sama mam w tej chwili.

– Jesteś absolutnie perfekcyjna, chciałbym cię dziś mieć na wyłączność – mruczy Ash z głębi gardła, podchodząc do mnie i przypierając do ściany. Jestem boleśnie świadoma faktu, że Abilene stoi tuż za nim, oraz tego, że mnie to absolutnie nie obchodzi. – Ten kolor powoduje, że twoje włosy wyglądają jak srebro. A skóra jest tak apetyczna… – Pochyla się i gryzie mój odsłonięty obojczyk, a mnie ogarnia fala przyjemności, odbierając mi na chwilę mowę i zdolność myślenia.

Udaje mi się jednak zachować na tyle przytomności umysłu, żeby odepchnąć go lekko i spojrzeć wymownie w stronę Abilene. Odwróciła się

od nas, udając, że szpera w torebce, jednak jestem pewna, że czuje się niezręcznie.

Ash wydaje się nie przejmować nią kompletnie, jednak ostatecznie opuszcza ramiona i odstępuje o krok.

– Musimy już chyba iść – rzuca niechętnie.

– Musimy – zgadzam się, omijając go i chwytając torebkę i buty na obcasie.

Ash zwraca się do Abilene:

– Embry nie ma z kim wejść na salę – mówi uprzejmym tonem. – Chciałabyś mu towarzyszyć?

– Jako jego partnerka? – pyta Abilene.

Tylko ja słyszę nutę paniki w jej głosie, jest rozdarta pomiędzy chęcią zadowolenia Asha a myślą o spędzeniu wieczora z innym mężczyzną.

– Embry jest znakomitym towarzyszem, przyrzekam ci. Greer może to potwierdzić.

Rzucam mu ostre spojrzenie, a on odwzajemnia je łagodnym.

– A to które z obliczy zazdrośnika? – pytam pod nosem, mijając go w drzwiach.

– Wszystkie naraz.

Kiedy się pojawiamy w sali balowej, gdzie się odbywa przyjęcie, w drzwiach czeka na nas Embry, zmarznięty i zrezygnowany w swoim białym smokingu. Jednak gdy mnie widzi, prostuje się i zaciska usta, jakby musiał się powstrzymać przed ich oblizaniem.

Ash zaskakuje mnie, okręcając mnie za dłoń jak w tańcu, by mnie mu zaprezentować.

– Czyż ona nie wygląda niebiańsko, panie wiceprezydencie?

Sądząc po wyrazie oczu Embry’ego, widzi, że moja suknia prześwituje.

– Tak smakowicie, że można by ją zjeść, panie prezydencie.

Przechodzące mnie ciarki nie mają nic wspólnego z zimnem.

– Abilene zgodziła się łaskawie być twoją randką na dziś – dodaje Ash. – Tak więc każdy z nas będzie dziś miał własną wnuczkę Leona Gallowaya.

Uśmiech Embry’ego nie obejmuje jego oczu.

– Cudownie. – Wyciąga ramię do Abilene. Ona ujmuje je z gracją, choć minę ma równie żałosną. – Chodźmy zatem.

– Abilene powiedziała, że powinnam się przebrać – szepczę do Asha.

– Wyglądasz jak bogini. To czysta tortura.

– A co byś zrobił, gdybyśmy byli teraz sami?

Ash uśmiecha się diabelsko.

– Zawsze chciałem przelecieć boginię w tyłek.

Rumienię się tak mocno, że Ash wybucha śmiechem.

– Przestań – mamroczę pod nosem, zawstydzona i jednocześnie rozpalona między nogami. – Ktoś może cię usłyszeć.

– Sama zaczęłaś. A poza tym myślisz, że byłbym pierwszym przywódcą narodu, który przeleciał kogoś w tyłek? Przede mną było co najmniej dwóch czy trzech królów angielskich.

Daję mu klapsa w ramię, próbując go uciszyć.

– Może i tak, ale nie robili tego ze swoimi żonami. I na pewno nie mówili o tym publicznie.

W oczach Asha widać rozbawienie, ale głos ma lekko zachrypnięty.

– Musimy popracować nad twoim stosunkiem do seksu analnego. Mam parę pomysłów w tej kwestii.

– Poza tym – kontynuuję szeptem, aby nikt inny nie usłyszał – zabraniam ci mnie nakręcać. Bo pod sukienką nie mam nic.

Ash zatrzymuje się na samym środku holu. Całe jego ciało wyraża zainteresowanie.

– Co? To z powodów logistyki sukienkowej. Ale oznacza to też, że muszę się kontrolować.

W mgnieniu oka Ash przyciska mnie do siebie, jedną dłoń kładąc na moich łopatkach, a drugą na tyłku. W moich butach na obcasach jestem wystarczająco wysoka, aby poczuć jego erekcję na swoim wzgórku; czuję, jak miękną mi kolana.

– Jakie jest twoje bezpieczne słowo? – pyta Ash, dysząc mi w ucho.

Czuję lekkie drapanie na policzku, zaledwie godzinę po ogoleniu się już ma popołudniowy zarost.

– Maxen – przełykam ślinę.

– Tak jest. Pamiętaj o tym.

Kiwam głową, rozpływając się w jego żarliwym pożądaniu. Jesteśmy sami w holu, pomijając agentów ochrony, którzy z wystudiowaną obojętnością ignorują nas i patrzą jedynie na wejścia i wyjścia.

– Teraz, kiedy to sobie ponownie ustaliliśmy, wiedz jedną rzecz. Twoje ciało należy do mnie, a kiedy twoje ciało zachowuje się grzecznie, znaczy, że spełnia moje polecenia. Jeśli chcę, by sutki stanęły ci tak mocno, że będzie je widać przez kieckę, albo żeby twoja cipa była tak mokra, że będziesz zostawiać ślady na siedzeniach, to tak ma być.

– A jeśli nie posłucham? – mruczę, drocząc się z nim.

Odsuwa się ode mnie, aby spojrzeć mi w twarz, a potem ściska mnie lekko, widząc, że żartuję.

– Wtedy porozmawiany o seksie analnym znacznie szybciej, niż zakładałem.

– Nie możesz mnie karać czymś, czego chcę.

– A czy nie na tym polega cała zabawa? – szepcze mi do ucha.

Całuje mnie we wrażliwe miejsce za uchem i prostuje się. Bierze moją dłoń pod ramię i ponownie rusza ku drzwiom sali balowej.

– Poczekaj tylko, aż powiem Embry’emu, że nie masz nic pod sukienką.

– Co?

Ash uśmiecha się szelmowsko.

– Chyba nie myślałaś, że zataję przed nim tak smakowity kąsek?

Wpatruję się w niego zaskoczona, zmieszana i oczywiście podniecona.

– Ash… Myślisz, że to fair?

– Fair wobec kogo?

– Wobec nas wszystkich, do cholery. Nadal nie rozmawialiśmy…

– I nie będziemy rozmawiać, nie tu. Porozmawiamy, obiecuję. O całej naszej historii. Ale w tej chwili nie każ Embry’emu cierpieć za to, że cię kocha. Ja też nie będę go torturował.

– Ale on mnie wcale nie kocha – protestuję nieco niewyraźnie, bo myśl o tym, że on mnie kocha, powoduje u mnie szybsze bicie serca. A potem przypominam sobie ich pocałunek pod jemiołą. Czy to też element historii, o której wspomniał Ash? Już mam go o to zapytać, powiedzieć mu, że wiem, ale jesteśmy u drzwi sali i szansa przepada.

23

Melwas Kocur i jego żona Lenka przybywają jako ostatni. Wkraczają na salę z pompą, jak gwiazdy filmowe. Muszę przyznać, że tak również wyglądają. Melwas ma włosy w kolorze ciemnego blondu i kwadratową szczękę, jego szeroką twarz podkreśla silny nos i przykuwające uwagę ciemne oczy. Lenka jest jak lalka w ludzkim ciele, filigranowa i delikatna, z ostro zakończonym podbródkiem i ustami w kształcie serca. Ma również puste, jakby szklane oczy, a kiedy zbliżają się do nas, by się przywitać, widzę, że niedawno płakała.

Spoglądam na Melwasa i dostrzegam, jak wbija palce w jej chude przedramię. Wszystko staje się jasne.

Początek jest nudny i ciągnie się w nieskończoność z racji niezliczonych dygnitarzy, których musimy przywitać. Niewielu z nich mówi po angielsku, tak jak niewielu z nas mówi po ukraińsku, więc niemal każda rozmowa wymaga tłumaczenia. Jednak zostałam wychowana tak, by uśmiechać się i udawać, że mam coś wspólnego z każdym, kogo poznam. I szpiegować. Nie czuję się więc obco ani niezręcznie.

W końcu nadchodzi czas, by usiąść przy stole i zabrać się do wieczerzy. Zostaję usadzona obok Lenki, z Melwasem po mojej drugiej stronie. Ash siada obok niego. Zamysł jest taki, by dać im odpowiednio dużo czasu na

nieformalną rozmowę, jednak w rezultacie jestem uwięziona pomiędzy skorupą kobiety i potworem w ludzkim ciele.

Nie jest to szczególnie miłe, jednak w końcu po to zostałam wychowana i wykształcona. Biorę łyk wina dla kurażu i zwracam się do Lenki:

– Mówi pani po angielsku? – pytam.

Patrzy na mnie, a potem spuszcza wzrok z powrotem na swój talerz. Niemal nie tknęła sałaty, a na talerzyku obok leży nienaruszony kawałek bułki z masłem. Ten widok wzbudza we mnie głęboki smutek. Nieważne, w jakich dołkach bywałam w życiu, zawsze traktowałam węglowodany jako źródło szczęścia i komfortu.

W końcu kręci głową.

– Ja nie znam angielski. – Udaje jej się wydukać.

– A ja nie mówię po ukraińsku – odpowiadam jej przepraszającym tonem. – Dlaczego, do cholery, nie otrzymałam w szkole szerszej edukacji? Tyle godzin spędzonych na tłumaczeniu Cycerona i Rousseau i ani chwili poświęconej językom słowiańskim. – Pewnie nie mówi też pani w staroangielskim? A może *français*? *Deutsch*?

Lenka unosi nagle głowę, w jej oczach pojawia się błysk życia.

– *Ich spreche Deutsch*.

Uśmiecham się do niej szeroko.

– *Wunderbar*! – Biorę kolejny łyk wina. A więc jednak nie cała nauka poszła w las. – Mój niemiecki jest niestety nieco zardzewiały – tłumaczę jej po niemiecku. – Nie używałam go za dużo po zakończeniu koledżu, zajęłam się językami średniowiecznymi.

– Ja też nie mówiłam po niemiecku wiele lat – odpowiada cicho Lenka, również po niemiecku. Jej akcent i wymowa są znacznie lepsze niż moje.

– Musiała się pani nauczyć języka w młodym wieku, mówi pani niemal tak, jakby to był pani język ojczysty.

Lenka ujmuje widelec w dłoń i bez entuzjazmu grzebie w sałatce. – Moja babka była Niemką. Opiekowała się mną, podczas gdy matka była w pracy, więc dorastałam, mówiąc w dwóch językach. Ale… – rzuca zaniepokojone spojrzenie w kierunku Melwasa – …mój mąż nie lubi, gdy mówię po niemiecku, bo nie zna tego języka.

– Czy będzie mu przeszkadzać, że teraz rozmawiamy po niemiecku? – Pytam, najgrzeczniej, jak potrafię.

Lenka kiwa głową, przełykając. Wygląda to niemal boleśnie, biorąc pod uwagę, jak cienka jest jej szyja.

– Ale chyba powinien być dumy z tego, jak fantastycznie jego żona wypełnia obowiązki dyplomatyczne?

Lenka wygląda na zmieszaną.

– Proszę pomyśleć. Oto siedzi tu pani, oczarowując przyszłą pierwszą damę, która następnie opowie prezydentowi, jak mili i inteligentni są Karpatiańczycy – wyjaśniam jej. – Dowodzi pani tym samym swojej wartości jako dyplomatka.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób – odpowiada i przygryza wargę. – Ale mój mąż może wcale nie chcieć, abym panią oczarowała. Może pomyśleć, że w ten sposób umniejszam jego władzę, jego chęć zastraszenia Amerykanów.

– Chce pani, żebym wyglądała na zastraszoną? – pytam szczerze. – Mogę to dla pani zrobić. Tylko my będziemy o tym wiedziały.

– Zrobiłaby to pani dla mnie? – pyta z niedowierzaniem w swoich oczach lalki. – Ale dlaczego?

– Mimo że pokój pomiędzy naszymi krajami jest niezbyt stabilny, bycie partnerkami prezydentów sprawia, że jesteśmy członkiniami tego samego elitarnego grona. To chyba czyni nas przyjaciółkami.

– Sama nie wiem – mówi niepewnie Lenka. – Nie mam zbyt wielu przyjaciółek.

Ściskam jej małą dłoń pod stołem.

– No to właśnie zyskała pani przynajmniej jedną.

Po raz pierwszy widzę na jej twarzy nieśmiały uśmiech. Znika niemal natychmiast, ale jednak tam był. Popijam łyk wina. Po kolacji następują nieuniknione przemowy nagradzane uprzejmym aplauzem, a potem tańce.

Mam zatańczyć z Melwasem, a Ash z Lenką. Lenka trzęsie się cała, wstając od stołu.

– Nie wiem, co słyszała pani o moim narzeczonym… – mówię do niej po niemiecku – …ale zapewniam panią, że jest bardzo dobrym człowiekiem. Niestety, jest także fatalnym tancerzem, więc proszę uważać na stopy.

Kolejny uśmiech.

– Będę o tym pamiętać. – Jednak uśmiech szybko znika z jej twarzy. – Mój mąż… potrafi być nieuprzejmy. Z góry przepraszam, jeśli panią urazi.

– To nie pani wina, że bywa nieuprzejmy. Nie jest pani odpowiedzialna za nic, co on robi – mówię z poważną miną, starannie dobierając słowa. – Zapewniam panią, że sobie z nim poradzę.

– Może pani tak uważać teraz… – odpowiada smutno – …ale on ma swoje sposoby na dostanie tego, czego chce, gdy chodzi o robienie innym krzywdy.

Z początku jej nie wierzę. Melwas prowadzi mnie na parkiet, a Ash i Lenka zajmują miejsce obok nas. Prezydent Karpatii jest absolutnie szarmancki i uroczy, gdy ruszamy w tan. Jest też bardzo dobrym tancerzem, więc przez jakiś czas skupiamy się na tańcu i uśmiechaniu się do fotografów, nie rozmawiając przy tym. Jednak, gdy już zaczynam się rozluźniać, on przemawia:

– Jest pani bardzo piękną kobietą – rzuca. Jego angielski jest bardzo dobry. – Pan prezydent Colchester ma niezwykłe szczęście.

– Dziękuję – odpowiadam uprzejmie. – Uważam, że ja również mam szczęście.

– Ach tak? – Marszczy czoło z udawanym niezrozumieniem. – No tak, oczywiście! Wielki amerykański bohater. Żołnierz niepokonany w żadnej potyczce. Mówią, że Ameryka nie przegrała ani jednej bitwy, kiedy on dowodził. Czy to prawda?

Nie podoba mi się kierunek, w jakim podąża ta rozmowa.

– Może pan mi to powie – rzucam uprzejmym tonem, nie reagując na zaczepkę.

– Nie wiem, czy pani wie, ale kiedyś zetknęliśmy się w bitwie twarzą w twarz – mówi Melwas, okręcając mnie przy tym w skomplikowanym piruecie. Wokół nas słychać pełen podziwu aplauz. – Było to w niewielkiej wiosce, Glein. Tego dnia był gotów poświęcić cały kościół cywili. Zostawić ich na łaskę ognia. To według mnie niezbyt heroiczne, ale może wy, Amerykanie, przedkładacie samo zwycięstwo nad środki do jego osiągnięcia.

Nie jestem w stanie powstrzymać gorącej fali oburzenia, które odczuwam niemal fizycznie. I wcale nie chcę go powstrzymywać.

– Twierdzi pan, że ich śmierć jest jego winą? Nie mężczyzn, którzy ich rozstrzelali? Którzy podpalili łódź pełną dzieci?

Ku mojemu zaskoczeniu Melwas uśmiecha się szeroko.

– Ma pani odwagę. Lubię to u kobiet.

Myśl o Lence powoduje, że wątpię w to.

– Skoro pan tam był… – kontynuuję – …to czy nie pan wydawał rozkazy? Czy może osobiście strzelał pan do cywili? Podpalił tę łódź własnymi rękami?

– Myśli pani, że jestem takim potworem?

Znów myślę o Lence. O traktacie pokojowym. O tym, jak dziadek uczył mnie, kiedy dla niego szpiegowałam, abym zawsze miała w głowie wizję szachownicy. Jednak poświęcam to wszystko na rzecz szczerości.

– Owszem. Tylko potwór próbuje mordować dzieci, a prawdziwy mężczyzna nie zwalałby winy na kogoś innego.

Przez jego twarz przemyka wyraz wściekłości, jego ramię sztywnieje pod moją dłonią.

– Pani mnie testuje – odpowiada, wzmacniając uścisk na mojej talii. – Czy swego bohatera też wystawia pani na takie próby?

Unoszę zadziornie podbródek.

– Nie muszę.

– Gdyby była pani moją żoną, sprawiłbym, że nigdy więcej by się pani do mnie nie odezwała w ten sposób. – Pociąga mnie mocno ku sobie, a ja tracę na chwilę równowagę z cichym okrzykiem. – Danie pani takiej nauczki sprawiłoby mi wielką przyjemność. – Kolejne szarpnięcie i nagle czuję go. *To*. Stanął mu.

Wszelkie wątpliwości w kwestii, czy coś jest ze mną nie tak, w kwestii dynamiki mojego układu z Ashem, znikają w jednej chwili. Widzę wszystko jak na dłoni, różnicę pomiędzy dobrowolną wymianą kontroli i władzy a prawdziwą przemocą mężczyzn wobec kobiet. Natychmiast rozumiem, co Melwas ma na myśli, mówiąc o daniu mi nauczki. I nie chodzi mu o klapsy w zabawie, opatrzone klauzulą bezpiecznego słowa i sympatią. Czuję obrzydzenie i chęć ucieczki.

Próbuję się od niego odsunąć, ale nie pozwala mi na to, dając mi do zrozumienia, że jest ode mnie silniejszy.

– Posunąłem się za daleko – mówi nagle przepraszającym tonem, jakby doznał kompletnej odmiany nastroju. – Nie powinienem był się tak

zachować wobec tak pięknej kobiety. Może odwiedzi mnie pani dziś wieczorem, wynagrodzę to pani.

Odmawiam mu satysfakcji dalszego szarpania się z nim, choć jego erekcja, którą czuję na swoim brzuchu, powoduje, że w całym moim ciele odzywają się alarmy. Patrzę mu w oczy.

– Wie pan doskonale, że tego nie zrobię.

Wzrusza ramionami.

– Może nie dziś. Ale kiedyś przekonam się, co wielki amerykański bohater ma w łóżku co noc.

On jest zazdrosny o Asha. Jest to tak oczywiste, że aż dziwię się sobie, że tego nie dostrzegłam. Melwas walczył w tej samej wojnie co Ash, w jej wyniku został przywódcą swojego dopiero rodzącego się kraju, a jednak poza jego granicami to Ash jest czczony jak święty.

– A co z pana żoną? – pytam, spoglądając na Asha i Lenkę. Ona prowadzi, oboje się śmieją. Uśmiech i rumieniec dodają Lence wiele urody.

Wyczuwam falę irytacji przebiegającą Melwasa, choć nie wiem, czy jest ona spowodowana radością Lenki, czy tym, że to Ash ją uszczęśliwił.

– Ona nie ma nic do powiedzenia w tej kwestii. Upewniłem się, że jest tego świadoma.

Biedna Lenka. Czy udaje, że nie widzi romansów Melwasa? Czy też jest w cichości ducha zadowolona, że nie ona jedna musi znosić jego pożądanie?

I nagle, zupełnie bez powodu, znów mam przed oczami Asha i Embry’ego pod jemiołą. Znów czuję bicie serca w mroku. Znów stoję bez ruchu, podczas gdy on mnie zdradza.

Ta myśl jest jak kamerton, wibrujący w moich kościach, w zębach. Wszystkie moje priorytety wracają nagle na swoje miejsce, znów jestem Greer Galloway, wykładowczynią, szpiegiem, polityczną księżniczką.

– Wierzę. A ja zapewniam pana, że nie jestem zainteresowana. Ani dziś, ani kiedykolwiek.

– Wyzwanie – odpowiada, jego akcent nagle staje się znacznie silniejszy. – Nie miałem żadnych wyzwań od długiego czasu.

– Jest pan skazany na porażkę – odpowiadam mu, ze spokojem i pewnością, które w widoczny sposób go zaskakują. Jego uścisk się rozluźnia.

– Mogę odbić?

Odwracam głowę i widzę Embry'ego, poważnego i gotowego do bitki. W jego głosie wyraźnie słychać ostrzeżenie.

Odejdź od niej.

Ona należy do kogoś innego.

Nie boję się ciebie i gówno mnie obchodzi dyplomacja.

Melwasa też niezbyt ona obchodzi. Daje temu wyraz, robiąc krok naprzód i ostentacyjnie obciągając marynarkę smokingu, aby zakryć erekcję. Embry widzi to, a na jego twarzy pojawia się wyraz wilczej wściekłości. Przez chwilę się zastanawiam, czy nie przyłoży prezydentowi Karpatii. Jednak wtedy zbliżają się do nas Lenka i Ash, który rzuca coś po ukraińsku i całuje dłoń Lenki, a następnie wskazuje na Melwasa.

Lenka chichocze. *Chichocze*. Ten dźwięk wytrąca Melwasa z równowagi i przerywa jego pojedynek na spojrzenia z Embrym. Aroganckim tonem rzuca jakieś polecenie po ukraińsku i odchodzi, a Lenka szybkim krokiem podąża za nim.

– Zabiję go – rzuca Embry cichym głosem, jego dłonie ściskają się w pięści.

Wokół nas inne pary wylewają się na parkiet, nieświadome kryzysu, który właśnie został zażegnany przez chichot. Adrenalina krąży w moich

żyłach, jakbym stoczyła walkę. Ash podchodzi do mnie i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Wszystko w porządku? – pyta poważnym głosem, wpatrując się we mnie. – Podszedłem, gdy tylko zauważyłem, że coś się dzieje. Przepraszam, że nie dałem rady zrobić tego wcześniej.

– Wszystko w porządku. – Biorę głęboki wdech i uświadamiam sobie, że trzęsą mi się ręce. – On… Zresztą, nieważne. Wszystko okej, nie potrzebowałam pomocy.

– Nie sądzę, by wszystko było w porządku – cedzi Embry przez zęby. – Widziałeś, jak on ją obmacywał? Nie może się więcej do niej zbliżać.

Ash patrzy na mnie zamyślony, pozornie opanowany i zimny jak stal. Embry mamrocze groźby pod nosem. Jednak kiedy patrzę w oczy Asha, nie ma tam opanowania ani chłodu. Jego wzrok jest wzrokiem żołnierza, jest w nim ołów, ogień i krew.

– On cię pożąda – mówi w końcu Ash. – To jest jasne jak słońce. Na czas naszego pobytu tutaj podwoję twoją ochronę, a ty masz mi natychmiast powiedzieć, jeśli tylko znowu zrobi albo powie coś niewłaściwego. Zrozumiałaś?

– Potrafię sama sobie radzić – odpowiadam nieco ostro. – Nie musisz mnie ratować.

Ash wygląda na zniecierpliwionego.

– To nie jest zabawa, Greer. Właśnie byłaś napastowana seksualnie przez lidera wrogiego nam kraju. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś teraz przedłużeniem mojego urzędu. Twoje bezpieczeństwo i bezpieczeństwo naszego kraju są ze sobą ściśle powiązane, a oprócz tego jesteś dla mnie najdroższą rzeczą na świecie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by cię ochronić.

Sama nie wiem, czemu jestem teraz tak podminowana i opryskliwa, ale rzucam mu w twarz:

– Nie jestem twoją rzeczą.

Ash nachyla się ku mnie i szepcze mi do ucha.

– Masz rację, nie jesteś rzeczą. Będziesz moją *żoną*. Żoną, która klęczy u mych stóp, prezentuje swoją cipę, kiedy tylko tego żądam, i powierza mi swoje serce, swoją duszę i przyszłość. Może wydaje ci się, że to, czy należysz do samej siebie, czy do mnie, jest kwestią twojego wyboru. Jednak tu i teraz mówię ci, że nie. Należysz zarówno do siebie, jak i do mnie, i nie obchodzi mnie, że jedno przeczy drugiemu. Oboje wiemy, że nie. Jeśli nie jesteś w stanie tego zaakceptować, powiedz tylko moje imię i natychmiast przenegocjujemy warunki naszego związku. Ale jeśli potrafisz przyjąć do wiadomości i zaakceptować to, że poruszę niebo i ziemię, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo, odpowiedz tylko: „tak, proszę pana”.

Moja irytacja natychmiast mija, a emocje gwałtownie opadają wraz z poziomem adrenaliny we krwi.

– Tak, proszę pana – mówię i natychmiast ogarnia mnie poczucie winy z powodu tego, że się na nim wyładowałam. – Przepraszam, Ash. Nie jestem na ciebie zła, po prostu lekko rozbita.

– Wiem – Ash całuje mnie w usta, wsuwając pomiędzy nie język. Czuję smak mięty, whisky i jego. – Kocham cię – szepcze, odsuwając się. – Muszę pogadać z Merlinem, sprawy się pokomplikowały…

– Proszę cię, nie zaprzepaść z mojego powodu całej pracy, którą włożyłeś w traktat – mówię, natychmiast przepełniona niepokojem.

– Nie zrobiłaś nic złego – odpowiada neutralnym tonem. – To wina Melwasa. Traktat musi zostać podpisany, ale trzeba zadbać o więcej zabezpieczeń. Zostań z Embrym, nie odchodź od niego, dobrze?

Moja irracjonalna chęć pokłócenia się z nim minęła całkowicie.

– Oczywiście.

Daje mi szybkiego buziaka i odchodzi poszukać Merlina.

24

– Zatańczymy? – pytam Embry’ego, ujmując jedną z jego dłoni, nadal zaciśniętych w pięści, w obie moje.

Wciąż wygląda, jakby się szykował do pojedynku. Jeśli szybko się nie uspokoi, ktoś to w końcu zauważy.

– Tańczyć? – pyta nieprzytomnie, jakbym właśnie poprosiła go o nerkę.

– Nadal jesteśmy na parkiecie – mówię. – I wciąż musimy udawać dyplomatów.

– Niby tak. – Krzywi się.

– No dalej. – Namawiam go, przesuwając dłonią po jego ramieniu w kierunku szyi.

Robię to, by nakłonić go do tańca, ale gdy tylko moje palce dotykają jego szyi, zdaję sobie sprawę, że to był błąd. To pierwszy raz, gdy go naprawdę dotknęłam, od kiedy zjawił się w moim biurze w Georgetown. Prawdziwy celowy dotyk. I to pierwszy raz, gdy jesteśmy sami, bez Asha.

Jego usta rozchylają się, a źrenice rozszerzają w czarne studnie pożądania. Próbuję zabrać dłoń, ale przykrywa ją swoją i przyciska do swojej szyi, prowadząc mnie do tańca. Oboje jesteśmy wystarczająco dobrymi tancerzami, by nie musieć zwracać uwagi na kroki ani muzykę.

– To miłe uczucie, twoja dłoń – mruczy Embry.

Pragnę dotykać go wszędzie, po brzuchu, tyłku i kutasie. Pragnę, by drżał z tego powodu, by jego czoło pokryło się potem. Pragnę, by tak mnie pożądał, że nie potrafiłby znaleźć słów. Chcę usiąść mu na twarzy i kazać mu mnie lizać, jakby był spragnionym wody psem.

Ta ulotna fantazja jest tak wyraźna i niepodobna do mnie, że przez chwilę nie mogę złapać oddechu. Czy można być dwiema innymi osobami przy dwóch różnych kochankach? Przy Ashu nie chcę nigdy być nikim innym, niż jestem. Jednak z jakiegoś powodu przy Embrym myślę o ślepej pasji bez negocjacji. Nie o wymianie sił i mocy, ale o tańcu, huśtawce, raz na górze, raz na dole, bezmyślnej i spontanicznej.

– Wszystko w porządku? – pyta Embry, a ja wracam gwałtownie do rzeczywistości, z rumieńcem na policzkach.

– Tak – odpowiadam i prędko nakierowuję rozmowę na mniej niebezpieczne tematy. – Gdzie Abilene?

– Masz na myśli moją partnerkę na ten wieczór? – pyta Embry, nie sarkastycznie, brzmi raczej jakby był zmęczony.

Wskazuje głową, a ja podążam za jego gestem i widzę, że Abilene tańczy z jednym z mężczyzn z karpatiańskiej delegacji. Facet nie może oderwać wzroku od jej dekoltu, a na jej twarzy widnieje wyraz satysfakcji.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawi – mówię. – Mam nadzieję, że się spikną. Tylko przykro mi, że nie była dobrym materiałem na randkę.

Embry patrzy na mnie.

– Ja też raczej nie. Cały ten czas myślałem, że wolałbym być z kimś innym.

Czuję, jak ściska mi się gardło. Czy on ma na myśli Asha? Czy mnie?

Czy to ma znaczenie?

– Powiedziałam Ashowi o nas. – Wyrywa mi się nagle.

Chyba z powodu myśli o tym, że on mógł pragnąć Asha, która powoduje, że czuję, jak iskry tańczą mi po skórze. Kręci mnie to chyba nawet bardziej niż świadomość, że on może pragnąć mnie. Za tym wszystkim kryje się zazdrość.

Co jest ze mną nie tak, jak można być podnieconym i zazdrosnym jednocześnie?

Embry wzdycha ciężko.

– Wiem.

– Rozmawialiście o tym? Czuję, jakby to wisiało nad nami wszystkimi, fakt, że spałam z wami oboma.

Embry ma żałosny wyraz twarzy.

– Mam podobne uczucie. Nie rozmawialiśmy o tym za wiele. Powiedział mi o tym w Wigilię. Że wie i że jest zazdrosny, i… – Jego spojrzenie robi się nagle rozkojarzone. Uświadamiam sobie, że wspomina ich pocałunek. Mnie także nieco kręci się od tego w głowie. – Od tamtego wieczoru nie mieliśmy szansy o tym pogadać. Więc nie wiem, na czym stoimy.

– Ja też nie.

– Czasem on odzywa się do mnie, jakby próbował mnie sprowokować. Albo celowo mnie dręczy.

– Na przykład? – pytam zdziwiona.

Embry zamyka oczy.

– Na przykład mówiąc, że nie masz nic pod suknią.

Głośno wciągam oddech, a on otwiera oczy.

– Wiesz, jakie to uczucie słyszeć takie rzeczy? Albo przebywać w tym samym budynku i wiedzieć, że on właśnie jest w tobie? Albo wspominać, jak smakujesz, i nie móc cię nawet potrzymać za rękę?

– Embry… – szepczę.

– Nie mogłem do ciebie wrócić w Chicago, nie po tym, jak opowiedział mi o spotkaniu z tobą. Wiesz, że on czytał te e-maile codziennie? Deszcz czy śnieg, zimno czy upał, w bazie lub śpiąc na kamieniach i igłach sosnowych. Czytał je, leżąc z latarką w zębach i dłonią na pasku. Słyszałem, jak stęka w kabinie prysznicowej obok mnie, i wiedziałem, że myśli o tobie. To trwało latami… A potem się okazało, że ta tajemnicza dziewczyna od e-maili to ty. Dziewczyna, którą postanowiłem poślubić po zaledwie ośmiu godzinach bycia razem.

Dziewczyna, którą postanowiłem poślubić…

Jego słowa zapadają w moją duszę jak kotwica w dno morza, jednak odpycham je od siebie jako przesadę typową dla Embry’ego. Muszę to zrobić. Alternatywą byłoby potraktowanie ich serio, co by oznaczało, że mogłabym się rozlecieć na kawałki.

– Myślałam, że mnie nie chcesz… – odpowiadam powoli. – To… to bolało. Bardzo długo. Dałam ci coś i niekoniecznie chodzi o moje dziewictwo, raczej o mnie samą. Byłeś pierwszą osobą, przy której opuściłam gardę. Obnażyłam moje serce. A potem zniknąłeś, jakby to nic dla ciebie nie znaczyło.

Embry śmieje się ponuro.

– Myślałaś, że cię nie chcę… Greer, ja płonąłem z tęsknoty i pragnienia.

Mój żołądek robi fikołka.

A potem Embry opuszcza powieki.

– Nadal płonę.

– Nie rób tego – błagam go. Bo jeśli on powie to na głos, jeśli wyciągniemy to na światło dzienne…

– Nie mogę dłużej udawać – mówi zachrypłym głosem. – Myślałem, że to tylko zauroczenie, bo trudno było nie ulec twojemu urokowi po tym

wspólnym wieczorze. Jednak cały ten czas, jaki spędziłem w twoim towarzystwie w ciągu ostatnich kilku miesięcy unaocznił mi, że to coś więcej. Jestem w tobie zakochany. Jestem tobą owładnięty. Oglądanie ciebie z Ashem to dla mnie piekło.

Odwracam wzrok, walcząc ze ściśniętym gardłem. On jest we mnie zakochany. A ja chyba nadal jestem zakochana w nim. Oboje jesteśmy w piekle.

– Ale te wszystkie kobiety, randki… – Słyszę w swoim głosie ból i zazdrość, choć staram się je kontrolować. Wbijam wzrok w innych tancerzy, próbując odwrócić własną uwagę od burzy tęsknoty i poczucia zdrady. Widzę Belvedere'a tańczącego z Lenką, Melwasa rozmawiającego z naszym sekretarzem stanu. Nigdzie nie ma Abilene – pewnie poszła na drinka ze swoim nowym znajomym. Jednak nawet cała sala dygnitarzy nie jest w stanie oderwać mojego wzroku od Embry'ego. Od ostrej linii jego szczęki, wysokiego czoła i rozkosznie diabelskich ust ściśniętych teraz od emocji. – Nie sądziłam, że mógłbyś mnie pragnąć, skoro pieprzyłeś te wszystkie inne.

Spogląda na mnie bezradnie.

– Tęsknię za tobą tak bardzo, że aż mnie boli. Cały czas. A potem wieczorem wy się pieprzycie, a ja muszę o tym myśleć. – W jego głosie pojawia się frustracja. – Czy nie mogę mieć czegoś, by złagodzić ból?

Jakaś dziecinna część mnie ma ochotę tupnąć nogą i krzyknąć „nie!". To niedorzeczne i samolubne z wszelkich możliwych powodów, zwłaszcza jeśli on kocha także Asha, jeśli pragnie dwojga ludzi, a nie jednego. Nie odpowiadam mu, bo nie potrafię tego zrobić tak, jakbym chciała, czyli „rób, co chcesz".

– Już nie będę, jeśli tego chcesz – szepcze żarliwie. – Już nie będę się widywał z nikim innym. Nikogo innego nie będę pieprzył. Będę żył

w celibacie, żebyś widziała, jak kompletnie zwariowałem na twoim punkcie. Greer, błagam. Powiedz mi tylko, czy czujesz identycznie. Powiedz mi, że nie jestem w tym sam.

Powinnam skłamać. Powiedzieć mu, że go nie kocham, że go nie chcę, że nie cierpię, gdy przebywam w jego towarzystwie. Bo pomimo jego maski wiceprezydenta, dostrzegam, że nie ma nad sobą kontroli dokładnie tak samo jak pięć lat temu. Jego pasje i żądze nadal nim kierują, teraz widzę, że Ash próbował go chronić. Że mówi mu rzeczy o mnie nie dlatego, żeby go dręczyć, ale by się mną dzielić na tyle, na ile jest w stanie. Aby choć nieco uspokoić burzę szalejącą w tej pięknej, udręczonej duszy.

Nie każ mu cierpieć za to, że cię kocha. Ja nie każę.

Ash wiedział cały czas. On zawsze wie. Lecz zamiast zareagować w sposób uzasadniony i zrozumiały – żądaniami, zakazami lub oziębłością – postawił na uczciwość w okazywaniu uczuć. Na dzielenie się. Na niewycofywanie się. Na związek z przyjacielem i narzeczoną, którzy w sekrecie są w sobie zakochani.

Nagle moje serce pęka z powodu Asha. Jakby nie dość mu było ciężaru związanego z prezydenturą, musi dźwigać ciężar nas, Embry’ego i mnie, i nadal pozostać uczciwym i kochającym.

No dobrze, uczciwym we wszystkim oprócz tego, co go łączy z Embrym.

Czuję się rozrywana tymi wszystkimi sprzecznymi uczuciami, nie mam już siły walczyć.

– Tak, kocham cię – przyznaję łamiącym się głosem. – Zakochałam się w tobie w Chicago i nie przestałam cię kochać, nawet gdy mnie porzuciłeś. Nawet gdy zaczęłam się spotykać z Ashem. Pragnę cię, cały czas. Pragnę was obu, ciebie i Asha, i nie jestem w stanie tego powstrzymać, nawet jeśli skaże mnie to na męki piekielne. I niemalże cieszę się, że ruchasz te inne

kobiety, bo daje mi to powód, by cię nienawidzić, by choć przez chwilę poczuć się wolną od kochania cię. Ale okłamuję samą siebie. Nigdy nie jestem naprawdę wolna. Mógłbyś wejść do pokoju, pachnąc, a nawet smakując jak inna kobieta, a ja, jeśli tylko bym mogła, rzuciłabym ci się do stóp.

Widzę, że go krzywdzę, każde moje słowo jest jak cięcie ostrza na jego twarzy, podczas gdy obracamy się w tańcu.

– To doprowadza mnie do rozpaczy, Embry, czuję się wydrążona i obolała, czasem wręcz się nienawidzę, ale nie mogę się powstrzymać od pragnienia ciebie. Czuję się jak kłamczucha. Jak wąż, jak ludojad.

To powoduje lekki uśmiech na jego perfekcyjnych ustach.

– Chyba nie kwalifikujesz się na ludojada, pożerając zaledwie dwóch mężczyzn.

Spoglądam na niego i ten uśmiech i odnajduję w sobie odwagę.

Teraz.

Teraz jest ta chwila.

Dłużej nie mogę już czekać.

– Widziałam ciebie i Asha w Wigilię.

Embry potyka się w tańcu, jednak szybko odzyskuje równowagę.

– Co?

– Pod jemiołą. Spałam, ale obudziłam się i poszłam do kuchni po coś do jedzenia i… zobaczyłam, jak się całujecie.

Embry wypuszcza głośno powietrze.

– Greer. Czekaj. To nie tak, jak myślisz…

– Nie? – Patrzę w te niebieskie oczy. – Czyli dwaj mężczyźni, których kocham, nie są zakochani w sobie nawzajem?

Embry przymyka oczy, po czym znów je otwiera.

– Nie wiem, czy on mnie kocha – odpowiada Embry, jakby to była odpowiedź na moje pytanie. – Od tamtego wieczora nic więcej się nie zdarzyło. Ani przed. Znaczy w czasie, gdy ty i Ash się spotykaliście.

– A więc to był pierwszy raz, od kiedy ja i Ash się spotykamy. Ale zanim zaczęliśmy, całowaliście się kiedykolwiek wcześniej?

– To coś, o czym powinnaś chyba porozmawiać z Ashem – odpowiada Embry, a w jego głosie da się słyszeć olbrzymi dyskomfort, ledwo krytą panikę zaszczutego zwierzęcia.

– Tak, ale to też twoja historia. A teraz również moja. Zasługuję na to, aby wiedzieć, Embry. Ja i ty nie poruszamy tematów poważniejszych niż pogoda, gdy on jest w pokoju, ale ty możesz się z nim całować?

W moich słowach słychać złość. No cóż, owszem, jestem zła.

– No tak, to oczywiście nie fair – odpowiada smutno Embry.

– Więc powiedz mi prawdę! Czy nie zasługuję chociaż na tyle?

Embry wzdycha ciężko.

– Co chciałabyś wiedzieć?

– Wszystko! Czemu całowaliście się tamtej nocy? Czy to wasz pierwszy pocałunek? Czy kiedyś się rżnęliście? Czy nadal macie ochotę się rżnąć?

Wyraz jego twarzy stanowi mieszankę paniki, przeprosin i żądzy. Wygląda z nim przepięknie. Zmysłowość i udręczenie. Zanim jestem w stanie się powstrzymać, unoszę dłoń ku jego twarzy, jego idealnym kościom policzkowym i ciosanej szczęce. Embry przełyka głośno ślinę.

– Wszystko zaczęło się w Karpatii – mówi. – W wiosce o nazwie Kaledonia. Pamiętasz ją?

– Tak, to była ta bitwa, w której uratował ci życie.

– To nie była bitwa. Nie w zwyczajowym znaczeniu tego słowa. Raczej masakra, zasadzka idealna. Wioska została wcześniej ewakuowana,

myśleliśmy, że jest opuszczona. Chcieliśmy ustanowić tam przyczółek i ruszyć dalej, w górę doliny, gdzie myśleliśmy, że znajduje się obóz Karpatiańczyków.

– Ale oni byli w wiosce.

– Dokładnie tak – potwierdza Embry, a przez jego twarz przebiega cień wspomnienia. – Czekali, aż zaczniemy sprawdzać budynki, a kiedy weszliśmy do jednego z apartamentowców, zaczęli nas odstrzeliwać. Schroniliśmy się wewnątrz, by móc się ostrzeliwać. Ale to był element ich planu. Nie dało się tam zrobić kroku, żeby nie wejść na minę, a przez okna co chwila wpadały granaty.

– Jezu Chryste – odpowiadam, wstrząśnięta. Oglądanie wojny w telewizji to jedno, wysłuchiwanie zeznań generałów przed Kongresem, czytanie reportaży. Jednak słuchać, jak mówi o tym żołnierz, który to przeżył, te wszystkie wybuchy i pożary, gruz i potłuczone szkło… uświadamia człowiekowi, że to zdarzyło się naprawdę, prawdziwym ludziom. Kobiety i mężczyźni, martwi lub ranni, wystawieni na najgorsze możliwe rodzaje barbarzyństwa.

Muzyka zmienia się w powolnego walca. Embry automatycznie dostosowuje krok. Podążam za nim, a on kontynuuje opowieść.

– Ash nas uratował. On jeden pomyślał o użyciu szybów windowych. Wszyscy inni chcieli uciekać na dach, czekać na helikoptery, ale Ash nalegał, że to zbyt niebezpieczne. Co, jeśli helikoptery wroga dotarłyby do nas pierwsze? Wysłał wszystkich na poziom techniczny i kazał uciekać przez okna piwniczne, ale tylko te wychodzące na las i tylko na jego wyraźny rozkaz.

– I co dalej? – pytam, zaaferowana opowieścią, jakbym nie znała jej zakończenia.

– Zostałem postrzelony – odpowiada Embry z nieszczęśliwą miną. – Ash chciał zejść szybem jako ostatni, a ja odmówiłem zostawienia go samego. Wtedy Karpatiańczycy zaczęli wdzierać się do budynku. Ash rozkazał oddziałom w piwnicy wydostać się przez okna do lasu, a potem mnie także uciekać do szybu. Ponownie odmówiłem zostawienia go. Wtedy pojawili się Karpatiańczycy. Dostałem kulkę w łydkę i kolejną w ramię, to oznaczało, że nie mam szans zejść szybem. Ash zasłonił mnie własnym ciałem i odpędził wroga, a mnie udało się doczołgać do klatki schodowej. A potem… No cóż, chyba sama znasz resztę historii. Podczas gdy ja leżałem na podłodze jak bezużyteczna kupa szmat, Ash utrzymywał Karpatiańczyków na dystans na tyle długo, że w końcu znalazł zewnętrzne wyjście na poziom zerowy. Wyniósł mnie na własnych plecach i uciekliśmy do lasu.

Rozluźniam się nieco, a potem przypominam sobie swoje pytanie.

– Ale co to ma do ciebie i Asha jako kochanków?

Embry odwraca ode mnie wzrok, nie z zażenowania, raczej jakby szukał właściwych słów.

– Po takiej walce pojawia się coś w rodzaju szoku adrenalinowego, jakby upojenie narkotykowe. Niektórych to spowalnia, otumania, innych nakręca i pobudza, nie mogą przestać się śmiać, chodzić w kółko. Ale nie Asha. W jego przypadku sprawia to, że robi się napalony.

Na policzkach Embry’ego pojawia się ciemny rumieniec. Widzę też, że zszedł gdzieś głęboko w podziemia wspomnień. Czuję, że lekko się trzęsie.

– Embry?

Mój głos wyrywa go z zamyślenia, wzrok mu się wyostrza, ale nadal ma na twarzy rumieniec.

– Uratował mi życie, chciałem okazać mu wdzięczność.

– A – odpowiadam cicho, czując, jak sama się rumienię pod wpływem własnej wyobraźni. Krew i podarty materiał, i twarde ciało Asha przygniatające Embry’ego do ziemi. – Pieprzyliście się?

– On pieprzył mnie. Kilkukrotnie. Raz mu nie wystarczył, żeby się uspokoić. – Embry śmieje się gwałtownie. Jednak to nie tylko zgorzknienie, lecz także żądza i żal. – Parę lat wcześniej przeleciał Morganę, a potem mnie. Jak w brazylijskiej telenoweli.

– Podobało ci się? – pytam, lekko zdyszana. Nie wiem, czemu chcę to wiedzieć, ale chcę. – Doszedłeś?

– Uwierzysz, jak ci powiem, że tyle samo razy, co on? Z kulką w ramieniu i morfiną we krwi? Za pierwszym razem niemal natychmiast, ocierając się o plecak, przez który mnie przełożył. A kiedy dotarliśmy już do bazy… No cóż, to trwało jeszcze trochę. Parę lat. A potem on poznał Jenny… – Wzdycha. – A potem, po jej śmierci…

Czuję suchość w ustach.

– Pieprzyliście się po jej śmierci?

– Kilkukrotnie. Aż do tej jesieni. Wtedy znów przestaliśmy.

– Ale on mi powiedział… – Czuję łzy pod powiekami. – Okłamał mnie. Powiedział, że nie był z nikim od jej śmierci.

– Jesteś pewna? – pyta Embry ostrożnie. – A może powiedział, że nie był z *kobietą*?

Próbuję złapać oddech, ale przychodzi mi to z wielkim trudem.

– Tak, masz rację, tak powiedział.

Embry wpatruje się w moją twarz.

– Jesteś zła?

– Że ze sobą spaliście? Czy że byliście ze sobą z przerwami niemal przez dziesięć lat, a ja nie miałam o tym pojęcia? Jestem zła, że nie

powiedzieliście mi o waszej wspólnej przeszłości. Zżera mnie zazdrość o to, że pożądaliście się nawzajem w mojej obecności. – Zniżam głos. – I trzęsę się z podniecenia na myśl o was dwóch razem. Żałuję, że tego nie widziałam. Że nie mogłam tam być i brać ci do buzi, podczas gdy on cię rżnął. Chciałabym widzieć jego twarz, gdy dochodzi.

– Rany, Greer.

W jego głosie jest czyste, pierwotne pożądanie powodujące, że sama z ledwością kontroluję własną żądzę. Jednak nie udaje mi się to całkowicie. Przyciskam się do niego w tańcu i czuję to, co podejrzewałam: stoi mu jak słup.

Embry wzdycha z zaskoczeniem, a jego oczy znów zachodzą mgłą.

– Robicie mi oboje wodę z mózgu.

– Jak to?

– Mieszacie mi w głowie i w sercu, nie wiem sam, co czuć do ciebie i Asha. Staje mi na myśl o nim, a wtedy ty mnie dotykasz. Słucham, jak krzyczysz dla niego, a potem on mnie całuje. Nie wiem już sam, kogo ani czego chcę. Po prostu… *Chcę*.

Chwytam go za połę fraka, podekscytowana, ale i przerażona tym, że właśnie wypowiedział na głos coś, czego sama nie byłam w stanie wyrazić.

– Czuję dokładnie to samo.

Jego arystokratyczne brwi unoszą się w zaskoczeniu.

– Serio?

– Serio. Od samego początku nie mogłam oddzielić uczuć do was obu. Kiedy przespaliśmy się ze sobą w Chicago… Cóż, zrobiłam to po części dlatego, że rozpaczałam z powodu Asha.

– Ja też – przyznaje Embry.

Spoglądam na niego zmieszana, a potem przypominam sobie nasze rozmowy. To, że on też pragnął kogoś, kto nie mógł być jego, nieważne, ile by błagał i dawał z siebie.

– Myślisz, że on wie? – pytam. – Że oboje kochamy go tak bardzo, że z jego powodu zakochaliśmy się w sobie nawzajem?

Embry wzdycha.

– A czy to by cokolwiek zmieniło?

Znów ocieram się o niego w tańcu, tym razem przypadkowo. Embry syczy.

– Przepraszam – mówię, choć nie brzmi to szczerze. Embry potrząsa głową.

– Jestem nie lepszy niż Melwas. Staje mi przy tobie na pierdolonym przyjęciu dyplomatycznym.

– Jesteście obaj nieuleczalnymi lubieżnikami, ale różnicie się zasadniczo.

– Co masz na myśli?

Pochylam się do jego ucha i szepczę:

– W twoim przypadku mnie to kręci.

Embry uśmiecha się do mnie szelmowsko, z jego twarzy na chwilę znikają poczucie winy i ból, pozostawiając bogatego playboya, który oczarował mnie w Chicago.

Jednak kiedy taniec dobiega końca, a my zmieniamy partnerów na parkiecie, podczas gdy wieczór ciągnie się bez końca, a szok związany z wyznaniami sekretów mija, uświadamiam sobie coś, co powoduje, że pęka mi serce.

Ash wysłał Embry’ego po mnie. Pomimo że przedtem sypiali ze sobą. Jakże okrutne było to wobec Embry’ego. Był wystarczająco dobry na

sekretnego kochanka, dopóki na horyzoncie nie pojawiła się odpowiednia kobieta. A potem został po prostu odrzucony. Nigdy nie myślałam o Ashu jako o homofobie, brutalu poza sypialnią, jednak teraz czuję gniew z powodu Embry’ego. Wszystkie te lata razem, a potem Ash odrzucił go dla Jenny. A później znów go wziął i znów odrzucił dla mnie.

Nic dziwnego, że Embry jest udręczony. Ash zachował się niewybaczalnie. Potraktował go jak przedmiot.

Wykonując swoje dyplomatyczne obowiązki – czarując, rozmawiając i automatycznie gromadząc co ciekawsze informacje i plotki dla Asha – powoli zbieram się w sobie, by się z nim skonfrontować. W kwestii tych wszystkich ostrożnie ubieranych w słowa niekłamstw, jego okrucieństwa wobec Embry’ego, w kwestii naszej trójki. I tego, co dalej.

25

Ash nie wraca na imprezę aż do samego jej końca, więc Embry i ja żegnamy oficjalnie gości i przepraszamy ich za jego nieobecność, choć sami nie mamy pojęcia, gdzie się podział. W moim obecnym nastroju powoduje to, że robię się jeszcze bardziej wściekła – tak wściekła, że gdy Luc mnie informuje, iż zarówno Abilene, jak i prezydent pojechali do hotelu i będę wracać sama, kiwam mu jedynie zdawkowo głową.

Gdy docieramy do hotelu, Luc mówi, że prezydent życzy sobie, abym wzięła swoje rzeczy z pokoju i dołączyła do niego w jego apartamencie.

Staję jak wryta na samym środku holu i wbijam wzrok w gigantycznego ochroniarza.

– A jeśli nie chcę spać dziś w jego pokoju?

Luc wygląda na zakłopotanego.

– Z tego, co zrozumiałem, prezydent i Merlin obawiają się, że może pani być celem Melwasa. Obaj czuliby się pewniej, gdyby znalazła się pani w apartamencie prezydenta.

– A moja kuzynka? Jeśli Melwas zdecyduje się przypuścić atak na mój pokój, co na pewno się nie zdarzy, ona nadal tam będzie. Czy to w porządku?

Agent ochrony wygląda tak, jakby wolał być gdziekolwiek, byle nie w obecnym miejscu. Wzdycham, litując się nad nim.

To nie jego wina, że Ash jest kontrolującym dupkiem. Mam zamiar z nim o tym porozmawiać.

– Dobrze już, dobrze, chodźmy po moje rzeczy.

Kiedy otwieram drzwi do swojego pokoju, Abilene podrywa się z łóżka jak rażona prądem.

– Greer! – wykrzykuje z przesadną wręcz radością. – Wróciłaś!

Obrzucam ją podejrzliwym spojrzeniem, a ona odwdzięcza mi się szerokim uśmiechem, podpatrzonym w telewizji u angielskiej arystokracji.

– Ash chce, żebym przeniosła się do jego pokoju – rzucam nieco podenerwowanym tonem i zaczynam wrzucać rzeczy do walizki.

Abilene zmienia pozycję na łóżku.

– Aha. A powiedział ci czemu?

– Chodzi o bezpieczeństwo i coś związanego z Melwasem. Jednak powód jest nieistotny, liczy się to, że to po prostu chamskie wydawać ludziom polecenia bez brania ich uczuć pod uwagę. – Gryzę się w język, gdyż zdaję sobie sprawę, że jestem niebezpiecznie bliska krzyku lub płaczu. A to grozi, że wyleje się ze mnie cały ten bałagan z Ashem i Embrym.

– Bezpieczeństwo? W takim razie to chyba nic wielkiego.

Nadal brzmi dziwnie i jakaś część mnie chce zapytać ją, co się dzieje. Siąść na łóżku, objąć ją ramionami i wydusić z niej całą prawdę. Nie zajęłoby to długo, Abi zawsze szybko się otwiera. Wystarczy jej najmniejszy przejaw uwagi i już wyje w ramionach słuchacza, pławiąc się w atencji jak emocjonalny wampir.

Jednak w tej chwili sama mam za dużo na głowie i muszę wylać to wszystko natychmiast na Asha, zanim spalę cały hotel. Zapinam walizkę.

– Do zobaczenia rano, Abi – rzucam.

– Jasne, rano – odpowiada słabym głosem Abilene.

Luc przytrzymuje mi drzwi, a ja macham jej na pożegnanie i wytaczam walizkę do holu. Tam odbiera mi ją i unosi w powietrze, jakby nie ważyła więcej niż worek pierza.

– Tędy – odzywa się.

Ruszamy holem w kierunku windy, po czym jedziemy nią piętro wyżej.

Po przedarciu się przez cały legion ochrony Luc przesuwa kartą magnetyczną w zamku pokoju Asha i wchodzimy do środka. Luc odchodzi gdzieś z moją walizką, a ja ruszam prosto ku fotelowi, w którym siedzi Ash. Nadal mam na sobie suknię balową, która faluje i błyszczy w stonowanym świetle pokoju.

Jestem gotowa do rozlewu krwi, ale wtedy dostrzegam, jaki jest zmęczony. Jego marynarka leży niedbale rzucona na stół, a muszka zwisa rozwiązana. Na kolanie balansuje szklanka whiskey, a coś w odcieniu jego policzków mówi mi, że to nie pierwsza. Wygląda na tak wykończonego, że nie jestem w stanie teraz obciążać go dodatkowo, co niezmiernie mnie irytuje. Jak on śmie być zmęczony, gdy ja potrzebuję, by był silny? Kiedy chcę rozpętać burzę?

Spogląda na mnie.

– Jesteś o coś na mnie zła – komentuje.

Nie pytam, jak zgadł, bo nawet, gdybym nie miała złości wypisanej na twarzy, i tak by wiedział.

– Tak.

– Mamy zatem parę rzeczy do omówienia. – Pociąga łyka whiskey i wskazuje ręką na barek. – Masz ochotę na drinka?

– Owszem.

Luc wychodzi, a ja nalewam sobie niewielką porcję trunku i siadam na krześle naprzeciw Asha. Nie u jego stóp, co zauważa, ale nie komentuje tego.

Ten gest boli mnie bardziej niż jego, jestem o tym przekonana. Jednak nadal uporczywie siedzę na krześle, odmawiając ustąpienia, nim nie otrzymam odpowiedzi.

– Chyba powinnaś zacząć pierwsza – rzuca, obracając szklanką na kolanie. Nawet zatopiony w fotelu wygląda potężnie. Nawet wykończony sprawuje władzę i kontrolę. To niesamowite, a także bardzo nie fair.

– Dobrze – mówię. – Niech i tak będzie.

I wtedy nagle zdaję sobie sprawę, że nie przemyślałam żadnego wstępu do tej rozmowy. Muszę po prostu skoczyć w nią na główkę. Biorę głęboki wdech i patrzę mu prosto w oczy.

– Embry powiedział mi dziś, że mnie kocha.

– Ja też ci to dziś powiedziałem, ale mi nie uwierzyłaś.

– Powiedziałam mu, że też go kocham.

Ash przyjmuje to jak cios, którego się spodziewał, ale nie przygotował się nań w pełni. Na jego twarzy pojawia się wyraz szczerego, dojmującego bólu. Unosi szklankę do ust i opróżnia ją kilkoma haustami, po czym odstawia na stół i spogląda na mnie oczami pełnymi cierpienia.

– Rozumiem – odpowiada. – A co on na to?

– Nie miał za wiele czasu na odpowiedź, bo zaraz potem powiedziałam mu, że widziałam, jak całujecie się w noc wigilijną.

Krew odpływa z jego twarzy. Tego się nie spodziewał.

– O mój Boże, Greer – mówi przerażonym głosem. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Jestem bliska eksplozji. Podrywam się na równe nogi i góruję nad nim w moich durnych obcasach.

– Dlaczego *ja* nic nie powiedziałam? Dlaczego nic nie powiedziałam na temat tego, że mój narzeczony mnie zdradza? Dlaczego nic nie powiedziałam o tym, że jedyni dwaj faceci, z jakimi kiedykolwiek byłam, są ze sobą w sekretnym związku od *dziesięciu pierdolonych lat*?!

Nie wiem, czego się po nim spodziewałam, ale nie tego, że chwyci mnie za biodra i posadzi sobie na kolanach. Trzyma mnie w żelaznym uścisku i nie zważając na moją starannie upiętą fryzurę, chwyta mnie za włosy i zmusza, żebym na niego patrzyła.

Jednak w jego twarzy nie ma gniewu. Jest w niej ból, zmęczenie i żal, ale ani śladu złości. To powoduje, że otwierają się we mnie drzwi i wylewa z nich moje własne zmęczenie, mój własny żal i ból. Złość opuszcza mnie jak odpływ, pozostawiając po sobie brudny szlam konfuzji i poczucia zdrady.

– Kiedy zobaczyłam was pod jemiołą – szepczę – poczułam, jakby fizycznie pękło mi serce. Jakby zamknęły mi się zastawki, a żyły zawiązały na supły. Nie mogłam oddychać ani myśleć.

– Masz wszelkie powody, by mnie nienawidzić – mówi Ash ze wzrokiem wbitym w moje oczy. – Wszelkie powody, by się wściekać. Poprosiłem cię, byś mi zaufała, a potem zdradziłem to zaufanie w najgorszy możliwy sposób. Przykro mi, Greer. Tak bardzo. Jeśli to… zmienia cokolwiek między nami, w pełni cię zrozumiem. To moja wina i zasługuję na wszystko, cokolwiek zechcesz mi zrobić.

Normalnie przyklasnęłabym facetowi, który potrafi przyznać się do błędu bez wymówek i desperackiej obrony, ale dziś? Teraz? Muszę wiedzieć, co Ash sobie myślał tam, pod jemiołą, co czuł. Chcę, by walczył i się wściekał, argumentował i bronił swojej sprawy, tak bym nie czuła się

tak bardzo samotna ze swoją burzą emocji, w obliczu jego godnego oddania pola.

– O nie – mówię. – To nie wystarczy. Nie masz prawa po prostu się poddać. Masz o mnie walczyć! Masz to wszystko wytłumaczyć i sprawić, że będzie dobrze!

Jego oczy taksują moją twarz.

– Ale ja nie jestem w stanie ci tego wytłumaczyć. Pocałowałem Embry'ego. I było mi dobrze. Zrobiłem to, bo dopiero co dowiedziałem się, że spaliście kiedyś ze sobą, a kiedy zobaczyłem go pod jemiołą, wymiętego i zagubionego, po prostu… – przerywa i kręci głową. – Nie będę próbował usprawiedliwiać tego, co zrobiłem. To było z mojej strony złe, a jeszcze gorsze było to, że ci o tym nie powiedziałem. Bardzo, bardzo przepraszam.

Mam ochotę go uderzyć. Krzyczeć na niego. Jednak zadowalam się wbiciem w niego wściekłego wzroku.

– Przestań przepraszać. Nie chcę twoich przeprosin.

Marszczy brwi.

– To czego chcesz?

– Jego. Ciebie. Nas. Chcę, żeby to wszystko nabrało jakiegoś sensu. Czy ty go kochasz?

Ash mruga oczami. Ten gest sprawia, że wygląda młodziej. Bardziej bezbronnie.

– Greer…

– Obserwowałam cię tamtej nocy, Ash. Nie całowałeś go jak przyjaciela czy dawnego kochanka. Całowałeś go, jakbyś tego potrzebował. Jakbyś czekał na to od wielu miesięcy. Trząsłeś się cały. I patrzyłeś na niego jak… jak czasem patrzysz na mnie, jakbyś nie wiedział, czy chcesz mnie całować, czy skrzywdzić.

Nadal mruga oczami, z tymi swoimi długimi, ciemnymi rzęsami i zbolałym wzrokiem.

– Greer, to nie może wypłynąć… Nic dobrego by z tego nie wyszło…

– Nie mam zamiaru tego ujawniać – odpowiadam, mrużąc wściekle oczy. – Nie jestem twoimi wyborcami ani kluczową grupą demograficzną. Przestań oszczędzać moje uczucia i po prostu mi powiedz. – Robię pauzę, a potem kontynuuję, gdyż sądzę, że Ash musi to usłyszeć: – Embry cię kocha, wiesz? To też mi powiedział. Powiedział mi o waszym pierwszym razie, że byliście razem również po śmierci Jenny. On myśli, że ty go nie kochasz, i ma ku temu podstawy, nie sądzisz? Po tym, jak go potraktowałeś?

Ash zamiera, jego dłoń nadal jest zaciśnięta na moich włosach.

– Co?

Znów czuję, jak wzbiera we mnie gniew. Cedzę słowa, nie zważając na konsekwencje.

– Doskonale wiesz, o czym mówię. Jest dla ciebie wystarczająco dobry, póki nie spotkasz kolejnej kobiety, prawda? Rżnąłeś go, póki nie spotkałeś Jenny, a potem go rzuciłeś. A kiedy umarła, znów go wykorzystywałeś, aż nie spotkałeś mnie. Aż nie *posłałeś* go po mnie. Jak sądzisz, jak on się z tym czuje? Jak mogłeś?

Ash otwiera usta i zamyka je dwukrotnie.

– Greer, ja poprosiłem Embry’ego o rękę, dwa razy.

Byłam gotowa odzierać go dalej ze skóry żywcem w imieniu Embry’ego, ale jego słowa nagle przedzierają się do mojego mózgu i zatrzymują w miejscu.

– Co?

– Poprosiłem go o rękę. Dwukrotnie. Zgadnij, ile razy odmówił?

– Dwukrotnie? – Potrząsam głową, chwilowo zagubiona. – Nic o tym nie wspomniał.

Ash wydaje odgłos, który mógłby uchodzić za pogardliwy, gdyby nie brzmiał tak boleśnie.

– Jakże to zaskakujące.

– Kiedy mu się oświadczyłeś?

Ash poluzowuje uścisk na moich włosach, a ja instynktownie sięgam dłonią, by go zacieśnić. To powoduje pierwszy uśmiech na jego twarzy, jaki zobaczyłam od wejścia do pokoju. Jednak nie zmienia tematu i odpowiada na moje pytanie.

– Pierwszy raz był w Karpatii. Chodziliśmy ze sobą od dwóch lat. On nalegał, by nikomu o tym nie mówić, a ja się zgodziłem, bo go kochałem. Pomyślałem jednak, że kiedy zobaczy, jak poważnie go traktuję, jak bardzo chcę z nim być, nie będzie dalej nalegał na utrzymywanie tego w sekrecie. Poprosiłem kolegę, żeby podczas przepustki w Rzymie kupił dla mnie pierścionek. Zaplanowałem to tak, żeby oświadczyć się podczas spaceru po ulubionej dolinie Embry’ego. Ze wzgórza, ku któremu prowadziła, był widok na całą okolicę. Klęknąłem przed nim, gdy obaj mieliśmy broń przewieszoną przez ramię. – Ash uśmiecha się na to wspomnienie, lecz uśmiech ten szybko znika. – Embry powiedział „nie”. Widzisz, wtedy to nie było legalne, a on… Sam nie wiem, może obawiał się o nasze kariery lub o reakcję rodziny. Nie podał mi powodu. Po prostu odmówił i powiedział, że powinniśmy przestać się spotykać.

Nawet teraz, po siedmiu latach, słyszę w jego głosie gorycz i żal.

– Wkrótce potem Merlin przedstawił mnie Jenny i zakochaliśmy się w sobie. Ona nie była jak Embry ani jak ty, może dlatego czułem się przy niej bezpiecznie. Nie była dziewczyną, która budziła we mnie najmroczniejsze żądze, ani facetem, z którym stawiłem czoła śmierci.

Była… Łatwa. Nieskomplikowana. Kochała jak normalni ludzie, pożądała tego, co normalni ludzie. Przy niej byłem zupełnie innym człowiekiem, nie miałem tych wszystkich pokręconych uczuć. Po tym, jak długo wzdychałem za tobą, po tym, jak mój pierwszy prawdziwy związek skończył się złamanym sercem… No cóż, próbuję ci chyba wyjaśnić, dlaczego zakochałem się w Jenny, mimo że nadal kochałem was oboje.

Przez chwilę analizuję jego słowa. Tyle skomplikowanych wątków miłości i zawodów, tyle warstw jednego ludzkiego serca. Ale ma to dla mnie też dziwny sens – to, że mógł kochać nas troje naraz. Niewielu ludzi potrafi kochać tak jak Ash, z taką pasją i tak całkowicie. Może jedna osoba nigdy mu nie wystarczy, aby przyjąć ten ogrom uczuć.

– A kiedy oświadczyłeś się po raz drugi?

Ash pociera kciukiem czoło.

– Po śmierci Jenny. Tego wieczora, gdy Morgana zabrała mnie do klubu i dała mi się wychłostać, wyszedłem stamtąd i pojechałem prosto do niego. Dał mi tej nocy tak wiele, więcej, niż ktokolwiek powinien kiedykolwiek dać drugiej osobie, bo wylałem to wszystko na niego. Mój ból, żałobę, tę nową siostrę, która była też jego siostrą i którą także przeleciałem… To było jak tornado. A on mnie przywitał z otwartymi ramionami.

Zabieram jego rękę, którą trzyma na czole, aby spojrzeć mu w oczy. Mój dotyk przywraca go do rzeczywistości. Ash znów unosi na mnie wzrok.

– Embry ponownie chciał, by nasz związek pozostał tajemnicą. Merlin także. Jednak teraz było to już legalne, a mnie nie obchodziły wybory, obchodził mnie tylko on. Pięć miesięcy temu ponownie poprosiłem go o rękę. Myślałem, że tym razem… – urywa i uśmiecha się słabo. – No cóż, plany a rzeczywistość… A potem zobaczyłem cię w tym kościele. To było jak przeznaczenie. Chciałem się z tobą spotkać. Kiedy tylko powiedziałem

o tym Embry’emu, zgłosił się na ochotnika. Myślałem, że pragnął mi wynagrodzić kolejną odmowę małżeństwa, ale teraz wiem już, o co mu chodziło. On też chciał cię zobaczyć.

– Mój Boże, Ash – mówię, czując jak serce mi pęka. Ten niesamowity mężczyzna został dwukrotnie odrzucony przez ukochaną osobę.

– Greer… Nie chcę, byś pomyślała, że jesteś dla mnie drugorzędną opcją. Wiesz, że cię kocham i że szaleję za tobą od lat. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że traktowałem Embry’ego poważnie. Nie pocałowałem go, by cię skrzywdzić, ale dlatego, że pomimo iż dwukrotnie złamał mi serce, nadal wygląda pięknie w świetle zimowego księżyca. Czasem wydaje mi się, że umrę z tęsknoty za jego ustami.

Mija kilka minut ciszy, za oknem pada śnieg.

– Okej – mówię szeptem, gdy już nie jestem w stanie dłużej znieść tego spokoju.

– To znaczy?

– To znaczy, że teraz już rozumiem. Jego i ciebie. I nas.

Puszcza moje włosy i głaszcze mnie po ramieniu.

– Zasługuję na najgorsze, Greer, ale nie chcę tego. Nie chcę, byś mnie zostawiła.

– A czy ktoś coś wspomniał o zostawianiu?

Marszczy brwi.

– Byłaś taka wściekła. I miałaś do tego pełne prawo. Myślałem…

– Że cię zostawię? Jak Embry?

– Tak – przyznaje.

Ściskam jego dłoń.

– Nadal jestem wściekła. Czasem muszę móc się wściec. Czasem chcę móc domagać się odpowiedzi. Ale to nie znaczy, że cię nie kocham. Że nie

chcę z tobą zostać. – Głęboko wciągam powietrze. – Zwłaszcza że kocham też Embry’ego. My nie… uwierz mi, Ash, od tej nocy w Chicago ani razu się nie dotknęliśmy.

– Ależ wierzę ci – odpowiada Ash głosem, który dociera do samego mojego wnętrza. – Żadne z was nie byłoby w stanie tego przede mną ukryć.

Jest coś w sposobie, w jaki to mówi, zaborczym, wszechwładnym, nieco okrutnym, co wywołuje we mnie zimne dreszcze pożądania.

– Więc co teraz? – pytam.

– Sam nie wiem – przyznaje Ash.

– A ty czego byś chciał?

Spogląda na mnie i nagle zrywa się na równe nogi ze mną w ramionach i rusza ku łóżku. Kładzie mnie na plecy i wchodzi na łóżko, zawisając nade mną i wciskając biodra między moje uda. Próbuję stłumić jęk, ale nie udaje mi się.

– Co jeszcze czułaś tamtej nocy?

– Co proszę?

– W Wigilię. Powiedziałaś, że pękało ci serce, ale co jeszcze czułaś, patrząc na nas? Czy czułaś… – jego palce przesuwają się po mojej piersi a mój sutek natychmiast twardnieje – …ciekawość? Jakby to było znaleźć się między nami? Jak wyglądają usta Embry’ego na moim kutasie?

Nie wiem, jak mam odpowiedzieć, nie wiem, jaka odpowiedź będzie najlepsza dla naszej przyszłości, więc mówię prawdę.

– Tak, byłam ciekawa. Byłam… – Palce Asha przesuwają się niżej, ku moim biodrom, ciężko mi się skupić. – Podniecona.

– Miałaś mokro?

– Tak – jęczę.

– Teraz też masz mokro? – pyta, jednak nie czeka na odpowiedź, sprawdza to sam i po jego usatysfakcjonowanym stęknięciu wnoszę, że podoba mu się rezultat. Rozwieram szerzej nogi, a on już po chwili ma swoją nabrzmiałą erekcję w dłoni, pociera ją, klęcząc nade mną.

– Obróć się na brzuch – rozkazuje. Obracam się, drżąc, kiedy czuję, jak zadziera mi suknię nad tyłek i gdy czuję jego czubek przy swoim wejściu. Wsadza mi, dokładnie tak mocno, jak lubię, niemalże mruczę z rozkoszy.

Kładzie się na mnie, usta ma przy moim uchu, a ramię pod piersiami, tak aby mógł je chwytać i ściskać. Porusza tylko biodrami, głęboko i mocno, niespiesznie.

– Nie wiem, co będzie w przyszłości – mówi, oddychając równo i spokojnie, jakby siedział wygodnie na kanapie, a nie wpychał we mnie wygłodniałą pałę. – Nie wiem, co mamy z tym wszystkim począć. Żadne z nas nie przestanie kochać pozostałej dwójki i czuć zazdrości. Ale teraz przynajmniej wszyscy wszystko wiemy.

Zmienia pozycję bioder, a ja wzdycham. Przesuwa rękę, którą ugniatał moje piersi, na moją łechtaczkę i zaczyna pocierać. Wciskam twarz w łóżko i jęczę.

– Chciałabyś, aby Embry był tu teraz z nami? – pyta Ash. Słyszę w jego głosie podniecenie jego własnymi słowami. – Pod tobą, ze mną na górze? Żebyśmy obaj naciskali na ciebie, domagając się uwagi i satysfakcji? A potem, gdy skończylibyśmy z tobą, żebyśmy zabrali się za siebie? Powinnaś zobaczyć, jak szybko Embry dochodzi, gdy go dymam, to naprawdę niesamowite.

Jęczę teraz już bez przerwy, wyobrażenie nas trojga razem to dla mnie niemal zbyt wiele. Dochodzę nagle i mocno, drapiąc pościel.

– A więc podoba ci się ta wizja – szepcze mi Ash do ucha. Po ruchach jego bioder wnoszę, że sam jest już blisko. – Mnie też. Ta myśl sprawia, że

jestem tak bardzo napalony… – Przerywa i wychodzi ze mnie, łóżko zaczyna się pod nim trząść, gdy doprowadza się sam do wściekłego, szalonego finiszu.

Stęka głośno, a ja czuję ciepłą wilgoć na tyłku i lędźwiach i uświadamiam sobie, że się uśmiecham. Nie wiem, czy to dlatego, że ja i Ash wyjawiliśmy sobie wszystko, czy też z powodu tej niewielkiej dominacji. A może to po prostu stare, dobre hormony. Tak czy inaczej, czuję się oczyszczona. Emocje nadal we mnie są, ale już nie jako brudny, niepokojący sekret.

Czuję, że wyciera mnie czymś miękkim i jedwabistym i odwracam głowę, by spojrzeć na niego.

– Czym ty mnie wycierasz? – pytam karcącym tonem. – Lepiej, żeby to nie była twoja muszka.

Ash uśmiecha się słodko i ze skruchą i rzuca poplamioną muchę na podłogę.

– Ups.

– Ups?

– Ćśś. – Kładzie się obok mnie i obraca tak, abym leżała twarzą do niego, po czym mocno mnie przytula. – Zostańmy tak przez chwilę.

– Nadal mam na sobie buty. I leżymy w poprzek łóżka.

– Nie bądź taka wygodna. A co do butów… – Słyszę stuknięcia, gdy pozbywa się swojego obuwia, a potem ściąga mi buty stopami. – Lepiej?

Poruszam palcami u stóp.

– O wiele lepiej.

– To dobrze. – Przyciąga mnie do siebie, całuje moje włosy i przez chwilę po prostu leżymy i słuchamy wiatru za oknem.

Całuję go w szyję.

– Co teraz zrobimy? – pytam go ponownie, cichym szeptem.

Ash głaszcze mnie po plecach, a kiedy się odzywa, mówi powoli, jakby nadal sam to rozważał.

– Nie możemy podjąć żadnych decyzji bez Embry’ego. Cokolwiek się stanie, powinna być to nasza wspólna decyzja, z którą będziemy w stanie żyć. Jeśli nadal zechcesz być moją żoną, a on moim wiceprezydentem, jesteśmy na siebie skazani. A do momentu, kiedy będziemy mieli szansę porozmawiać, musimy uważać, aby nie dochodziło do żadnych scen natury seksualnej, oprócz tych między nami dwojgiem. Embry na razie jest zakazany.

Kiwam głową. Ma rację. Prawie zawsze.

– Oprócz tego, dopóki nie znajdziemy czasu na rozmowę, chcę, żebyśmy ty i ja byli wobec siebie absolutnie szczerzy. Raz już popełniłem błąd i ukrywałem coś przed tobą, więcej tego nie zrobię.

– To znaczy?

– To znaczy, że jeśli któreś z nas o nim myśli, mówimy sobie o tym. Dość zatajania uczuć, nawet jeśli przyznanie się do nich na głos jest trudne. Powiedzmy sobie szczerze, kto lepiej zrozumie twoje uczucia wobec niego niż ja?

Wzdycham, jednocześnie się śmiejąc.

– Prawdopodobnie nikt.

– Nawet na pewno.

– Okej – zgadzam się. – Ufam ci i myślę, że masz rację. Będziemy wobec siebie szczerzy i będziemy sypiać i robić inne rzeczy tylko ze sobą, dopóki nie porozmawiamy z Embrym. – Przygryzam wargę. – Czy to znaczy, że po rozmowie… Chciałbyś to robić też z nim?

– Szczerze? Chciałbym, byśmy mogli być we trójkę, razem. Ale także pragnę cię całej dla siebie. Moje uczucia są bardzo intensywne

i niekonsekwentne. Wiem jedynie, że to nie zależy tylko ode mnie ani tylko od ciebie czy Embry’ego. Decyzja musi być wspólna i równa.

Nagle czuję olbrzymie zmęczenie. Tyle się dziś zdarzyło, mam materiału do przerobienia na całe tygodnie, a przed nami tyle pracy… Jednak jeśli miałoby to oznaczać, że moglibyśmy we trójkę…

Nie. Nie mogę sobie pozwolić na takie fantazje, aż się wszyscy nie rozmówimy. Jestem zaręczona z Ashem i nawet w obliczu zalążka tak nietypowego układu, nadal mam zamiar pozostać mu wierna, dopóki otwarcie nie zdecydujemy inaczej.

Ziewam, a Ash znów zaczyna głaskać mnie po plecach.

– Jest jeszcze coś – mówi. W jego głosie pobrzmiewa nieludzkie zmęczenie.

– Co? – pytam, ponownie ziewając.

– Musisz być ostrożna w towarzystwie Abilene.

Tego definitywnie się nie spodziewałam.

– Abilene?

Czuję, jak Ash się waha. Leży bez ruchu, szukając właściwych słów.

– Zagadnęła mnie dziś przy kolacji, po mojej rozmowie z Merlinem. Ona… To dość niezręczne, ale ona chyba żywi do mnie jakieś uczucia. Próbowała mnie pocałować i powiedziała… Zresztą, jej dokładne słowa nie są istotne, ważne jest to, że mam wrażenie, iż ona nie przejmuje się nadmiernie twoim dobrem.

Oh, Abilene. Nic dziwnego, że była taka podminowana, gdy ostatnim razem ją widziałam.

– Co dokładnie powiedziała?

– Greer…

– Ash, proszę. Ona jest moją kuzynką i najlepszą przyjaciółką, jeśli cię napastuje albo mnie obgaduje, chcę to wiedzieć.

Ash wzdycha.

– Powiedziała, że byłaby lepszą żoną niż ty. Że uczyniłaby mnie szczęśliwszym. Odparłem, że to absolutnie niemożliwe. Jesteś kobietą idealną, obiektywnie i subiektywnie. Zdenerwowało ją to w oczywisty sposób, a także poniżyło. Opuściła mnie bez słowa.

– O mój Boże, przepraszam cię za nią, jestem przerażona.

– Nie miałaś z tym nic wspólnego. – Ash leży nadal bez ruchu. – A ja jestem gotów o tym zapomnieć. Jednak pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, iż odczuwa wobec ciebie jakiś głęboki żal. Próbowałem jej jednoznacznie uświadomić, że kocham ciebie i że nic tego nie zmieni, ale nie wiem, czy to wystarczy.

– Ja też nie – odpowiadam, przypominając sobie, jak Abilene przez lata szalała za Ashem. – Ona potrafi być bardzo zdeterminowana, kiedy czegoś chce.

Ash całuje moje włosy, potem twarz i usta.

– Na pewno nie bardziej niż ja. Zapewniam cię, że ona mnie zupełnie nie interesuje.

Czuję lekką ulgę, choć nadal niepokoi mnie ta informacja. Świadczy o lekkim szaleństwie, zwłaszcza u kobiety, która przez lata próbowała stworzyć jak najbardziej stabilną i czarującą osobowość.

Ale wtedy czuję ręce Asha pod moją suknią, a jego sztywny penis muska moje biodro i wszystko inne znika.

26

Znalezienie wolnej chwili na rozmowę okazuje się znacznie trudniejsze, niż można by się spodziewać. Reszta naszego pobytu w Genewie przebiega w szybkim tempie, Ash i Embry są niedostępni od szóstej rano do pierwszej w nocy, a resztę czasu spędzają na pomaganiu Kay w gaszeniu pożarów w kraju.

Abilene unika mnie tak umiejętnie, że nie spotykam jej aż do lotu powrotnego. Na pokładzie samolotu przeprasza mnie za nieobecność, zwalając winę na Karpatiańczyka, z którym spędziła cały ten czas. Patrzę jej w oczy, gdy mi o tym opowiada. Po czym pyta mnie, ile czasu udało mi się spędzić z Ashem od przyjęcia, a ja zdaję sobie sprawę, że ona nie wie, że ja wiem.

To nieuczciwe, ale podsycam w niej to przekonanie, mówiąc jej wszystko, co chce usłyszeć. Zgrywam niewiniątko, udaję, że nie wiem, że ona jest nadal zakochana w Ashu i że próbowała go pocałować podczas przyjęcia. Jest mi nieco smutno, kiedy zdaję sobie sprawę, jak łatwo przyjmuje moje kłamstwa. Wracam myślami do dnia, kiedy ja powiedziałam jej o nas po raz pierwszy i kiedy ona skłamała w tak błahej kwestii jak moja suknia.

Może Ash ma rację, może nie powinnam jej ufać.

Jednak gdy wracamy do domu i do zwykłego trybu życia i pracy, wracam też do kochania jej. Abilene to Abilene – pełna pasji, zapalczywa i impulsywna.

A ja jestem ostatnią osobą, która mogłaby ją winić za popełnianie błędów z powodu Asha. Wybaczam jej, kocham ją i nadal jem z nią co tydzień lancz, a czasem wyskakujemy też na drinka, ale staram się z nią nie rozmawiać za dużo o Ashu. Udaje nawet szczęśliwą, gdy proszę ją o zostanie moją druhną, choć widzę wyraz niezadowolenia na jej twarzy, kiedy myśli, że na nią nie patrzę.

Ale cóż mogę począć?

Planowanie ślubu pochłania mi cały wolny czas. Stanowi wielkie wyzwanie, ale są też niekończące się wywiady i sesje fotograficzne, non stop umawiane przez Merlina i Trieste – sekretarza prasowego. W krótkim czasie zamieniam się w amerykański skarb narodowy, wnuczkę byłego wiceprezydenta wychodzącą za najmłodszego prezydenta w historii Ameryki. Moja twarz spogląda na mnie z prasy i Internetu, ludzie zaczynają rozpoznawać mnie na ulicy, a studenci, których nawet nie znam, chcą sobie ze mną robić na uczelni fotki na Snapchata. Początkowo jest to nawet przyjemne, ale szybko staje się uciążliwe. Cała moja praca i wyrzeczenia, jakich dokonałam, by mieć samotne i ciche życie, obracają się w ruinę w zaledwie kilka tygodni. Nawet dziadek Leo w końcu dzwoni do mnie, by mnie ostrzec przed niebezpieczeństwami wynikającymi z ciągłego bycia w centrum uwagi prasy.

Zarówno Embry, jak i Ash wciąż są niewiarygodnie zalatani. Szansa na wśliźnięcie się do łóżka Asha zdarza mi się może dwa razy w tygodniu, a we trójkę spotykamy się wyłącznie w niedzielę w kościele i czasem potem oglądamy futbol w telewizji. Ale wtedy ja zwykle pracuję,

Belvedere, Kay, Merlin i Trieste wpadają i wypadają z pokoju i nigdy nie ma właściwego momentu, by w końcu porozmawiać.

Początkowo to dla mnie agonia, czas wiecznie straconych szans. Ash i ja dotrzymujemy danej sobie obietnicy i oboje zachowujemy się ostrożnie przy Embrym. On też zachowuje się ostrożnie przy nas, zwłaszcza po tym, jak Ash informuje go o naszej decyzji w sprawie konieczności wspólnych ustaleń. Ash przekazuje mi, że Embry zgadza się na to, a ja uśmiecham się z powodu ironii sytuacji, w której wszyscy rozmawiamy o rozmawianiu, ale nie mamy szansy na prawdziwą konwersację.

Zastanawiam się, czy Embry wie, jak często o nim mówimy, gdy jesteśmy sami, czasem w trakcie seksu, czasem, gdy zasypiamy, czasem nawet, gdy pracujemy razem. Ash odkłada wtedy pracę na bok, pociera czoło kciukiem i wypowiada moje imię cichym, zbolałym głosem, który mówi mi, że tęskni za nim. Wtedy ja siadam mu na kolanach i szepczę, że ja też, i całuję go, aż oboje nie poczujemy się lepiej.

I tak mijają nam dni, w oślepiająco szybkim tempie, aż nadchodzi ten moment, gdy dzień przed naszym weselem trzymam Asha za rękę na pokładzie Air Force One, podczas gdy samolot ląduje w Kansas City. Matka Asha ściska nas na przywitanie, a potem zaczyna się kołowrót prób i przygotowań. Cały czas jesteśmy boleśnie świadomi tego, że Embry przygląda nam się i rzuca cień na nasze przyszłe małżeństwo.

Powiedział kiedyś, że patrzenie na mnie i Asha to dla niego piekło. Czy obserwowanie przygotowań do ślubu to coś nawet gorszego? Czy jest coś gorszego niż piekło?

Tak, stwierdzam podczas toastów na próbnej kolacji weselnej. Kochanie dwóch mężczyzn, ale poślubianie tylko jednego. Obserwowanie, jak Embry umiera w ciszy. Patrzenie, jak Ash spogląda na Embry’ego, i zastanawianie się, czy nie wolałby z nim iść do ołtarza. Tego wieczora Ash i ja żegnamy

się cnotliwym pocałunkiem. Udaję się do łóżka we własnym pokoju, a tam, wpatrując się w sufit, zastanawiam się, jakie nowe piekło odkryjemy jutro.

27

Dzień ślubu

Abilene udaje się w poszukiwaniu mojego welonu i czegoś na lancz, chwilowo więc zostaję sama. Stoję w moim apartamencie hotelowym, który służy również jako ślubna garderoba. Jest tu teraz bardzo cicho, w porównaniu z wcześniejszym harmidrem spowodowanym szeleszczeniem papieru opakowaniowego, pogaduszkami kobiet i głośnymi wizytami każdej możliwej krewnej mojej i Asha. Obracam się przed lustrem po raz tysięczny i po raz tysięczny czuję, jak w serce wbija mi się lodowaty sztylet i przecina je na pół. Jedna połówka bije radością, druga, czarna i zamarznięta, czuje tylko rozpacz.

To naprawdę się dzieje.

Rzecz, której pragnę najbardziej na świecie – wyjść za Asha, i rzecz, której najbardziej na świecie się boję – być odseparowana od Embry'ego. Nie mogę płakać – spędziłam zbyt wiele godzin z makijażystką – więc zamiast tego przygładzam materiał sukni i odwracam się od lustra.

Nie patrz w lustro – powtarzam sobie. *Bo znów zbierze ci się na płacz*. Większość kobiet nie płakałaby, widząc siebie takimi. Szyta na zamówienie suknia, ozdobiona kryształkami Svarowskiego i srebrną nicią. Białozłote

włosy upięte w kok. Diamenty w uszach i na szyi. Z lustra spogląda na mnie księżniczka… A ja nie mogę na nią patrzeć.

Podchodzę do okna i przyciskam dłonie do szyby. Za oknem widzę obcą mi panoramę. Panoramę Kansas City. Panoramę Asha.

Ash.

Czy jakakolwiek kobieta kochała kiedykolwiek mężczyznę tak, jak ja kocham jego? Gdyby przestał mnie kochać lub gdybym ja przestała kochać jego, mój cały świat skurczyłby się do wielkości główki od szpilki i eksplodował. Potrzebuję go jak powietrza, słońca. Jak Boga.

Nie mogę nie wyjść za niego. Każda komórka mojego ciała tęskni za nim, za jego najdelikatniejszym dotykiem, słowem i spojrzeniem. Poślubić go to moje przeznaczenie.

Skąd więc ten smutek, Greer?

Ale oczywiście doskonale wiem skąd. Ash także by wiedział, gdyby był teraz ze mną. Nie mogę przestać kochać Embry’ego, Ash także nie. Łączy nas pokręcona miłość, której nie uświęciłby żaden kościół, a już na pewno nie zaakceptowałby amerykański elektorat.

Poślubię Asha na oczach Embry’ego, który wręczy mu obrączkę, we trójkę będziemy cierpieć w milczeniu, umierać w milczeniu, podczas gdy Ash i ja w ciszy narodzimy się jako mąż i żona.

Nie ma innego wyjścia z tej sytuacji, nie da się nic zrobić – w każdym razie ja nie widzę innej możliwości. Nie mogę nie wyjść za Asha. Nie mogę przestać pragnąć Embry’ego. Obaj mnie kochają i obaj kochają siebie nawzajem. Cokolwiek zrobimy, czyjeś serce pęknie. Embry doskonale wie – pewnie wiedział o tym od zawsze – że jeśli kazałby mi wybrać, wybrałabym Asha.

Zawsze Asha.

Może właśnie dlatego zbiera mi się na płacz, bo serce kraje mi się z powodu Embry’ego.

Rozlega się pukanie do drzwi. Otrząsam się z zamyślenia, oczekując Abilene z moim welonem.

– Proszę – wołam, mrugając kilka razy, by pozbyć się łez spod powiek.

Słyszę, jak otwierają się drzwi. Odwracam się od okna, szykując fałszywy uśmiech dla Abilene. Jednak to nie ona wchodzi do pokoju.

To świadek.

– Embry – szepczę z westchnieniem, które brzmi jak ostatni oddech.

Wchodzi do pokoju i odwraca się, by zamknąć za sobą drzwi i zablokować zamek.

Nie byliśmy sami od tak dawna, od miesięcy, ale teraz w końcu jesteśmy tylko we dwoje. Ja wyglądam jak panna młoda z obrazka, a on ma na sobie frak, ślub wisi więc między nami jak odrębna istota, trzecia osoba w pokoju.

Wbijam wzrok w drzwi, nie ufając sobie na tyle, by spojrzeć mu w twarz, bo wiem, że ujrzę w niej cierpienie. Nie chcę też, by oglądał cierpienie na mojej twarzy. Czy nie jest nam już wystarczająco ciężko? Czemu on tu jest? Czemu zmusza nas do tej konfrontacji, zamiast podążać utartą ścieżką, ignorować, zaprzeczać, unikać? Umierać w ciszy?

Embry zmierza ku mnie powoli i miarowo – zupełnie nie jak on, ten impulsywny i porywczy mężczyzna, którego znam. Zatrzymuje się tuż poza moim zasięgiem.

– Greer – mówi cicho.

Zmuszam się, by na niego popatrzeć. Przesuwam wzrokiem po jego długich nogach, wąskiej talii i szerokich ramionach, aż w końcu zatrzymuję się na jego twarzy, w której każdej linii jest odciśnięty ból.

Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, brak dotyku przestaje mieć znaczenie. W jego oczach płonie desperacja, wiem, że w moich widzi to samo. W tej jednej chwili dzielimy w naszych duszach tysiąc pocałunków i kochamy się po tysiąc razy. Wstrząsa mną dreszcz.

– Co ty tutaj robisz? – pytam szeptem.

– Chciałem cię zobaczyć zanim… No wiesz…

Robi kolejny krok, unosząc dłoń. Nie powinnam mu pozwolić siebie dotknąć, nie w dzień mojego ślubu, nie w sukni ślubnej, ale moją pierś wypełnia duszący ból. Zamykam oczy a on wyciąga do mnie rękę.

Wierzchem dłoni gładzi mój policzek, wywołując kolejną falę dreszczy. Każdy jego dotyk powoduje, że mam ochotę krzyczeć i płakać.

Otwieram oczy i widzę, jak wpatruje się we mnie wzrokiem pełnym bólu. Moje spojrzenie wędruje ku jego ustom, lekko rozwartym, jakby próbował złapać oddech. Pragnę tych ust. Pragnę ich dotyku na moich ustach, szyi, między nogami. Pragnę jego ust, dłoni i kutasa, pragnę, by zdarł ze mnie suknię i zerżnął mnie. I do diabła z Ashem.

Tylko że…

Tylko że ja kocham Asha. Tylko że przysięgłam mu, że nie dotknę Embry’ego, aż nie porozmawiamy we trójkę.

Wciągam głęboko powietrze i odsuwam się o krok. To zbyt niebezpieczne. Embry zauważa to, lekko marszczy czoło, na twarzy malują mu się ból i zdziwienie. Nie chcę go krzywdzić, nienawidzę siebie za to, ale jaki mam wybór?

– Lepiej już idź – mówię przez ściśnięte gardło, odwracając się od niego, nie mogąc dłużej patrzeć w jego twarz. – Nie możesz… Ja nie mogę… Proszę.

– Nie mogę jeszcze wyjść – odpowiada Embry, jego głos brzmi teraz ozięble. Tego tonu używa w rozmowie z opornymi senatorami i upartymi

paparazzi. To głos wiceprezydenta. – Ash kazał mi wręczyć ci prezent. Upewniłem się, że Abilene będzie zajęta, żeby dać ci go osobiście.

Wypuszczam powietrze, zastanawiając się, czy tak będzie już zawsze. Sami tylko wtedy, gdy znajdzie się pretekst, na zawsze rozdzieleni przez jedynego mężczyznę, którego kochamy bardziej niż siebie nawzajem i siebie samych.

– Greer. – Jego głos jest nieco cieplejszy. – Pozwól mi dać ci twój prezent. Wiesz, że Ash nie chciał widzieć cię przed ślubem, więc poprosił mnie, abym go doręczył. W końcu odwracam się do niego, a on wręcza mi telefon, gestem zachęcając mnie, bym go wzięła. Sięgam po niego skonfundowana. Na ekranie pojawia się imię Asha.

Moje serce unosi się ku niebiosom i jednocześnie osuwa do żołądka. Sięgam po telefon i przyciskam go do ucha tak gorliwie, jakbym nie rozmawiała z nim od wielu tygodni.

– Ash – mówię głosem, który wyraża wszystko. Wiem, że słyszy każdą wątpliwość, pełną poczucia winy myśl, każde ukłucie pożądania, które czułam w ciągu ostatnich sześciu godzin. Cieszy mnie to. Przy Ashu nigdy nie muszę się spowiadać. On wyłapuje każdy mój grzech z mojego głosu, widzi go w mojej twarzy i natychmiast mi wybacza.

– Greer – mówi, jego głos jest kojący i pewny. – Chciałbym teraz z tobą być. Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też – odpowiadam, ignorując Embry’ego, który wbija we mnie wzrok.

– Na pewno wyglądasz przepięknie – głos Asha staje się nieco niższy, lekko zachrypnięty. – Nie będę w stanie utrzymać rąk przy sobie, gdy cię ujrzę.

– Nie możemy zobaczyć się wcześniej?

Ash śmieje się radośnie.

– Rozumiem, że nie obchodzi cię tradycja.

– A jaki jest jej cel?

– Jej celem jest przeżycie tego pierwszego momentu, gdy cię ujrzę. Gdy zobaczę moją pannę młodą w obecności przyjaciół, rodziny i Boga. Chcę, by ta chwila była niezwykła i inna niż wszystkie inne, tak jak ten dzień jest niezwykły i odmienny. Greer, to najważniejszy dzień w moim życiu.

Czuję, jak ściska mi się gardło.

– Och, Ash.

– A poza tym… – dodaje głosem pełnym obietnic – …cierpliwość jest zawsze nagradzana. Zawsze.

Ton jego głosu powoduje, że czuję ból w cipce i przyspieszone tętno, a kiedy myślę o nocy poślubnej, nie mogę przez chwilę złapać oddechu.

– Tęsknię za tobą tak bardzo – mówię. Wiem, że się powtarzam, ale nie obchodzi mnie to.

– Greer, chcę ci teraz dać prezent.

– To ta rozmowa nie jest prezentem?

Ash znów się śmieje.

– Nie jestem aż tak skąpy. Daj na chwilę telefon Embry’emu.

Spełniam jego polecenie, jak zawsze. Embry bierze komórkę i odchodzi kilka kroków w głąb pokoju. Nie słyszę, co mówi. Rozmawiają przez parę minut, a potem Embry wraca, jego twarz niczego nie zdradza, choć wydaje mi się, że na jego ustach widzę ślad grymasu.

Oddaje mi telefon.

– Ash? Co to ma do… – urywam. Embry klęka. Przede mną.

– Greer, tak bardzo chciałbym teraz być z tobą. Chciałbym cię całować, smakować i powiedzieć ci, jaka jesteś piękna. Chciałbym zrobić ci dobrze.

Ash mówi, a Embry unosi głowę. Maska spokoju na jego twarzy uchyla się powoli, ale wyraz, który ją zastępuje, jest trudny do odczytania – ni to przyjemność, ni ból, ni radość, ni skrucha. I wtedy jego długie palce sięgają po rąbek mojej sukni.

Zamieram.

– Embry…? – pytam głosem cichym jak kropla deszczu spływająca po szybie, ale obaj mnie słyszą. Embry przygryza wargę i unosi rąbek mojej sukni.

Ash odzywa się w słuchawce.

– Greer, stój spokojnie. Stoisz spokojnie?

– Tak – odpowiadam, niezdolna oderwać wzroku od Embry’ego i tej okropnej, cudownej sceny. Trzęsę się od żaru ogarniającego moje lędźwie, gdy dłonie Embry’ego powoli podwijają wszystkie warstwy mojej sukni.

– Długo myślałem o tym, co chciałbym ci dziś dać, i stwierdziłem ostatecznie, że nie ma niczego, czego bym ci nie dał. Biżuteria, wakacje w egzotycznych krajach, rzadkie wydania książek, które kochasz, to tylko rzeczy. Nie chciałem dziś dawać ci rzeczy. Chciałem dać ci coś, co będziesz mogła mieć zawsze przy sobie w naszym nowym życiu. Coś, co stanowiłoby obietnicę.

Dłoń Embry’ego muska moją odzianą w pończochę kostkę, a ja wydaję cichy okrzyk.

– Co się dzieje, księżniczko? – pyta Ash.

– Embry… Ash, ja… – Nie mogę znaleźć słów, gdyż dłoń Embry’ego prześlizguje się po mojej łydce i czas się zatrzymuje. Myśli, uczucia, poczucie winy, wszystko znika, zostaje tylko głos Asha i palce Embry’ego wędrujące w górę mojej nogi. I jego twarz niewyrażająca niemal nic. Jednak spod tej maski kontroli przebłyskuje pożądanie, gniew

i determinacja. Jego źrenice są rozszerzone, widzę jego puls na szyi i trzęsące się usta.

Co się dzieje? Przychodzi oderwana myśl. Na co ja się właśnie zgadzam? I to z moim przyszłym mężem przy telefonie?

Wtedy nagle świat znów zaczyna się obracać, z moich ust wydobywa się zduszony dźwięk, zataczam się w tył, z dala od Embry'ego. On wstaje i zaczyna się ku mnie zbliżać, a ja w obronnym geście wysuwam ramię, cofając się, aż moje plecy dotykają okna. Embry spogląda na moją trzęsącą się rękę i z powrotem na moją twarz. Widzę, że ledwo utrzymuje kontrolę nad sobą, gdy mówi:

– Greer…

– Nie wystawiaj mnie na próby – szepczę, niepewna, do którego z nich mówię.

Głos Asha znów odzywa się w słuchawce.

– Spokojnie, Greer. Chcę ci to dać. Coś, czego pragnęłaś… Coś, na co zasługujesz.

To nie może się dziać naprawdę. Czegoś tu nie rozumiem, czegoś ważnego. Nie ma mowy, żeby Ash oferował mi swojego najlepszego przyjaciela jak prezent ślubny. Nie po tym, jak ustaliliśmy, że Embry jest dla nas obojga zakazany, aż nie ustalimy wszystkiego razem. To jakaś senna wizja, halucynacje powstałe z moich najmroczniejszych fantazji.

– Chcę, byś pozwoliła Embry'emu dać ci mój prezent – kontynuuje Ash. – I chcę to słyszeć. To, czego pragnę w zamian, to każdy jęk, dyszenie i okrzyk.

– Nie mówisz tego, co myślę, że mówisz. Ustalaliśmy to. To wbrew naszym ustaleniom!

– Wiem – warczy Ash. – Ale nie jestem w stanie dłużej czekać. Dzisiejszy dzień jest wystarczająco trudny, by dokonywać dalszych

wyrzeczeń.

– Ale co z tobą?

– Och, nie martw się, ja też coś z tego będę miał. – W jego głosie słychać znów mroczną żądzę. Zdaję sobie nagle sprawę, że jestem bardzo, ale to bardzo mokra.

Jakby się tego domyślał, Ash pyta:

– Jesteś teraz mokra? Od dotyku Embry’ego?

Przesuwam językiem po ustach. Nie mogę skłamać – Ash i tak by się domyślił. Ale jak mam przyznać się do prawdy? Tak, jestem mokra. Tak, pragnę ust Embry’ego.

– Zamknij oczy – rozkazuje Ash.

Spełniam jego polecenie, moje dyszenie wydaje mi się teraz głośniejsze. Okno za moimi plecami jest chłodne i pewne, jak słowa Asha.

– Wiem, że masz mokro. Tak samo jak wiem, że Embry’emu teraz stoi na samą myśl o dotknięciu cię. Chcesz tego, prawda? Tak bardzo, że aż się trzęsiesz z wysiłku, żeby się kontrolować.

Czuję, że rąbek mojej sukni ponownie się unosi. Embry znów przede mną klęczy, ale tym razem się nie odsuwam. Mam oczy zamknięte, żałując, że brak mi sił, by je otworzyć i kazać Embry’emu przestać. By oprzeć się pokusie.

– Odpowiedz mi – rozkazuje Ash. – Jesteś mokra? Chcesz tego?

– Tak – mój głos jest zduszony, pobrzmiewa w nim kapitulacja.

– Wiedziałem – mówi Ash. – Rozstaw nogi, kochanie i pozwól, by Embry zrobił ci dobrze.

– Ale ja nie chcę sprawić ci bólu.

To moja ostateczna apelacja, ostatni argument, ostatni okruch normalności. Suknia jest już niemal wokół mojego pasa, domyślam się, że

Embry ujrzał moje delikatne, francuskie, ręcznie zdobione majteczki, bo wciąga głośno oddech, jakby dostał cios w brzuch.

– Wszystko sprawia mi ból – odpowiada Ash. – To, jak na siebie patrzycie. Oglądanie go z innymi ludźmi. To, że dwukrotnie odmówił mi pójścia ze mną do ołtarza. Nie ma tu nic, co nie sprawiałoby mi bólu, ale jaki mam wybór? Życie bez bólu oznaczałoby życie bez niego.

Czuję pod powiekami niewylane łzy, ledwo je powstrzymuję.

– Przynajmniej w ten sposób mam nad tym jakąś kontrolę – mówi Ash. – Przynajmniej mogę zrównoważyć ból przyjemnością.

Łamiesz mi serce – pragnę powiedzieć, ale to byłoby kłamstwo, moje serce już jest złamane. Zamiast tego mówię:

– Nie zniosę zadawania ci więcej bólu. Proszę, nie rób tego.

– Nie – odpowiada kategorycznym tonem. – Chcę tego. Greer, stoi mi teraz tak bardzo, że aż boli. Gdybym tam był… – Urywa z przeciągłym westchnieniem. – Dziś wieczór – dokańcza. – Dziś wieczór.

To obietnica. Dar i klątwa, ponieważ gdy Ash zaspokoi dziś wieczór moje pragnienia, Embry będzie gdzieś daleko, sam.

Albo gorzej, z kimś.

Na tę myśl ściska mi serce nieuzasadniona zazdrość.

Embry chwyta materiał sukni w jedną dłoń, a drugą przesuwa po wnętrzu mojego uda. Z moich ust wydobywa się cichy jęk. Moja skóra domaga się go tak, jak cała reszta mnie domaga się Asha. Czego bym nie oddała, żeby on tu teraz był i zamienił całe zebrane we mnie pragnienie w coś, co nie zabije mnie z poczucia winy.

Bo czuję, że ono mnie zabije.

Jednak nie powstrzymuje mnie to od wicia się z pożądania, gdy dłoń Embry’ego przesuwa się po moim drugim udzie. I wtedy to się dzieje.

Lekko muska materiał przykrywający moją cipę, a ja jęczę. Embry patrzy na mnie spod powiek, a ja odwzajemniam jego spojrzenie.

– Czuję twój zapach – mówi nieco łamiącym się głosem. – Pachniesz tak dobrze.

Przechodzi mnie dreszcz. Słyszę wewnątrz głowy tysiąc głosów, chór ostrzeżeń. *Przestań, przestań, przestań.*

Jednak jego słowa, jego zachrypnięty głos…

Nie powstrzymuję go. Chwytam w dłonie suknię, tak by Embry miał wolne obie ręce, a on natychmiast z tego korzysta, chwytając mnie za tyłek i ściskając pośladki. Jego jęk odbija się echem w mojej łechtaczce.

Jego palce znów dotykają moich fałd przez koronkę. Czuję, jak powietrze jest naelektryzowane.

Embry pochyla się, jedyne, co widzę spoza fałd materiału, to jego włosy, a potem całuje moje uda. Dyszę, zanim jego usta znajdują mój wzgórek.

– O Boże… – dyszę. – O mój dobry Boże.

– Powiedz mi, co się dzieje – domaga się Ash. – Opowiadaj mi wszystko.

– Nie powinnam tego robić – mamroczę. – Powinnam przestać.

– Ani mi się waż – odpowiada Ash.

– Ash…

Tym razem Embry nie przestaje na dźwięk wahania w moim głosie. Całuje mnie wzdłuż linii majtek i trąca nosem. Trącanie staje się agresywne, mocne, podgryza mnie przez materiał majtek. Za każdym ugryzieniem jęczę, a każdy jęk powoduje stęknięcie Asha.

– Mów mi, co się dzieje, Greer – komenderuje Ash głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– On… On mnie całuje i szczypie zębami przez majtki.

Powinnam go powstrzymać, odepchnąć. Będziemy tego żałować po fakcie, ja najbardziej.

Już kładę dłoń na jego głowie, by go odepchnąć, ale w tym momencie liże mnie przez majtki, a ja niemal się rozpływam. Wczepiam palce w jego gęste włosy i szarpię mocno, a Embry jęczy tak głośno, że Ash go słyszy.

– Kurwa – dyszy Ash. – Co się dzieje?

– On mnie liże – odpowiadam. – Liże moją cipę przez koronkę majtek, jego usta są takie ciepłe i *o Boże*.

Palce zaciskają mi się w jego włosach, gdy zaczyna ssać moją łechtaczkę przez materiał. Wiję się, przyciskając jego usta do siebie, czując płomienie w głębi mojego centrum.

– Teraz ssie moją łechtaczkę – mówię, ledwo rozpoznając swój głos.

Kim jest ta osoba tak śmiało opowiadająca swojemu przyszłemu mężowi o tym, co robi jego najlepszy przyjaciel pod jej suknią ślubną?

Jednak już dawno przekroczyłam granicę, jestem zbyt mokra, zbyt spragniona, by to zakończyć.

Wyrzuty sumienia są gdzieś daleko za horyzontem, nieistotne i rozmyte. Z każdym liźnięciem Embry zmywa ze mnie poczucie winy.

Chwyta klamerki moich podwiązek i odpina je z łatwością, a w mojej pamięci powracają wspomnienia innej nocy, dawno temu.

Tak jak wtedy Embry spogląda na mnie, gdy odsuwa na bok moje majtki, odsłaniając moje różowe, wilgotne krocze.

– Pragnę… – mówi, a ja czuję potężną falę déja vu i uginają się pode mną kolana. To też powiedział tamtej nocy, gdy odebrał mi dziewictwo. A to, jak płoną jego oczy, mówi mi, że on też pamięta.

– Teraz odciąga na bok moje majtki – mówię do Asha. – Patrzy na mnie tam.

Pożera mnie wzrokiem. Planuje, oznacza teren, zapamiętując każdy kształt i obejmując nad nim władzę. Czuję się sprowadzona do postaci obiektu, oznaczona, niemal zdehumanizowana.

Kurwa, ależ to mnie podnieca.

– Teraz zdejmuje mi majtki – mówię. Embry pomaga mi z nich wyjść, a następnie kładzie dłonie we wnętrzu moich ud i rozstawia szerzej moje nogi.

Jęczy na widok mojej odsłoniętej cipki.

– Znów na mnie patrzy. Jestem taka wilgotna, Ash. Pamiętasz, jak ujeżdżałam twoje udo na jego oczach?

– O Boże, tak – mówi Ash, a mnie się wydaje, że słyszę szelest materiału, jakby rozpinał rozporek, by schwycić w dłoń kutasa.

– Taka właśnie jestem teraz wilgotna. *Och, o Boże*.

– Mów mi wszystko, księżniczko.

– On… – Przełykam ślinę, chwytając ponownie włosy Embry’ego. – On wsadził mi palec. Dwa palce… Weszły tak łatwo, Ash, jestem taka mokra, ale też spuchnięta, jest tak ciasno.

Ash w odpowiedzi wydaje niski pomruk, a ja słyszę kolejne szelesty i odgłos skóry pocierającej skórę. Wyobrażenie Ash’a walącego sobie konia przy akompaniamencie mojej narracji powoduje, że rozpalam się do czerwoności.

Embry zakrzywia palce, naciskając na wrażliwe zakończenia nerwów na mojej przedniej ścianie, a ja jęczę. Pochyla się ku mnie i znów ssie moją łechtaczkę, tym razem bez bariery majtek, kontakt jest niemalże szokujący, tak intensywny.

– Zarzuć mu nogę na ramię – mówi Ash. – I przyciśnij jego twarz do swojej pizdy. Pocieraj się o niego.

Wykonuję jego rozkaz i gdy tylko zaczynam pierdolić usta Embry’ego, on traci kontrolę. Jedną dłonią chwyta mnie za tyłek, wbijając palce w ciało, podczas gdy drugą dyma mnie bezlitośnie. A jego usta…

– Jest jak wygłodniały – dyszę w słuchawkę, patrząc jak jego głowa porusza się pod moją suknią. – Jakby próbował zjeść mnie żywcem. Jego palce są tak głęboko, czuję je niemal w brzuchu.

– Boże, ależ chciałbym teraz tam być – warczy Ash. – Patrzyłbym, jak dochodzisz z jego palcami w środku. Kazałbym ci całować go, spijać smak twojej pizdy z jego ust. A potem całować mnie.

Słowa Asha są jak benzyna wylana na ogień, ogarniają całe moje ciało. Zaraz dojdę, czuję to, ale nie będę w stanie ustać, kolana już i tak się pode mną uginają. Embry, jakby to wyczuł, pociąga mnie na podłogę i kładzie się. Wbija palce w moje biodra, przyciągając mnie do siebie. Siedzę na jego twarzy, ujeżdżając ją, a kiedy jego język wsuwa się do mojej dziurki, wiem, że za parę sekund odpłynę.

– Embry pociągnął mnie na podłogę. – Udaje mi się wystękać w słuchawkę. – Ujeżdżam jego twarz, dosiadam jego głowy. Rękami trzyma mnie za tyłek.

Głos Asha jest zachrypnięty, jakby ledwo mógł mówić. Wyobrażam sobie, jak masuje swojego kutasa.

– Dojdziesz w ten sposób, prawda? Jak królowa ujeżdżająca swoją własność. Rżnij mocno jego twarz, kochanie, on to lubi. Będzie nadal czuł twój smak i zapach, gdy włożę ci obrączkę na palec. Będzie pamiętał tę chwilę, gdy zatańczymy nasz pierwszy taniec.

– Rany. – Na wpół jęczę, na wpół się modlę, płonąc od środka. Spoglądam przed siebie i widzę nas w lustrze. Ja, dysząca i zarumieniona,

z naszyjnikiem i tiarą połyskującymi w świetle, klęcząca w chmurze białego jedwabiu i tiulu. Materiał niemal całkowicie zakrywa mężczyznę pode mną, widać tylko jego ręce, które ściskają teraz moje piersi przez gorset. Panna młoda, ujeżdżająca twarz świadka. Pan młody, sam w swoim pokoju, masujący sobie pałę i słuchający. Baśń stojąca w ogniu.

Ja też stoję w ogniu. Zapominam o wszystkim, oprócz ust, które ujeżdżam, i ciężkiego oddechu mojego narzeczonego w moim uchu, przeplatanego komendami.

Płomienie wzbijają się pod niebiosa, a świat wokół wali się, gdy z moich lędźwi wydobywa się lewiatan orgazmu.

– Ja… – Nie mogę dokończyć, nie mogę mówić, oddychać, skurcze są tak silne, że ogarniają całe moje ciało.

– Wiem, aniele – chrypi Ash. – Nie musisz nic mówić.

I wtedy wszystko eksploduje na zewnątrz. Skurcze zwielokrotniają się, ściany mojej cipy pulsują, a łechtaczka pęcznieje na języku Embry’ego. Krzyczę i krzyczę bez końca, czuję, jakby jakaś żywa istota schwyciła mnie w objęcia i wbijała we mnie pazury rozkoszy, rozrywając mnie na kawałki. Powoli moje krzyki zamierają i przeradzają się w ciche jęki a pode mną usta Embry’ego z wygłodniałych stają się delikatne.

– Mój kutas cię pragnie – mówi Ash zmienionym głosem. – Robi się coraz grubszy, ciemnieje i lśni. Jednak nie mogę cię teraz mieć, więc używam jednej z twoich jedwabnych bluzek.

Jęczę na te słowa, nadal roztrzęsiona.

– Zaraz dojdę – kontynuuje. – A kiedy dojdę, będę sobie wyobrażał, że stoję teraz nad tobą, zawstydzoną, zarumienioną i rozchełstaną. Że patrzysz na mnie tymi swoimi wielkimi oczami, przestraszona i przepełniona poczuciem winy a ja wpycham ci kutasa w gardło. A potem wylizujesz mnie do czysta, gdy już dojdę.

– O Boże – szepczę.

To wyobrażenie powoduje, że znów mrowi mnie pizda, ogarnia mnie kolejny, słabszy orgazm. Wyobrażam go sobie, jak każe mnie za przyjęcie swojego własnego prezentu. Możliwe, że to najbardziej popierdolony aspekt tego wszystkiego – to, że ten scenariusz podnieca mnie równie mocno jak to, co właśnie się zdarzyło.

Ash stęka, bezwstydnie, męsko i wiem, że właśnie dochodzi. Że spuszcza się w moją bluzkę, bezpowrotnie ją rujnując. Ale to mnie nie obchodzi. Wyobrażenie Asha brukającego moje ubrania z podniecenia jest tego warte.

Jednak w miarę jak jego oddech wraca do normy, a mój orgazm ustaje, spoglądam ponownie w lustro, tym razem z lękiem.

Co teraz? Co ze ślubem i małżeństwem, które prasa już rozdmuchała do postaci epickiej baśni? Ash nazywa mnie księżniczką, ale to nie jest bajka. A jeśli jest, to najbardziej popieprzona, jaką w życiu słyszałam.

28

Dzień ślubu

Miłość znosi wszystko.

Wychodzę za Asha ze śladami zębów Embry’ego na moich udach, a Ash bierze mnie za żonę ze śladami swoich zębów na szyi Embry’ego.

Jest w tym coś dziwnie pięknego, myślę rozmarzona, podczas gdy ksiądz wygłasza kazanie. Pięknego i popierdolonego. Kto potrzebuje obrączki, gdy ma się ślady ugryzień? Komu potrzebne przysięgi, gdy się dla kogoś krwawiło?

Kiedy nadchodzi moment, w którym ksiądz prosi Embry’ego o podanie obrączki – mojej obrączki – tej, dzięki której Ash zmieni mnie w swoją żonę, czuję, jak wracają łzy. Nie jestem smutna albo przestraszona, nadmiernie szczęśliwa albo zła, nie mam poczucia winy albo podejrzeń, nie czuję ekscytacji albo zazdrości. Czuję to *wszystko naraz*. Wszystko jednocześnie. I to Embry musi wręczać Ashowi ten platynowy krążek…

Embry dramatycznie klepie się po kieszeniach, a tłum wybucha śmiechem. Ojciec Jordan Brady – młody, przystojny blondyn w typie hipstera – jest zbyt uprzejmy, by przewrócić oczami, ale widzę jego lekkie zażenowanie tym ogranym żartem.

Embry w końcu wyjmuje obrączkę z kieszeni i podaje ją Ashowi. Ten, zamiast wyciągnąć po nią dłoń, odwraca się do niego i powoli otwiera jego palce. Dla wszystkich zebranych wygląda to, jakby Ash po prostu był bardzo ostrożny, jednak ja widzę w tym geście zarówno przeprosiny, jak i obietnicę. Jak to jest odbierać obrączkę z rąk mężczyzny, który odrzucił twoje oświadczyny? I jak to jest nadal kochać mężczyznę, którego nie chciało się poślubić?

Pomimo karuzeli sprzecznych uczuć i myśli, kiedy tylko Ash ujmuje moją dłoń, wszystko spowalnia, cichnie i staje się baśniowe. Jego dłoń jest ciepła i pewna, gdy wsuwa mi obrączkę na palec, a kiedy spoglądam mu w oczy, widzę, że zrobi wszystko, co w jego mocy, abym czuła się bezpieczna i kochana.

A ja wiem, że zrobię to samo dla niego.

Wymieniamy przysięgi, przyjmujemy komunię, śpiewamy hymny i recytujemy formuły. W końcu Ash unosi mój welon i całuje mnie mocno w usta, a mnie ogarnia cień uczucia, którego nie doświadczyłam dziś jeszcze ani razu.

Nadziei.

– Gratulacje.

Ash i ja unosimy głowy znad stołu i widzimy Embry’ego. Wygłosił już swoje przemówienie, jednak przed nami są jeszcze tort i tańce. Potężny pawilon weselny rozstawiono nad rzeką. Otacza nas niemal siedmiuset gości, jedzących, pijących i śmiejących się, podczas gdy prasa kręci się dookoła jak ćmy wokół lampy. Jednak Embry wygląda blado. Nadal ma na sobie frak, choć Ash już dawno zdjął swój. Nie widziałam też, żeby cokolwiek jadł lub pił.

– Embry – wita go ciepło Ash. – Przysiądź się do nas.

– Szczerze mówiąc, myślałem raczej o powrocie do hotelu – mówi Embry, nie patrząc na żadne z nas. – Nie czuję się dobrze, przyplątało mi się jakieś paskudztwo.

– Zostań – mówię, sięgając po jego dłoń. – Proszę. Napij się z nami. Zatańcz z nami.

Spogląda na mnie i Asha razem przy stole dla państwa młodych.

– Nie mogę. Jeszcze raz gratulacje. Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego – odpowiada pustym głosem i odchodzi.

Wstaję, aby za nim pójść, ale Ash ujmuje moją dłoń i zatrzymuje mnie.

– Greer, prasa…

– Pieprzyć prasę – marudzę, ale pozwalam mu się pociągnąć z powrotem na krzesło.

– A poza tym… – kontynuuje Ash – …byłoby okrucieństwem kazać mu zostać i znosić publicznie swój ból.

„Miłość znosi wszystko” – przychodzi mi do głowy wers z Biblii. Jednak może wcale nie powinna musieć znosić wszystkiego?

– Aniele – mówi Ash, ujmując mnie za dłonie. Jego palce natrafiają na obrączkę, a ja uśmiecham się, gdy pociera ją jak swoją własność. – Żono. Jakie jest twoje bezpieczne słowo?

– A co, zamierzasz mnie sprać paskiem, zanim zasłużę na kawałek tortu?

Uśmiecha się, ale nie łyka przynęty.

– Powiedz je, żebym wiedział, że masz je na podorędziu. Że jest twoje na zawsze, bez granic.

Patrzę na jego palce bawiące się moją obrączką.

– Maxen.

– Dobrze. – Pochyla się, by ucałować moją obrączkę. Zatrzymuje usta na długą chwilę na skórze i metalu. – Dziś jest nasza noc poślubna, Greer.

– Wiem – wzdycham. – Nie możemy urwać się stąd i zacząć od razu?

Ash waha się chwilę, z ustami nadal na mojej dłoni.

– O co chodzi? Planowałeś na dziś coś ekstremalnego? Chętnie spróbuję. Wiesz, że spróbuję wszystkiego, co zaproponujesz.

– Tego się obawiam. Na to akurat musisz się zgodzić z chęci, a nie dlatego, że myślisz, że ja tego chcę. – Prostuje się i bierze głęboki wdech. – Chcę, by dziś dołączył do nas Embry.

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie odpowiedzieć, gdyż zapomniałam, jak się oddycha.

– Dzisiejszy dzień był idealny – kontynuuje cichym głosem. – Słuchanie ciebie przez telefon, gdy on cię dotykał, było… elektryzujące. A poślubienie cię, Greer, wypowiedzenie tych słów przed ołtarzem było najlepszym momentem w moim życiu. To magiczny dzień… Magiczny wieczór. Chcę, by trwał wiecznie, chcę więcej. Chcę, byśmy cieszyli się nim we troje. W dzień złożyliśmy sobie nawzajem przysięgę, w nocy pragnę zrobić kolejny krok naprzód dla nas wszystkich.

W końcu odnajduję głos. Brzmi sucho i łamliwie.

– A jaki jest ten kolejny krok?

– Nie wiem – odpowiada z uśmiechem tak pięknym, że łamie mi serce. – Ale jestem gotów to odkryć.

Wieczór mija w mgnieniu oka. Tańczymy, mój dziadek płacze, Abilene flirtuje. Nie sposób zapamiętać wszystkich obecnych gwiazd, dygnitarzy i ludzi biznesu, którzy składają nam gratulacje. Kiedy spoglądam na zegarek Asha, z zaskoczeniem dostrzegam, że jest już po dwudziestej trzeciej.

– Już późno – mówię do niego, ściskając jego dłoń.

Odwzajemnia mój uścisk.

– Ja też nie mogę się już doczekać końca. Jeszcze tylko trochę, kochana.

W końcu Ash daje znać Belvedere’owi, aby powiadomił organizatora, że chcemy już wyjść. Impreza nadal trwa w najlepsze, zespół ustąpił sceny didżejowi. Każdego innego wieczora chciałabym tu zostać. Ale dziś czeka na mnie łoże Asha. A w tym łożu może być także Embry.

Ash i ja opuszczamy pawilon, a goście ustawiają się rzędem i trzymają zimne ognie. Machamy na pożegnanie, śląc całusy, a potem pakujemy się do bestii, czarnego cadillaca zaprojektowanego specjalnie dla prezydenta.

Moja suknia otula nas chmurą jedwabiu i tiulu, Ash śmieje się, gdy próbuję ją okiełznać tak, by Luc mógł zamknąć drzwi. W końcu mi się to udaje, a Ash wciąga mnie na swoje kolana, gdzie ponownie otacza nas ściana materiału.

– Powinniśmy machać przez okno na pożegnanie – szepczę, choć podoba mi się nasze odosobnienie, nawet w tak niedorzecznych warunkach.

Ash stęka głośno, ale odsuwa materiał na bok, byśmy mogli machać przez okna, gdy odjeżdżamy w kierunku hotelu. Kiedy tylko oddalamy się od tłumu, Ash pozwala sukni znów opaść wokół nas.

– To przypomina mi zabawy spadochronem w przedszkolu – mówi, spoglądając na materiał.

– Spadochronem?

Ash unosi brew.

– Nie robiliście tego w twojej luksusowej szkole z internatem? Czy właśnie ujawniłem swoje plebejskie korzenie?

– Chodziłam do szkoły Montessori w okolicach Portlandu. Używaliśmy spadochronu częściej niż inne dzieci ołówków. Ale my pod nim siedzieliśmy, a nie woziliśmy go cadillakiem.

Ash uśmiecha się szatańsko.

– Mnie się podoba siedzenie pod twoją suknią.

Siedzę bokiem na jego kolanach, z nogami opartymi o drewnianą obudowę, kryjącą centralę komunikacyjną. Ash korzysta z okazji, przesuwając pod suknią dłońmi po moich nogach, aż dociera do mojego nagiego krocza.

– Nie założyłaś majtek? Miałaś cały czas gołą cipkę?

– A jak myślisz, dlaczego ściągałam podwiązkę z kolana, a nie z uda? Próbowałam utrzymać moje wstydliwe miejsce w ukryciu.

Jego palce muskają moje fałdy.

– Czy przeszkadzało ci, że miałem twoje majtki w kieszeni?

Opieram głowę o okno, rozchylając nogi, by dać mu lepszy dostęp, choć unika miejsc, w których pragnę go najbardziej, bawiąc się jedynie zewnętrznymi wargami.

– Nie, uważam, że to nieznośnie sexy.

– Ja też.

– Czy ty i Embry… – szukam właściwych słów, ale ich nie znajduję. Ciężko jest wyrazić ciekawość, podniecenie, przyzwolenie i zazdrość naraz.

Ash i tak domyśla się, o co chcę zapytać.

– Całowaliśmy się. W garderobie w kościele. Wszedł do środka, a ja rzuciłem się na niego. – Ash odchyla głowę na zagłówek. – Całowaliśmy się bardzo długo, aż scałowałem każdy ślad smaku twojej pizdy z jego ust, a potem ugryzłem go w szyję. Widziałaś? Chciałem, żebyś zauważyła. Nie wiem, czy to z mojej strony dobre czy złe.

– Ja też nie – szepczę.

Palec Asha lekko muska moje wnętrze, uświadamiając mi, jaka jestem mokra.

– Może to nie gra żadnej roli.

– A może gra, ale mnie to nie obchodzi.

Przerywamy, kiedy docieramy do celu. Gdy zbliżamy się do tylnego wejścia hotelu, czuję, jak telefon wibruje mi w torebce. To wiadomość od Abilene:

Abilene: **Daj znać, jak dotrzecie na miejsce, żebym się nie musiała martwić.**

Ja: **Właśnie dotarliśmy, hotel jest prześliczny!**

Abilene: **A w jakim hotelu się zatrzymaliście?**

Tak samo jak w Genewie, ochrona wybrała hotel na kilka godzin przed naszym przybyciem. Nie jest to część normalnego protokołu, ale Merlin doradził Ashowi i jego zespołowi ochrony dodatkową ostrożność z powodu rozmiaru wydarzenia.

Nie zastanawiając się wiele, odpisuję:

Ja: **W Sorelli.**

Abilene: **Brzmi świetnie, zazdroszczę wam! Udanej nocy poślubnej!**

– Z kim piszesz? – pyta Ash. Jesteśmy sami w windzie, udając się do apartamentu prezydenckiego.

– Z Abilene, a ty? – odpowiadam, zauważając, że chowa telefon do kieszeni.

– Z Embrym. Zaprosiłem go do naszego pokoju, byśmy mogli porozmawiać.

– Ash…

Przyciskam się do niego, unosząc wzrok, aby spojrzeć mu w oczy.

– Cokolwiek się dziś zdarzy, wiedz, że nigdy nie będę żałować wyjścia za ciebie. Gdybym musiała wybierać, zawsze wybrałabym ciebie.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem usłyszeć te słowa – odpowiada namiętnym głosem, przesuwając palcami po moich włosach. – Och, Greer, w co ja cię wciągnąłem?

Przyciska usta do moich ust, wygłodniały, a ja oddaję się mu tak jak zawsze. Nadal się całujemy, gdy drzwi windy się otwierają, i nie przestajemy, idąc w kierunku apartamentu, obok agentów ochrony udających, że nas nie widzą. Luc otwiera drzwi do apartamentu, a Ash zamyka je za nami kopnięciem.

– Nie czekamy na Embry'ego? – pytam, gdy robimy przerwę dla zaczerpnięcia powietrza.

– Nie mam zamiaru czekać ani chwili dłużej – odpowiada i całuje moją szyję. Dekolt sukni, skromny na tyle, by uzyskać akceptację Merlina, wciąż jest na tyle wycięty, że daje dostęp do mojego obojczyka i szczytów piersi, które Ash gryzie i ssie.

– Ta suknia… – mruczy – …gapiłem się na twoją szyję cały dzień, doprowadzała mnie do szału.

Łapię go za poły od fraka, a on kontynuuje, wydając odgłosy zadowolenia. Już szykuje się, by znów pocałować mnie w usta, gdy słyszymy delikatne pukanie do drzwi.

Spoglądamy na siebie. Puszczam jego klapy, podchodzę do drzwi i otwieram je bez patrzenia przez wizjer.

Za nimi stoi Embry. Rzuca szybkie spojrzenie przez ramię na agenta ochrony stojącego nieopodal.

– Mogę wejść?

– Oczywiście – odpowiada Ash zza mojego ramienia, a Embry wchodzi do środka.

Pozbył się fraka i kamizelki, ale rozwiązana muszka nadal wisi mu na szyi. Rękawy ma podwinięte do łokcia, ręce wkłada do kieszeni.

– Chciałeś mnie widzieć? – pyta. W jego postawie jest coś niemal defensywnego, ramiona ma nieco skulone.

– Tak – odpowiada Ash – oboje chcieliśmy.

A potem podchodzi do niego i całuje go, chwytając go za szyję. Embry mruga i wzdycha, ale nie wyciąga rąk z kieszeni i nie rozluźnia się.

– Co robisz? – pyta, gdy Ash się odsuwa. – Myślałem, że dziś to było po to, aby oczyścić atmosferę przed ślubem, a nie żeby brnąć w to dalej.

– Ostatnim razem, kiedy ci się oświadczyłem, mówiłem ci, że nie chcę się z tobą rozstawać. Nieważne, ile razy ty będziesz tego chciał – mówi cicho Ash.

Embry odwraca wzrok, mięśnie szczęki chodzą mu z emocji.

– Wiesz, że powiedziałem „nie” z najlepszych pobudek.

– Greer mi wyjawiła, że jej wyznałeś, że mnie kochasz. Dlaczego nie możesz sam mi tego powiedzieć?

Embry nic nie mówi, nie patrzy na Asha.

– Ja kocham cię bardzo – przyznaje Ash żarliwym, łamiącym się głosem. – Przepraszam, jeśli nie mówiłem tego wystarczającą ilość razy. Przepraszam, jeśli poczułeś, że chciałem cię tylko rżnąć i wykorzystywać. Pragnę tego, owszem, ale dlatego, że cię kocham.

– Przestań – mówi Embry, zaciskając powieki. – Po prostu… przestań.

Ash robi krok naprzód, zmieniając taktykę.

– Wszyscy troje się kochamy. Próbowaliśmy żyć bez siebie. To nie zdaje egzaminu. – Ash uśmiecha się smutno. – Musimy spróbować czegoś innego.

– To znaczy? – pyta Embry, nadal odwrócony do nas bokiem.

– Musimy znaleźć sposób na bycie razem.

– A co to, kurwa, znaczy? – pyta Embry, odwracają się przodem do Asha. Na jego twarzy widnieje grymas, ale oczy ma wilgotne. – Ty i Greer jesteście teraz małżeństwem. Nie ma dla nas żadnego „razem”.

– A kto tak powiedział? – pyta Ash. – Wszyscy wiemy, co się dzieje, gdy dwoje ludzi zakochuje się w sobie. Zdarzyło się to każdemu z nas wobec dwojga pozostałych. Musimy się dowiedzieć, co się dzieje, kiedy troje ludzi zakochuje się w sobie nawzajem. Wszyscy naraz.

– To kompletnie pojebane. – Embry marszczy brwi. – Nie chcę być piątym kołem u wozu w waszym małżeństwie. Gościem wykopywanym za drzwi, gdy przestaje być mile widziany.

– Nie będziesz – wtrącam, a Embry odwraca się do mnie. – Chodzi o bycie razem we troje, nie rozumiesz? Nie *czujesz* tego? Boże, Embry, nie pragniesz tego? Nie chciałbyś znów się ze mną kochać? Kochać się z Ashem?

Na jego twarz występuje rumieniec.

– Oczywiście, że bym chciał. Co nie oznacza, że to normalne.

– Tylko dlatego, że nie jest to powszechne, nie oznacza, że to coś złego – odpowiadam niemal błagalnym tonem. Podchodzę do niego i ujmuję jego dłoń. – Nie mogę tak spędzić reszty życia. Rozdarta między wami dwoma. Patrząc, jak Ash spogląda na ciebie. To mi łamie serce.

Embry wzdycha.

– Nie możemy jednak zrobić nic wbrew twojej woli – kontynuuję. – Jeśli nie potrafisz być we troje, zostaniesz sam. Musimy tu i teraz ustalić granice, bo gdy ja i Ash wrócimy z miesiąca miodowego, musimy wiedzieć, na czym stoimy z tobą.

– To nie ma szans się udać – mówi Embry, patrząc na moją dłoń trzymającą jego. – Nie rozumiesz tego? Nie ma sposobu, żebyśmy mogli być razem we troje.

– To na pewno nie będzie łatwe – wtrąca Ash, podchodząc do nas.

– Ludzie będą coś podejrzewać. Dowiedzą się prawdy. A jeśli to kiedykolwiek wypłynie, będziemy wszyscy troje spaleni, na zawsze.

– Owszem – mówi Ash, ujmując drugą dłoń Embry’ego. – Będziemy musieli bardzo uważać.

– I będziemy musieli trzymać się ustalonych zasad. Dla dobra waszego małżeństwa i mojego zdrowia psychicznego wszystko będzie musiało być wyraźnie określone.

– Tak – zgadzam się, patrząc na Asha. – To też musimy ustalić.

– Zgadzam się – potwierdza Ash. – Ale musimy też wszyscy sobie obiecać, że zrobimy co w naszej mocy, aby nam się udało. Że nie poddamy się w obliczu trudności. Że będziemy się kochać nawzajem z całych sił, tak długo, jak nam ich starczy.

Jego słowa wiszą w powietrzu, poważne i uduchowione. Odpowiadam pierwsza:

– Zgadzam się.

– Ja też – mówi Ash.

Embry patrzy na nas, wpatruje się w nasze twarze, nasze połączone dłonie. Wciąga głęboko powietrze, a spod powieki spływa mu łza.

– Ja też – odpowiada w końcu ciężkim głosem.

Ten moment jest niemal bardziej uświęcony niż śluby, które składałam wcześniej, jakby Bóg wiedział, że to konieczna obietnica. To prawdziwy ślub, złożony w imię słów, skóry i potu.

29

Noc poślubna

Ash wykonuje pierwszy ruch. Puszcza dłoń Embry’ego, wskazując ku wielkiemu łożu pod ścianą. Embry kiwa głową bez słowa i obaj prowadzą mnie w jego kierunku, każdy trzymając za jedną rękę. Razem. Gdy docieramy do łóżka, Ash obraca mnie przodem ku Embry’emu.

– Pocałuj ją – rozkazuje cicho.

Embry, wyglądający jak grzesznik zesłany do piekła, spełnia jego rozkaz. Gdy jego usta całują moje, czuję posmak szkockiej i pragnienia. Całuje mnie tak żarliwie, że aż zataczam się w tył. Ash łapie mnie i opiera moje plecy o swoją klatkę piersiową. Embry całuje mnie, jakby miał już nigdy nie mieć kolejnej okazji. Czuję ciągnięcie za włosy, Ash rozpuszcza moją elegancką fryzurę. Włosy opadają mi na ramiona, a Embry nie przestaje masakrować moich ust, dysząc desperacko.

To nasz pierwszy pocałunek od czasu Chicago, uświadamiam sobie. Czekałam pięć lat na tego mężczyznę, a on całuje mnie, jakby czekał na to całe wieki.

Ash daje mu jakiś niewidoczny dla mnie sygnał, gdyż Embry odsuwa się, a Ash delikatnie pcha mnie na łóżko i kładzie na plecach. Obaj

mężczyźni kładą się po moich bokach, podparci na łokciach.

Znów zapominam o oddechu.

Ash sięga nade mną i bierze Embry'ego za rękę. Embry jęczy cicho, gdy Ash kieruje jego dłoń ku mojej nodze. Przesuwa nią powoli – tak powoli, że jest to niemal tortura – coraz wyżej. Zatrzymuje się na chwilę na koronkowych wykończeniach moich pończoch, a potem przesuwa wyżej, na udo. Widok ich obu sięgających pod moją suknię, mojego męża zmuszającego swojego najlepszego przyjaciela do dotknięcia mojej cipki, powoduje, że niemal mdleję, ale kiedy czuję tam dotyk ich splątanych palców, ożywam na nowo z głębokim wdechem.

Ash uśmiecha się do mnie.

– Czego pragniesz, aniele?

– Damy ci to – szepcze Embry. – Damy ci, cokolwiek zechcesz.

Przygryzam na chwilę wargę, mając nadzieję, że mówi szczerze. Bo jest coś, czego chcę naprawdę, ale to naprawdę bardzo. Coś, czego wcześniej nie miałam szansy dostać.

– Chcę zobaczyć, jak robicie coś więcej niż tylko całowanie się.

– Ach tak? – pyta Ash, a ja czuję, jak dwa grube palce wślizgują się w moje wnętrze. Wzdycham z radością. – To by cię podnieciło?

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

– A jednak chyba mam. Embry, zobacz tylko, jaka jest mokra. – Trzeci palec wślizguje się we mnie, palec innej dłoni. Unoszę biodra w powietrze z wrażenia.

Embry wtula twarz w moją szyję, przez moment myślę, że chce mnie pocałować. Jednak, kiedy chwila się przedłuża, a on ciągle trzyma usta przy mojej szyi, zaczynam podejrzewać, że się denerwuje.

– Embry – mruczę. – Chcę zobaczyć was razem. Proszę.

Kiedy unosi głowę, widzę, że jego oczy znów się szklą. Klęka na łóżku. Ash robi to samo, a ja czuję się jak najszczęśliwsza kobieta na świecie, mając okazję widzieć, jak prezydent Stanów Zjednoczonych masuje sobie kutasa przez spodnie, a wiceprezydent przygląda mu się z przygryzioną dolną wargą.

– Przepraszam – mówi w końcu Embry. Jego głos jest gardłowy, a w oczach lśnią mu łzy. – Przepraszam, że powiedziałem nie. Nigdy nie przestałem cię kochać. Chciałem tylko dobrze.

– Najważniejsze, że jesteś tu teraz. – Mówi Ash, jedną rękę nadal ma na członku, a drugą sięga do koszuli Embry'ego.

Mam wrażenie, że zaraz się pocałują, że zetrą się nade mną mięśnie i długo powstrzymywane pożądanie, ale tak się nie dzieje. Zamiast tego Embry przesuwa po wargach Asha palcem – tym samym, który był we mnie. A potem wsuwa mu go do ust.

Ash ssie jego palec, wsuwając dwa swoje palce w jego usta, te same, które także były we mnie, a ja przyglądam się, jak zlizują smak mojej pizdy ze swoich palców. Ash mruży oczy, a Embry oddycha ciężko. Nagle całują się, to spada jak grom z jasnego nieba.

– Ash – wzdycha Embry. – Och, Ash.

Ash stęka w odpowiedzi, pochylając się ku jego szyi i gryząc go w to samo miejsce, w którym pozostawił wcześniej ślad. Potem zrywa się z łóżka, pociągając Embry'ego za sobą. Całuje go znów, przyciskając się do niego. Wiem, kiedy ich kutasy stykają się ze sobą, gdyż wydają w tym samym momencie odgłos przyjemności. Embry obłapia desperacko Asha, mocując się z guzikami jego kamizelki i koszuli.

Ash kieruje swoją uwagę ponownie na szyję Embry'ego, który zamyka oczy. A potem otwiera je gwałtownie, gdy Ash przyciska dłoń do jego kutasa.

– Rany – jęczy Embry.

Zachęca Asha, by kontynuował gestem głowy, otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nie znajduje słów. Klękam na łóżku, ledwo się powstrzymując, żeby się nie masować. Jednak chcę podarować im wszystkie swoje orgazmy, nie marnować ich na siebie. Tak ciężko się powstrzymać, zwłaszcza obserwując, jak Ash ostro masuje Embry'ego – ostrzej, niż ja kiedykolwiek bym się odważyła traktować jakiegokolwiek mężczyznę.

Ash jest inny przy Embrym niż przy mnie, nie tylko ostrzejszy, ale też bardziej wymagający i szybszy, jakby mniej bał się go skrzywdzić. Łapie go za włosy i rzuca na kolana, a drugą ręką rozpina rozporek. Oboje z Embrym wzdychamy naraz, gdy wyciąga kutasa, który już błyszczy ejakulatem.

Embry otwiera posłusznie usta, patrząc Ashowi w oczy. Ash odczekuje chwilę, wyglądając jak mściwy kat, wymierzający srogą karę. A potem wpycha penisa w usta Embry'ego, bez ostrzeżenia, bez litości.

– Wyciągaj swojego – rozkazuje Embry'emu. – I masuj go, kiedy mi obciągasz.

Embry spełnia jego polecenie, ściągając spodnie i obnażając się.

Czuję, jak ślina napływa mi do ust, jedną nogę zsuwam z łóżka, aby przysunąć się bliżej, zobaczyć, jak smakuje Embry, ale Ash zatrzymuje mnie w pół kroku.

– Zostań na miejscu, księżniczko.

– Ale…

– To dla ciebie to robimy, pamiętasz? – Odwraca wzrok od Embry'ego i patrzy na mnie. – Przywiążę cię do łóżka, jeśli nie będziesz słuchać poleceń. Zrozumiano?

– Tak, proszę pana – odpowiadam niechętnie.

– Dobre dziewczynki dostają nagrody, Greer. A złe są karane. Pamiętaj o tym.

– A jak są karane? – pytam zalotnie, mrugając oczami.

Embry śmieje się z kutasem Asha w ustach, to musi być przyjemne, bo Ash mruży oczy i klnie.

– Zachowujcie się!

Niechętnie spełniam jego polecenie, przysiadając na piętach i obserwując, jak Embry wali konia, podczas gdy Ash bezlitośnie rżnie go w usta. Nagle, tak samo gwałtownie jak rzucił go na kolana, podrywa go na nogi i całuje głęboko i namiętnie. A potem łapie oba ich kutasy w swoją olbrzymią dłoń i ściska.

– O ja pierdolę – mamrocze Embry, przerywając pocałunek i opierając głowę na ramieniu Asha. – O kurwa.

Ash nie mówi nic, ale widzę, jak zaciska szczękę, masując brutalnie oba ich kutasy. Embry mamrocze z twarzą w jego ramieniu, a Ash kiwa głową, ale nie zabiera ręki, nie spowalnia rytmu. Wali te dwa kutasy tak łatwo, jakby walił sam siebie. Robią się coraz bardziej mokre.

Embry porusza biodrami, jęczy, a Ash wgapia się w dwa kutasy w swojej dłoni, jakby nigdy czegoś takiego nie widział, jakby był zachwycony i oczarowany.

Moja pizda jest napięta jak skóra na bębnie, rozgrzana i obolała jak rana między nogami. To już nie jest seksowne ani zmysłowe, te słowa nie wystarczają. To czysta, fizyczna żądza, odarta z myśli.

– Zaraz się spuszczę – dyszy Embry.

– Ja też, mój książę – odpowiada Ash. – Po prostu daj się ponieść.

Czy może być coś lepszego?

To także pierwszy raz, gdy słyszę, jak Ash nazywa Embry’ego księciem. To powoduje, że zastanawiam się, czy to on był pierwszy, czy ja

pierwsza byłam księżniczką. Jednak decyduję, że nic mnie to nie obchodzi. Oboje jesteśmy dworzanami króla, tylko to się liczy. Należymy do Asha. Jesteśmy jego podwładnymi, przynajmniej w sypialni. Embry'emu też to się chyba podoba, bo eksploduje z okrzykiem bólu, spuszczając się na dłoń Asha. Ash nadal pompuje i po kilku ruchach także się spuszcza, przyciskając głowę Embry'ego do swojego ramienia. A potem całuje go w usta, delikatnie i słodko, podczas gdy ich kutasy nadal pulsują w jego dłoni.

Embry jęczy w jego usta, chwytając koszulę Asha w dłonie. To moment wrażliwości, w ich oczach widać wspólną przeszłość. Czuję się niemal winna, patrząc na nich, ale nie mogę przestać.

Obracają się ku mnie, z rozszerzonymi źrenicami i rozchylonymi ustami. Czołgam się ku krawędzi łóżka, a Ash odzywa się głosem tak spokojnym, jakby nic się nie wydarzyło:

– Co teraz, mała księżniczko?

Przesuwam w zamyśleniu językiem po zębach.

– Możecie się rozebrać i wrócić do łóżka?

Embry kiwa nieprzytomnie głową, a Ash się uśmiecha.

– Twoje życzenie jest dla nas rozkazem.

Obaj udają się do łazienki, słyszę odgłos płynącej wody. Następnie wracają do sypialni, obmyci i nadzy. Nawet ze świeżo zaspokojonymi kutasami, nadal obaj są przepysznie twardzi i męscy. Szerokie barki i wąskie talie, wyrzeźbione brzuchy. Patrzę na nich z rozkoszą, gdy zmierzają ku łóżku, z oczami skierowanymi na mnie, a kiedy podchodzą, dotykam ich klatek piersiowych, czując moc i niemoc naraz.

– Musicie wiedzieć, że nigdy wcześniej tego nie robiłam – rzucam żartobliwym tonem.

– Ja też nie – odpowiada Ash i choć uśmiecha się, jego ton głosu jest poważny.

Spoglądam na nich obu.

– Nigdy wcześniej nie dzieliliście się jedną kobietą?

– Nie, ja nigdy nie byłem w łóżku z więcej niż jedną osobą naraz – odpowiada Ash. Spogląda na Embry’ego, który nadal wydaje się nieco otumaniony.

– Ja… Eeee…. Ja tak – przyznaje nieco nieśmiało Embry.

Jednak nie jestem zazdrosna – nie teraz. Raczej ciekawa. Przesuwam dłonią na jego brzuch.

– Ale tak jak teraz? Dwaj mężczyźni i jedna kobieta?

Embry zaczyna oddychać szybciej.

– Tak.

– Hmm… – Przesuwam dłoń jeszcze niżej. Embry drży, gdy lekko dotykam jego penisa i jąder. Gwałtownie wciąga oddech, gdy dotykam go pod jądrami.

– Tak.

– Doprowadziłeś ją? – Moja dłoń znów przesuwa się na jego pałę, która kolejny raz puchnie i pęcznieje. Embry spuszcza głowę.

– Kurwa… Tak…

– Zrobiłeś jej dobrze?

– Bardzo dobrze – wykrztusza. Ściskam go teraz za żołądź, czując, jak pęcznieje mi w dłoni.

– A mi zrobisz dobrze?

– Oczywiście, kurwa, że tak – warczy.

Ash przesuwa dłonią po moich plecach, podciągając mi suknię i chwytając za tyłek.

– Co mamy zrobić, Greer? – pyta. – Czego od nas chcesz?

Patrzę na niego, na wzwód powoli pęczniejący między jego nogami, i wiem, że nie jest mu łatwo oddawać kontrolę.

Ash, jakby wiedział, co myślę, przyciąga mnie bliżej i przyciska do siebie.

– To wielki krok naprzód – mruczy. – Wiele dziś od ciebie wymagam i chcę, byś czuła się bezpiecznie.

Zupełnie jak za naszym pierwszym razem.

Jednak w przeciwieństwie do naszego pierwszego razu zdaję sobie sprawę, że jest kilka rzeczy, na które nie jestem zupełnie gotowa, a także innych, których bardzo pragnę.

– Chcę, żebyś objął dowodzenie – mówię. Nadal głaszczę kutasa Embry'ego, podczas gdy rozmawiam z Ashem, i jestem świadoma, że Embry ma kłopoty ze skupieniem się na konwersacji. – Ale też…

Przygryzam wargę. Nigdy wcześniej nie musiałam ustalać granic z Ashem, zawsze chętnie oddawałam się w jego zdeprawowane szpony, wystarczał mi fakt, że w razie czego mam bezpieczne słowo.

– Masz swoje granice – dokańcza Ash za mnie. – Oczywiście, aniele. Mów śmiało.

Czuję się onieśmielona, mówiąc o tym, choć jest to niedorzeczne, biorąc pod uwagę okoliczności. Obaj widzieli mnie już nagą. Czegóż tu się wstydzić?

– Chodzi o to, że nie robiliśmy tego jeszcze analnie. I nie wiem, czy dam radę pierwszy raz z dwoma facetami naraz…

– To dobry pomysł – wtrąca niezbyt przytomnym głosem Embry. Sięga dłonią ku moim pośladkom, na których jest już ręka Asha. Czuję, jak jego palec przesuwa się po moim odbycie, i przechodzą mnie ciarki. – Nigdy wcześniej nikt tu nie był?

Ponownie przechodzi mnie dreszcz, gdy naciska tam palcem.

– Ash… Ash mnie tam lizał. I wsadzał mi palec… *Ohh* – Palec Embry’ego wsuwa się we mnie. – Ale nie kochaliśmy się tam.

– Jeszcze – dodaje Ash głosem pełnym mrocznego pożądania.

– Kurwa – mówi Embry, wpychając palec głębiej. Wyginam się z mieszanki bólu i rozkoszy. – Nie mogę się już doczekać. Ale jeśli mamy sprawić, że twój pierwszy raz będzie przyjemny, musimy zrobić to dobrze. Jeden naraz. A potem… – Jego palec wchodzi głębiej, a ja puszczam jego kutasa i opieram się dłonią o jego klatkę piersiową, żeby się nie przewrócić. – Popracujemy nad tym, żebyś mogła brać nas obu naraz. Chciałabyś tego?

– Tak – wzdycham, a jego palec znika, odpędzony przez Asha.

– Nie bawimy się, dopóki ona nie ustali granic – karci Embry’ego i odwraca się z powrotem do mnie. – Co jeszcze, księżniczko?

Spoglądam na jednego, a potem na drugiego i cichym głosem mówię.

– Chcę, żebyście mnie obaj tulili i całowali. Wiem, że później będą razy, gdy będzie ostro, szybko i brudno i nie będzie ani śladu romansu. Ale to moja noc poślubna i chcę… Sama nie wiem, chcę chyba czuć się jak panna młoda. Chcę czuć się czczona.

Nie mogłabym zrobić większego wrażenia, cokolwiek bym powiedziała. Ash chwyta mnie w talii i przyciąga, a Embry opuszcza głowę na moje ramię z odgłosem, który brzmi jak wydarty prosto z jego duszy.

– Och, księżniczko – mówi Ash ochrypłym głosem. – Przysięgam na Boga, że będziemy cię czcili. Sprawimy, że nasza panna młoda będzie się czuć kochana i doskonała.

Na dźwięk słów „nasza panna młoda” Embry wydaje odgłos przepełniony czystą bezbronnością. Ja także, gdyż myśl o byciu panną młodą dla nich obu przepełnia mnie radością i podnieceniem.

– Mój słodki aniele – mruczy Ash w moje włosy, nadal mnie tuląc. Brzmi, jakby był na granicy łez. – Oddałbym ci pół mojego królestwa bez zastanowienia, gdybyś tylko poprosiła. A ty prosisz tylko o coś, co i tak z całych sił chcę ci dać. – Przyciska usta do mojej głowy, a potem robi krok w tył, drapiąc się po głowie i przygryzając wargę. Widzę na jego twarzy przemianę z Asha wrażliwego w silnego.

Pstryka palcami, a ja spełzam z łóżka i klękam u jego stóp.

– Zostań tu – rozkazuje z błyskiem w oku, choć twarz ma poważną. – Muszę odbyć spotkanie z ekspertem.

On i Embry odchodzą w kierunku okna i rozmawiają cichymi głosami. Udaje mi się uchwycić jedynie kilka słów, ale słyszę, że pyta o coś Embry'ego, a ten odpowiada. Dochodzą mnie skrawki rozmowy: „… obaj…", „…najpierw musimy sprawić, żeby był mokra…" i „…to powinieneś być ty, wiesz o tym doskonale".

W końcu Ash odwraca się i podchodzi do masywnego fotela na drugim końcu pokoju, siadając z gołymi stopami wbitymi w ziemię i szeroko rozstawionymi nogami. Nawet nago wygląda jak król, jego sztywny kutas sięga mu do pępka, a jądra są masywne i ciężkie.

– Pełzaj – instruuje mnie.

Spełniam jego życzenie.

W mojej suknie ślubnej, z Embry'm podążającym za mną jak gwardia królewska, pełznę ku memu panu i władcy, hiperwyczulona na każde doznanie. Towarzyszy mi szelest tiulu i jedwabiu i świadomość jego obecności za moimi plecami – jakby pilnował, bym nie uciekła.

W takiej sytuacji łatwo jest udawać, że jestem uwięzioną księżniczką zaciąganą przed oblicze więżącego ją króla, albo własnością tyrana, któremu zostałam sprzedana na żonę. Czuję dreszcz podniecenia i lęku.

Tylko Ash mógł wpaść na pomysł czczenia mnie poprzez kazanie mi pełzać.

Kiedy docieram do jego stóp, wiem, że nie wolno mi na niego spojrzeć. Zamiast tego siadam na piętach i składam ramiona za plecami. Wzrok mam wbity w ziemię, choć wiem, że jedno spojrzenie w górę nagrodziłoby mnie widokiem jego grubego, smakowitego kutasa i włochatych ud.

Wbijam wzrok w dywan.

– Jest dobrze wytresowana – zauważa Embry.

– No cóż, była chętna do tresury, w przeciwieństwie do innych. – Słowa Asha są karcące. Czuję jego palec na swoim podbródku. Patrzę w górę i widzę jego oczy w kolorze potłuczonego szkła butelkowego. – Wstawaj, księżniczko.

Wstaję, czując, jak materiał sukni opada wokół mnie.

– Piękna – mówi Ash. Potem przenosi wzrok na Embry’ego. – Rozbierz ją dla mnie.

Embry spełnia jego polecenie, rozpinając guziki i rozwiązując wstążki z tyłu sukni. Suknia otwiera się na plecach, a ja odruchowo chwytam gorset z przodu, aby nie opadł. Embry zabiera moje ręce siłą, a potem, szarpiąc suknię, ściąga ją i odsłania halkę pod spodem, po czym rzuca ją niedbale na podłogę. Potem ściąga halkę i zostaję w samym gorsecie, pończochach i pasie do pończoch.

– Gorset też – rozkazuje Ash. – Chcę zobaczyć jej piersi.

Embry rozwiązuje gorset z łatwością, sprawiając, że zastanawiam się, ile razy wcześniej to robił. Decyduję jednak, że nie chcę wiedzieć.

Gorset opada, odsłaniając moje piersi. Sutki mam już napięte, a chłodne powietrze powoduje, że napinają się jeszcze bardziej na ich oczach.

Kutas Asha podskakuje na ten widok, lecz jego głos jest spokojny i opanowany:

– Obróć się, księżniczko. O tak, dokładnie. Ależ jesteś piękna.

Kiedy znów stoję twarzą do niego, unosi palec i wykonuje gest w kierunku Embry’ego.

– Pokaż mi jej cipkę.

Drżę, gdy czuję, jak Embry przyciska się do mnie. Jego kutas jest tak rozgrzany, że czuję, jakby mógł wypalić ślad na moim udzie. Wsuwa mi jedną dłoń pod kolano i unosi je, rozwierając mnie szeroko. Stoję na pięcie jednej stopy, a Ash pochyla się naprzód, by otaksować wzrokiem moją pizdę. Nic nie mówi, tylko patrzy i dotyka mnie obojętnie dwoma palcami.

– Stój spokojnie – szepcze mi Embry do ucha. – Jeśli mu się spodoba, wsadzi ci kutasa. Chciałabyś tego, prawda?

Kiwam głową, jęcząc cicho, podczas gdy Ash kontynuuje swoją nonszalancką inspekcję mojej pizdy. Rozwiera palcami moje wargi, a drugą dłonią dotyka mojej łechtaczki. Przyciska do niej kciuk – nie rusza nim, po prostu go tam trzyma – a ja niemal padam z wrażenia. Embry jednak podtrzymuje mnie w pozycji stojącej.

– Dobra reakcja – komentuje Ash, zabierając palce. Jęczę z zawodu.

– Chciałbyś, bym sprawdził, czy jest mokra w środku? – pyta Embry.

Ash opada na oparcie fotela i kiwa obojętnie głową. Jedynie jego sterczący kutas i błysk w oku wskazują, że to tylko gra, ustawianie sceny, naciskanie wszystkich moich guzików tak, jak to tylko on potrafi. Embry sięga dłonią zza moich pleców, nadal trzymając moją nogę w powietrzu, i przesuwa ręką po moim wzgórku. Z moich ust wyrywa się jęk. Kiedy wpycha we mnie dwa palce, krzyczę, sięgając dłonią za siebie i chwytając go za szyję dla równowagi.

– O tak – chrypi Embry. – Jest mokra.

– Wystarczająco, żeby jej wsadzić?

– Z pewnością.

Ash wydyma usta i przez chwilę myśli nad czymś, po czym odzywa się:

– Masz dziesięć sekund, by sprawić, aby z niej ciekło.

Nie wiem, co ma na myśli, ale Embry najwyraźniej wie, gdyż puszcza moją nogę i klęka przede mną. Bez chwili wahania wciska twarz między moje nogi i zaczyna lizać, długimi, płaskimi ruchami. Łapię go za włosy i jednocześnie spoglądam na twarz Asha. Jego maska na chwilę opada i widzę, co naprawdę czuje. Dłoń oparta na oparciu fotela zaciska się w gniewną pięść, a szczękę ma zaciśniętą. Jednak czubek jego kutasa jest wilgotny, a w oczach ma tylko żarliwą miłość.

– Pokaż mi swoją obrączkę. Natychmiast.

Przesuwam dłoń na głowie Embry’ego tak, by mógł spojrzeć na obrączkę.

– Do kogo należysz?

– Do pana, panie prezydencie.

– Dokładnie, kurwa, tak. Dziesięć sekund minęło. Lepiej, żeby była porządnie mokra.

Embry odsuwa się ode mnie z niechętnym stęknięciem.

– Jest, postarałem się o to.

– Dobrze. – Ash rozstawia szerzej nogi. – Umieść ją na mnie. A potem włóż w nią mojego kutasa.

Embry rumieni się. Sama też czuję, że się rumienię. Jego dłonie się trzęsą, gdy obejmuje mnie w pasie.

Ash wydaje zniecierpliwiony odgłos.

– Szybciej. Nie jestem nawykły do czekania.

Embry unosi mnie w powietrze jak lalkę. Umieszcza mnie okrakiem na biodrach Asha, a ja czuję żar jego erekcji. Ledwo powstrzymuję się, by sama się na niego natychmiast nie nadziać.

Embry klęka na jedno kolano, przygryzając wargę, gdy dłonią chwyta kutasa Asha. Z westchnieniem przesuwa czubkiem jego kutasa po moim wejściu. Bez ostrzeżenia wpycha mnie na jego wielki pal. Ta niespodziewana inwazja powoduje, że czuję ból w piersi i tracę na chwilę dech.

– Kawał dobrej cipy – mówi Ash z jękiem, przesuwając pode mną biodra. – Spraw, żeby na mnie doszła – rozkazuje Embry'emu. – Chcę poczuć, jak dochodzi.

Embry ponownie kładzie trzęsące się dłonie, tym razem na moich biodrach i powoli porusza mną w tył i wprzód na Ashu.

– Pochyl się – mówi Embry ochrypłym głosem. – Będziesz pocierać o niego łechtaczką.

Spełniam jego polecenie, spoglądając na niego przez ramię. Jego zwykle idealnie ułożone włosy są rozczochrane, a w bruzdach jego mięśni brzucha lśni pot. Wyraz jego twarzy jest taki sam jak w Chicago – odpłynął. Zaginął w odmętach własnego pożądania. Widzę, że spełnianie poleceń Asha wiele go kosztuje, Ash też pewnie to widzi, gdyż odzywa się:

– Świetna robota, mój mały książę, jestem z ciebie taki dumny.

Ręce Embry'ego trzęsą się jeszcze bardziej, ale nie porzuca swojego zadania, poruszając moimi biodrami i pierdoląc kutasa Asha moją pizdą. Czuję się jak dmuchana lalka, jak narzędzie, przedłużenie ciała Embry'ego. To uczucie jest niesamowicie podniecające. Jestem dla nich tylko rzeczą, ciasną cipą, przedmiotem służącym do dogadzania – to powoduje, że czuję napięcie w brzuchu.

– Czy to boli, Embry? – pyta cicho Ash. Patrzy znacząco na kutasa Embry'ego, z którego kapią lśniące krople. – Chciałbyś móc go dotknąć? Chociaż raz?

Embry opuszcza głowę i kiwa nią jeden raz.

– To takie przyjemne – mówi Ash z cieniem okrucieństwa na twarzy. – Tak pięknie ją dla mnie nawilżyłeś. I tak idealnie nią poruszasz. Szkoda, że tego nie czujesz.

– Jesteś złośliwy – szepcze Embry. – Już zapomniałem, jaki jesteś w tym dobry. – Jednak w jego głosie nie ma bólu. Brzmi, jakby okrucieństwo Asha było dla niego jak woda na pustyni.

– Lepiej, żeby szybko doszła, Embry. Byłoby żenujące, gdybyś doszedł bez dotknięcia, prawda? Zachowaj spermę dla jej cipki, proszę.

– Rany, Ash – cedzi przez zęby Embry.

Jednak porusza moimi biodrami mocniej, pomagając mi jebać Asha, podczas gdy ten zakłada ręce za głową i przygląda się nam, jakby oglądał wiadomości w telewizji.

Embry czuje, czego mi potrzeba, porusza mną w tył i wprzód. To i widok Asha, kompletnie obojętnego i dominującego, powoduje, że nie potrzeba mi dużo czasu, by eksplodować.

– Robisz się ciaśniejsza – mówi Ash ze śladem zainteresowania w głosie. – Dojdziesz niedługo?

Kiwam głową, niezdolna znaleźć słowa. Trzymam się z całych sił oparć fotela, a orgazm wybucha we mnie jak granat. Zdesperowana, wbijam się na niego tak głęboko, że aż czuję jego jądra na tyłku. Ash, który potrafi czytać moje ciało o wiele lepiej niż ja sama, pochyla się ku mnie i obejmuje, wciskając mnie mocno na siebie i poruszając biodrami.

Obaj teraz trzymają mnie w miejscu, podczas gdy cała drżę niekontrolowanie. Nie ma ucieczki od tej nieznośnej rozkoszy przeszywającej mnie od stóp do głów.

– Ash, Embry, Boże, och Boże – krzyczę.

W końcu zaczynam się nieco uspokajać, widzę, że Ash ma zaciśniętą szczękę i błysk w oku. Nagle Embry sięga gdzieś dłonią, łapie Asha za

jądra i ciągnie w dół.

– Kurwa – syczy Ash. – O kurwa.

Jednak czuję, jak powoli się rozluźnia.

– Auć – mówi w końcu ze śmiechem, który czuję przez jego kutasa w środku ciała. – Dzięki.

– Zasłużyłeś sobie za nabijanie się ze mnie. – Embry pociąga nosem.

Ash wyciąga ze mnie kutasa i unosi mnie w ramionach.

– A ty nie dojdziesz? – pytam, wciąż oszołomiona orgazmem.

– Ależ dojdę, laleczko. Wszyscy dojdziemy. To była tylko rozgrzewka.

– Rozgrzewka? – pytam skołowana, a on delikatnie kładzie mnie na łóżku. Kładzie się po mojej jednej stronie, a Embry po drugiej, obaj otulają mnie swoim ciepłem. – A, teraz rozumiem – mówię, znów zadyszana. – Tak właśnie – mówi Embry, odwracając mnie tak, że leżę przodem do Asha. Całuje mnie w kark. – Powiedziałem Ashowi, że najpierw musisz dojść. Pomyśleliśmy, że ta mała scenka będzie w sam raz.

Rumienię się.

Ash przysuwa się bliżej, przesuwając dłonią po moim ciele.

– Nie wstydź się niczego, aniołku. Wiem dokładnie, jak cię czcić. – Unosi moją nogę na swoje biodro, otwierając moją cipkę. Jednak nie wchodzi we mnie. Zamiast tego przyciska się, jak najmocniej może, jego erekcja wbija mi się w brzuch, piersi wciskają się w jego klatkę piersiową, a usta spotykają w żarliwym pocałunku. – Moja żona – mamrocze. – Moja mała księżniczka.

Jego usta są głodne, wymagające. Kiedy tylko wchodzę w rytm jego języka, czuję usta Embry’ego na mojej szyi. Jego kutas jest przyciśnięty do mojego tyłka, a dłonie są wszędzie – wciskają się między mnie i Asha, by ściskać moje piersi, szczypią moją łechtaczkę, dają mi mocne, niespodziewane klapsy, które powodują, że cicho krzyczę w usta Asha.

A potem obaj pokazują mi prawdziwe znaczenie słowa „czcić”. Całują moje włosy, głaszczą brzuch i plecy, biodra, masują dłonie i stopy. Delikatnie podgryzają moje usta i całują dolne wargi, szczypią wargami uszy. Ssą sutki, obaj naraz, delikatnie i czule. Drapią zarostem wnętrza moich ud, a potem walczą o moją cipkę, ssąc na zmianę łechtaczkę i pieprząc językami moją dziurkę. Widok ich głów tam na dole powoduje, że aż podkurczam palce u stóp.

Czas traci znaczenie, jesteśmy tylko my. Moi mężczyźni. Prezydent i wiceprezydent, mój mąż i jego najlepszy przyjaciel, dwaj zakochani w sobie byli żołnierze. Zakochani także w tej samej kobiecie.

Dwa razy doprowadzają mnie na skraj orgazmu i dwa razy wycofują się, zmieniając miejsce swojej atencji. Kiedy w końcu wracają do poprzedniej pozycji – Embry za mną, Ash przede mną – cała się wiję z bezmyślnej żądzy. Gdyby ktoś mnie teraz spytał, nie wiedziałabym pewnie, jak mam na nazwisko. Jedyne, co wiem, to to, że chcę więcej.

I więcej.

I więcej.

Chcę wszystkiego, potrzebuję tego, umrę bez tego. W tym momencie Ash znów zarzuca sobie moją nogę na biodro i całuje mnie.

– Okej – mówi, patrząc na mnie, ale jego słowa są skierowane do Embry’ego. – Już czas, mały książę. – Dziękuję – wzdycha Embry. Przyciska się do mnie od tyłu tak blisko, że czuję na udzie szorstkie włosy na jego nodze. A potem z jękiem, który przeszywa mnie na wylot, wciska się we mnie cały naraz.

Dochodzę natychmiast. Byłam tak nakręcona przez ostatnie minuty i godziny ich atencji, że kiedy czuję go w sobie po tych wszystkich latach, po prostu wybucham.

– O kurwa, Greer – stęka mi w ucho, czując moje konwulsje. Ash śmieje się cicho sam do siebie, całując moją twarz i szyję. Embry wbija się jeszcze głębiej, mój tyłek przyciska się do jego ud, zamiera na chwilę, by czuć każde drgnienie moich ścian.

– Czekałem na to tak długo – dyszy. – Żeby poczuć twój orgazm, żeby cię pieprzyć. To o niebo lepsze, niż pamiętałem.

W końcu drgania ustają, a Ash całuje moje czoło.

– Wsadzę ci teraz palec, a Embry będzie cię pieprzył, dobrze?

– Tak – odpowiadam, tak oszołomiona i rozluźniona, że zgodziłabym się na wszystko.

– Z początku będzie ci trochę niewygodnie – ostrzega mnie Embry. – Ale zrobimy to powoli i postaramy się, żeby było przyjemnie.

– I będę co jakiś czas sprawdzał, czy na pewno jest ci okej. To wszystko jest nowe dla nas obojga, tylko Embry ma doświadczenie.

Czuję palec Asha na mojej łechtaczce, podskakuję, gdy jego palec dociera tam, gdzie łączą się ciała moje i Embry’ego. Embry stęka, a ja wiem, że Ash robi mu coś, czego nie widzę, ale czuję, jak cały sztywnieje.

– Jeśli nie chcesz, żebym zaraz strzelił, lepiej przestań – stęka przez zaciśnięte zęby.

Ash wydobywa z siebie złośliwy chichot, ale przenosi swoją uwagę z powrotem na mnie, wpychając we mnie jeden palec. – Wcale nie jest tak… *O kurwa*. – Ash dodał kolejne dwa palce, rzucam się, próbując uciec od tej obcej mi sensacji.

– Mów do mnie, aniołku – mówi Ash spokojnym głosem. – Otwórz oczy i mów do mnie.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zamknęłam oczy. Otwieram je i próbuję coś powiedzieć, przez ból w mostku.

– Nie jest zbyt przyjemnie – wykrztuszam. – Embry miał rację.

– Będzie lepiej – zapewnia Embry. – Ale jeśli potrzebujesz przerwy albo chcesz przestać, powiedz tylko słowo.

Jednak ja nie chcę przestać. Chcę mieć ich obu w sobie, chcę, byśmy mogli się połączyć we troje. Ash przyciska czoło do mojego czoła, spoglądając na mnie spod rzęs.

– Oddychaj razem ze mną – poucza mnie.

Pomimo iż wydaje mi się to niemal niemożliwe, słucham jego instrukcji, naśladując jego przesadne wdechy i wydechy. Ból powoli zamienia się w coś innego, Ash przesuwa dłoń tak, by masować kciukiem moją łechtaczkę, a jego palce dotykają gąbczastej frontowej ściany mojego kanału.

– Och – wzdycham – Och.

– No widzisz, nie jest tak źle – mruczy Embry.

– Nie, wcale nie. – Potrząsam głową, a obaj mężczyźni wybuchają śmiechem.

– Teraz dodam ostatni palec – ostrzega mnie Ash. – Staraj się oddychać i nie ruszać.

Docieramy do punktu, kiedy nie mam pojęcia, co jest palcem, a co kutasem, czuję tylko napięcie i ból i czający się gdzieś orgazm. Jednak staram się oddychać i nie ruszać. Embry całuje mnie w szyję, a Ash przyciska swoje czoło do mojego i pomału ból znika, zostaje tylko przyjemność, silniejsza niż kiedykolwiek.

Embry całuje mnie w ramię.

– Będzie ciaśniej, jak wsadzi ci tam kutasa, ale niewiele. Będzie podobnie jak teraz, najpierw ból, potem przyjemność, ale zawsze lepiej jest się nie ruszać. Myślisz, że dasz radę?

Czuję się jak pijana albo naćpana. A może to po prostu radość.

– Nie wiem – odpowiadam trzęsącym się głosem.

– Okej – mówi Embry cicho i delikatnie. – W porządku, pomożemy ci. Chciałabyś?

– Chyba… Chyba tak.

– Dobrze, kochanie. Jesteśmy tu z tobą. Po prostu mów do nas i nie wahaj się powiedzieć, jakbyś potrzebowała przerwy. Jesteśmy przy tobie i… – jego głos robi się zduszony i ochrypły – …i kochamy cię obaj.

Kiwam głową, oszołomiona. Obaj obejmują mnie mocno, Embry w pasie, a Ash obejmuje ramiona Embry'ego. Jestem pomiędzy nimi uwięziona. Twarz mam wciśniętą w szyję Asha, a Embry twarz w mój kark. Nie mam możliwości ruchu, drogi ucieczki. Jednak nie użyję bezpiecznego słowa. Niezależnie od bólu. Ja *chcę* tego bólu.

Bez niego umrę.

– Oddychaj, Greer – przypomina mi Ash, biorąc swoją erekcję w dłoń i kierując na moją cipkę. – O tak, dobra dziewczynka.

– Początek jest zawsze najgorszy – mówi Embry zza moich pleców. – Kiedy już wsadzi czubek, reszta to pestka.

Embry ma rację. Ash przyciska kutasa do kutasa Embry'ego i mojego wejścia, a mnie nagle ogarnia zimna groza, gdy uświadamiam sobie, że to nie będzie jak przy zwykłym seksie. Ash będzie musiał się we mnie wbić, pchać i dźgać.

Przestaję oddychać.

A on wbija się we mnie z bezlitosnym stęknięciem.

Wydaje mi się, że krzyczę. Czuję, że rzucam się i wierzgam między nimi, moje ciało próbuje uciec od tej brutalnej inwazji, jednak nie mam szans z ich siłą. Jestem zdana na ich łaskę.

– Greer, Greer – szepcze kojąco Embry. Ash robi to samo, uspokaja mnie jak spłoszonego konia.

To uczucie jest niemożliwe do wytrzymania, jest nie do przeżycia. Czuję się rozdzierana na pół, ból spopiela mój świat.

– Nie zapominaj oddychać – napomina mnie delikatnie Ash.

Nadal próbuję się odsunąć od bólu, nadal mocuję się z nimi; wszyscy jesteśmy pokryci potem z wysiłku.

– Boli… – wykrztuszam. – To boli…

– Wiem, maleńka – mówi czule Embry. – Wiem. Ale to za chwilkę minie, przysięgam.

– Oddychaj – powtarza surowym głosem prezydenta Ash. Ten głos przedziera się przez ból. Wciągam głęboko powietrze, przypływ tlenu oczyszcza mi głowę.

Wybucham płaczem.

Obaj mnie całują i mamroczą czułe słówka, wynagradzając mój ból. Nie wiem, ile czasu tak mija, leżę między nimi spłakana i spocona, a oni wbijają się we mnie brutalnie, powtarzając jednocześnie, jak bardzo mnie kochają, jaka jestem piękna, jak dobrze mi zrobią.

Poddaję się. Całkowicie. Zatracam się w bólu, płacząc w szyję Asha. Przestaję walczyć, przestaję się szamotać, pozwalam się wypełnić temu uczuciu. Nie dla nich, nawet nie dla mojego pana – nie tym razem.

Tym razem to wszystko jest tylko moje – mój wybór, moja potrzeba. Moje przeznaczenie.

– Oddychaj – powtarza Ash raz za razem. A ja oddycham, każdy oddech jest darem, chemicznym cudem. Każdy zakotwicza mnie mocniej w sobie samej, w tej chwili, z dwoma mężczyznami, których kocham. W bólu. Gdy tylko pozwalam sobie na to, ból znika. Po kawałku, jakby rozpraszał się pod wpływem mojej kapitulacji, jakby był wymywany po trochu przez falę narastającej przyjemności.

– Witaj z powrotem – mówi Embry z zachwytem.

Nawet nie poczułam, kiedy poluzowali uścisk, głaszcząc mnie zamiast tego i uspokajając dotykiem. Zdaję sobie sprawę, że jestem tu dlatego, bo chcę, otwieram się dla nich nie pod wpływem przemocy, ale z własnej woli. Bo to uczucie to już nie tylko ból i rozciąganie. To także rozkosz.

Rozkosz bycia czczoną w zupełnie nowy sposób.

– Och, aniele – mówi zachrypniętym głosem Ash, odsuwając się tylko na tyle, by spojrzeć mi w poznaczoną łzami twarz. – Jesteś teraz aż zbyt piękna. – Całuje moje policzki, włosy, usta. – Jesteś niesamowita – mamrocze.

Nie jestem w stanie nic powiedzieć, kiwam jedynie głową.

– Pragnę cię teraz pieprzyć. Ale muszę wiedzieć, czy jesteś na to gotowa.

Ponownie kiwam głową, a on uśmiecha się.

– Mów do mnie, księżniczko. Muszę to usłyszeć.

– Tak – wykrztuszam z siebie w końcu. – Jestem gotowa.

Zaczynają.

Ash rusza pierwszy, delikatnie poruszając biodrami na próbę, przesuwając kutasem po kutasie Embry’ego. Czuję, jak Embry’ego przechodzą dreszcze.

– Ja pierdolę, ależ cudownie – stęka Ash. – To jakbym pieprzył was oboje naraz.

– Czuję, jak Embry potakuje ruchem głowy, jakby zagubił się we wrażeniach tak samo jak ja.

Bo nie ulega wątpliwości, że się zagubiłam.

I wtedy obaj zaczynają ruszać się naraz, powoli, by odnaleźć rytm odpowiadający nam wszystkim. W końcu się to udaje, znajdują idealne tempo, ich dwa kutasy pocierają się o siebie w mojej cipce tak samo, jak

wcześniej w dłoni Asha. Czuję pod sobą, jak ich worki także ocierają się o siebie, nasze nogi są splątane, nasze mokre skóry ocierają się o siebie – czuję, że będziemy musieli po wszystkim poprosić o nową pościel.

Cała się trzęsę z poczucia pełni, pod wpływem endorfin i adrenaliny. Czuję, jakbym miała gorączkę – jest mi naraz zimno i gorąco. Obaj mężczyźni przeżywają to podobnie. Gdy Ash chwyta moją dłoń i całuje moją obrączkę, wiem, że zaraz będzie po mnie. Że ta gorączkowa przyjemność zaleje resztki bólu i wątpliwości i zatopi mnie.

– Ash – jęczy Embry. – Jezu, Ash, twój kutas… A ona jest taka ciasna… Ja pierdolę.

– Wiem – stęka Ash, wpychając się we mnie. Pot kapie mu z twarzy. – Uwierz mi, wiem.

– Ja… – Nie mogę znaleźć słów, oddechu ani myśli, jestem falą, wibrującą falą, która zaraz rozbije się o brzeg.

– Wiem, księżniczko – mówi Ash. – Będziemy zaraz za tobą. Bądź dzielna i ruszaj pierwsza.

Chcę mu odpowiedzieć, powinnam to zrobić, ale nie mogę, gdyż już nie istnieję. Jestem tylko elektrycznością, chemią i paliwem, ledwo trzymającą się w całości zbieraniną molekuł. Embry poci się za mną zdesperowany, Ash przede mną jest silny i pełen gracji. Obaj wpychają się nagle we mnie naraz, w idealnej synergii, znów jestem rozdwajana jak atom, znów spalam świat na popiół, ale tym razem, gdy krzyczę, jest to okrzyk czystej radości, przyjemności i miłości, i perfekcji, i wieczności. Okrzyk celebracji tego małżeństwa nas trojga.

Dotrzymują słowa i podążają za mną, Embry pierwszy, wydając z siebie serię stęknięć, które wypełniają moje kości wibracjami, Ash z westchnieniem i jękiem, łamiącym mi żebra i przebijającym sercem swoją

słodką harmonią. Nadal mnie pierdolą, pomimo orgazmów, wydając męskie stęknięcia i klnąc, a ich nasienie wylewa się we mnie.

Mijają minuty, wypełnione jedynie odgłosem deszczu za oknem i biciem naszych serc. I wtedy zaczynam się śmiać, śmiać z radości tak wielkiej, że mogłabym równie dobrze płakać, więc płaczę i śmieję się naraz.

Ten śmiech powoduje, że ich mięknące kutasy wysuwają się ze mnie. Embry stęka, ale też się śmieje, a Ash dołącza do nas.

– Musimy wziąć prysznic – wykrztuszam z siebie.

– Musimy uciąć sobie drzemkę – mówi Embry, przewracając się na plecy i ziewając rozdzierająco.

– Najpierw prysznic – nalega Ash.

Oczywiście prysznic przeradza się w seks, najpierw Ash i Embry, potem ja i Embry, a potem znów my troje. Ash zmusza mnie do połknięcia podwójnej dawki środków przeciwbólowych na moją biedną pizdę, a potem kładziemy się we troje na łóżku pozbawionym pościeli. Mój książę po jednej stronie mnie, mój król po drugiej.

Embry zasypia natychmiast, a ja obracam się do Asha, który patrzy na mnie wzrokiem pełnym uwielbienia.

– Wszystkiego najlepszego – mówię.

– Wszystkiego najlepszego – odpowiada.

– Co teraz? – pytam, wiedząc, że musi mieć dość tego pytania z moich ust. Jednak on się uśmiecha.

– Zastanawiałem się, kiedy o to zapytasz. – Szczerzy zęby.

– Sama nie wiem, czemu pytam. I tak zawsze odpowiadasz, że nie wiesz.

– Tyle że tym razem wiem. – Ash obejmuje mnie i śpiącego Embry’ego, przyciągając nas do siebie. – Teraz będziemy żyć razem, długo i szczęśliwie.

30

Budzę się obolała, spocona i szczęśliwa. Embry leży na brzuchu z jedną nogą zgiętą, chrapiąc głośno, a Ash nadal obejmuje mnie ramionami, choć są one rozluźnione. Jego oddech jest równy i miarowy. Wiem, że jeśli mogłabym widzieć w ciemnościach jego twarz, miałaby ona ten rzadki wyraz bezbronności, który mnie zawsze rozczula.

Mrugam, zadowolona, bezpieczna i przemieniona. Czuję się jak inna osoba. Bardziej prawdziwa. Jak księżniczka z bajki obudzona ze snu. Jednak w tej bajce boli mnie cipka i diabelnie chce mi się pić, więc ostrożnie wyplątuję się z ramion Asha i wychodzę z łóżka, by znaleźć środki przeciwbólowe i wodę.

Spaliśmy zaledwie kilka godzin, za oknami jest ciemno, nawet ze światłami miasta. Jeszcze dużo czasu na sen. Korzystam z toalety i połykam tabletki.

Nagle słyszę, jak mój telefon wibruje na szafce nocnej. Podchodzę i podnoszę go. Na ekranie widnieje wiadomość od Abilene:

Abilene: **Wiem, że jest środek nocy, ale muszę z tobą pogadać. Możesz zejść do holu? To ważne.**

Chwytam szlafrok i rozglądam się za kapciami. Odpisuję:

Ja: **Boże, wszystko ok? Już schodzę.**

Abilene odpowiada:

Abilene: **Wszystko ok, po prostu chcę pogadać.**

Zastanawiam się, czy nie nie powiedzieć jednemu z mężczyzn, że schodzę na dół. Jednak obaj wyglądają tak pięknie i chłopięco, że nie mam serca ich budzić. Powiem Lucowi albo innemu agentowi ochrony. Jeśli Ash się obudzi, łatwo mnie znajdzie.

Ale kiedy otwieram drzwi i wychodzę do holu, nie widzę ani Luca ani żadnego innego agenta. Wsuwam telefon do kieszeni i idę dalej w głąb holu, zaskoczona. Nawet gdy my śpimy, kilku agentów trzyma wartę naokoło. Nigdy nie jesteśmy zupełnie sami.

Mijam róg, widzę już windę. Nadal nikogo. Choć wiem, że przy windzie zawsze stoi ochroniarz. Coś jest nie tak. Muszę natychmiast wracać do pokoju, do Asha. Było z mojej strony głupotą wypuścić się tak daleko samej, teraz najlepsze, co mogę zrobić, to…

O kurwa.

Przed sobą widzę jakiegoś mężczyznę w uniformie pracownika hotelowego i niebieskich lateksowych rękawiczkach, za jego plecami stoi wózek ze środkami czystości. Plakietka na jego piersi mówi mi, że ma na imię Daryl, ale wiem, że to nie pracownik hotelu.

Widziałam go już wcześniej. Na przyjęciu dyplomatycznym na cześć Karpatiańczyków.

Biorę głęboki wdech, przygotowując się do ucieczki. On robi krok w moim kierunku, uśmiechając się zimno.

Amerykański książę

GOTOWI NA HISTORIĘ EMBRY’EGO?

Grałem w życiu wiele ról.

Byłem synem i przyrodnim bratem.
Kapitanem w wojsku i wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych.

Ale tylko przy nim jestem księciem.
Jego małym księciem.

Tylko przy Maxenie i Greer moje życie ma sens, tylko między nimi znajduję spokój od prześladujących mnie demonów. Jednak tacy jak ja nie zostali stworzeni do szczęścia na tym świecie. Nie zasługują na nie. Powinienem był wiedzieć, że miłość tak żarliwa jak nasza może sparzyć.
Nazywam się Embry Moore i służę prezydentowi USA…
Na razie.

Oto historia amerykańskiego księcia.

Podziękowania

Dziękuję każdemu autorowi, który kiedykolwiek napisał książkę o królu Arturze, mojej matce za to, że dała mi egzemplarz *The Once and Future King*, gdy miałam osiem lat, i mojemu nauczycielowi angielskiego, który pozwolił mi napisać pracę zaliczeniową o tym, jak seksowny był Mordred.

Laurelin Paige, która trzymała mnie za rękę, czytała niezliczone szkice, cytowała mi Roba Bella i w końcu zemściła się na mnie za to, że kazałam jej zmienić zakończenie *Fixed on You*. Miałaś rację co do początku i co do wszystkiego. Oczywiście.

Nancy Smay z Evident Ink, redaktorce z nieba, która poprawiała po mnie czasy i cierpliwie wyjaśniała mi, czemu prezydent nie może opowiadać swojej nowej dziewczynie o nalotach za pomocą dronów. Nie zasługuję na Ciebie, ale NIGDY MNIE NIE OPUSZCZAJ.

Dziękuję No Shadow Bitches – nie ujawnię, kim jesteście, i przysięgam, że ponownie nie sprowokuję jednej z Was wypowiedziami o gryzieniu w szyję.

Melanie Harlow i Kayti McGee, moim „sNAtches”, moim powierniczkom. I to po zniżkowych cenach!

Ashley Lindemann, która głaszcze mnie po głowie i włącza mi światło, gdy zamieniam się w kraba pustelnika. Wszyscy, którzy nas znają, wiedzą, że stanowimy zespół.

Jenn Watson, która mówi mi, co mam robić, i ma miliardy świetnych pomysłów, a także nigdy nie narzeka z powodu lubieżnego sposobu, w jaki na nią patrzę.

Rebecce Friedman – jesteś przypuszczalnie najmądrzejszą, najbardziej energetyczną kobietą, jaką znam. Czasami, gdy mówisz do mnie o sprawach związanych z byciem agentką, odpływam i myślę tylko o tym, jaka jesteś ładna.

Moim Jagniątkom – jesteście najlepszymi czytelniczkami, o jakich mogłabym zamarzyć, obiecuję Wam, że nadal będę pisać najbardziej zdeprawowane pornuchy, jakie tylko dam radę. Zwłaszcza Wam, seksowne panie poznane w Birmingham, LA i Virginia Beach – musimy kiedyś jechać razem na wakacje.

Blogerkom, Wam wszystkim magiczkom czytającym szybciej, niż jestem w stanie walnąć kielicha whiskey, i nadal mającym czas, by być dla mnie online, pomagać mi i mnie pocieszać. Jak zawsze, tak i tym razem dziewczyny z Dirty Laundry i Literary Gossip czynią moje życie lepszym. Amie i Martha – Wasza dobroć nieraz dała mi siłę, bym dalej pisała tę książkę. Candi, jesteś olejem w moim silniku (tak, to miało zabrzmieć sprośnie). Ang Oh, muszę kiedyś spotkać się z Tobą i Twoją żoną i poznać sekret Waszych pięknych włosów.

Dziękuję moim koleżankom autorkom, które wspierały mnie drinkiem, uściskiem lub flaszką szampana w swoim ogródku, gdy cierpiałam na choroby rąk, stóp i ust (długa historia). Zwłaszcza CD Reiss, Becce Hensley Mysoor, JR Gray, Stacy Kestwick, Sarah MacLean i grupce młodych autorek, których nie będę kompromitować, podając ich nazwiska w książce o podwójnej penetracji waginalnej. Wiecie, kim jesteście. Albo przynajmniej pamiętacie picie ze mną w Illinois, Teksasie, Fort Morgan lub Tenessee.

A także Joshowi, mojemu niegdysiejszemu i przyszłemu królowi. Zawsze będziesz moim Arturem (a szkocka zawsze będzie moim Lancelotem; chyba że Tom Hiddleston jest wolny – kocham Cię, Tom!).

Inne książki Sierry Simone:

Trylogia *Amerykańska królowa*:

Amerykańska królowa

Amerykański książę

Amerykański król

Seria *Ksiądz*:

Priest

Midnight Mass: A Priest Novella

Sinner (2018)

Napisane we współpracy z Laurelin Paige:

Gwiazdor

Gliniarz

Seria *Markham Hall*:

The Awakening of Ivy Leavold

The Education of Ivy Leavold

The Punishment of Ivy Leavold

The Reclaiming of Ivy Leavold

Seria *Londyńscy kochankowie*:

The Seduction of Molly O'Flaherty

The Persuasion of Molly O'Flaherty

The Wedding of Molly O'Flaherty

O autorce

Sierra jest bestsellerową autorką z list „USA Today”, byłą bibliotekarką, która spędziła za wiele czasu na czytaniu romansów za biurkiem. Żyje z mężem i rodziną w Kansas City.

Zapraszamy do zapisania się do newslettera, by regularnie się dowiadywać o jej nowych książkach, promocjach i innych rzeczach!

www.authorsierrasimone.com

thesierrasimone@gmail.com

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

CZĘŚĆ I. Księżniczka

- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Rozdział 15
- Rozdział 16

CZĘŚĆ II. Królowa

- Rozdział 17
- Rozdział 18
- Rozdział 19
- Rozdział 20
- Rozdział 21

Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Amerykański książę
Podziękowania
Inne książki Sierry Simone:
O autorce
Karta redakcyjna

Przedmiot

Przedmiot

Przedmiot

Przedmiot

Przedmiot

Przedmiot

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by XXXXXXX

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-23-9

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink
woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek